

1629

POËTAE POLON.

N^o Poex 1184



5708-5711

CIMELIA

Bog. 14.

V. 6

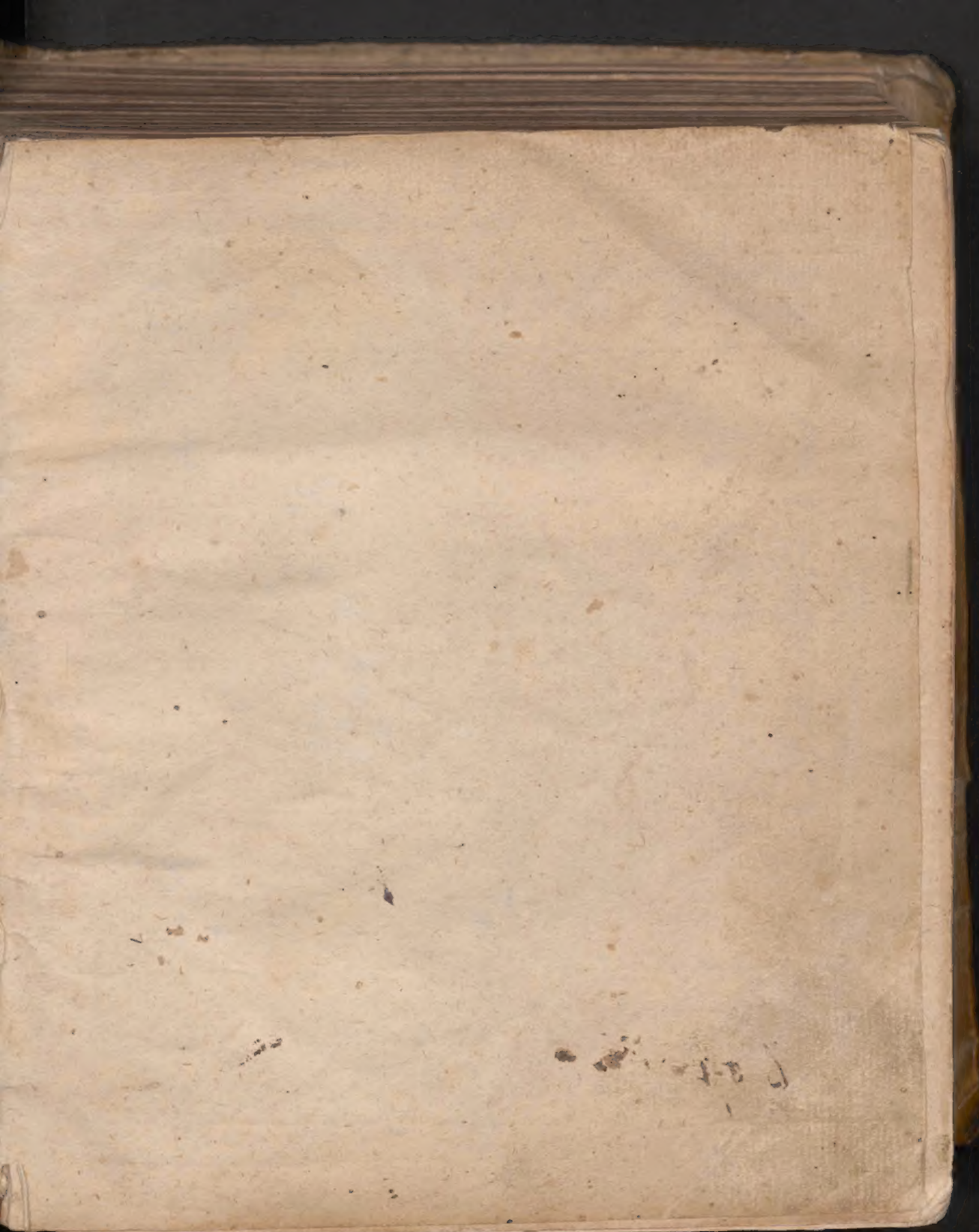
14.

14.

XVII.

C. 5

al. b. c. d.



III.a.9.

Cern. Que. 5708-11.

J A N
K O C H A N O -
W S K I.



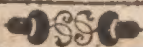
Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.

Zá dozwoleniem Ich M. Pánow Kochánowskich.

W K R A K O W I E,
W Drukárni Andrzeia Piotrkow: K. I. M. Typographá.
Roku Páńskiego, 1629.

Regeſtr rzeczy ktore ſą w tych Książkach.

Phænomena/	Sol: 1.
Muza/	25.
Sátyr/	29.
Monomáchia Paryſowa z Menelaufem/	45.
Odprowa Poſłow Greckich/	60.
Száchy/	83.
Dziwoſlab/	102.
Epithálámium/	108.
Threny/	111.
Wzór Pań meſznych/	132.
Zuzánná/	139.
Brodá/	146.
Márſalet/	149.
Zgodá/	151.
Epithálámium ná weſele J. M. Pána Krzyſtophá Rádjwi- lá/ zé.	157.
Driás Zámechſka/	161.
Proporzec/	164.
Wroźki/	175.
O Czechu y Lechu hiſtorya nienáganiona/	189.
Wykład cnoty/	193.
O piianſtwie/ iż ieſt rzecz ſproſna/	195.
Omen/	200.
Pieśni rozmaitych książek dwoie/	201.
Támże pamiątka Teczynſkiego/	278.
O wtárgnieniu do Moſkwy J. M. Pána Krzyſtophá Rádj- wila/	287.
Rotuly/	297.



Wielmożnemu á mnie Mćiwemu Pánu,

**PAN V IANOW I
MYSZKOWSKIEM V**

*z Mirowá, Káztellanowi Zárnowskiemu,
&c. &c.*

Jan Iánußowski służby swe powolne Záleca.

O M Y K Chánowski on wielki /
Wielmożny á mnie Miłościwy Pánie /
wielki mowie / w náuke / w rozum / y w
spráwy / Woyski Sedomierski / Poetá
polski / dobrze przed smiercią swoią / wpatrując czá-
sy niepewne pozad idące / w których wšytko rádo sie
mieni / począł był wnetże zaráżem po wydáníu Psál-
terzá przekłádania swego / zemna sie nánamwiać / iáko-
by rzeczy písania iego wšytkie / zá żywotá iego / z Dru-
kárnie mey wynisć ná swiát mogły : częścią áby te co
były gotowe / dobrze wyszły : częścią / áby o drugich
co ważnieyšych tym śnádniey myślić mogł : y ná tym
było stánelo. Ale iáko rzeczy wšytkie / ktore ludźie stá-

Przedmowa.

nowia/nie sa w mocy nasze/ ale na woley y łasce tego/
ktory wbytkim rzadzi : tak y to pasc musialo/iako sie
temu Panu podobalo.ktory zagrozdziwszy mu droge do
wbytkich rzeczy/ ktore/ rzecz pewna/ z wieczna slawa
iego bychy byly mogly/nie rzek daley dostapic/abo te-
go co iuz bylo gotowo na swiat wydac niedopuscil/a-
le y same z oczu y ztowarzystwa ludzi wbytkich wziac
raczyl. Tak smierc niezbedna przed czasem zapadla :
ktora acz podczas wiele ludziom skodzi / tego przedsie
przewiesc nie moze / aby pamiec czlowieka tego z zie-
mie wymazac miala. a day to/ ze samego swiatu zay-
zrzala/ godnosc przedsie iego w cale zostawic musia-
la.w cale mowie:Bo gdzie kiedy w Polskim narodzie/
abo rzek smieley / w pulnocnym kraju wbytkim byl
taki Poeta zacny? Gdzie kiedy w Polске smial sie kto
zetrzec z onemi Poety tak Greckimi / iako y Lacinski-
mi/ co rymy swemi Bogi z nieba zwabiali / iako ten?
gdzie kiedy ktory zrownal z nimi? abo coby ze wbyst-
kimtak byc mial/iako ten? Bylo za czasow naszych Poe-
tow dosyc znacznych w Polске/ tak iest : ale przedsie
acz z tych kazdy mial/y ma swoje pochwale/ten iednak
wbytkich. z pochlebstwa nie mowie / rzeczy to same
swiadcza:przebedsy swe godnoscia/y obcych dosiagl-
a z nim coby zrownac mogl/iesze go wieki nasze nie po-
daia.Ten tedy wielki y zacny Poeta Polski/mnie wiel-

ce i Mi

Przedmowa.

ce Miłościwy Panie/iż za żywota swego nie mogli rze-
czy swych do teg końca przywieść iako chciał y umiał :
aby przed sie wielom przyblym żył wiecznie / zostawił
po sobie/choć niewiele/iednak tyle/ ile wszystkim dosyć:
a podobno y rzec może/wiecey niż owi/co pisali wiele.
Zostawił Lyrica, Elegias, Foriccenia Łacińskie : zosta-
wił Aratum, y Psalterz Dawidow przełożenia sweo:
nad co/co może być sztuczneyšego y piekneyšego? zo-
stawił Threny: lekkie rzeka podobno:ia niewiem:affe-
ktu oycowškiego przeciw działkom w tey mierze upa-
truie/ktore° nie widze by kiedykto lepiey wyrazić mogł
y umiał. Nuż inše rzeczy/ Odprawe Posłow Greckich/
Driás Samchána/ Zgode/ Sátyr/ Száchy/ аза w tych
nie nálażł każdy coby godnie pochwalić mogł : Mym
zdaniem/co kto weźmie/gdzie weyžrzy/naydzie sie cze-
mu podziwić / z czego sie wšochać. Wydal też był /
mniemaniem ludzkim y rzecza sama/ Śráški:w ktorych
niektore sa bārzo potrzebne / a drugie podobno bārzo
bepieczne. To prawda/niebošczyk samže dlugo o tym
myšlił/iesliže wszystkie wydać miał albo nie. Bo do te-
go y to przystapilo było/ żem y ia sam/ z ktorego Dru-
karnie wynieść miały/ z nim nie tylko o to mowil/ ale y
nawet / kiedy iuż do druku podać miały / pisałem o to
do niego. ná co potym odpisał mi w te słowa: Wyrzu-
cát co z frášek nie zda mi sie, * bo to iešt iakoby dušá ich.

Przedmowa.

Siquod pruriat, incitare possunt. A tak proszę przepuścić im
teraz W. M. & c. te są słowa jego. Oglądował się na to /
że złość ludzka każdemu złemu jest wrodzona: a dobre-
mu y nagorba rzecz nie zawadzi: mając zwołać przy-
kłady inbnych ludzi godnych / ktorzy rzeczy bezpieczniey-
że na świat wydawali / za ktoremi przed sie v ludzi prze-
inbne zacnieyše sprawy to sobie iednali / że ich przez to
nie potepiali. Co iż v mądrych miejsce miało / niewiem
przezby y te chociaż frąskki / przy drugich vsć nie miały:
obeyrzawbysy sie / zwołać na lata te / w ktore to pisał /
nie w ktore to wydał: a osobliwie na to / że przy stątku
cząsem żarty bydy musa. Ale puściwby na wola y
zdanie każdego / gdy oraz dogodzić wbytkim trudno /
gdzieby sie kto wbystkimi frąskkami bawić niechciał /
otoż teraz mieć będzie inbne rzeczy ku tym co iuż przed la-
ty wysly. Są Phenomena, są Musae, iest Monomachia
Parysowa z Menelausem / iest Diawoslab / iest Bro-
da / są Pieśni / są rzeczy inne / z ktorych zosobna każde
mym zdaniem / dodadza dosyć wciebney każdemu zabá-
wy. Co / gdzieby sie komu nie podobáło / mym zdaniem
człowiekiemby nie był. Te tedy rzeczy takowe M. Pá-
nie / iák om wyzby pomienil / iż za żywota Pána Kochá-
nowskiego / iákó Authora tych rzeczy / na świat wyniść
wbytki nie mogly / teraz Jey Mość Páni Dorotá Ko-
chánowska / żalosna po swym Páni małżonką / wie-

dzac

Przedmowa.

dzac o tym/ że sam niebożczyt zemna o tym stanowił/
a że to wola iego była/zebrawszy część iego rzeczy piśa-
nych/ y tych / co już w druku przedtym były / do mych
tak ie posłała/ abyim iedne przy drugich wśytkie ktore
wydać sie godziły / Kořtem swoim na świat wydał.
Ja tedy wziawśy przedsie człowieka tak wielkiego/ y
rzeczy iego żadnym wiekiem niezrownane / niechcac
aby tak goło na świat wyszły / czego nie tylkō wśyt-
kie wespół złożone/ ale snadź każdy wierś iegō osobnā
dobrze godzien. Ważyłem sie tego W. M. ie przypis-
ać y osiārować: iākōż przypisuię/ osiāruię/ y pod imie-
niem W. M. mego M. Pānā do wiadomości ludz-
kiej podaie. Naprzod dla tego/ aby tey śmierci było sie
czym w gārdle oprzeć / iżeby człowieka tak wielkie^o w
ziemie ze wśytkim nie grzeblā / ale owśem iednemu
posthumowi/ ktorego oczy iego nie widziały/ powin-
nym iego y potomnym/ wzor y pāmiec zostawiłā. Po-
wtore dla te^o/ aby te wśytkie piśmā Polskie iego/ iedne
przy drugich znieść sie mogły w dom W. M. z ktore-
go nie tylkō on sam/ tak iākō to na wielu mieyscach wy-
znawa / wielkie łaski y znaczne dobrodzieystwā odno-
sił/ ale też y ia. Potrzebie/ żem te^o pierwien/ iākō v inśych
Książat/ Pānow/ y osob zacnych/ a osobliwie v Jego
Książcey M. Jego M. Ksiedzā Biskupa Krakow-
skiego Miłosćiwego Pānā Stryiā W. M. był wzie-

ty/ że

Przedmowa.

ty / że też y v osobę W. M. nie był podleży : owšem
iako sie wszyscy w rzeczach piśania iego kochali / że też
y v osoby W. M. miejsce mieć beda. Poczwarne / á
byni dogodzić mogł częścią tym / ktorzy pragneli / áby
wszystkie rzeczy iego ná swiát wydane byly : częścią też
tym / ktorzyby sie rádzi przypátrzyli y ozdobie rzeczy
sámey / y polozeniu słow / iákim porządkiem ischy slu-
żnie miały / w czym widze / że nád wszystkie inšie przod-
kował bárzo. Popiate á ostatnie / ábym y ia sam przez
to / mogł miejsce iákieżkolwiek v lástki W. M. ziednać
sobie / pomniac / zwlaśczá ná ono / żeš W. M. nie gár-
dzac niskim podwoiem moim / raczyłš W. M. y
Drukárnia dosyć słaba moie widzieć / y odchodzac / to
iako zá v pominek zostáwić / ábym był pewien miło-
ściwey lástki W. M. Otož ábym sie ta lástka W. M.
iakožkolwiek bezpieczniey byćć mogł : ná znáť niego-
dnych služb moich / to co ná ten czas do ráť moich przy-
šlo / W. M. memu Mil : Pánu oddáie / prośac ábyš
W. M. moy M. Pan moim bezpieczeństwem nie o-
bražáiac sie / z miłościwa lástka swa / iako od služby swe-
go przviać / y innie y domowi memu / Miłościwym
Pánem bydz raczył. Dat : w Krákovie 12. dnia Gru-
dnia / Roku Páńskiego / 1585.

PHÆNOMENA
I A N A
KOCHANOWSKIEGO.

D Boga poczynamy/ Bog początkiem wſemu/
A początku zaś nie maſz/ ani końca iemu.
On był ieſzcze przed wieki/ on dawnych ciemnoſci
Nieporządek roſprawił/ moca ſwey mądroſci.
On ziemię wſzytkorodną/ on morze żeglowne/
On utwierdził na wieki niebo nieſtanowne.
Dzień y noc iego ſprawa/ y to ſwiałło wdzięczne
Tęczaſhonego ſłońca/ y kóło mieſieczne.
Tenże y niebo naciął gwiazdami ſlicznemi/
Aby ludziorz znały czasy/ biegi ſwemi.
Żeś wie oracz kiedy ma rola uprawować:
Żeś wie kiedy ſiać/ albo nowy ſad ſprawować:
Żeś pogodę/ y wiatry/ y przyſły deſzcz bacz:
Temi znaki nas bawiem Bog przeſtrzegać raczy:
Aby człowiek co w ſwoiej pracy nie ſzkodował/
Ale o wſem z wrobku ſwego ſie radował.
Słuſznie go tedy zawsze naprzód wſpominamy:
Naprzód/ y nawet/ bo żeś wſytko dobro mamy.
Niey częć/ oycze laſkawy/ oycze dobrośliwy:
Ciebie chwalić powinien każdy człowiek żywy.
A ty/ o Wrania/ żyćz mi laſki ſwoiej/
Aby ludzie poznali gwiazdy z pieśni moiej:
Ktorey ja dziś wzor biorę z dawnego Wraća/
Twoy to dar/ ieſli ona będzie godna ſwiała.

Wozy.

WSytkie gwiazdy tym pięknym wzorem vsadzone/
 Poymuie z soba niebo ustanowione.
 Sama oś/ ktora przedki kraj niebieski roczy/
 Z mieysca swego bynamniemy nigdy nie wykroczy.
 Ale trwa niewzruszona/ ziemie przenikając/
 A w polu prawie nieba/ oba końca mając
 Wszępięcone/ co imienia nie ma w naszey mowie/
 Ale Polos/ y Greczyn/ y Rzymianin zowie.
 Jeden z nich na południe w morzu zatopiony:
 A drugi na północy wzgore wyniesiony.
 Po prawey/ y po lewey rece/ ten pośledni
 Ma dwa wozy widome/ iako znacza iedni.
 Trzy gwiazdy niesie dyszel czterema palą
 Koła: pare niedzwiedzie drudzy przysnawia/
 Ktore grzbiety do siebie są postanowione/
 Mając głowy na krzyżach spólnie polozone.
 Także na wznął bieg dzierzą: snadź to mami były
 Jowisowe/ y za to nieba dostąpiły.
 Jedną z nich Cynozurą po Grecku się zowie:
 Ta druga jest Helice. pośledniy Grekowie/
 Ale pierwszey Sydonskie nawy używają:
 Kiedy głębokie morzkie wody przemierzają.
 Owa świetna y znaczna: A gdy Słońce zaydzie/
 Żadney gwiazdy na niebie tak przedko nie naydzie.
 Cynozurą zaś mnieyszą/ lecz wodzem pewnieyszym
 Żeglarzowi: bo wszytką biega w kole mnieyszym.

Smok.

Niedzy

A Jedzy temi podobien rzecze Smot sie wie:
 A ogon zatokami stad y z owad kryje.
 Gdzie ma glowe Helice / tam ogon polozyl /
 Potym sie sam ku glowie Linozury zlozyl.
 A obfedy ia do nog ostatcznym kołem /
 Rzucil sie wzad / y stanal / zatoczywszy co lem
 Zmienagla ku Helice / Skron oboia pala /
 A ozy : na paszczecie iedna gwiazda biala.
 Tey wiec glowa tam wpada na glebokie morze /
 Gdzie wieczone y rane miehaia sie zorze.

Kłeczen.

N Je daleko tey glowy okrutnego Weza /
 Widać zalosny wyraz potletlego Meza.
 Rece ma rościagnione : koncem prawey nogi /
 Niezmierzonego Smoka przyciska leb stogi.

Wieniec.

Przy boku tegoż meza / dziewięć gwiazd wity /
 Kwitnie cney Ariadny Wieniec znakomity.

Ophiuchus ábo Wężownik.

A Le przy glowie zaśie patrząy drugiey glowy
 Jasnego Ophiucha : ktoremu takowy
 Ogien z ramion wychodzi / je y w pełnia gore
 Upatrzoney : w reku / iuz nie tak światło spore.

W nich sie wielki waz kreći/ ktory przepasuje
Ophiuchą : ten przed sie śmieie następuje.

Niedźwiadek.

Niedźwiadkowi na pierśi/ z rąk na obie stronie
Weża zbywa : część bywa prawa przy ogonie.
Ale gdzie z lewey ręki wzgóre sie wydiera/
Aż o wieniec okragły zadłem sie opiera.

Waga.

Łamie pod jego grzbietem przypatruy sie pilnie
Rowney Wadze : ale ta nie gore tak silnie.

Bootes.

W Oza wielkiego dyfel/ trzyma pochylony
Arctophilax/ od inszych Bootes rzeczony.
Wszystek iasny : lecz ogień podplecionym sinurem/
Przed infemi zacnieyszy : zowia go Arcturem.

Panna.

Pod nogami ogladaś Boota iasnego
Panne/ ktora kłos trzyma zboża dostalego :
Ktoregokolwiek oycą corka chce bydz zwana/
Bo rozne ludzkie glosy : o panno wybrana /

Poyrzy okiem łaskawym ku tej niſkiej ziemi /
 A dopuſć ſie miánować tymy niegodnemi.
 Poſi płynął chwalebny on pierwſzy wiek złoty /
 A ludzic przeſtrzegali dobrowolnie cnoty:
 Nie pátrząc albo ná kaſz / albo iákie práwá /
 Ale ſamá przyſtoyność ta była wſtáwá.
 Świeta ſpráwiedliwoſci / y tyś nie gárdziła
 Śmiertelnym towarzysztwem : áleś z nimi żyła /
 Káżdego náuczając iego powinnoſci :
 A oni twoy ſwiety głos mieli w wſciwóſci.
 Przetoż onych lat pierwſzych áni mieczá znano :
 Ani miedzy krewnemi o zwádzic ſlychano.
 Żyli wſzyſcy w poſoju / przeſtawiając ná tym /
 Co przyrodzeniu doſyć : wiec morſki pław zátym
 Nie był ludziorz znáiomy : á dla brely złotá /
 W niebeſpieczeńſtwo żaden nie wdawał żywotá.
 Pług / á rola / to wſzyſtka ludzka żywnoſć była :
 A ſwieta ſpráwiedliwoſć wſem blogoſławiła.
 Ale kiedy záś naſtał ſrebrny wiek po złotym /
 Rzádko te ſwieta pánnie widáć było potym.
 A to z ludzmi iuż niqdy mieſzać ſie niechciała /
 Ale wieczorem tylko z gor ſie wiec puſzczała.
 A wpátrzywſzy ludzi gromáde niemála /
 Wymawiała im iáwne cnotę zániedbála.
 Jákie / práwi / złe dzieci po narodzie złotym :
 Lecz ieſzcze y wy gorſzych národzićie potym :
 Ktory wiek / walki ſrogie y mordy pobudzi /
 A rozmaity ſmetek przypádnie ná ludzi.
 To rzekſzy / ku ſwiadomym gorom ſie puſciła
 Niewſciágniona / á one ſtráchem nápełniła.
 Ale iáko jelázu ſrebro wſtąpiło /
 Táć nád pierwſze gorſzych ſie ludzi námnóżyło :

Ktorzy naprzód zloczynna śable wstawali /
 I robotnego wolu na stogi skłó dali.
 Nie mogła daley zmieszkac z narodem okrutnym
 Świeta panna: lecz posła w niebo lotem chutnym,
 I ośiadała to miejsce / skąd czasu nocnego
 Da się widzieć / sąsiada Boga zacnego.
 I tey na prawym skrzydle / płomien nad ramiony
 Wynika: Protrąca od Grekow rzezony /
 Tej wielkości i światła tak znakomitego /
 Jakiego ogon Niedoświadca / gore co wiejszego.
 Świetny to / i ma świetne gwiazdy wedla siebie:
 I łatwo ie obaczyć pożywszy po niebie.
 Bo krom tych które w głowie i w łapach goria /
 Cztery co nasświetniały w koku miejsce maia
 Na kwatery vsadzone. lecz za przebaczeniem
 Starych / żadney z nich własnym nie zowiem imieniem.

Bliznieta, Rak, Lew.

Pod głowa są Bliznieta: a Rak wielonogi
 Pod brzuchem: pod nogami zadniemi Lew stogi.
 Tu droga nagoretka jest słonecznych koni /
 Tu ziemia za kosami / ziemne włosy roni.
 Na ten czas Etesie na morze wpadaia:
 Nawy wiatr niebie / wiosła odpoczynek maia.

Woznica.

Na lewey stronie Blizniat / przypatrzyć się Woznicy /
 Ktory głowe swa trzyma przeciwko Helicy.

Phoenomená.

7

Na ramię ma kóże/ na pieści kózielki:
Owá iásna: ále tych plomien nie ták wielki.
Plomien nie wielki/ ále żeglarzom śródlowy:
Bo niepogody budzi/ y wiatr popedliwy.

Wół.

W róg Woznięzych wyżeżyś potłękłego wolá:
Jego znaki/ żywemu podobne są zgołá.
Ták znaczny leb/ ták świetne rogi wkażuie /
Je krom gwiazd obęych sam się swemi opisuie.
W czele świeca śiady (my zowiem Dźdzownice)
Lewy róg/ á zaś práwa nogę w Woznice)
Jedná gwiazda zęymuie. obadwá pospolu
Bieją: á w zachodu/ pierwey widáć Wólú.

Cepheus.

W le ani Cepheow narod utrapiony/
Bedzie leżał na stronie zgołá niewspomniony.
Bo y ci za krewnośćá wzieci są do niebá:
Cephea / w tyle pátrząc Cynozury trzeba.
Rece ma rościagnione/ á sam na swym kroku
Stoi/ od Cynozury pósledniego skoku.

Kássiopea.

W K w Pásie/ kiedy wyżeżyś pierwşy záfret śmoczy:
Po drugęy stronie niebo Kássyope toczy.

Nie prá

Nie prawie znaczna/ zwołaszá pod pełnia: bo ona
 Nie z wielu / y nie z gestych gwiazd iest vsadzona.
 Jakim křtalem drzwi stoia kluczem przepedzone /
 Tak te gwiazdy zdádza sie tam bydz rozsázone.
 A sama biedne rece tak rostrzyżowála /
 Jakoby wdreżoney corti žalowála.

Andromeda.

Bo tamże Andromeda blisko niebezpieśliwa /
 Ktorey światłość/ w pozny czas nocny/niewatpliwa.
 Taka ma świetna głowe: tak znaczne ramię /
 A nogi/ sama iasnym płaszczem ogarniona.
 Ale przedsię y w niebie iest w swej dawney mece:
 Bo y tam ma do skały przykowáne rece.

Koń.

Nad nia iest koń strzydláty: iey wártoćz pleciony/
 Ziego bzuchem iest iednym płomieniem spoiony.
 Ku tey gwiazdzie/ trzy drugie koniowi należa:
 Ktore ná iego bokách cztermi łaty leża:
 Jáśne/ y wielkie/głowa nie tak iásno gore/
 Ani syia: choć wielka zeluśc ma tak spore
 Światło/ że moze zrownác z gwiazdami pierwszemi/
 Ktorych cztery koń niebie znacznych przed inšemi.
 Ale y niego czterech nog pátrząc nie trzeba /
 Bo tylko przednie członki wkażuie z niebá.
 Tento koń (co chcą ludzie mieć za rzecz prawdziwą)
 Ná wielkim Żelikonie wzbudził wode żywą:

Ktory

Rtory przedtym suchy był : lecz skalą koprtę
 Oderzona/ strzelila strumieniem obfitę.
 Roniow zdroy/ y dziś zowia : ten z kamienia płynie:
 Lecz kon między gwiazdami na powietrzu słyńie.

Skop.

Amie są przedkie nogi Skopu rogatego/
 Rtory ścieżkami bieżac kół naświetłego/
 Kosmatey Cynozury przedsie nie zostaię:
 Sam/ by wiec przy mieściacu/ tepe światło daie.
 Lecz go po tasmaie szukać Andromedy trzebą/
 Bo pod nią mało co tkwi. Ten porząddek nieba
 Depce/ gdzie Tiedźwiadkowe ostatnie ramiona/
 A świetny pas wielkiego biega Orioną.

Deltoton.

Est ięsze y drugi znak nad Skopem włożony/
 Ponizey Andromedy trzylatę sadzony:
 Deltoton swym imieniem Grekowie mianuia/
 Bo wiem czwarta litere na ten kształt maluia.
 Dwie linie ma rowne : trzecia troche mnieysza:
 Ale zaśie gwiazdami daleko zacnieysza.

Ryby.

Pod tym/ głowe Skop trzyma/ nieco nachylony
 Ku południu : a iesli spojrzysz w tamte strony/

Wyżrzyły ryby/ z tych jedna iasney polyskuie/
 W barzciey pulnocnego Aquilona czuie :
 Każda z nich swym lánecchem za plusk wwiązana.
 Lánecuchy gwiazda spieła/ od Grekow nazwana
 Niebieski węzeł. lewe Andromedy ramię
 Pulnocney ryby siega : to masz pewne známie.

Perseus.

Wtore wielki Perseus/ á jeden sam taki
 Miedzy wszytkimi nieba pulnocnego znáti.
 Prawa reka stolice dosięga Kassropy/
 A sam w wśilnym biegu wznosi przedko stopy.

Pleiády ábo Báby.

Wszystkim w lewym kolenie/ w kupie osádzone
 Báby bieją/ nieznácznym światłem obdárzone.
 O siedmi powiádaia : lecz to plone wieści :
 Bó kto sie chce przypátrzyć/ nie máś wiecey šestci.
 Jedná zginąć nie mogła : stárzy przedsie báia
 O siedmi : y káżdey z nich własne imie dáia.
 Ktore to są : Elektra/ Celeno/ Meropa/
 Alcyona/ Taygeta/ Maia/ y Steropa.
 Te áż drobne y ciemne/ á wsakże tak ráne
 Jáko pozne/ nie moga być przepámiétane :
 Bó to ná nie Bog włożył/ że opowiádaia
 Látó y žime/ y czas kiedy orác máia.

Lutnia.

Jest y Lurnia ná niebie/ która naprzód sprawił
 W dziecinstwie Merkuryus/ y światu obiałil.
 Tá potym dla pamiatki ná niebo wniesioná:
 A przy lewym koleńie Kleczniá zawieszoná.
 Máiac leb z drugiey strony ptaśy podle siebie/
 Miedzy którym a Klecznem tkwi w okrągłym niebie.

Lábeć.

Ten ptak jest Lábeć biały / nie práwie wielkimi/
 Nie náabyt rez gwiazdami przypodzian ciemnymi.
 Práwe skrzydło przy práwey ręce Cepheowej/
 A lewe zaś przy nodze nieśie Pegázowej.

Wodnik, Kozorożec.

WKóło koniá/ dwie rybie przed sobą sie chroniá:
 A temu grzywy sięga Wodnik prawa dłoniá.
 Wodnik zá Kozorożcem záwždy późniey wschodzi:
 Kozorożec vprzédza/ y ná dol vchodzi.
 Tu kiedy słońce będzie/ nie miey z morzem spráwy:
 Bo spore bródz nie mogą ná krótkim dniu pláwy.
 A jeśli cie ku nocy pocznie miotać morze:
 Nie rychło sie dowoláš niepośpieszney zorze.
 W ten czas miátry pánuia/ w ten czas z mrozem frogim/
 Wszystkie członki martwieia żeglarzom vbogim.
 Przedsie y dziś/ y zawse/ ná morzu okrety/
 A my iáko murowie/ częstokroć brzeg áwiety
 Vpátruim z daleká/ w ten czas kiedy máły
 Búa/ á my od śmierci/ tylko przez dyl máły.

Strzelec.

Ale y pierwszy miesiąc miewy za podeyżrany/
 Kiedy od słońca Strzelec bywa zażrzwany.
 Znak tego nieomylny Niedźwiadek wiec daie/
 Kiedy na końcu nocy z wody rano wstaie.
 Bo tuż za iego zadłem Strzelec łukiem włada
 Włożonym/ a potym rychlo sam wypada
 Za Niedźwiadkiem tuż w tropy: tam wiec o tym gzie
 Cynozura wysoko w nocy głowe niesie.
 Rano wyszłł Orion: a przy Orionie
 Zaraz w morzu Cepheus od rąk po pás tonie.

Strzałá.

Est potym druga Strzałá: lecz krom łuku leży/
 A przy miewy Łabec bliżej Aquiloná bieży.

Orzeł.

Odz jest y przedki Orzeł Łabeciá pomniejszy/
 Ale wiatry pobudzić/ żaden gwałtowniejszy.

Delphin.

Delphin nád Rozorożcem mniejszy w połowicy/
 W głowie ma przeciw sobie dwie á dwie żrzenicy.

A to iest poczet znákov / ktore z iedney strony/
 Sloneczny trop / á z drugiey duch nieuniešiony
 Aquilonow zámyka : drugich pátrzay potym
 Miedzy Austrém / á miedzy tymże znákiem zlotym.

Orion, Kosy.

K Tym plácu g dzie rogáty Woł glowe položyl/
 Máló nízej pochyły Orion sie zložyl.
 Kosami drudzy zowia : á kto go przepátrzy/
 Prožno znáku ná niebie šwiernejšego pátrzy.

Pies.

T Akže pies idzie za nim / z roznych gwiazd zložony/
 Bo bizuch v niego šmiady : lecz w pršku czerwony
 Okrutny plomien gore : šladje mu Grekové
 Syrius imie dali / w šwodiey zacney mowie.
 Tego / gdy z slonce m wzniďdzie / šezepy nie omyla/
 Co šlaba žywność máiac / w list sie tylko šila :
 Bo každý do korzenia promieniem přerázi :
 Zdrowym pošilek dáie / mdle do koncá káži.
 Tego v zachod čuie / ná drugich nám málo :
 Bo te nie tak škodliwe / tylko znáča číalo.

Záiac.

Od nogami iášnego Orioná / Záiac
 We dnie y w nocy bieży nie odpoczywáiac.

Tego pies przereczony ledwie nie popadnie/
Za nim z morza wynika/ za nim w morze wpadnie.

Argo.

Za ogonem wielkiego charta postępuje
Okret/ ktory nie takim sposobem żegluię/
Zeby przodkiem proł wały: lecz ztoba wspak płynie:
Prosto/ iako wiec nawa/ nim w porcie zawinie
Zwyczajny żeglarz/ a ta poslušna sterowi/
Postępuje zmienagła tyłem ku brzegowi.
Tym kształtem Argo płynie. po maśie pierwśa gąśnie
Polowicą/ ostatek polyskawia iasnie.
Ster tam iest opuśczoney/ gdzie poślednie nogi
Charta w przod idacego trzymaia sie drogi.

Wieloryb.

Jakokolwiek daleko Andromeda leży:
Przed sie za nią Wieloryb niewóściagniony bieży:
Ale ta Aquiloná iasnego sie trzyma:
Wieloryba zaś Auster pochmurny przedema.
Ten dziw morzki pod Skopem iest/ y pod Rybami/
Nad bystreimi niebieskich odnogi drogami.

Eridan.

Bo y Eridanowa woda tu wniesiona:
A ciągnie sie od lewey nogi Orioná.

Sidla / Ktoremi zieta jest oboia ryba /
 Zbiegáia sie na ostrym cubic Wielorybá
 Pod iedne spolna gwiazde / Ktora tak wezlowi
 Temu nalezy / iako y Wielorybowi.
 Te zaś drobnym y bladym światłem opatrzone /
 Miedzy styrem a dziwem morskim polozone /
 Pod záiacowym brzuchem. imion swych nie máia :
 Bowiem ani osoby żadney wyrażáia.
 Jak ich wiele porządkiem swoim rozsádzonych /
 Biezy temiz drogami lat niepowściągnionych :
 Ktorych iesze dotychmiast nikt nie rozráchował /
 Ani wshystkich przezwiskiem własciwym mianował /
 Kládac ie pod swe znáti : bo to niepodobno /
 Aby smiertelny czlowiek każda znal osobno :
 Bo ich zeskad moc wielka. a w tey obfitości
 Sila ich iedney miary / także y światłości.
 Wshystkie ida a ida kolem rospuszczone :
 Przeto wdzielne znáti sa postanowione :
 Aby ieden z drugiego snadnie obaczony /
 Každv gwiazd pewny znáczyl poczet zámiierzony.
 Skád to jest / ze iuz wshystkie swe przezwiska máia /
 Ani nam z Oceanu z podziwieniem wstáia.
 Te tedy pewnym piatnem świeca rozeznané :
 Lecz pod záiacem / ciemne y niemianowane.

Rybá.

Poniżej Rozródzą różna pierwszych rybá /
 (Poludnia zowia) skáda wzroś na Wielorybá.
 Miedzy temi sa zásie drugie gwiazdy plone /
 Pod Wodnikiem wilgotnym skápo rozświecone.

Tych

Tych nie daleko strumień nie prawie gwiazdzisty /
 Który z prawice leie ten to Wodnik isty.
 Dwie gwiazdzie w nim zacnieysze: ta Wielorybowi
 Płuska siega/ a ta tkwi w nogach Wodnikowi.
 V Strzelca pod przednimi nogami korona/
 Daleko na południe gore zanieśioną.

Ołtarz.

W Tychże stronach pod żadlem prawie Niedźwiadkowi/
 Indziej niebem podobny wyraz ołtarzowi.
 Tego bieg jest odprawny: bo przeciw iasnemu
 Płomieniowi położon jest Arkturowemu.
 Arkturow iasny płomień gornych nasładowie
 Drog/ a ten do zachodu prosto postępuje.
 Na ten ołtarz noc dawna strzegąc ludzkiej szkody /
 Włożyła znak widomy przysłesy niepogody.
 Bo to iey żalosc/ widzieć okrety rozbite:
 Wiec ludziom opowiada znaki rozmaite.
 Przeto kiedy gwiazd innych świetny taniec zgąśnie/
 A ołtarz w porządku chmur będzie gorzał iśnie:
 Z południa maś pewny wiatr/ wezias wiec puszczay żagle:
 Bo iesli przedki wichry/ wderzy w nie nagle:
 Abo nawie zatonać/ albo wolac trzeba /
 Zeby Bog miłosiernym porzucił okiem z nieba.
 A ty w strachu bydz musisz. doład z drugiey strony/
 Nie powstańa przeciwne chmurom Aquilony.
 A iesli zaś w pul nieba Chyronowe ramię /
 Nie przez miare mgła wielka zasloni/ a znamie
 Toż/ co y pierwey Ołtarz przedsie okazuje:
 Ze wschodu/ nie z południa/ wiatry obiecnie.

Chyron

Chyron.

N Jękańcá tego pátrzaý pod dwiema známiony :
 Náz niedzwiadłowi / á koni wadze podłożony.
 Reke ku oltarzowi prawa prosto skłania :
 A ná rece zwierż leśny iego polowania.

Hydrá.

H ydrá wielkie ná niebie mieysce zástapilá :
 Glowe swa stráśliwa pod Rákiem položyla.
 Grzbiet podelwem sie snuie / á koniec ogoná
 Dziwnie wrodzonego dosiega Chyroná.
 Ná grzbiecie czasá stoi / kruk w posłádek kluie :
 Procyon pod Bliźniety iásnie polyskuie.
 A to są wszytkie znáti / które wedla siebie
 Swym porzadkiem státecznie tkwis w obrotnym niebie.

Plánety.

N iec gwiazd inszych zostáło / które nie należą
 Do tey liczby / lecz wolno z Zodyakiem bieżą :
 Tych trudno iedne z drugiey ná wysokim niebie
 Upátrować : bowiem sie nie trzymają siebie.
 Ich láta są leniwe : á gdy sie rozeydą /
 Tierychlo ku onemu kresowi zás przyida.
 Tych sie ia opisować swym piórem nie waje :
 Gwiazd nieblednych / y kólá / y znáti pokaze.

Kola.

Cztery Kola przedniewyśa każdemu znać trzeba/
 Kto chce lotnych lat bieg znać/ y porządek nieba.
 Przy wszytelich są widome znaki położone/
 Tak obsite/ że iedne z drugiemu spoione.
 Same Kola stątecznie są umiarkowane /
 Ale tak/ że dwie a dwie zśoda porównane.
 Jesli kiedy/ w pogodna noc pierwonieśieczna /
 Patrząc na niebieśka kraje barzo wdzieczna/
 Wyżryś tam droge/ Białomleczna nazywaia/
 Tej barwy inſe Kola niebieśkie nie mają.
 Ale co sie wielkobić ty cze/ dwie przedniewyśe
 Są tak wielkie/ drugie dwie nieiało równiewyśe.
 Z tych poſlednich iednego duch Aſquilonowy
 Doſięga/ w nim ſie woża zgodnych Bliźniat głowy.
 W nim obiedwie Kolana są Erychtonowe/
 Lewa nogą/ y prawe ramię Perſeowe.
 W nim Andromedy prawa dłoń ieſt położona/
 W nim końskie nogi/ y lew praſy y ramię.
 Jaśnego Ophiuchá: Panna ſie wmyſła
 Ku południu: Lwa/ Kolo / y Raka zamyſła:
 Lwa po pierſi/ y po bruuch/ aż ku poſłádkowi
 Zamyſla: a w pul grzbieta przychodzi Rakowi.
 To Kolo na ośm częſci właſnie rozdziłone:
 Pieć nad ziemią/ a trzy zaś nieſie zanurzone.
 Tu letnie ſłonce ſwoy woz ogniſty hámuie:
 A tymże zaśie tropem náząd poſtepuie.
 To tedy na pulnocy/ iákoſmy ſłyſeli /
 W Raku tkwi: na południe zaś/ drugie w pul dzieli.

Zimnego

Zimnego Rozorożca: toż y Wodnikowi
 Goleni przepásnie/ plusk Wielorybowi.
 W tym iest nie wielki záiasc/ w tym nogi chárémwe:
 W tym okret/ á sierokie plecy Ehyronowe:
 W tym jadło iádomite z Tiebziwadek polozył:
 W tym niepochybny Serzelec tegi luk náložyl.
 Tu przysiedsy z pulnocy slonice ku Austrowi /
 Wracá sie zásie názád ku Ziquilonowi.
 Tego kólá trzy czéści wzgóre wyniesione /
 A piec zásie pod wodá ida zanurzone.
 Miedzy temi w pul práwie/ kóló/ tey wielkości
 Co y mleczne / trzyma sie niebieskiey swiátłości.
 W tym do roku dzień dwakróć z noca sie miárkuie /
 Raz ná Wiosne / raz kiedy láto wstępuje.
 Tym wszytek/ iáko wielki Skop iest przedzielony:
 Tym kóláná Wolowe/ y pás rospalony
 Orionow: tu iásney Zydry zaroczemie:
 Tu Czása/ y czarnego fruká polozenie.
 Toż kóló/ waży ciemney kółá gwiazd zamýka /
 A kólán Ophiuchá iásnego doreka.
 Orlá iedno nie siega: ále wszytke glówe /
 A syie/ swym okretiem trzyma Pegázowe.
 Te kólá/ ós przenika/ prósto polozone:
 Czwarte wszytkich sie trzyma ná wkos sadzone.
 Pobizejnych bziegiem siega/ szrednie szrodkiem spina:
 Takich kól/ niedowiedzie żadná reka ina /
 Jákie te są ná niebie: ktorých zamierzony
 Bieg od wschodu/ ná zachód iest niedokonczony.
 Owe tedy y wschodzą / y także padają
 Wszytkie w miarę/ á ieden wschód y zachód mają.
 To przeczne zásie/ morzá tak wiele przechodzi /
 Jáko od Rozorożcá daleko Rák wschodzi.

Aláko wiele mieysca zástepuie wschodzac:

Taka druga część rownie zaś bierze zachodzac.

Sześcia promieni z ókła w okrag rozmierzone /

Zamyka w każdym polu dwa znaki złożone.

Zodyakiem to kolo Grekowie mianuia:

Bo w nim różne zwierzęta porządkiem náyduia.

W nim Rák / y Lew / y Panna / w nim Waga / y Stogi

Niedzwiadek / po nim Serzelec / y zwierzę kozorogi /

Po Kozorożcu Wodnik / potym Ryby wodne /

Wiec Stop / wiec Wól oklektly / wiec Bliźnieta zgodne.

W tych dwanaście bieg roczny słońce odprawuie /

A za nim niezliczony roy godzin sie snuie.

Tego kół / ile sie w głeboki podawa

Ocean / tyle zaśie nād ziemią zostawa.

Ná każda noc ustawnie sześć znaków zachodzi:

A tyle drugie zaśie z Oceanu wschodzi:

A wszelka noc tak sie w serz zawse rozpościera /

Ile pul kół wzgóre w pierwszy mrok zawiera:

A kto chce porozumieć / iáko w noc głeboko /

Albo iáko dzień blisko: niech ma pilne oko

Ná znaki / kiedy wzgóre wynikaia z dolu /

Bo słońce zawždy z iednym przychodzi pospolu:

Z tych sie nalepiey spráwiš. lecz iesli prze gury /

Albo ich nie bedzieš mogli obaczyć prze chmury:

Pátrza yże gwiazd / ktore sa z ich wschodem spoione /

Jedne ná zachod / drugie ná wschod polozone.

Bo gdy świetny Rák wstaie / pul korony własnie /

A pul Ryby południey / w bystrym morzu gáśnie.

Klegzen z głową do pásá / Weżownik ogniowy

Od kolan do ramienia / waz wšystek procz głowy.

Bootes przez pul prawe pod ziemie stepuie /

Bo go ze cztermi znaki Ocean przyinuie.

Ten światła nasycony od pulnocy tonie
 Wpadłszy na morze/ kiedy y słoneczne łonie.
 Te tedy tak zachodzą: a z drugiey zaś strony
 Orion z Erydanem/ wstawa niezmierzony.
 A kiedy z Oceanu wychodzi lew stogi/
 To co był Rąk na morze wegnął wielonogi/
 Wszytko znika do końca: Orzel rowno z nimi/
 A Klegnia tylko lewa nogą już przy ziemi.
 Leb zley Zydry/ y Żaiac/ y Procyon wstawa:
 A przednie nogi z morza świetny pies podawa.
 Siła gwiazd Panna wstając na morze pomyka:
 W ten czas Lutnia y Delphin/ w ten czas strzala znika.
 Z nimi Łabec po ogon/ y część Erydanu/
 A leb koniski/ y syia siega Oceanu.
 Zydra zaś po czasie wschodzi/ y Chart ostatkiem/
 Ciagnący za sobą myś ku gorze posładkiem.
 A ta nad ziemią bieży po maść rozdzielona/
 Kiedy wszytką już wznidzie Panna przerzeczona.
 A Waga/ chocia ciemna/ krom znaku nie minie:
 Bo z nią Bootes wschodzi o teyże godzinie
 Arkturem rozświecony: już cnego Jazonu
 Okret wzgore: już Zydra wszytką przez ogon.
 A Klegien prawa tylko noga po kolana
 Na ten czas z głębokiego wyniosł Oceanu:
 Temu/ iako widzamy/ często sie przygadza/
 Ze teyże nocy gaśnie/ y zaś teyże wschadza.
 Przy wadze golen tylko jego polystawa/
 Sam wisząc głowa na dol/ w morzu oczekawa
 Na Niedźwiadka/ y Strzelca: z Niedźwiadkiem go wstanie
 Polowica: a Strzelec ostatka podanie.
 Ten tedy na troje powstawa rozdzielony:
 Ale zaraz przy wadze wschodzi pul Korony/

Ogon Chyronowy. Kon zaś o tej dobie
 Tonie/ a ogon ciągnie Labeci przy sobie.
 Głowa Andromedy na ten czas zachodzi:
 A Wieloryb z południa ku niej przedsię godzi.
 Przeciwno nim Cepheus na północy stojać/
 Rece wyniosł wysoko/ o dziewczę się bojać.
 On po syie już w morzu gąsnie nakłonił:
 Cepheus głowę zanurzył/ y rece z ramiony.
 Na wschodzie Niedźwiadkowym iasna reka znikła/
 Przed nim się y on wielki Orion wmyka.
 Orion/ który harda myśla wnieślił/
 Obiecował wygładzić zwierz na wszystkie strony.
 Ale mu na złe wysłała dumą falona:
 Bo ziemią sprawiedliwym gniewem poruszona/
 Wzbudziła przeciw iemu Niedźwiadka flegiego/
 Który go gardła zbawił iadem za dła swego.
 A przeto/ kiedy y dziś ten sprosny iad wstaie/
 Niewściągiony Orion zawsze tył podać.
 Tenże strach Andromede niebezpiečna zymnie:
 A on siogi Wieloryb sam o sobie czuie.
 Cepheus po pas w morzu na leb wywrocony/
 Ostatek sucha nieśie woz niezatopiony.
 Ale y Kassyopa dziewczę nie zostawa:
 A nie prawie poczesnie na dół się podawa:
 Bo głowa tonie w morzu/ nogi ma na goli/
 A to cierpi nieboga Tereidom kwoli/
 Którym się równać chciała. ta tedy zachodzi/
 Z drugiey strony zaś niebo na gore wywodzi
 Drugie pół wienca/ y część ostatnia ogona
 Długiey Hydry: a przy tym mocnego Chyrona
 Ciało/ y znaczna głowa: y zwierz rościagniony/
 Który na refu nieśie Chyron przerzeczony.

Tego Centaura przodek na Lut oczekawa:

Żłutkiem pasmo wejowe/ y ciało nastawa
 Jasnego Wejownikā. lecz obudwu głowy
 Nieśie wschod znakomity z sobą Niedzwiadkowy.
 Nieśie Wejownikowe rece rozwiedzione /
 A przykległego meżā pierśi rospalone.
 A Kłeczniā zaśie (bo ten zawsze opak wschodzi/
 Nad inśe głontki z morzā iuż y pas wychodzi)
 A znakomite pierśi/ y iasne rāmionā:
 Prawa reka do teyże liczby iest włożonā.
 Głowy/ y drugiey reki patrząy o tym czasie/
 A gdy niebo lut z wody y Strzelcā podnieśie.
 Z nimi Lutnia/ y Cepheus/ ku gorze wynika/
 A wielki Pies/ y Jaiac/ y Orion znika.
 Nie wnet z Woznica Kozā/ y Kozki podāia/
 Ktore nā iego rece wyciągley palāia.
 A też od inśyich głontkow rozney sā własności:
 Bogdy sie z słoncem zeyda/ budza nawalności.
 Kozę tedy ognistā/ y iey dobre plemie
 Z głowa/ z reka/ y z grzbietem Wozniczym / pod ziemie
 Rozorożec podāie. inśe głontki iego
 Gāsna nā pierwszym wschodzie Strzelcā wyciągłego.
 Strzelcā chroniąc sie Perseus/ odbiegł prawey nogi:
 A kray nawy teyże z nim nāsładuje drogi.
 A samā tonie/ kiedy Rozorożec wschodzi/
 W tymże czasie Procyon nā morze vchodzi:
 Ale wynika Lābec/ y iasna Orlica/
 A Strzałā/ y Oltarzā rānego stolicā.
 A kiedy jās wilgotny Wodnik z morzā wstaie:
 Rowno z nim Kon y nogi y głowe podāie.
 Nā zachodzie ciągnie noc zā głowe Chyronā:
 Ale go nie zālapi / relko zā rāmionā.

Zydzi leć z kytia narza: a to co zostawa/
 Na wstaniu Ryb z Chyronem pod ziemię podawa.
 Z Rybami wschodzi Rybą południa pospolu:
 A Andromedy widać prawa stronę z dolu.
 Lewe ramię Skop ciągnie/ na którego wschodzie/
 Wpatrzyś rospalony Oltarz na zachodzie.
 Z tymże znakiem pospolu Perseus strapiony/
 Podnosi z Oceanu głowę y z ramiony.
 Pás jego/ nie rozeznąć/ iesli na Skopowym
 Ośtaku/ czy na wschodzie nastawa Wołowym:
 Z którym wstawnie świeci. Wolu/ zánurzony
 Woznicą nie zostawa: bo z nim iest spoiony.
 Jednak nie wszytek przy tym znaku z morza wstaie/
 Bo całego wschod Bliźniat dopiero podaie:
 Ale z Wolem y z Kozą/ y drobne kozletá
 Wynikaia/ y iego znakomite petá.
 W ten czas Wieloryb swoy plusk z wody wkażnie:
 A Bootá pierwszy znak pod ziemię wprawnie:
 Których cztery go topia/ okrom lewey dłoni:
 Bo tey waz Oceaná nieświádomy broni.
 A gdy Weżownik w morzu po kolaná brodzi:
 Znak iest/ że zgodnych Bliźniat iasny plomien wschodzi.
 Na ten czas iuz Wieloryb nie iest rozdzielony:
 Ale wszytek nád ziemiá idzie wyniesiony.
 Tamże y Eridaná wyzrzyś wschodzacego
 Żeglarz/ ná Oryoná czekaie samego/
 Aby mu miare nocy/ ábo plawu ziawil/
 Bo tego siła zewszad Bog dla ludzi sprowil.

K O N I E C.

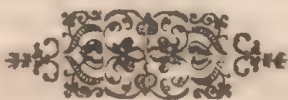
M V Z A
I A N A
KOCHANOWSKIEGO.

G Obie śpiewam a Muzom : bo kto iest na ziemi/
Coby serce wcieścić chciał pieśniami memi :
Kto nie woli tym czasem zysku mieć na pieczy/
Łapiąc grośią zewszad : a podobno trzećy :
Bo z rymow/ co za korzyść krom proznego dźwięku :
Ale kto ma pieniądze/ ten ma wszystko w ręku.
Jego władza/ iego są prawa y rzędy :
On gładki/ on wymowny/ on ma przodek wśedy.
Nie dziw tedy/ że ludzie ciska się za złotem/
A Poeta słuchaczow proznych/ gra za plotem/
Przeciwiając się świerczom/ które nad łąkami/
Ciepłe lato witaia głosnemi pieśniami.
Jednak mam te nadzieie/ że przedsie za ląty/
Nie beda moje czule nocy bez zapłaty :
A co mi za żywota wymie czas dziśieyszy/
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek poznieyszy.
A opatrzył to dawno syn piękney Łatony/
Je moich gości popioł nie będzie wżgardzony.
Przeto/ iako was kolwiek prosty gmin ścacie/
Panny/ którym lotnego konia zdroysmakcie :
Ja ieden niech wam służe/ a za cześć pożytam
Sobie/ że się drog inszych/ niż pospolstwo chwytam.
Wy mie z ziemi wywodzicie/ wy mie wylaczacie
Z liczby nieznacney/ y nad obłoki wsadzacie :

Żład prozne troski ludzkie/ y niemiętkę trwogę/
 Żład omylna nadzieie/ y błąd widzieć moge.
 Za wami idac/ ani o bogate złoto/
 Ani o perły drogiey ceny dbam/ iak o to.
 O rzeczy/ ktore wedle swego zabaczenia/
 Raz mnie szczęście/ raz temu da krom wważenia.
 Ale to moia praca/ bezecna zazdrości/
 Przepadni ziemie/ aby y w tej śmiertelności/
 A potym był v ludzi w powieści wczciwey:
 A nie podlegał wश्यet śmierci zazdrościwey.
 Do tego mi pomóżcie o Boginie swiete/
 Szczęściac przyiąznia swoia prace me zaczęte.
 Wam wolno dać y niemym rybom głos łabeci/
 O Panny/ o Jowisow/ o piękney pamięci
 Cny narodzie. wy siedzac przy oycowskiu stole/
 Tam gdzie wश्यet niebieski zbor wzywa w kole/
 Złaczaycie swoy wdzieczny głos z gęslami mownemi/
 Przypominając bogom to między infemi/
 Jako sżrżerny Encelad/ Mimas niezmierzony/
 Zuchwalec Porphyryon/ Rhetus niestrocony/
 Dziemieśil Briareus/ y Thyphon storeki/
 Chcieli z drugimi braty do nieba przyzdzieki/
 Gory na gory kładac: y tak blisko byli/
 Ze iuz twarżemi deby w iasnę brame bili.
 Prožno to/ strach był w niebie y trwoga niemala:
 Ale nadużsy osbrzym co Bogu wdziala?
 Tu w sżżerym dyamentcie Mars ogromny stoi
 Z mieczem na obie rece: tu w ognistej zbroi
 Wulkanus: przy nim Juno nieprzewycięzona:
 A tarcza nieprzebita Pallas zaślioniona.
 Byles y ty Apollo nad zastepy śmiały/
 Wyniszczyles doczystą saydak pelnostrzałę/

Na koniec sam Jupiter gniewem poruszony /
 Wziął w rękę ostry piorun / piorun niezgąszony /
 Niepochybny / niezlomny / którym wiec / rzecz tega /
 Przez ziemie aż do piekła ostatniego sięga :
 Tym rderzył w pośrzodek zuchwalcom swowolnych /
 A ci na syie spadli aż do krain dolnych.
 Tamże ie roztrząsnione gory przywalały /
 Żywe y martwe zaraz wedle ciał mogiły.
 To wy bogom śpiewacie : a owym w poćoiu
 Nilo wspominać dawny strach przeszłego boiu.
 Z was ma cnota zaplate / a dzielność milczana /
 Ledwie nie toż iest / co y gnusność pokopana.
 Nie samą od przyiacioli / ni od matki z łoną /
 W obce kraie Żeleną morzem wniesioną.
 Nie ieden Menelaus o żone się wadził :
 Nie pierwszy Agamemnon tysiąc nam wprowadził.
 Nieraz Troia burzona : przed Hektorem siła
 Mężnych było / którym śmierć przy oyczyźnie miła.
 Ale wkręsc w milczeniu wiecznym pogrążeni :
 Ze Poety zacnego rymy przebaczeni.
 A choć dobrze Homerus w tey liczbie przednieyszy /
 Jednak ma swoje chluby y wiek poslednieyszy :
 Który w Telestym prochu sławnych zapasnikow
 Nie zamilczal / y strzydlonogich zawodnikow,
 Ktoby był znał tych wiekow Turna walecznego /
 Albo meżna Kamille / abo Lausa cnego ?
 Kto Palanta : kto burdy zaś we Włoszech nowe
 Trojańskie / by nie głosne wier się Maronowe ?
 A nie mniej y to sławni / nie mniej znakomici /
 Ktore spławca Łacińskich słodkobrzmiących nići
 Wzcił pieśniami swemi nad złoto droższemi :
 O nowszych niech czas sadi za czas przyszlemi.

Mowi zazdrość / wiem o co idzie pisorymie /
 Chcialbys wziąć: iedzo / ta sie mnie troska nie imie.
 By mi byl nie zostawil oćiec nic po sobie /
 Abo żebym nie umiał przestać na chudobie:
 Jednábby mie Myszkowski Piotr byl nie przebaczył /
 Ktory swa boyna ruka podeprzeć mieraczył.
 Nie przeto żebym przed nim stal w pacholczym kole /
 Abo y przy nastolce ciągnal sie przez pole:
 Ale żebym wygnawszy niedostatek z domu /
 Tym głosnięć śpiewał / a nie podlegał nikomu.
 Te łaskę iego / prośe / śiostry wiekopomne /
 Pomniéćte opowiadać na czasy potomne:
 Aby w niebie swa ludzkość y sam widział potym /
 Bo żyw bydz / a nie słyseć / ledwieby co po tym.
 A ia / o Panny / niechay wiecznie wam hołduie /
 A żywot swoy na waszych reku ofiaruie:
 Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewoły /
 Ogniu rowien przedkiemu / przenitnie obloły.



S A T Y R,
 ábo dżiki Mąż,
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO;
 Zygmuntowi Augustowi Krolowi Pol-
 skiemu przypisany.

Przedmowa.

Wanie moy (to nawietſzy tytuł v ſwobodnych)
 Nie moge mieć ná ten czas dárow tobie godnych:
 Ale iáko nie záwždy wołem złotorogim/
 Czásem Boga błagamy kadzidłem vbogim:
 Tym przykłádem/ rácz y ty moje te kwápióna
 Praca zá wdzieczne przyiać/ á ſwa przyrodzona
 Ludzkość okazać/ przeciw tey leśney portworze/
 Ktora ſie tu śmie ſtáwić ná twoym Pánſkim dworze.
 Płocha twarz (bacze to ſam) y śmieſzna poſtáwá/
 Wierc niewiem iáka przy tym będzie y roſpráwá.
 Nie podobáis mi ſie náſze obyczáie/
 Gáni rzád/ y poſtępkí/ iedno iż nie láie.
 Przypomina wielc dáwny/ á ieſli nie plećie/
 Stárfego iáko żywo nie było ná ſwiećcie.
 Ale inż mie ſam rogiem po grzbiećcie záymuie/
 Teſkno go że ſwey rzeczy dáwno nie ſpráwuie.

S A T Y R.

Ał iako mie widzicie/ choć mam na łbie rogi/
 A twarz nie prawie cudna/ y kosmate nogi:
 Przedsiem wszedł za bogą w one dawne czasy/
 A to mój dom był zarzód/ gdzie nagestfse ląsy.
 Aleście ie tak długo tu w Polsce kopalí/
 Zeście z nich w bogiego Satyrą wygnali.
 Gdzie poytrze/ wszedy rabia/ abo buł do hury/
 Abo sosnia na sinole/ abo dąb na skury.
 A musie ia podobno/ prze ludzi łakome/
 Opuścimsky iastinie / y gory świadome /
 Szukać sobie na starość inszego mieszkania /
 Gdzieby w ludziach nie było takiego starania
 O te biedne pieniądze: wszak y drem pochwili
 Nie nayda / żeby sobie izbe wpalili.
 Proza to/ niech mi wiere iako kto chce laie /
 Nie mąs dziś w Polsce iedno kupcy a rataie.
 To namierse miferstwo/ kto do Brzegu z wole/
 A do Gdańská wie droge z jurem/ a z popioły.
 Na Podolu go nie pátrz/ bo między Tátary
 Szablá wiecey poplaca/ niż leśne towary.
 Z časem wszystko sie mieni / pommie ia przed ląty/
 Ze w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty.
 Kmicca to rzecz na on czas/ pátrząc roley/ była /
 A Szlachta sie rycerskim rzemieśtem bawila.
 Nie to nie było siedm lat walczyć nie przestaiac/
 Mroz/ y goraco cierpiac/ głodu przymieraiac.
 A to wszystko bogactwo/ kto sie sławy dobil /
 Lepiey sie tym niż złotym larczem ozdobil.

A jeśli tu potowi kiedy myśl sklonili/
 Nie już swoich żołnierskich zabaw odstępili.
 Ale iakoby jutro znowu wsiadac mieli/
 Zbroie nigdy/ a konia puścić sie niechcieli.
 A nad to przed sie w polu zawždy lud sluzebny/
 Który koszt oni mieli za bärzo potrzebny.
 Bo to iakoby szkoła młodych ludzi była/
 Zład me żow czystych potym wychodziło siła.
 Tymci Polska drosta/ a granice swoje
 Rościagnęła herofo między morzã dwoie.
 Zład prawa/ zład wolności/ zład rzecz pospolitą
 Macie/ moi Polacy/ na świat znakomita.
 Lecz tego śnadz niewiecie/ iż iako dostaia/
 Tymże rownie sposobem Krolestwo ostradaia.
 Dalekości sie od swych przodków odstrzelili/
 A prawieście na nice Polskę wyrzócili.
 Skowaliście oycowskie granaty na plugi/
 A z drugiego już dawno w kuchi rożeń dlugi.
 W przyłbicach kroczi siedza/ albo owies mierza/
 Kiedy obrot woźnice na noc koniom bierza.
 Koczcy to nadzieiny kon/ a poczet zaś woły/
 Ktore stoia y w stajni/ y w tyle stodoly.
 To już rotmistrz/ co fuka na chłoppy v pluga/
 A iego przednieysza broń toczona mączuga:
 Prawde mowie/ czyli nie? vznaycie to sami:
 Ale sie tam ozywa ieden między wami/
 Mieniac/ iż gospodarstwo Polskę zbogaciło/
 A iako żywo zlotą wiecey w niej nie bylo.
 Prawda/ że zlotą wafy przodkowie nie mieli/
 A mało bych tak nie rzekl/ że go ani chcieli.
 Jedną za swoim meśtwem wielkie państwa brali/
 A bogatym Książetom prawa wstawiali.

Niemacie wy podobno/ że to wam baiano/
 Kiedy w obiazd Kijowa siedm mil powiadano :
 Abo iż na kościelech złote były dachy/
 A białym alabąstrem budowane gmachy :
 Nie sądźcie tego mieyscá z posady dzisieyshey/
 Bo to ledwie cien został ozdoby przednieyshey :
 Co wáshych przodków siła / y mestwo sprawiło/
 Że się to zacne miasto w niwecz obrociło.
 O Prusiech wam nie niechce powiadać/ bo sami
 Nakłady rok pływając do Gdańska z trąstami/
 Widzicie gęste miasta/ y zamki budowane/
 Drogi/ mosty porządne/ y bziegi wátowne :
 Czego trudno dotazać bez wielkich pieniędzy/
 Znać dobrze że tam byli gospodarze teży.
 K czemuż przyšlo : Polacy Pruską ziemię wzięli/
 A oni się bogacze chudym nie odieli.
 Wkładzcieś wy pieniądze/ coście tak znącznego
 Uczynili : niechce nie wspominać dawnego.
 W kilku lat Tatarowie pieć króć was wybrali/
 Bracia wasza w niewola Turkom zaprzędali.
 Despot/ w rzeczy Despotów onych dawnych plemię/
 Na wasze wieczną hańbę dwakróć przeszedł ziemie.
 Moskiewski wziął Polocko/ y listy wywodzi/
 Że prawem przyrodzonym żalić nań przychodzi.
 A/ by chciał patrzyć prawa/ trzymałbych ja z wami/
 Bo się on mało bawił Konstytucyami.
 Co dalej : Szwedowie was przez morze sięgają :
 A Jslanty wam prawie z garści wydzierają.
 Nałconiec/ by nie Wisła/ to o was Branświcy/
 A tego przypłacili przedsię Pomorzycy.
 Toć owoc wáshych bogactw/ y toście wygrali/
 Żeście przy plugu rącey/ niż śabli zostali.

Aleć to ieſzcze wſzystko początki : pech wali
 Bedzie tego podobno wiecey brácia mili :
 Gdy z was máſtkare zdeyma / á ludzie doznáia /
 Ze Polacy przodków ſwoych barzo zoſtawiaá.
 Nie ſpuſzczaycie ſie ná to że Turcy proznnia :
 Wiedzac oni przyczyne komu w tym ſolgna.
 A kiedykolwiek morze názyt cicho ſtoí /
 Poſpolicie wiec potym ſiła złego broi.
 Tego tam niewiem / iáto przyiazi z Niemcy macie /
 Albo iáto daleko ſobie dziś wſacie.
 To tylko znam / że ná was pilne oko máia /
 A co rok / to ſie pod was bliżej podſadzáia.
 Kopacie wy karcz przedſie / y budujecie ſtawy :
 Wieście z borow do Wiſły hurtnice y láwy :
 Palcie láſy ná popioł / rabćie ná wánchoſy :
 Polać od pola rzeczon / poſpolite głoſy.
 Rad wyſzrze / gdy was popra / kiedy ſie ſtryecie :
 Bo ile po was baze / bić ſie nie bedziecie :
 Nie máiac áni konia / áni dobrej zbroie /
 Pogotowiá ćwiczenia / bez czego złe boie.
 Patrzącieſz czegoście dla tych bogactw odſtapili /
 Jeście prawie rycerſka náuka ſtráćili :
 Na ktorey nie tylko te ziemſkie oſiadłoſci /
 Ale gárła należa / y waſze wolnoſci.
 Niechay drudzy iáto chca práco roumnienia :
 Niechay piſać / y mowić roſtropnie vmieia :
 Já ſráſzte ten waſz ro um ſtanie ná wlicy /
 Jeſli nie bedzie pewny żołnierz ná gránicy.
 A ieſli złotem groźni ſáſiadam bydz chcecie :
 Tym ie rychley o ſiebie ieſzcze mieć bedziecie.
 Aleć ja y tych bogactw nie znam miedzy wami /
 A radbych żebyście ſie rugowali ſami.

Wieceści was daleko/ co swe wsi miłacie/
 A oycorskie Kredence y Żydow chowacie.
 Bą nedzać to/ kiedy iuż nie dostawa komu/
 A tym wietśa/ gdy każą wynosić się z domu.
 Coż wżdy w tym iest/ dla Boga/ iż będąc takimi
 Gospodarzmi/ zdacie się przedśię v bogimi?
 Zbytek/ sąsiedzi/ zbytek: który iako morze
 Wsystko poźrze/ byś mu tkal niewiem iako sporze.
 Mało mu na ieden raz wsystkie roczne snopy/
 Że on/ kiedy zaśiedzie/ grunt zaraz y z chłopy:
 Naostatet y Pána: taki to gość w domu:
 A by miał zginąć/ niechce vstąpić nikomu.
 Da kto pięćdziesiąt potraw/ da on tylo troie/
 Ty go vpois/ a on y możnice twoie.
 Ty w Rysiu/ on w Sobolu: ty na czapce złoto:
 On ma y na trzewiku/ chocia czasem błoto.
 V niego obercuchy śerśke niż v kogo:
 Od kábatá sto złotych/ ieśże to nie drogo.
 A kiedy się wstrychnie w Vsarśkim vbierze/
 Po kolnierzu go poznasz/ bo blam futrá bierze.
 Wiec iako mu nie rzecześ Miłościwy Pánie/
 To iuż perwa przymowka/ że głupi Ziemiánie.
 By też nawiecey przegral/ nie go to nie smuci/
 Jeśże nad to chłopietom ostatet rozrzuć.
 Pochlebce to iego dwor/ a rada zwodnicy:
 Odzwiernych mu nie trzeba/ strzeżá drzwi dłużnicy.
 Na tego wy robicie/ ten was wdawa w dluci/
 Ten was z wiosel wyzuma/ y obraca w slugi.
 Znączniewśke przodków waszych/ y bázżo znączniewśke
 Vbostwo w Polskie/ niż te bogáctwa dzisieysze.
 Kt o dziś Zamek zaloży: kto Klastor zbuduie?
 Kto pánu miásto puści/ y summe daruie?

Jáko tego za orcow wáśrch było sílá/
 Którym Rzeczpospolita miśia niź swa bylá.
 Wiere dziś rychlý weźma/ niź dádza Królowi/
 Pogotowiú podobno Káiedzu Plebanowi:
 A boday drugi iúž miał y kielichy spelná/
 Tierżćac by mu ślá z owiec postátemu welná.
 Oho/ znáć Papieżniká. po czymże? po mowie:
 Mniemalem by po rogách/ co to mam ná głowie.
 Bráćie / niechce sie z toba w rzecz wdáwać o wierze /
 Bo ia sam na sie wyznam/ zem prostať w tey mierze:
 Lecz iesli ty ináczey o sobie rozumieś /
 Jedź do Trydentu/ á tam wkażesz co umieś.
 Dobrym Chrześcianinem/ nie tego ia żowe /
 Co umie dysputowáć/ y ma gładka mowe:
 Ale kto żywie według woley Pána swego/
 Tego ia bázniej chwale/ niźli wymownego.
 Powiedz mi / w który sposób kórda pomykali
 Stárzy Polacy/ kiedy słow Páńskich słucháli?
 Wierzyś ty/ że sie w ten czas miał ten wola gadać?
 Rogáły to Syllogisín / á trudno gi zbadáć.
 Ták on myślił: nieumiem wywodow śerokich/
 Żebych mógł Páńskich dosiáć tájemnic głoćkich:
 Ale com raz obiecał ná chrzćie Pánu swemu /
 Nie służyć / póki we mnie duśa/ iedno iemu.
 Stoie przy tym statecznie/ y znam iego słowá:
 Tych nie odstápie/ by mi tuż miała spaść głowá.
 Mowje mu/ że źle wierzy: wyzrzyś czym cie potka:
 Ż takimbych ia woláł przestawáć: to krotka.
 Nie wzelem sie w Lipsku/ ani w Pradze wiary/
 A niewiem iáko káza w Jenewie y Sary:
 Wśyśtko mam z Pustelników co m-ćkaia z rani/
 Niedzy láśy / y między pustem gorami.

Ci mi naprzód prawego Boga pokazali /
 A wiare dostateczną do serca podali.
 Ale niż ktemu przyšlo / silna była trwoga /
 Bom tak trzymał / jem ia też pośled coś na Boga.
 Bachus był na mie łaskaw / y żadney biesiady
 Nigdy nie miał bezemnie / moge rzec / y rady.
 Kiedy niośł Atyadne / iam już przed nim siedział /
 Com też sobie pomyślał / Bache / byś był wiedział.
 Za czasem poginęli ci Bожkowie mali /
 Myślny sie też po gęstych leśiach rozszerzali.
 Na koniec iam sie ochrzcił / y siedlem w te kraie /
 Gdzim zastał / moge tak rzec / święte obyczaje.
 Nie było rey chciwości ktora dziś panuje
 Tak / iż małe y wielkie iednąko frąsue.
 Iako sie dziś ludzie za pożytek ieli /
 Tak na on czas wstępy sie do sławy ciśneli :
 Ktorey nie drogim trunkiem / ani polniskami /
 Ale znależnemi chcieli zyskać posługami.
 Wiec y łakomstwa nie niośł on wiek starodawny /
 Ni był żaden Prokurat między nimi sławny :
 Bo nie Statutem / ale cnora sie rzadzili /
 Strzegąc iakoby zawždy w spolney zgodzie żyli.
 Teraz / iako w pieniądzach ludzie smak poculi /
 Cnora y przystoienstwo / do karcia sie tuli.
 Aich płac niewstrędliva potwarz zastąpiła /
 Na co trzeba Statutow / y rzecznikom siła.
 A onych iakobyśmy tu przepomnieć mieli /
 Ktorzy ani sieść za stół z podeyżezanym chcieli :
 Obrus przed nim rzezali / talerz nożni kłoli :
 Jesli niechciał wstąpić / musiał poniewoli.
 Dziś niech iawnie kto zbija / niech zdrad'a / niech krądnie :
 Forsętarza dostanie / iako czego snadnie.

Statecznięysze zaprawde niewiaśły w tey mierze /
 Bo to dziewczka od matki za testament bierze /
 Je enotliwa nie siedzie nigdy przy wśketczney :
 Ża co samo / Bog świadek / godne sławy wieczney.
 Ale wy / co dziś w sobie oycowskiego macie ?
 Otkrom tego że czasem o leż sie gniewacie.
 Onymci to przysłało / iż prawde mawiali /
 A wiem pewnie że synow tegoż nauczałi.
 A iesli mówić / tedy y słuchać iey trzeba /
 Bo Prawda / wszyscy wiecie / niskać iedno z niebá.
 Wiec y to trefna / że wy starych odstąpiwszy
 Obyczajow / á nowsze sobie vlubirzys /
 Chcecie przedsie zachować starodawne sady /
 Aby Krol wśyskie wasze vznakwał nierzady.
 Znosne to było brzemie za ludzi / co zgodę
 A pokoy milowali / á o równą škodę
 Dali na przyciela / ábo na sąsiada /
 Że mogła nie o wśyskim wiedzieć zwierzchna rada.
 Ale kiedy sie ludzi strzetnych namnożyło /
 Ktorem potwarz y prawo wśawicznie miło :
 Kiedy o namnięysza rzecz każdy na Seym ruszy /
 A ty za nim vbogi Ziemianninie kluszy.
 Kto tak żelazney głowy / ábo tak cierpliwý /
 Żeby mógł wśyskich słuchać / y vznać kto krzywy ?
 Abo tedy przywołacie stare obyczaje /
 A iuz tenże postepet prawny niech zostaje.
 Abo iesli wam bierziet myśli wiek dziśieyszy /
 Vgryńcieś iuz y Statut czasom przystoynieyszy.
 Sila to na Sátyrą / práwá pociąsować :
 Wśak po mnie wolno będzie każdemu wotować.
 Ja mówie co rozumiem : kto ma co lepszego /
 Niechay powiada / bede rad słuchał każdego.

Ale proszę/ niechaj ja pierwey się odprawię /
 A odpuszcicie/ jeśli was co nad zwyczaj bawię.
 Ależi słyście/ że y wy/ gdy mówić poczniecie/
 Koncá w swych oracyach náleść nie możecie.
 A podobienstwo : bo co tydzień pierwey sprawił /
 To dziś Scym za pulcroá boday się odprawił.
 A tymesćie podobno Polocko stráci /
 Bo kiedy się było bić/ toście wy rádzili.
 Ale co ja w tym ganie/ tego się sam chronię :
 Powiedziawszy wam wszystko/ potym się uklonie.
 Tego baczyć nie może/ dla ktorey przyczyny
 Wolicie do Wloch/ ábo do Niemiec śláć syny /
 Mając swe školy doma/ gdzie przedtym iędzali
 Cudzoziemcy/ ktorzy się náuką parali.
 Zdádza się wam podobno prostacy młódzowie :
 Ba bédá z nich pochwili Gregorjankowie :
 Jeśli im y te troche wezmiecie/ co máta /
 Ná dziesięć grzywien iednak dosć wymyśláią.
 Ale niech má zapláte godność miedzy wámi /
 Recze wam / że zrownacie z ich tām Sorbonámi.
 Nákoniec / wazćie domá taki kóśt ná dzieci /
 Wyżrzyćie że się do was wszystko Padew zleci.
 Ale dla obyčajow podobno ie ślećie :
 Wierźcie mi/ że przy dobrzych y złe tām naydziećie.
 A niewiem ktore lepiey smákná młodemu /
 Rozumiećie po sobie/ co wam / to y iemu.
 Ja głupi tak rozumiem/ y przy tym zostáne/
 Że Polśke nie infiego o taką odmianę
 Nie przyprawiło/ iednopostronne cwiżenie :
 O czymbych mówił/ by mi nie śló o wzmierzenie.
 Każda Rzeczpospolita swoią sprawá stoi /
 Do ktorey iefćie z młodu dzieci wieść przystoi :

Bo jeśli

Bo iesli co nowego sobie vlubuiz :

Wedle tego za czásem potym świat buduiz.

Nie w leśie tego náwykl : bá y owšem w leśie /

Jedno iuz nie wšyškého moia pámieć mešie :

Com slychal od Chyrona mieřkáńca dziwneho /

Kiedy miał w swey opiece Achilla młodego.

Ten w niewidney iářkini mi-řkal miedzy bory /

Lecz rozumem porównal z wielkimi Doktory.

A chcećieli mie slychać / porádze sie ti lowy /

Mogeli co przypomnieć iego słodkiej mowy.

Synu moy (tak wznia zwał) pókis w domu moim /

Nie wšlyřř nic vchem / ani okiem swoim

Dyřzyřř / cymby sie zgorřyc mogł. lecz przyda czářř /

Ze ty y mnie požeęnařř / y te piękne lářř :

A iáko śmiałe Orle sam sie zgniažda spuścisz /

A oyca iuz z opieki / y z prace wypuścisz :

Támci sie bedzie trzeba mieć ná dobrej pieczy /

Abyř sie nie dał wwieść iákiej sprosney rzeczy :

Bo iáko geřte mřyce / nagle cie obśieda

Kořkořř światá tego / y odwodzić beda

Twoie śláchetne serce od zabaw wczćiwych /

Cukruiaćci na zdraǳie śmał rzeczy zeliwowych.

A tak bierz sobie w pamieć / co dziś mowie z toba :

Zebyř w iákiej przygodzie nie trwożył wiec soba.

Tego naprzod badz pewien / iż Bog wšyřřko widzi /

A iáko cnote lubi / tak sie grzechem brzydzi.

Przeto niřli co pocnieřř kńować w głowie swojej /

Wmař to pierwey / że Bog świadkiem sprawy twoiej :

A iáko dobra bedzie / ábo zła v niego /

Tak sie y ty nákoniec muřisz cieřřyc z tego.

Nie rozumiey jeby to darmo wczyniono /

Iř wřelaki żwierz inřy pochylym stworzono :

Ażkolwiek twarz wyniosła nieśie przed wszystkimi /
 Patrząc w ozdobne niebo oczyma iasnymi.
 Chciał nam Bog tym swoje myśl opowiedzieć prawie /
 Iż bydło a człowiek / stworzył k różney sprawie.
 Bydło wiecety nie szuka / iedno aby tylo /
 Tego samego patrząc / co iest cialu miło.
 Ale czeku / ktorego dusza posła z nieba /
 O tym czuć / o tym myśleć wstaćwiecznie trzeba :
 Jakoby sie mogli wrocić na miejsca oczyste /
 Gdzie spolnie przebywają Duchy wiekuište.
 To ty wiedzac / dziecię me / nie chyl sie za tymi /
 Ktorzy swym zawołaniem / y dary Boskimi
 Wzgąrdziwszy / towarzystwo wzieni z bestwami /
 A wyrzekli sie nieba sprośnemi sprawami.
 Ale naślady cioty / ktora acz z niewczasem /
 A z trudnością przychodzi : a wśakoż za czasem /
 Żoynie placi wtraty podiete dla siebie /
 Jednając wieczną sławę / y osiadłość w niebie.
 A iżeś sie wrodził w domu zawołanym /
 A czasu swego bedziesz panował poddanym :
 Poczniże rząd od siebie / a wśtrom chciwości :
 Niechay beda poslušne rozumney zwierchności.
 Bo tak wiedz / iż w człowieku są mocarki dziwne /
 Nie tylko sobie różne / ale y przeciwne.
 Jest bystra popedliwość / iest żądza niesyta :
 Boiażń mdła / żalosc smutna / radość niepokryta :
 Nad ktoremi iest rozum / iako Żetman / ktory
 Na strzedz / aby z nich żadna nie mogła wsiąć gory.
 Temu ty władza porucz / y day w moc sam siebie /
 Niech wie o każdej sprawie / ktora sie tnie ciebie.
 Bo iесли przyjdzie owym porucznikom rządzić :
 Bez tego bydz nie może / byś nie miał zabłądzić.

Ale pańskiego zdrowia/ ani mocne ślepy /
 Ani tak dobrze strzeżę poboczne oszczerpy:
 Jako miłość poddanych/ y wiara żywliwa /
 Czego strach nie wycisnie/ y groza skutliwa:
 Rychley dobroć / y łaska/ rychley chuć wzajemna
 W tymci posłużyć może / y ludzkość przyiemna.
 W przyiacielu sie Kochay/ y każda przestroga
 Wdziecznie od niego przyjmuy / bo śmieie rzec moge/
 Krolowie inſzych rzeczy wſzech obſitość maia/
 Samey prawdy tam do nich namniey przynaſiaia.
 Przeto niechay nie lubi vcho twe cnotliwe
 Pochlebstwa/ ktore/ iako zwierciadło fałszywe /
 Rozna twarz twych poſteptow tobie wkażue/
 Nie tak iako ie głowiek ſtateczny przyjmue.
 Cnote miluy/ y godność/ bo tym państwa ſtoia /
 Kiedy dobrzyſy w wadze/ a zli ſie zaś boia:
 A czego niepotrzebniey/ y ſam żyj przykładnie/
 Bo poddani za panem záwždy poyda ſnádnie.
 A iż wſytkiego trudno dogládać iednemu /
 Ale częſć prace muſiſz poruczyć drugiemu:
 Przypátruýje ſie dobrze/ kto ſie ná co godzi/
 Bo chocia drugi w zacnym domu ſie wrodzi /
 Jeſli morzá nie ſwiádom/ ieſli nie zna meba:
 Ani zagłow/ ani mu ſtyru zwierzać trzeba.
 A nawiecy tego ſtrzeż/ abyſ ná wrzedy
 Łakomych ludzi nigdy nie ſadzał: bo kedy
 Sprawiedliwość przedayna/ tam przeklectwo wielkie/
 A y Bogá niewinnych ważne proſby wſelkie.
 Ale tobie tak trzeba myſlić o poſoiu/
 Jakobyſ ſie mogł záraz przydać y do boiu.
 Bo ieſli ia co moge rozeznáć ná niebie /
 Wrychle Greczyn wſleyſy o nagley potrzebie.

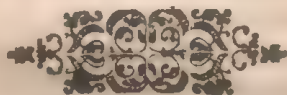
Widze zboyce z daleka/ y goscia zdradnego/
 A on z gory las wali do brzegu morskiego.
 Nowych Galer przyczynia/ starych poprawuie/
 Wiosła rzędem roslada/ zagłom przypatruię.
 Do nas zmierza po korzyść/ á nie lada iaka
 Korzyść/ boday w Greecy nalażl druga taka.
 Jednák swego dotaje/ ná co sie vsádzi/
 Lecz nie wiem iesli sobie dobrze w tym porádzi:
 Bo ledwie sie rozgósci/ kiedy Grezyn zbroyny/
 O swa krzywde bedzie chciał po nim nagley wojny.
 Nie pomoga mu w ten czas słodkobzmiace strony/
 Nie pomoze twarz gładka/ ani włos tráfiony.
 Pierzchnie iáko przed wilkiem ieleni wiátronogi/
 Nie tym sie popisuiac y swoiey niebogi.
 Tám sie y ty z drugimi masz pospolu stáwić/
 A reka/ da Bog/ slawy oycowskiej poprawić:
 A iuz teraz przywykay pracy/ y niewczasom/
 Abyś sie mogle sposobić ku trudniejszyom czasom.
 Umiey luk miernie ciągnąć: umiey bronia władać/
 Nieprzyiaciela siegąć/ á sam siebie sładac.
 Umiey rzekę przepłynąć/ row snadnie przestoczyc/
 Konia przedko dosiadać/ y dobrze nim toczyc.
 Przyuczay sie goracu y zimnemu niebu/
 Przestaway/ kiedy woda moze bydz ku chlebu.
 Takie poczátki máiac/ dopiero myśl o tym/
 Jakobyś y sam umial woysko wieść nápotym.
 Trzeba mieysca pewnego szukać obozowi/
 A ostrożnie isc przeciw nieprzyiacielowi.
 Trzeba wiedziec/ gdzie ktorym kštaltem lud kškowác/
 Zeby ieden drugiego snadnie mogle ratowác.
 A iesli nieprzyiaciel w zamek dusza wiecey/
 Wiec kofe pleść/ á k nim sie fiancowác co precey.

Wal znośić/ przekop rownać/ tłuć taraniem mury/
 Młoznali rzecz y ziemią/ macać spodkiem dziury.
 Co trudno głowiek poiać ma z prostej rozmowy/
 Musi tam przy tym sam bydz/ y nastawić głowy.
 A tak skoro dorosćieś lat/ y lepszy siły/
 Nieyże mi sie do zbroie zaraz/ synu miły:
 A przykładem przodków swych szukay sławy mieczem:
 Kresu zamierzonego pewnie nie odwleczem.
 Przeczcie niewolec raczej znacznie przed wszytkimi
 Popisać sie dzielnością/ y cnotami swemi:
 Niz wracać niż zemnie w cieniu wieku swego/
 Nie skostrowawszy co jest na świecie dobrego?
 O Boga szczęście w reku/ prozno dufać zbroi/
 Lecz ty przedśie czyn synu co tobie przystoi.
 Cnota sława sie płaci: a snadź w przyszłym wieku
 Wzbudzi takiego Duchá Bog w pewnym głowieniu/
 Reory twe zacne sprawy swoim piorem złotym
 Bedzie chciał światu podać/ tak iż nigdy potym
 Imie twoie nie zgaśnie/ ani v zna koncá/
 Potki zwierzar na ziemi/ a na niebie słonca.
 Takie przysnaki starzec on ku cnocie dawał
 Wnułowi/ a iam/ vchą nakładałac sławał
 Łada adzie przy iasłini/ mało myślac o tym/
 Zeby mi sie co kiedy mogło przydać potym.
 Ale co moy za rozum? wy mie morykami
 Płofacie/ a ia kaze o cnocie przed wami.
 Mało bylo nie lepiej o ten rzad przekłety/
 Dać wam taka Łacine/ azby wam siło w piety.
 Co was iednak nie minie/ iesli (iako tuże)
 Przed waszym gospodarstwem wynieść sie ztad musze.
 Teraz uż niech r: k idzie/ bo złe nieucieże/
 A ro w ystku będziecie mieć/ co sie odwlecze.



Do Sátyrá.

Sátyrze/ pomni zstąpić do mnie swego czasu /
 Kiedy będziesz miał náząd wedrować ku lásu.
 Powiesz mi/ iáko się kto będzie miał ku tobie /
 Bo nie wszytkich iednáko vznaś przeciw sobie.
 Naydziesz któć wdzieczen będzie/ naydziesz któć nálaie :
 W rożnych głowách musza bydz rożne obyčaje.
 Nákoniec y iabych sám wiedział co winowác :
 Sluchay/ mogles ná winnik chrostu nie žalowác.



MONOMACHIA

Parisowá z Menelausem,

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Ale kiedy z obu stron sie vsytkowali
 Trojanie/ z wielkim hukiem w pole wyiachali :
 Jako żorawie/ kiedy bliska zime czuia/
 Z krzykiem przeciw wielkiemu morzu polatuią :
 Pigmeom drobnym niosac śmierć/ y zarażenie :
 Krzył idzie pod obłoki/ y społeczne pienie.
 A Grekowie zaś z miejsca cicho sie ruszali/
 Mysląc iakoby sobie społem pomagali.
 A iako wiece wierzch gory ścra nglą odzieie/
 Na pasterze nie dobra/ ale na złodzieie
 Lepsza niż noc : bo człowiek okiem nie doniesie
 Nic daley/ ieno iako kamien z reki niesie.
 Taką w ten czas kurzawe idac porusyli/
 A niewymowne przedko pole przykurzyli.
 A kiedy sie już woyska prawić zetknąć miały/
 Przed Trojany wciekał Alexander śmiały/
 Mając lampart na sobie y luk nałożony/
 A miecz. a krecac w reku oszczep wstałony
 Wyzywiał co mezniewszych z woyską przeciwnego/
 Aby z nim/ krotolwieć śmie/ skusił szczęścia swego.
 Skoro go tedy wzrzał Menelaus zbroyny/
 A on bezpiecznie szuka przed insemi woyny :

Jako lew rad/ gdy na zwierz z głodu wiec napadnie/
 Badz sarnie/ badz ielenia/ iuz go lupi snadnie:
 Niedbajac na ogromne przedkich psow szekanie/
 Ani w kupa zebranych myśliwcow wolanie.
 Tak byl rad Menelaus/ widzac zdrayce swego/
 Bo myslil mścić sie nad nim zelzenia dawnego.
 Tamże prosto na ziemie z bronia z woza skoczył:
 Ale skoro go kładki Alexander zoczył/
 A on z infemi naprzod/ vlekł sie okrutnie:
 A zchronił sie przed śmiercią między swoje chutnie.
 Jako kiedy kto wyżrzy strasliwego smoku
 Miedzy puszciami lasy/ wnet uchobi kroku;
 Wszytek ządzy/ a w strone conadaley godzi/
 Krew przed strachem do serca z oblicza uchodzi.
 Rownie tak Alexander z placu sie pospieszał/
 Przed Atreowym synem/ y w morsko sie wnieśał.
 Zektor widzac/ gromił go: Parwsie zelzony/
 Boday sie był nie rodził/ ani poymał żony.
 Tobych był wolal/ y to z lepszym byto zyskiem/
 Uziłi tak bydz y w szertkich ludzi pośmiewistkiem.
 Jaki/ mniemasz/ y Grekow tera: głos o tobie?
 Nie zefło nic wodzowi temu na osobie:
 Ale serca y siły nie masz: takim sie ty
 Czując/ plynaleś przedsie przez morskie zakrety.
 Zebrawszy towarzystwo: a w daleka strone
 Zaiachawszy/ wnosleś z cnych ludzi żone:
 Oycu na wieczna szkoda/ y nam braciey tu oicy/
 Nieprzyiacielom na śmiech/ a ku hanbie swoiey/
 Niechciales placu dostac Menelausowi:
 Poznałby był/ iakiemuś żone wziął meżowi.
 Nie pomagac w potrzebie słodkobizniące strony/
 Ani ten głos/ ani ta głódkość od Diony:

Alle rychley Troianie vbodzy. lecz za ty
 Twe postępy/ godzienby ostatniey zapłaty.
 Na to rzekł Alexander: słusnie mie winiłeś/
 A nad przystoynosc/ bracie/ nie nie występiłeś:
 Mężne v ciebie serce/ iako topor/ ktory
 Przez drzewo śnádnie idzie/ przepadając z gory/
 A tram ciebie/ y wola mistrza swego łona:
 Taká rovníe v ciebie myśl niezwyćiezona.
 Niechci dary od piękney Dyany nie wádza/
 Nieżárzurne są rzeczy/ ktore z nieba dádza.
 A tego nikt swa praca nie pozysze sobie:
 Lecz teraz mamli sie bic/ y tak sie zda tobie:
 Niech sie woyska rozstapia/ każde na swa strone/
 A ia z Menelausem w poyśrzodku o žone/
 O kleynoty żaráz/ niech czynie: a komu
 Bog pomoze/ niech wšytko odniešie do domu.
 A iuż y wieczny pokoy z soba uczyniwszy/
 A na potomne czasy przysiażni wtwierdziwszy:
 Przebywayze w Troiańskiey szczęśliwey krainie/
 A Grecyni także do swych Argow niechay plynie.
 To rzekł: a Żektor słysząc/ dziwnie sie radował/
 A śrżodkiem idąc všy Troiańskie hamował/
 Jamſy w pul ofszep: a ci wnet sie vštromili:
 Ale Grekowie/ z łupow y z proc przedšie bili.
 Ktorem Krol Agamemnon głošem roskázuie:
 Stoycie/ bo coš powiedziec Żektor obiecuie.
 To rzekł: y ci żarázem dáli sie hamować.
 Potym tak miedzy nimi Żektor iáł rokowác:
 Słuchay mie Troianinie/ y ty Greku zbroyny/
 Słow Parysowych/ ktory poczatkiem tey woyny:
 Wšytkim Troianom łaje/ y Grekom na strone:
 A sam z Menelausem w poyśrzodku o žone/

O kłeynoty zaraz chce czynić: á komu
 Bog pomoże/ ten wszystko ma odnieść do domu:
 A my przyiaźni/ y pokoy/ z sobą będziemy mieli:
 To rzekł: á wszyscy inſy z obu stron milczeli.
 Potym ſam Menelaus wyſtąpiwſzy/ rzecze:
 Poſłuchaycie też y mnie/ bo mie żalóść piecze:
 A chce/ áby Troianie/ y Grecy poſpolu/
 Rozekli ſie/ ponieważ ſiła cierpiá w boiu
 Prze má zwáde y zaſcie/ á prze niepráwego
 Alexándra poczaték: á zátym/ którego
 Śmierć ſobie z nas náznáczy/ niechay umrze / á wy
 Roziedźcie ſie w pokoiu krom żadney zabáwy.
 Czarna owce/ y biała mieycie pogotowi:
 Te ziemi/ owe ſtoncu/ á my Jowiſhowi
 Trzecia przynieſiem: niechże Pryámá przywióda/
 Aby ſam zátárl/ co ſie zmowi zá vgodá.
 Bo hárdzi y przewrotni iego ſynaczkowie/
 By potym nie wyſtąpił który przeciw zmowie.
 Bo ludzi mlodych myſli dziwnie ſie wáháia:
 Lecz gdy kogo przy ſobie ſtátecznego máia/
 Ten ná te y ná owe ſtrone ſie ogláda /
 A żeby conalepiey poſtánowił záda.
 To rzekł: á z tego wſyſcy wiec byli weſeli/
 Tuſząc ſobie/ że dáley walczyć iuż nie mieli.
 Konie tedy/ y wozy/ rzędem poſtáwili/
 A ſámi w pole wyſli/ táńże też złożyli
 Zbroie z ſiebie/ y ſkładli porzádkiem ná ziemi
 Tuż od ſiebie: y plác był mály niedzy nimi.
 A Hektor drow ſług poſtál/ áby owieć dwoie
 Przytánano/ á Pryámá záowołano z Troie.
 Táńże y Agámennion kázál Táłtybiemu
 Do náw dla owieć/ á ten był poſłuſzen iemu.

Donomach: Parysa i Menel. 49

A Teza zaś przywiośła wieść piękney Helenie/
 Twarz Helikoonowey mając równą żenie
 Laodicey/ która między Pryamowemi
 Nappięknieysza była dziewczętami wszytkimi.
 Te wiec domu nalażła/ a ona wiazała
 Oponę/ w ktorey bitwy obie wyrażała
 Trojańskiego rycerstwa z Greki walecznemi/
 Co prze nie pod rekami męśli Marsowemi.
 Stanawszy tedy blisko Iris nie leniwa/
 Tak przerzekła: Wstań a podz Nympho wrodziwa.
 Ze wyrzycz dzimne sprawy ludu Trojańskiego/
 I niezwyctezonego zastępu Greckiego:
 Co przedtym z sobą bitwy płacziwe zrodzili/
 A dusze między sobą wzajemnie trącili:
 Teraz siedzą z pokoiem/ walki zabaczwszy/
 Oszępy y okragle tarcze polożwszy:
 A Parys z Menelaem/ bicz się o cie mają/
 A kto wygra/ temu cie za żone przyznają.
 Tych słow Iris do piękney Heleny rzęła/
 Ktoremi iey testnice w sercu uczyniła
 Po pierwszym meżu/ y po rodzicach zostalych/
 I po miley orczyznie/ y po dziatkach małtch.
 Wzięwszy tedy płacz na sie/ z domu sie puściła
 Z wielkim płaczem: z nią Etra/ y Klimena była. }
 I przysły na to miejsce/ gdzie jest Scea beama/
 A tam siedzieli radząc około Pryamie/
 Pánthes/ Thymetes/ Lámpus/ Helikoon siwy/
 Klytius/ Okalegon/ Antenor siedziwy/
 Już prze lata swe zęfle z wojny wypuszczony/
 Ale na drugą stronę mowcą doświadczony.
 Podobni polnym świercom/ ktore wiec siedzący
 Na wysokię olśynie/ puszczają głos brzmiały.

Tacy prosto na wiezy starcom ie tam byli:
 A wyjrzawszy Helene/ tak cicho mowili:
 Prozno to/ patrzac na twarz y taka wrode/
 Nie masz sie przez dziwowac/ ze tak wielka szkoda
 Dla niey Troianie cierpia/ y mezni Grekowie:
 Dosyby brdz Boginia takiey bialewalowie.
 Ale iaka i- st kolwiek/ niech na morze wsiedzie/
 A nam abo y dzieciom przyczyna nie bedzie.
 Ci tedy tak gadali miedzy soba skromnie/
 A Pryamus Heleny zawolal: Sam do mnie
 Dziewko moja chodz siedziec/ ze meza ogladasz
 Pierwsiego/ y twoe krewnie/ czego ty snadz zadas.
 Tyś mnie nie winna nie iest/ Bog to wszystko sprawil/
 Ktory mie nieprzyjaciol tak cięzkich nabawil.
 Powiedze mi iako mam zwac Greczyną tego/
 Co to plecom ferotich/ a wzrostu wielkiego:
 Drudzy widze sa/ co go glowa przerownaia/
 Ale tak podobnego oczy me nie znaia.
 Ani tak powaznego: tusze iz krol iaki.
 Na te slowa Heleną glos wyrzekla taki:
 Wazne iest twoie Dyce o mnie rozkazanie:
 Ale bodaybych byla miala zle skonanie/
 Riedym ia tu z twym synem na morze wsiadala/
 A meza y oyczynę mila zostawiala.
 Lecz to juz prozno: musze plakac wiecznie:
 Na to takci powiadam ocz przytak/ statecznie:
 To ten iest Agamemnon nieprzewyciezony/
 Oboie/ y masz dobry/ y krol doświadczony/
 Dziemierz moy/ ktoregom ia za niewstydliwemi/
 Nigdy godna nie byla/ postępli swoiemi.
 To rzekla: a Pryamus wielce sie dziwowal/
 Mowiac: Szczęsny Attyda/ silas opanował

Greckich synow : iam też był za swoięgo wieka
 W Phrygiey winorodney / gdzie siła głowięka
 Zbroynęgo widział / z pánstwa dwu bráciey rodzoney /
 Othreá / Migdalone / ktorzy czasow onych
 Nad Jangárem leżeli. ia będąc z ich strony /
 Byłem w tenże sýt liczon / kiedy Amazony
 Niezwycięzone przysły : ale iednak y ci /
 Nie byli / iáko Greci zastęp / tak okwić.
 Potym widząc Olyssá / chciał imienia ięgo :
 Tuz daley dziewkto moia / niechay znam y tego /
 Co to wzrostem pomnięszy od Agamemnoná /
 Ale zaś w pierśiach seršy / także y w rámioná :
 Na ziemi wielozymney leży ięgo zbroia /
 Sam iáko báran ludzi spáwuie do boia.
 Báranowi go rownam ia kędzierzáwemu /
 Ktory pieknemu stádu wodzem iest owczemu.
 Na to odpowiedziála Zelená w przemiány :
 To iest zaśie Olyssēs w rozum nieprzebrány :
 Co się rodził w Itáce / ácz nie práwie plodney /
 Ale fortelow pelen y porády godney.
 Keemu tak rzekł Antenor : páni miłóścix a /
 To co słysze od ciebie / prawdá niewatpliwa :
 Bo też tu był Olyssēs przyiáchał do Troie
 Z Menelaem / rókwac o wydanie twoie /
 Ktorem ia w dom swoy przyiał / y z chuciá czestował /
 A rámem się obiemá dobrze przypátrował /
 Kiedy pospolu byli z Pány Troiáńskimi :
 Jesli przysło stać / záwždy rámiony wielkimi
 Porównal Menelaus : á gdy zaś siádali /
 Powáźnięszym Olyssá záwždy miánowáli :
 Ale gdy przysło mowić wiece obiemá w rádzie :
 Menelaus ośragło słowa swoie kładzie /

Mało / lecz różnie mówiac / bo niewielomowny /
 Tu od rzeczy / choć młodszy / y w leciech nierówny.
 Ale kiedy zaś mówił Olysses cwiężony /
 Powstałszy / tu ziemi wzrok trzymając /
 Lasł ani w przód / ani w ząd nie nachylać /
 Ale ią w jedney mierze wstać wiecznie mając :
 Podobien prostałomi : drugiby rozumiał /
 Żeby się miał zapomnieć / albo nie nieumiał.
 Ale kiedy otworzył swe usta /
 A słowa puścił /
 Już na ten czas Olyssa żaden nie celował /
 Anim się ią tak iego wrodzić /
 Potym widząc Alkta Pryamus śędziwy :
 Pytał / co to zaczął drugi Greczyn wrodzić /
 Co głowę / y ramię /
 Helena zaś odpowiedź dała słowy temi :
 To jest Alkta / Grecyey mur nieprzelomiony :
 A to zaś Idomeneus z tej to drugiey strony /
 Właśnie iako Bog iaki między Kretńczyki /
 Których około niego stoja gęste fity.
 Często go Menelaus w domu podeymował /
 Kiedy wmyślnie z Krety do nas wiec jęłował.
 Ale wszętkie tu inſe widze /
 Ktorem znają /
 A ktoreby y ią dziś mianować umiała /
 Rastora z Polidewkiem /
 Ani moge wpatrzeć swych braciey rodzonych :
 Abo nie wyiechali poſpolu z drugimi /
 Abo tu przepłynawſzy nawami długimi /
 Niechcac się okazywać / y wojny zniſcia
 Dla wſtydu / y przyzmoſt /
 To rzekł : a oni już legli byli w ziemi
 Tamże w Lacedemonie / między ocy swemi :

Donomách: Parysá z Menel. 53

A poslowie przysiedze rzeczy należące/
 Dwoie owiec/ y wino serce weselace/
 Prowadzili przez miasto: niośt kruz pozłocony/
 A kubki przy nim/ posel Idęus rzeczony:
 A Krolowi powiedział/ to co sie dziać miało:
 Wstań Krolu: tak Troianom/ y Grekom sie zdało/
 Abyś w pole wyiechał/ a tam przysiężecie/
 Trzymać ieden drugiemu/ co sobie rzeczeć/
 A Parys z Menelaem czynić z sobą maia:
 Kto wygra/ temu Pania z kleynoty przyznają.
 A my zaś/ wieczny pokoy z sobą weczynimy/
 A na potomne czasy przyiażń utwierdzimy:
 Bedziem mieścić w Troianstey szczęśliwey krainie:
 Greczyn także w swych nawách do Argow popłynię.
 To rzekł: a starzec słysząc/ vlekl sie okrutnie/
 A kazał wnet zaprzegąc: co sie stało chutnie.
 Wsiadł zarym/ y wziął za lec: wsiadł też z nimi dożyż zaly
 Antenor/ y przebyli przez Troianstie waly.
 A kiedy między worstką oboje wiachali/
 Zastanowimy konie/ z woza wysiadali.
 Potym Krol Agamemnon nieprzewycieony
 Powstał/ a z nim Olysses w radzie doświadczony.
 A poslowie tym czasem wina w kruz nalali/
 Potym Krolom na rece wody czystey dali.
 A Krol Grecki dobywszy tásaká ostrego/
 Który zamydy przy poswach nosił mieczá swego/
 Owcom po garści welny wyrzynał przy głowie/
 Co Grekom/ y Troianom/ przedniey poslowie
 Kolejá toz dawali. a Krol między nimi
 Rece wziawszy wezwil modle słowy tymi:
 Boże/ który początku nie masz/ ani końca/
 A ty ogniu wysoko lecącego słonca/

Ktory widzisz/ y słyszysz wszystko dostatecznie/
 A wy rzeki/ y zienuo niewzruszona wiecznie/
 A wy inſzy bogowie/ co na drugim świecie/
 Swego krzywoprzysięzce bezecnie karzcie:
 Bądźcie świadci/ a mnięcie na dobrym baczeniu/
 Cośkolwiek się mianuie przy tym stanowieniu.
 Jeśli Menelausa Parys zgładzi z świata/
 Niech Helene/ y skarby/ ma po wszystkie lata.
 A my zachowujemyć pokoy namowiony/
 Obrócim rozpuszczone żagle w Greckie strony.
 A jeśli Menelaus Parysa pozowie/
 Heleną ma być iego z skarby niewatpliwie.
 Nad to/ Grekom przystoyna nagroda Troianie
 Uczynia/ ktora między ludźmi nie wstanie.
 A gdzieby za przegrana Parysa butnego/
 Zniżał mi Król nagrody/ y synowie iego:
 Ja iednak będę swego chciał dochodzić/ zbroynie
 Leżąc tu/ aż uczynię przedsię koniec wojnie.
 To rzekłszy/ owcom gardła rzeżał/ a żarzone
 Kładł na ziemi: a potym wino postawione/
 Kubkami z wielkiej części biorąc rozlewali/
 A prosby iednym sercem do Boga działali/
 Grek/ y Troianin/ mówiąc: Boże niepoiety/
 Ktorabykolwiek stroną ten związek tak święty
 Naprzód stargali: bodaj te pomste poznali/
 Aby za ostrym mieczem swoy mozg tak przelali/
 Jako to wino plynie/ a nie tylko sami/
 Lecz y dzieci/ y obcy legli z ich żonami.
 Tak mówili: ale to nie był wyrok Pański.
 Potym te słowa wyrzekł zacny król Trojański:
 Słuchay mie Troianinie/ y ty Greku sławny:
 Ja ztąd muszę odiechąć na swoy zamek dany:

Bo nie bede mogl pattrzyc na syna milego/
 I Menelaem/ w twym polu zbroyno czyniacego:
 Bog te wiadomośc sobie samemu zachował/
 Romu z tych dwu/ żywota koniec nagotował.
 To rzekłszy/ owce na woz włożył maj weźciwy:
 Sam potym wsiadł/ y wziął łec: z nim Antenor śmwy
 Na tymże wozie wsiadł: a tak ku wielkiemu
 Pospolu odiachali zamku Trojańskiemu.
 Zektor zaś y Ulysses/ płac w tym rozmierzali/
 A łosy rozpisawszy w przyłbice mieřali/
 Ktory naprzod miał rzucić ořezep wřtalonę/
 A łud do Boga w dychal/ z tej y z owey strony/
 Mowiac: Boże wszechmocny/ kto terażniejszyego
 Zamieřania przyczynę: ten z rozsądku twego/
 Bodaj dziś marnie zginę: a my na czas wieczny
 Miłość zřoba chowali y pokoy śtateczny.
 Tak mowili: a Zektor łosy sam řasował:
 Pattrzac zaśie/ ali wnet Parysow przodkował.
 Owi tedy w swych rzedziech siedli/ gdzie burzliwe
 Ich konie z wozy řtaly/ y zbroie ćierpliwę:
 A Parys ku przyřtemu boiu się gotował.
 Naprzod nakolankami nogi obwadował
 Pięknemi zlocistemi: wiec na się/ nie swoje/
 Ale Teytaonowe bractę włożył zbroie:
 A potym miecz przypasał srebrem obleczony/
 A rarcz wielkę na głowę/ y řyřak złocony:
 Temu włořy na głowie trzęřły ćzub ogromny:
 Potym wřetkim wziął ořezep w ręce nieulomny.
 Toż czynił Menelaus. A gdy ku boiowi
 Zdali się sobie obadwa iuż bydź gotowi/
 Szli prořto między woyskã řtego poglądaiac/
 A łudzie řręch zremował na obu pattrzaiac.

Już w rozmierzonym plącu przecim sobie stoia/
 Gniewaiac sie/ y bronia potrzasaia swoia:
 Naprzod Parys wystrzelil ošcep/ y vderzył
 Attyde/ prawie na targ iako był vmierzyl:
 Lec żelazą nie przebil: bo grot nie hártował/
 W páweże niedobytą: potym sie gotował
 Menelaus/ te modle czyniac Bogu swemu:
 Boże pomóż mi przecim Parysowi złemu/
 Od którego m vtrzywodzon/ nie dawšy przyczyny:
 Tego ty starz ma reka: aby y kto iny
 Napotym wiedzial/ iako ma ludzi śanować/
 Od których dobrodzieystwa zwył kiedy przymować.
 To wyrzekšy/ wystrzelil ošcep/ y vderzył
 Parysa prawie na targ/ tedy był vmierzyl.
 A ten sie nazad cofnal/ y został przez rany:
 Ošcep w stronę vderzył krwi nie vmazany.
 A Menelaus mieczą dobywšy stogiego/
 Vderzył z wierzchu w kšhak: od razu tego
 Rospierzchnal sie miecz w kšsy. westchnal niešczęśliwy
 Menelaus: ach Boże toš mi niežyczliwy/
 Jam sie dziś myšlil pomóc zeliwošci swoiey/
 Nád bezecnym Parysem: ali w rece moiey
 Tylko iedlca zostały/ a miecz sam skrušony/
 A ošcep darmo pošedl/ a ten nieraniony.
 To mowiac/ dopadł kónskich wošow y kšhaká/
 A ciągnal go/ wracaiac do swego ošhaká.
 A tego wzeł dušil vpršzoney tkanice/
 Ktora pod broda strzegła zubárey przyłbice.
 A wciągnalby był/ y dant wielki miał: by była
 Wenus krew Jowisowa nie wnet obaczyła/
 Ktora mu pás biego wolu rozermála/
 A temu proza w reku przyłbica została.

Te tedy

Te tedy Menelaus prze swoje porzucił/
 A ci ja wnet porwali: on sie znemu rzucił/
 Chcąc ci oszczepem zabić/ a ta obroniła
 Snadnie/ iako Bogini/ a męła go zaćmiła.
 A posadowiła go w lożnicy osobney/
 A sama ślę/ chcąc przyzwąć Heleny podobney.
 Te między Troiantkami na wieży zastała/
 A pociągnawszy za płaszcz/ cicho iey szeptała:
 W rzeczy iey przadka stęra/ ktora przy niey była
 Jeszcze w Lacedemonie/ a ta ię wazyła.
 Tę sobie piękna Venus postęwe zmyśliwszy:
 Podz/ pręwi/ twę cię wola Parys nazęzliwszy
 W marmorowej lożnicy/ pod pięknym namiotem
 Jedwabnym/ polęskując iedwabiem y złotem.
 Nie rzęczę/ aby sie ten na wojnę gotował/
 Ręchley do tęcę/ abo dopiero tęcował.
 To rzęklę/ a tę wmyśl w sercu zamięszęła:
 Lęcz skoro piękna sęie y pieręi poznęłę/
 A wzrosł piękny: Bogini/ zęś mie chęę w błęd wpręwić?
 Cęy mie myslęę gędzie indęiey z pięknęch mięst wpręwić?
 Abo z Phrygiey/ abo z Meonęskiego kręiu/
 Jeslić y tęc kęmyślę z ludękiego rodęiu?
 Ję to ię z węcięzyszy Paryśę przedkęgo/
 Chęe mie rzęć Menelaus do domu swoięgo:
 Dla tęgę ty tu przęślę/ łowięc mie niebogę.
 Już tęc samę sęiedz przy nim: a do niebę drogę
 Puśc imo sie: ani chęiey nog tęc swęch mordowęć:
 Ale o nim cęuy/ a nie przęstawęy pręcować/
 Aż abo żonę bedęięę/ abo slugę tęgę:
 Jęc tęc nie poydę/ bobrych hęcbe niosłę z tęgę/
 Bęch mu lożę ślęć mięłę: a Troięnskie pęcnie
 Bedę mie klęć/ a ię mam wiecznę stręfowęnie.

Na to iey z gniewem Venus tak odpowiedziała :
 Nie frąsuy mie/ jebych cie zaś nie zamedbała /
 A ty byś mi tak zmierzła/ iakos dziś jest mila :
 Bo wiedz wiedzac/ jebych ia tak o tym radziła/
 Jakoby między Greci y Trojany trwała
 Wieczna niecheć/ á tyby zle zginać musiała.
 To slyszac / vlekła sie Helena niebogą /
 A wysła potajemnie/ máiac wodzem Bogą.
 A gdy do domu przyšly Parysa gładkiego /
 Słudzy sie wnet rzucili do cienia swoiego :
 A páni do lożnice prosto sie wdali /
 Tey Venus mieysce przeciw Parysowi dała :
 Gdzie ona odwróciwszy oczy/ ledwie śiadła/
 A meza niemeżnego tym slowem popadła :
 Już v ciebie po woynie/ głowiecze zelzony/
 Boday tam byl zle zginał/ miezem ostrzomiony
 Rycerza walecznego/ ktoregom ia żoná /
 Potim głupia/ nie była przez cie ofalona.
 Pomniś/ iakos niedawno powiadał o sobie /
 Ze y siła/ y miezem/ nie miał zdołać tobie
 Waleczny Menelaus : bo / wierze/ co wadzi
 Znowu sie z nim skostować : czy ten lepiey radzi/
 Co domá zostać kaze : takież y ia tobie
 Toż radze/ abyś śmierci nie przyspieszył sobie.
 Na to iey odpowiedział Parys temi słowy :
 Nie wżerwaj przeciw mnie vszczypliwey mowy :
 Mnie teraz Menelaus z Minerva pochodził /
 Ja go potym/ bom sie też nie bez Boga rodził.
 Ale śiadz oto przy mnie w spolney życzliwości /
 Bom nigdy nie czul w sercu takowey miłości :
 Ani kiedyś cie naprzod w nawách wodoplawnych /
 Z Lacedemonskich sam niost onych kráiw sławnych /

A nocował na wyspie / morzem otoczony /
 Jako teraz tu tobie iestem zápalony.
 To rzekl: áli wnet siadla zóna podle niego /
 A tak iuz oni wczasu vzywáli swego.
 A Menelaus / to tam / to sám / iáko lew stogi /
 Biegál pártzac / gdzie przepadł Parys předkonogi:
 Ale w Trojańskim woysce / nie byl człowiek żywy /
 Coby go byl mógł tobie Menelae chciwy
 Ukázać: á pewno go z miłości nie kryli /
 Bo mu nieprzyiacielem rowno wšyscy byli.
 Do tych Keol Agamemnon mowil słowy temi:
 Sluchaycie mie Trojanie z pomocniki swemi /
 Widzicie co sie stáło z Parysem / y zwrámi /
 Jedzcieś / á wrdaycie nam Helene z rzeczámi:
 A nagrode vcynicie rownym obvczáiem /
 Czego bedzie wiecznie strzegł rodzay zá rodzáiem.
 To mowil Agamemnon: á inšy Grekowie
 Przejstawáli ná iego wyrzeczoney mowie.



O D P R A W A

Posłow Græckich

I A N A

KOCHANOWSKIEGO;

*Podána ná Theátrum przed Krolem I. M. y Krolowá
ley M. w Iázdowie nád Wársáwá. dnia 12. Sry-
cznia, Roku Páńskiego, 1578.*

*Ná Jescie y J. M. Pána Janá Zamoyskiego/ ná on czas
Podkánclerzego / á potym Kánclerzá y Hetmána
wielkiego Koronnego.*

Do tegoż I. M. Pána Kánclerzá y
Hetmána Koronnego,

P R Z E D M O W A

Janá Kochánowskiego.

W Czora dopiero oddano mi obádwa listy záraz / kreóó
W. M. do mnie okolo tej Trágedyey písal. A izem
przedtym niewiedzial o tych liściech / spodziwalem sie /
ze zá temi czasow odwlokámi / y mey Trágedyey odwlec sie mías-
lo: Albo ráczey / ze tak zemna zostáć mialá molom ná pokarm /
ábo ná trátki do Apteki. Jákom listy W. M. przeczytal / nie by-
lo czasu popráwować: bom wśyšet musiał insumere ná prze-
písanie.

piśanie. Quidquid id est, a bacze je blazeństwo / y W. M. sam podobno rzeczysz: posyłam W. M. tym śmieley / chocia nie maś co / zem to ięszce zprzodku W. M. opowiadał / że to nie miało bydz ad amullim; bo mistrz nie potemu: rzeczy też drugie nie wedla vsu nasych. Inter cetera, trzy są Chory / a trzeci iakoby Greckim Chorom przygania: bo oni iuz osobny charakter do te: to mają / niewiem iako to w Polskim ięzyku brzmieć bedzie. Ale w tym niech bedzie arbitrium W. M. abo rázcy we wstetkim. Bierzobych to był rad uczynił / żebych był sam præsens W. M. oraz służby swe ofiarował / ale mi złe zdrowie nie da. Nie radz bym przedsie omieścić przenosić W. M. iesli salus tak bedzie chciała. Za tym sie lasce W. M. mego Miłościwego Pána zalecam. Dat. w Czarnolesie / dwudziestego wtorego dnia Grudnia / Roku Bożego / M. D. Lxxij.

P E R S O N Y.

ANTENOR.

ALEXANDER,

HELENA.

páni Stára.

posel Parysow.

VLYSSES.

MENELAVS.

PRIAMVS.

KASSANDRA.

Rotmistrz.

Wiezien.

CHORVS.

ktorego y Parysem zowia.

Postowie Greccy.

Rzol Troiáński.

3 Pánien Troiáńskich.

S P R A W A

w Troiey.

A N T E N O R.

E Om dawno tu był/ y w głos opowiadał /
 Ze obelżenia y krzywdy tak znaczney
 Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
 Teraz już Posły ich o siebie mamy /
 Ktorzy się tego o nas domagaia /
 Aby Helena była im wydana:
 Która w tych czasach przyślych/ Alexander
 Bedac w Grecyey/ gość nie prawie wierny/
 Wniósł od meza/ y przez bystre morze
 Do Trojańskiego miasta przyprowadził.
 Te jeśli wrócim/ y meżowi w ręce
 Oddamy/ możemy siedzieć za pokojem:
 Lecz jeśli z niczym Posłowie odiada /
 Tegoż dnia nowin słuchamy/ że Greczyn
 Z morza wysiada/ y ziemię wojnie.
 Czuje o sobie/ widzi/ Alexander:
 Praktyki czyni: towarzysztwa zbiera:
 Słę wspominki / aż y mnie nie minął:
 A mnie y dom mój/ y co mam z swych przodków/
 Nie jest przedąno. a miałbych swa wiare
 Na targ wynosić: uchowa mnie tego
 Bog mój: nie vsa swej sprawiedliwości /

Kto

Kto zlotu mowić od siebie rzecz kaze.
 Lecz y to głowiek małego baczenia /
 Ktory na zgube Rzeczypospolitey
 podarki bierze : iakoby sam tylko
 Wcale miał zostać / kiedy wszystko zginie.
 Ale mnie czas do rady : bo dziś Krol chce posły
 Odprawować. snadź widze Alerandra : ten jest.

ALEXANDER. ANTENOR.

- AL. Jako mi niemal wszyscy obiecali /
 Cny Antenorze / prośe / y ty sprawie
 Mley badz przychylnym przeciw posłom Greckim.
- AN. A ia z chęcią rad / zacny Krolewicz /
 Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła /
 A dobre Rzeczypospolitey nāssey.
- AL. Wymowki nie masz / gdy przyziaciół prosi.
- AN. Przyzwalam / kiedy o słuszną rzecz proś.
- AL. Obcemu wiecey życzyć / niżli swemu /
 Coś nie daleko zda się od zazdrości.
- AN. Przyziacielowi wiecey / niżli prawdzie
 Chcieć służyć / zda się przeciw przystoyności.
- AL. Reka wmywa reke : noga nogi
 Wspiera : przyziaciół port przyziacielowi.
- AN. Wielki przyziaciół przystoynosc : ta sobie
 Rozkazac służyć / nie jest przyziaciółsta.
- AL. W potrzebie / mówią / doznac przyziaciół.
- AN. A toć potrzeba / gdzie sumnienie płaci.
- AL. Piękne sumnienie / stać przy przyziaciół.
- AN. Jeszcze piękniejszy / zostawac przy prawdzie.
- AL. Grekom pomagac / to v ciebie prawda.
- AN. Grek v mnie każdy / kto ma sprawiedliwa.

- AL. Widze żebyś mie ty przedko osadził.
 AN. Swoie sumnienie każdego ma sadzić.
 AL. Znać że v ciebie gospoda posłowie.
 AN. Wsystkim rzeczywym dom moy otworzony.
 AL. A zwłaszcza/ kto nie z proznemi rekomá.
 AN. Trzeba mi bowiem sedziom ná podarki:
 Bom cudza zone wziat/ o ktora czynia.
 AL. Niewiem o zone: ale dary bierzesz/
 Od Grekow zwłaszcza: moie ná cie máte.
 AN. A jon/ y cudzych darow nie rad biore.
 Ty/ iáko żywiesz/ tak/ widze/ y mówisz
 Niepowsciągliwie: nie mam ztoba sprawy.
 AL. A mnie žal/ jem cie o co kiedy prosił.
 Vsam swym bogom/ że y krom twej láski
 Nayde/ kto rzeczy mych podpierać bedzie.
 AN. Taki/ iákis sam. AL. Da Bog człek poczciwy.

CHORVS.

By rozum był przy młodości/
 Nigdy takiey obfitości
 Perel morze/ y ziemiá zlotá nie vrodzi/
 Zeby tego nie mieli tym dostawać młodzi.
 Mniejby ná świecie trošk było/
 By sie to dwoje łączyło:
 A oniby rośkošy trwálšych pżywáli/
 Siebie/ áni powinnych w žalby nie wdawáli.
 Teraz ná rozum niedbáiac/
 A żadzom tylko zgadzáiac:

Zdrowie y sławę trąca/ trąca majątności/
 Rocyżne zawodzą w ostatek trudności.
 O Boże na wielkim niebie/
 Drogo to/ widzę w ciebie/
 Dać młodość y baczenie zaraz: iedno plącić
 Drugim trzebą: To dobre/á tego żal strącić.

Alle o to Helene widzę: co też teraz
 Niebogą myśli/ wiedząc/ że dziś o niej w radzie
 Ostateczne namowy/ mali w Troi zostać/
 Czyli Grecyą znówu/ y Sparte namówić?

HELENA.

Szytkom ja to widziałá iáko we zwierciadle/
 Że z korzyści swej/ nie miał długo się weselić
 Bezecny Alexander: ále mu wczas mieli
 A dobra myśl przekazać przeważni Grekowie.
 Wiec on/ iáko drapieżny wilk/ rozbiwszy stado/
 Co nadaley wciął: á oni zaś/ iáko
 Pasterze ze psy za nim. A ledwie do tego
 Nie przyjdzie/ że wilk owce naostaték musi
 Porzucić/ á sam gdzie w las stromoćnie wciąć.
 Niesfety/ iákież moje będą przenosiny:
 Podobno w tyl okretu ląncuchem za syie
 Wwiązána/ pośredkiem Greckich nam poplyne.
 I iákoż ja twarzą bracia swa miła przywitam?
 Iákoż ja niewstydliva przed oczy twe naprzód/
 Mezu moy miły/ przyjde/ y sprawę o sobie
 Dawać bede? á bedeż w twarz ci weyrzec śmiała?

Bodayżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził/
 Nieśczęsny Pryamida : bo czegoż mnie wiecey
 Niedostawało : zacnych Książat cotka bedac/
 Szłam w Książecy dom zacny : dal był Bog vrobe :
 Dal potomstwo : dal dobra nade wszytko / sława :
 Tom wszytko pize człowieka zlego vtraciła.
 Oyczyzna gdzieś daleko : przyiaciś nie widze :
 Dziatki niewiem żyweli : iam sama coś mało
 Od niewolnice rozna : przymowkom dotkliwym
 Z zley sławie podległa : a co ieśże zemna
 Szczęście myśli poczynac / ty sam wieś / moy Panie.

PANISTARA.

- PAN. Nie strąsuy mi sie / moje dziecię mile/
 Takci na świecie bydz musi : raz radość/
 Drugi raz smutek : Z tego dwoygą żywot
 Nasz vpleciony. Z rostkoyć nasze
 Niepewne : ale y troski vstapic
 Musza / gdy Bog chce / a czas y przyniosz.
- HEL. O marto moja / nie rownoż to tego
 Wienca pleciono : wieceyże daleko
 Czlowiek strąsunkow czuje / niz radość.
- PAN. Bierzey do serca to / co boli / czlowiek
 Przypuszcza / nizli co gmyśli sie dzieie.
 Z stadze sie zda / ze tego iest wiecey
 Co trapi / nizli co czlowieka cieśy.
- HEL. Pize Bog wieceyć zlego na tym świecie/
 Nizli dobrego : Patrza y naprzod / iako
 Jedenze tylko sposob czlowiekowi
 Jest / vrodzić sie : a zginac / tak wiele
 Drog iest / ze tego niepodobno zgađnac.

Także y zdrowie/ nie ma ieno iedno
Człowiek śmiertelny: a przeciwko temu
Niezliczna liczba chorob rozmaitych.
Ale y ona/ ktora wſzytkim włada/
Ktora ma wſytko w ręku/ wſzytkim rządzi/
Fortuna/ za mna ſwiadczy/ że daleko
Mniey dobr na świecie/ niżli tego/ co zlym
Ludzie miánuią: bo ubogáci wſy
Pewna część ludzi/ patrząy/ co ich cieſkim
Wboſtwem trapi. A iż tego żadney
Zazdroſci gwoli/ ani ſkepiſtwu ſwemu
Nie czyni/ ale niedoſtatkem tylko
Ściſniona/ znać ieſt/ że y dziś/ gdy komu
Chce co uczynić dobrze/ poſpolicie
Jednemu pierwey weźmie/ toż dopiero
Drugiemu dać: ſkaż ſie da rozumieć/
To już powtarzam nie raz/ że na świecie
Mniey dobr daleko/ niżli zlych przypadków.

PAN. Mniey/ albo wiecey/ równali też liczba
Obygą/ korzyść niewielką to wiedzieć.
O to by Boga proſić/ żeby człowiek
Co namniey ſczęſcia przeciwnego doznał:
Bo żeby zgola nie/ to nie człowiecza.
Ale że z rady tak długo nikogo
Nie ſłychać: wiem/ że da bez omieſtania
Znać Alexander/ ſkoro ſie tam rzeczy
Przetoczą: a nam białymgłowom iakoś
Przyſtoyniey w domu zawždy/ niż przed ſienią.

CHORVS.

W Ktorzy poſpolita rzecz władacie/
A ludzka ſprawiedliwość w ręku trzymacie:

Wyimowie/ Ktorem ludzi pasć poruczono/
 I zwierzchności nād stādem Bożym zwierzono:
 Miecćie to przed oczymā zāwżdy swoiemi/
 Żesćie mieysce zāsiedli Boże nā ziemi:
 I Ktorego macie/ nie tāk swe własne rzeczy/
 Jākō wżbytek ludzki mieć rodzay nā pieczy.
 A wam wiec nād ninieyszymi zwierzchność iest danā
 Ale y sāmī macie nād soba Pānā/
 Ktoremu kiedyżkolwiek z spraw swych wezynić
 Poczet macie: Trudnoż tām krzywemu wynić.
 Nie bierze ten Pān dārow: āni sie pyta/
 Jesli kto chlop/ czyli sie Grosem poczyta:
 W siermiedzeli go widzi/ w złotychli glowāch:
 Jesli namniey przewinił/ bydz mu w okowāch.
 Wiec ia podobno z mnieyszym niebespieczeństwem
 Grzeşe: bo sam sie trāce swym wśeteczeństwem.
 Przelożonych występy/ miāstā zgubity/
 I herokie do gruntu Cārstwā zniśczyły.

POSEŁ. HELENA.

Po. Dobrā nowinę pāniey swoiey nioşe:
 Rozumiem temu/ że iuż dawno tego
 Poselstwa czeka/ serce swe troskami
 I płāczem trapiąc: Ale kto prāwie

Na czas wychodzi z domu. O Krolowa/
Wdzieczney nowiny posta masz przed soba.

HEL. Day Boze/ byś co przyniosł pociesznego.

PO. Posłowie twoi iako przyiechali:

Tak odiezdziła/ a ty przedsie znami.

HEL. Byles sam w radzie? czyś slyszal od kogo?

PO. Bylem przy wszytkim: y prosto mi stamtad

Jac Alexander do ciebie rozkazal.

HEL. Jeszcze nie widze/ z czego bych sie prawnie

Dciesyc miala. Wszakze powiedz przedsia

Jako co bylo. PO. Powiem ieno sluchay.

Storo w radzie zasiedli Panowie/ Krol naprzod

Te rzecz do nich uczynil: Nie zwyklem nic nigdy

Bez rady waszey czynic: abych tez zwykl kiedy/

(Czego w pamieci nie mam) w tey sprawie koniecznie

Syna swego bych niechcial: aby mie oycowska

Milosć przeciw synowi iako nie wiodla.

Bo azci to podobno nie darmo rzeciono/

Krew nie woda: lecz y mnie pospolitey rzeczy

Powinowac wo wietrze. A tak/ co sie kolwiek

Wam wszytkim bedzie zdalo/ roz y ja pochwale.

Syn moy w Greczey zony dostal/ niewiem iako:

Tey sie vpominaja od Grekow poslowie:

Wydac/ abo nie wydac/ w tym rozmyslu trzeba.

Zatym wstal Alexander/ y tak mowic poczal:

Przy pierwszey poslow skardze/ dalem dostateczna

Sprawe o sobie: teraz niechce vsu waszych

Slowy prozsemi bawic: ale maluzko co

Powiedziawszy/ ostatok na Boga przypuszczę/

A na laske oycowska/ y was wszytkich zdanie.

Wszytkim wam iest swiadosmo/ iakim ia byl żywot

Wzial przed sie: ze ciem nigdy tych burkowych bieśiad

Patrząc niechciał: wolalem po gestych dąbrowach
 Przedkie ielenie gonić/ albo dziękie swinie.
 Anim ia tego sobie za niewczas poczytał/
 W budzie lesney sie przespąć/ y nąd stądy chodzieć;
 Nie myśliłem ia w ten czas namniey o Zelenie/
 Ani to imie przed tym w vsiu mych postalo:
 Wenus/ kiedy mie naprzod trzy Boginie sobie
 Za sedziego obrały: Wenus mi ia samą
 Napierwey zaleciła/ y za żonę dała.
 Ludzie/ widze/ y Boga szczęścia sobie prosią:
 A ia/ kiedy mie z checi swey tym potykali/
 Miałem gárdzić: przyialem/ y przyialem wdzięcznie.
 A mam pewną nadzieie/ że tenże Bog/ ktory
 Uczyl mie naprzod/ bedzie y do końca szczęścił:
 A co mi dał/ nie da mi leda iako wydrzeć.
 A bych też byl żony swey ludzkim obyczajem
 Dostawał// niewiem czemu onym sie żyć miało
 Medea z domu wykráść od przyiaciół nasych;
 A mnie zaś/ ich fortelu takimże fortem
 Oddać sie nie godziło:
 Jestli co tedy winien: toż y oni winni.
 Chcieli nagrody/ niech ia samni pierwey czynia/
 Jako ci/ ktorzy krzywdę naprzod uczynili.
 A tam oycze/ nie tylko żone moie: ale
 A mnie samego wyday/ niechay pokutuje.
 Gdzieby też to o sobie tak rozumieć chcieli/
 Że im każdy/ a oni niewinni nikomu
 Sprawiedliwości czynić: tego/ da Bog/ nigdy
 Nad nami nie przewioda/ ani ich z to bedzie.
 Nie tufać ia/ żebyś ty/ oycze moy łaskawy/
 Nie pomniał ieszcze krzywdy/ y skód starodawnych/
 Ktores wziął od tych pánów/ y to pánstwo sławne.

Jeszcze mury na ziemi leżą powalone/
 A pola do tej doby pustyniami stoja/
 Znaki miecza Greckiego/ y okrutney ręki.
 A byś też tego dobrze nie chciał sam pamiętać/
 Zesyona pamiętać miłsi siostra twoja/
 Oycze/ a moja ciotka: ktora do tej doby
 W nich w niewoli żywie/ iesli jeszcze żywie.
 Tej nam krzywdy/ o Krolu/ iedna nie nagrodzi
 Heleną/ ani ieden Parys powetuje.

Tu przestał Alexander: a sepi między ludźmi
 Rozlegal sie po sali: Jako wiec ku latu
 Robotne pieszoly w vlu fimerza/ kiedy wodzą
 Towego oglądały/ a chce nastąpiła
 Od maćtor sie wynosić/ y nowe zacząć
 Gospodárstwo: fimer w vlu/ y rozruch krysomý.
 Taki dzwiek tam na ten czas wstał był między ludźmi.
 Ktory skoro véichnal/ Antenor iazł mowić:
 Prawdzie długich wywodow/ Krolu/ niepotrzeba:
 Alexander w Grecyey gościem w domu bedac
 Człowieka przednieyszego/ na gościnne prawa
 Nie pomniac/ żone mu wziął: y przywlaszczył sobie.
 By mu był niewolnice naliżka przemowil/
 Winienby mu był zostal: coż kiedy wziął żone/
 Ktorey ani zaniedbać/ ani też dochodzić
 Dobry/ wzięty człowiek bez wstydu nie może?
 Winien mu nie pomalu. On chocia ze wstydem/
 Żony sie wpomina: A ia wrocić radze/
 Abychmy ku zelzeniu/ niesprawiedliwosci
 Nie przędali: Oboie to przez sie nieznosne:
 Coż pospolu zložone? To też niewatpliwą/
 Ze Grekowie Heleny nie tylko przez posly/
 Ale nawet y przez miecz domagać sie beda.

Niechże sie Alexander tak drogo nie żeni/
 Zeby małżeństwo swoje wypadkiem oyczyzny
 A krwiz naszą miał płacić. Jesli w lasce dusa
 Bogini swej/ niech na to mieysce dwu sie boi/
 Ktore dla niey rozgniewal/ y sądem swym zganił.
 Medea nie za naszych czasow wniesiono:
 A niewiem/ iesli nam co do tego. To widze/
 Z tey krzywdy y Grekow nikt sie do tey doby
 Nie domagal: milzeli tego/ ktorym bylo
 Przyskoyniey a to mowić. Niewiem iako slusnie
 Swoy własny wystep cudza krzywda bawic chcemy.
 To sie nas barzciey tyce/ że za przodkow naszych
 Grekowie w tym krolestwie miezem wołowali:
 Lecz y na ten czas/ Krolu (prawda sie znać musi)
 Nasza niesprawiedliwość do tego wypadku
 Nas przywiodła: że sie też y dziś lekać musze/
 Aby to sąd tajemny iakis Boży nie był/
 Nam prze niesprawiedliwość zawždy pomste odnieść
 Od Grekow. Czego tobie przestrzegac sie godzi/
 O Krolu. a tym barzciey/ żeś y w pierwszey klesce
 Mialo malym nie zginal/ pokutuiac za grzech
 Oycowski/ y postepet malo sprawiedliwy.
 To powiedziawszy/ milzal: toż Aneas mowil:
 Toż Pánthes/ y Thymoctes: zgadzal sie y Lámpon/
 A Dkalegon z nimi: ale Jketaon
 Coś infego rozumial/ y w te słowa mowil:
 Owa iako nam kolwiek Grekowie zagraia/
 Tak my iuz skakac musim: bac sie ich nam kaza/
 A ia owsem sie lekam. Teraz nam Zelene
 Wydac kaza/ pochwili naszych sie jon beda
 A dzieci upominac. Nigdy w swojej mierze
 Chciwość władze nie stoi: zawždy/ iako powodzi

pomyśla swoich granic nieznacznie/ aż potym
 Wszytkie pola zaleie. Za czasu Panowie/
 Dmykać rogow trzeba: bo w on czas już prozno
 Miotać się/ kiedy iązmo na syie założa.
 Sprawiedliwości prosza/ a groza nam woyna:
 Day/ chcieli/ aboć wydre/ taka to jest prosto.
 Winienem sprawiedliwość/ ale nie z swa hanbą:
 Kto ią na mnie wyciska/ sowiety nagrody
 Ze mnie chce/ y korzyści/ y zelzenia mego.
 Dawnyć to Grecki tytuł/ pany siemianować/
 A nas Bárbaros slugi. Ale nie toć jest pan
 Co się w Penelopenezie/ abo w Troiey rodził.
 Szablą ostrą przy boku/ to pan: ta rostrzygnie/
 Kto komu czołem bić. Do tego tam czasu
 Kowni sobie bydz musim: ani tego Greczyn
 O sobie niechay dzierzy/ żeby tak był grozny/
 Jako się sobie sam zda. Jesli tedy krzywde
 W tym się mieć rozumieia/ że Helene wniost
 Alexander: niechayże okaza na sobie
 Sami naprzod/ iako ten gwalt winien nagradzać
 Alexander: poniewaz sami okazali
 Jako taki gwalt czynić: Azci Alexander
 Brata przy siostrze nie wziął/ iako oni wzili
 Medea y Absyrtą,
 Bo/ co Antenor mowi/ że nam nie do tego:
 Bą y barzo do tego. Za iednego krzywde
 Oni się wszyscy wzili/ a nas pojedynkiem
 Zbierać miała: nie tuż: tożci sąsiadowi
 Sąsiad w Azey winien/ co v nich w Europie.
 Mowiono zawždy o to/ y do końca beda.
 Co się siostry krolewskie/ y škod dawnych tycze/
 Wierza to zaśie v mnie/ niżby się tu miała

Przypomnieć/ ábo ná ten szych kłásć : dzierze o cney
 Krwi Trojánskiey/ że tego mácieć sie ieſze bedzie.
 Teraz zrolá nie rádze Zeleny wydawáć/
 Aż ſietez oni známi o Medea zgodza.

To iego ſłowa były. Potym ſie iuż żaden
 Długa rzeczá nie báwil : Jeden glos był wſytkich/
 Ták iáko Jketaon/ y tych co ſiedzieli/
 A tych/ co zá ſtokámi ſtali/ glos był ieden.
 Ták iáko Jketaon. Kilkatróć poſtawáł
 Wkálegon chcąc mowić : lez przed hukiem nie mogli.
 Márſzałkowie laſtámi co raz w ziemie biáć/
 Poſlucharcie/ Pánowie/ Wkálegon mowi :
 Nie pomogly nie laſki : á náſ Wkálegon
 Wkálegonom mowil/ bo nan nie nie dbáli.
 Tym cháſem ktoſ záwolał głoſem práwie głoſnym /
 Co po tych ktaſnych mowách/ ro:ſtapmy ſie o to :
 Wyſzemy g dzie nas wiecey. ledwie wyrzeſł/ á iuż
 Wſyſcy ná nogách ſtali/ y ſwe mieyſca bráli.
 Riedy ſie rozſtapili/ nie było co równáć :
 Wſyſcy przy Alexándrze/ á táń ich garść była.
 Proſili potym Krolá/ áby wedle práwá
 Poſtąpił/ á zá wietſzá częſcia wyrok podał.
 Krol nie wiele mieſtkaic : Radbych był (powiáda)
 Ná zgođe wáſe pátrzał/ lez iż bydz nie moglá/
 Mnie nie lza/ ieno wietſzey częſci náſładowáć.
 A ták co z dobiem niechay bedzie poſpolitým :
 Zelená niechay w Troiey zoſtánie/ áż też nam
 Grekowie zá Medea nagrode wczynia.
 Skoro po tym dekreće po poſly poſlano /
 A mnie też Alexándér do ciebie wypráwił
 Z tym wſytkim coſ ſyſkála : tuſe/ że odpráwe
 Do tey doby iuż wzili poſlowie : y twoy máż

W domu cie dawno czeka. A tak nie mieszamy.
HEL. Dobrze mówisz: idź ty wpizod/ia za toba w tropy.

CHORVS.

Le podobno ta powieść k myśli: mnie bynamniey.
R oney niemiem na co ta radość wynidzie.
poslowie/ widze/ ida nosy powieśimsky:
Znac/ że nie po swey myśli odprawę odnośs.

VLYSSES.

G Nierzadne Krolestwo/ y zginienia bliskie:
Gdzie ani prawa waza/ ani sprawiedliwość
Ma mieysca: ale wszystko złotem kupić trzeba.
Jeden to marnotrawca umiał spraktykować/
Ze iego w heteczeństwa/ y lotrowskiej sprawy/
Od małych aż do wielkich wszyscy iawnie bronia:
Nizacz prawdy nie mając/ ani końca patrząc/
Do ktorego rzeczy przyść za ich rada musza.
Nie rozumieć ludzie/ ani sie w tym czuia/
Jaki to wrzod škodliwy w Rzeczypospolitey/
Młodzi w heteczna: ci enocie/ y wstradowi cena
Wstawili: przed tymi trudno głowickiem bydz
Dobrym: ci domy niszcza: ci państwa oboja/
Arzele/ że y gubia. (Troia/ poznasz potym)
A przykładem zaś swoim/ iako wielka liczba
Drugich przy sobie psuia: Patrz iakie orfaki
Darmojadow za nimi/ ktorzy wstawicznym
Proznowaniem/ a zbytkiem/ iako wieprze tyg.
Z tego stada/ mniemacie że sie ktory przyda
Do posługi orczyzny: Jako ten we zbroi
Wytrwa/ ktoremu czasem y w iedwabiu ciężko?

Jako straż będzie trzymal/ a on y w południe
 Przespiać się nauczył : iako stos wytrzymać
 Na nieprzyjacielowi/ który wstawnym
 Piianstwem zdrowie stracił : takimi się czuie/
 A podobno nie czuie/ na wojne wołaia :
 Boże/ day mi z takimi nieźmi zawsze czynić.

M E N E L A V Š.

H Jezne światło niebieskie : y ty płodna ziemi :
 A ty morze szerokie : wy wszyscy bogowie/
 A wysocy/ y niscy : świadki mi dziś bądźcie /
 Zem rzeczy sprawiedliwej od Troianow żadał/
 Abych był krzywdy wielkiej/ y zelzenia swego
 Nagrode iaka wziąć mogł : nicem nie otrzymał /
 Jeno śmiech ludzki / a žal serdeczny tym wiełszy.
 Na was tedy krzywde swa/ y žalosc niezmierna
 Klade/ moźni bogowie : iesli sercem czystym
 Te prośbe do was czynie/ pomścicie zelzenia
 A mey krzywdy cał iasney : daycie mi na gardle
 Dacieś Alexandrowym/ y miecz kwi napoic
 Człowieka bezecnego : poniewaz y on mey
 Żelzywości dawno syt/ y dziś sieia karmi.

C H O R V Š.

B Białostrzydla/ morska plawaczko/
 Wychowanico Jdy wysokiey /
 Łodzi bułowa : ktoras gládkiey
 Twarz pasterza Pryámczyká

Młokremi słonych wód ścieżkami
 Do przeźroczystych Eurotowych
 Brodów nosiła.
 Coś to Jolwicom za bratowa/
 Corom ślachtetnym Pryánowym/
 Cney Polixenie/ y Kássandrze
 Wieśczej/ przyniosła?
 Za która oto w tropy prosto/
 Jako za zbiegła niewolnica/
 Predka pogonia przybieżała.
 Toli on sławny vpominek/
 Albo pámietne: którym luby
 Sedziemu wyrok ze wósch Venus
 Bogini pieknieyBa zapłaciła:
 Kiedy ná Idzie stołorodney/
 Śmierci podległy/ nieśmiertelne/
 Dznawcą twárzy rozeznawał?
 Śwar był początkiem/ y niezgodą
 Twego małżeństwa/ Pryámicze:
 Nie śmiem zle tużyć/ nie śmiem: ále
 Ledwie nie takiz koniec będzie.
 Niechayże sie ia/ można Cypry/
 Ninacz cudzego nie zapátrzam:
 Niech towarzyszą życzliwego/
 Jednemu łozu przyiaćielá

Mam z łaski twojej : inby więcej
 Chęci / niech prosza.
 Czy łaskom / siła ludzi
 Zawiodły : lecz kto w kregi żadza
 Mogł wiać / w długim bezpieczeństwie
 Dni swych używie. Przyda / przyda
 Niedawno czas / że rozbojce
 Rozboycą znidzie : ten mu słodki
 Sen z oczu zetrze / y bezpieczne
 Serce zatrwoży / kiedy traby
 Ogromne zabrzmią / a pod mury
 Nieprzyjacielskie stąną bańce.

ANTENOR. PRIAMVS.

ANT. Ji moja wierna rada y ciebie / o wielki
 Królu / ważna nie była / żebyś był Zelene
 Grekom wydać rozkazał / a te niewatpliwie
 Wielkiej wojny pochodnią co napredzey zgasił.
 Teraz / co potym idzie / wczas cie wpoiminam /
 Abś czuł o potrzebie / y o pewnej wojnie /
 Tak pewnie / iako mie tu dziś przed sobą widzisz.
 Słyszales / iako cie dziś posłowie zegnali /
 A nas wszytek przy tobie. Pogranicznicy
 Stárostromie / że Greckie woyska sie ściągają
 Do Aulidy. w tym wątpić nie potrzeba / że ci
 Do nas poyda : inaczey ani by tu byli

Posłowie

Posłów swych posylali/ ani tak sirowie
O swa krzywdę mówili. A tak nie mieszkając/
Poki brzegu morskiego ostatek nie stracim/
Porty naprzód/ y zamki pograniczne spiżę/
A ludźmi dobrze opatrz: Zoldowym Rásiażetoni
Kosztaj bydz pogotowiu: żołnierzom przypowiedz
Sluzbę: spiegi rozehli: straż mney y na morzu
A na ziemi: aby cie lácney niegotowym
Grekowie nie zastali To iest rada moia.

PRI. Jakobyś iuz na oko/ dobry Antenorze/
Nieprzyaciela widział/ tak sie widze/ boiś.

AN. O Krolu/ teraz sie bac lepiey: bo za taka
Boiaznia / y opatrność / y gotowość roście.
W on czas iuz prozny to mysl: bo iuz/ abo sie bić/
Albo wciekac trzeba: trzeciego nic nie masz.

PRI. A ia owsem na dobrej pieczy wszystko miec chce /
Aby nam do tak nagłych wciezek nie przyszlo.

AN. Day to Boze: A to zaś co za białagłowa /
Z włosy roztarganemi / y twarzy tak bladey?
Drza na niey wszystkie członki/ pierśiami praciue/
Czy wyraca/ głowa kreći: to chce mówić/
To zamilknie. PRI. Moia to nieszczesliwa cora
Rassandria: widze że ia Duch Apollinowy
Zwykly nagarnal: nie lza ieno iey posluchać.

K A S S A N D R A.

W co mie prozno/ stogi Apollo/ trapiś:
Ktory wiezszego Ducha dawasz/ nie dales
Wagi w slowiech: ale me wszystkie prorocтва
Na wiart ida/ nie mając v ludzi wiecey
Wiary nad baśni prozne / y sny znikome:

Komu serce spetane/ albo pamięci
 Zguba moiey pomoże : komu z wst moich
 Duch nie moy pożyteżen : y smysły wshytki
 Cieśkim nieznośnym gościem opánowane :
 Prožno sie odcymuie : gwałt mi sie dzieie :
 Nie władne daley soba : nie iestem swoia.
 Ale gdziejem/ prze Bogá : światła nie widze :
 Tloc mi iakaś przed oczy nagła wpadła.
 Owoz mamy dwie słonca : owoz dwie Troi :
 Owoz y lani morzem glebokim plynie.
 Nieszczęśliwa to lani : zley wrożki lani.
 Broncie bzegow/ pasterze/ niedopuszczaycie
 Tey niezdárzoney gościey nigdy do ziemie :
 Nieszczęśliwa to ziemia/ y bzeg nieszczęsny/
 Gdzie tá lani wyplynie : nieszczęsna knieia/
 Gdzie wn dzie / y gdzie głódki swoy bok položy.
 Wshytki stopy/ wshytki iey lożyška/ muska
 Krewia oplynać : wpadek/ pojoge/ pusłki
 Zsoba nieśie. O wdzięczna oyczyno moia/
 O mury/ nieśmiertelnych reku roboto/
 Jaki koniec was czeka : Ciebie / moy brácie/
 Strojz oyczyny/ domu zacna podpora /
 W kolo muiow Troiańskich Tessalskie konie
 Wlozyć groza/ á twoie ozieble ciało /
 Bedzieli chciał nieszczęsny oćiec pochować/
 Musi ie v rozboyce zlotem kupować.
 Nieprzeplacony duchu/ ztoba pospolu
 X oyczyna vmarla : iednąz mogila
 Oboie was przykrycie. Lecz y ty strogi
 Trupokupcze/ nie dawno y sam poleżysz/
 Strzaz nie meżney reki predka obiezdzon.
 Coż potym : kloda leży/ á ze pnia przedsie

Towa rozgą wyrosta/ y nad nadzieie
 Prędko tu gorze idzie. A to co za kon
 Tak wielki na poboiu sam ieden stoi:
 Nie wodźcie go do stajni/ rądze/ nie wodźcie:
 Bie ten kon y kase: spalcie go rązey/
 Jesli sami od niego zgorzeć niechcecie.
 Czujcie stroje: noc idzie: noc podeyżrzana
 Wielki ogien ma powstać: tak wielki ogien/
 Ze wszystko/ iako w biały dzien/ widac bedzie:
 Ale nazajutrz zas nie widac nie bedzie.
 W ten czas/ oycze/ ani iuz Bogom swym dusay/
 Ani sie poświęconych oltarzow łapay:
 Okrutnego lwa figzenie za toba bieży/
 Ktore cie paznoktami przeymie ostremi/
 A ktwia twoia swe gardlo głodne nasyci.
 Syny wszystkie pobija: dziewczki w niewola
 Zabiora: drugie ktwoli trupom umarłym
 Na ich grobiech bic beda. Matko/ ty dziatek
 Swoich plakać nie bedziesz/ ale wyc bedziesz.

CHORVS.

Rzućmy sie co napredzey / a na pokoy gdzie
 Wyprowadzmy te Panne vpracowane.

ANTENOR. PRIAMVS.

AN. Te slowa/ Krolu/ nie sa tu wyrozumieniu
 Niazbyt trudne: a zgola tobie/ y oyczyźnie
 Wpad opowiadais: Prze cie Boga prosze/
 Nie waz ich sobie lekce/ ani miey za baśni.

- PRI. Jeszcze tego nie prawie ta przeciwna wiedma/
 W mie rozmowiła/żebych sie miał bać: ale przed sie
 Postrążyła mie nieco: zwołasz że mi przyśled
 Sen na pamięć żony mey: bo gdy z tym złym synem
 Alexandrem chodziła/ mało przed ślezeniem /
 Snilo sie iey już na dniu/ że miasto dziecięcia
 Pochodnia wrodziła. AN. A iam też to Krolu
 Jeszcze na ten czas wiedział: y pomnie/ iako to
 Wiejszkowie wykładali/ że to dziecko miało
 Upad oyczyźnie przynieść: czego/ widze/ blisko.
 PRI. Dobrze to pomniś: ale y iam był rozkazał
 Grzechu tego nie żywić: Dawno to na puszcy
 Wilcy mieli rozdrapać/ y kości niebezpieczne
 Po pustych górach roznieść.
 AN. A lepiey było/ niżli nam przeń wshytkim zginąć.
 Co za więźnia to mamy: wbiór to iest Grecki.

ROTMISTRZ. WIĘZIEN.

- ROT. Takci/ Pánowie: wy tu ródzicie/ á w polu
 Grekowie nas wojują. Wczorá o południu
 Pieć Galer ich przypádko na Trojańskie brzegi.
 Ludzi wprawdzie nie bráli/ áni też palili /
 Ale cokolwiek było w polu bydła/ wzięli.
 Jako nas tam niewielki na ten czas był poget /
 Ruśiwszy sie kilkátroć o nie/ musieliśmy
 Naostaték dać pokoy: kilkát głow iest przedsis
 Zabitych: ten sam ieden tylko poimány:
 Na probie to powiedział/ że Greckiego woystká
 Trójac Galer na kotwicách porotowiu stoi
 W Aulidzie: ktorzy tylko na posle czekaia.

A ci iesli Zeleny nážad nie przyniosa /
 Jakoż widze/ że bez niey tak ná morze wśiedli/
 Wśystko sie to woyśko tedyz ma ruszyć/ y prosto
 Ku Troi żagle podać: Wśak tak: WIEZ. Nie pochybnie.

ROT. Hetmanem Agamemnon?

WIE. Ten: brat Menelaow.

PRI. Raz wieźnia tego schować/ y opátrzyć dobrze.
 To wiec iuż Antenorze inśka/ niż prorocstwa/
 Abo sny białogłowście: ale wśyscy przedśie
 W ieden cel bią: Jutro co narániey
 W ráde wnódzimy: á ztámtad iuż áni wychódzimy /
 Aż obrone vrádzimy. ANT. Bacz je iey trzebá.
 Aż mi to słowá przykre/ y cóś nie bez wroźki/
 Na káždy rok nam káza rádzić o obronie:
 Bá rádzimy też o woynie: nie wśystko sie brónimy:
 Rádzimy/ iáko kogo bić: lepiey niż go czekać.

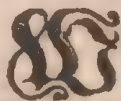
S Z A C H Y

I A N A

KOCHANOWSKIEGO;

I. M. P. Ianowi Krzysztofowi, Hrábi z Tár-
 nowá, Káştell: Woynick: przypisáne.

P R Z E D M O W A.



Oy ne pomiedzić mwał serce moie/
 Do ktorey mieczá nie trzebá/ ni zbroie /

Ani pancerzow / ani artabuzow :

Ta walka czyście może bydz bez guzow.

K temu wyieżdżać nie potrzeba w pole /

Wszystka sie sprawa ogłada na stole.

Jako dwa Krole przeciwo sobie sieda /

A rownym woyskiem potykac sie beda.

Jeden z nich w iasney / drugi w czarney zbroi :

Ten wygra / przy kim dobry Hetman stoi.

Tym cie na ten czas / moy Zrabia / darcie /

Przyimi za wdzieczne / pot nie zgotuje

Co godniejszego / czymbych mogl zabawić

Wsy twe / y sam lepiey sie postawic.

Masz przed oczyma domowe przyklady /

Jakiey potrzeba czasu wojny rady :

Jakiego miejsca szukac obozowi :

Jako sytkowac vsy tu boiowi :

Gdzie czas potemu / iako bitwe zwodzic :

Kiedy nie rowno / iako lud wprowadzic.

Ja zaś / czym moge / tym sie popisuię /

Drewniane woyska przed toba sykuie :

A ty sie nie wstydz / masli czas spokorny /

Przesluchac tey to krotochwilney wojny.

Bo y Apollo luku bez przestania

Nie ciagnie / pilen czasem y spiewania.

S Z A C H Y.

Z

Artes Krol Dunsti / mial Dzienke nadobna /

We wszystkich sprawach swoich tak osobna :

Ze iey na ten czas rownia miec niechciano.

Przeto zdalekich krain przyjezdżano :

Chcąc się przypatrzeć iey zbytniey gładości /
 A wczestnikiem bydz takiej miłości.
 Pelen dwor zawsze bywał cudzoziemcom /
 Czechom / Polakom / Francuzom y Niemcom.
 Ale dwá iednak przed wśyskimi byli /
 Rtorzy na dworze czas dlugi służyli.
 Siedor a Borzuy / wielkich domow oba /
 Co sama mogła pokazać osobá.
 Ci dwá przed sobą często się stradali /
 A o Krolewne Krola nalegali.
 Nakoniec / oba taką chuc kniey mieli /
 Ze się bić o nie poiedynkiem chcieli.
 Po ki mogłociec / na słowie ie chował /
 Abowiem obu iednako milował.
 Ale że konca ich prosbie nie było /
 Odmawiać mu się daley nie godziło.
 Wziawszy ie tedy na spokoyne gmáchy /
 Ukazał palcem na toczone śáchy /
 A rzekł: w tych śrántach wasza bitwa bedzie :
 Duższy na łonie v mey cory siedzie.
 Obá Krolowi z chucia dziekowáli /
 O czas y miejsce pilnie się pytáli.
 Miesce na zamku / czas we dwie niedzieli /
 Z wóley Krolewskiej / naznaczoney mieli.
 Obiema potym po karcie posłano /
 Gdzie wśyszek sposob tak im opisano :
 Kto grze rozumie / może śmieie sadzić :
 A kto nie świádom / lepiey się poradzić.
 Tablica naprzód malowana bedzie /
 Te pol śesćdziesiąt y cztery zaśiedzie.
 Polá się czarne i białymi mieścaia /
 Te się owemi wzajem przesadzaiá.

W tym placu woyska poloża sie obie/
 A po dwu rzędu weźmą przeciw sobie.
 Czterykroć czterzey z każdej strony sieda /
 A tym sposobem sykować sie beda.
 Kochowie z brzegow/ wiec Rycerze po nich :
 A potym Popi przysieda sie do nich :
 Krol z pánia bierze z powyżzodku dwie poli :
 On rożna bårwæ/ a ta swoje woli.
 Piechota przed nie wyciąga na czolo /
 A między woyski pul tablice golo.
 Każdy z tych tedy swoia droga chodzi /
 A przez drugiego skakać sie nie godzi :
 Chybá iezdnemu : bo ten świadom drogi/
 By też naciężniew/ nie zaważdzi nogi.
 Koch ma te wolność/ y nadane prawo/
 Przodkiem y zadkiem w lewo bić y w prawo.
 W trzeci rzad Rycerz/ zakolimszy wpada :
 Ale na inšey co raz bårwie siada :
 Biale a czarne/ co na wkoś ida /
 Na Popy społem wszytki pola przysyda.
 Båbie sie prozno nawiać : y w oczy /
 A w zad vderzy/ w strone także skoczy :
 Czasem y z Popy iedną droga chodzi /
 Jedno sie z samym rycerzem nie zgodzi.
 Krol pospolicie swego mieysca pilen :
 A wśakoz może swemu też bydź silen.
 Bo w okrag siebie/ wszytki mieysca trzyma :
 Kto sie nawinie/ tego y sam ima :
 A kiedy głodzien/ do kuchnie rad skoczy/
 Dokad z pierwszego mieysca nie wytkoczy.
 Drab na prost chodzi : ale z boku kole /
 A iego wszystek skoz na pierwsze pole :

Chyba gdy z plácu pierwszego zstepnie /
 W ten czas trzeciego pola dostátunie.
 Gdzie też na zagon ostatczny padnie /
 Tak wiele / iáko y Krolowa władnie.
 To też nákoniec przypomnieć nie skodzi /
 Jeden po drugim záwždy w tej grze chodzi.
 A nigdy wiecey mknąć / iednym nie dáda :
 A gdzie co wezma / tam swego posáda.
 Grá koniec bierze / kiedy náráchány
 Krol / nie ma niądziej wćiec pewney ściány.
 Gdzieby wpadł w sidło / kiedy lud potráci /
 A śáchu nie wział / taki met nie pláci.
 Te w sobie kárta zamykáła skutki.
 Oni / choć mieli z potrzebe náutki /
 Wszakoz ia przedsie rádzi przeczytali /
 A dla ćwiczenia záwždy śáchy gráli.
 Kiedy czas przyszedł / wsiedli na swe konie /
 Tlic nie czekając / żeby slano po nie.
 Nádzieia dobra obudwu cieşylá /
 A z drugiey strony boiażni ie trápilá :
 Abowiem tam iuż miało sie pokázac /
 Komu tak miły zakład miano skázac :
 Ale że byłá tak Krolewska ráda /
 Niz co pozeli / siedli do obiáda :
 Gdzie drudzy goście y z Krolew siedzieli /
 A ci zeznawác z obudwu stron mieli.
 Gdy sie náiedli / obrusy zebrano /
 A potym náwet śáchownice dano.
 Krol pomilczawşy / rzecz do nich wczynił /
 Prośąc / żeby go żaden z nich nie winił :
 Jż / oż był proşon / áz do rad odkłádal /
 Wşyştto ná same / á ich godność skłádal :

Bo nie

Bo niechciał na sie brać rozsądku tego/
 Ktoby godniejszy był z nich dziewki iego.
 Lecz teraz niechaj fortuna połaje/
 Komu przysadzić Krolewne dziś łaje.
 A to wam mówią/ coście tu zostali/
 Byście żadnemu z tych nie pomagali.
 W czym sie nie zgodza/ zdanie swe powiecie/
 Daley nie: o co idzie / sami wiecie /
 Złotym oni dwa tablice sie isli /
 A wojska na niey siewkować poczeli:
 Biały sie zastęp dostał Borzuiowi /
 A czarny przyszło wodzić Siedorowi.
 Stáneli przeciw sobie dwa Krolowie /
 Koroną złota na obudwu głowie/
 Tamże zarazem wedle boków jony/
 Tą swego z lewey/ ową z prawey strony /
 Pop ieden słucha Krolowey spowiedzi /
 A drugi sobie wedle Krola siedzi.
 Po nich Kycerze na koniach we zbroy/
 Każdy z nich peronie swego sie nie boi.
 Na skrzydła stogie Slonie postawiono/
 A z nich sie Kochom bronić polecono.
 Wtóry rzad wkrętek pieśi zastąpili /
 A gdy już wszyscy tak gotowi byli /
 Napierwey losy (chocia na tym mało)
 Rzucić o przodek obiemą sie zdalo.
 Dwie pieści Borzuy zamknięte pokazał/
 Jedne z nich obrac Siedorowi kazał.
 On wziął za prawa: w obieraniu zbladził:
 Pieśłowi/ przodek/ białemu przysadził.
 Terazby czas był/ panny z Helioną /
 Przypowieść na pamięć/ i takich Krola strona

Fortelow przeciw drugiey używała
 A z nim sie prawie wojna dokonała/
 Jaka moc wielka ludzi poginela/
 A komu glowe czyia szablą ściela.
 Nie sniem sie bez was puścić na te wody/
 Bo widze zbyt wielka niepogoda:
 Wy same/ nawe/ y zagle sprawuycie/
 A gdzie co trudno/ tam mnie zastępuycie.
 Iż tedy przodek przypadł Borzuiowi/
 Kazał wnet w pole wręcić pieśkowi/
 Który na ten czas paniey posłuchał/
 Jednak nikomu serca nie zepsował:
 Bo przeciw niemu/ Pan wojska czarnego/
 Wyprawił także dworzanina swego.
 Jeden drugiemu nie chciał namniey złożyć/
 Młotary na sie/ nie mogli sie pozyc:
 Bo pieśek/ iesli na bok nie uderzy/
 Bąc sie nie trzeba/ w czoło darmo mierzy.
 Potym sie cicho z obu stron skradali:
 To zrad/ co zowad/ na sie przymierzali:
 Aż iednym razem czarny sie poradził/
 Co sie był naprzod przed inke wysadził:
 Białego pieśka wne gardła pozbawił/
 A sam na iego miejscu sie zastawił.
 Ale niewiedział że drugi nan stoi:
 Przebił go miezem pieśek w białey zbroi.
 Jątym Krol czarny/ przed ieden hufcały/
 Do kuchni skoczył za ostarnie wały.
 A w tym Rycerze na plac wyiachali/
 Okrutna szkoda w pieśkich podziałali.
 Bo gdzie sie ieno który z nich zawinał/
 Trzey/abo czterzey/rzadko ieden zginął.

Ale gdy Borzuy liebe piekši dłażył/
 Ta co wierszego chytrę Siedor wazył:
 Rycerza swego/ to tam/ to sam wodzac/
 Prostemu ludu bārzo mało škodzac.
 Stanałszy gdzie chciał/ otrząsnął się z prochu/
 A dal śaćh Pānu/ o prāwego Rochu.
 Utrāty Borzuy nie mogł się uchronić/
 Obudwu zāraz trudno było bronić.
 Wziął w prāwo Krolā: Rycerz nātātł koniem/
 Obālł Rochā/ y z wieża y z stoniem.
 Nie lādā škodā przysłā nā białego/
 Bo po Krolowey/ nie mās mezmieyszego.
 Alec to robie/ Rycerzu/ zāplācić/
 Byś miał y sto syi/ przed siec ie tu strācić.
 Tak mo wiac/ droge pilno mu zāwieral/
 A każda pomoc wielkim gwałtem spieral.
 A ten dopiero widzi swoje błedy/
 Strāch go zdial/ āno wciec nie mās kedy.
 Bābā do niego rozebrałā ściāny/
 A tām się trudno wymknać miedzy pāny:
 Owago mieczem Krolowa przebilā:
 Ze nie kto inšy/ tā go rzecz ciešylā.
 Dobrze żyw bialy/ ānieru mu przysiępuie/
 Ze boł y siebie słabšy ieden czuie:
 Radby się pomācił/ ā swego też vbił:
 Jākō gdy w zmadzie wol prāwy rog zgubil:
 Oślepił się miecē/ ā krew z niego plušczy:
 Rył się rozleca w dluz/ y w serz po pušczy.
 Te twarz miał bialy po takim poplochu/
 Kiedy mu cnego poimano Rochu.
 Kto się nāwinie/ bierze/ śieczy/ pali/
 A tym nie cierpial/ co pod strożā stali/

By jedno z nim też nieprzyjaciel leżał/
 I nieszczęśliwym wojskiem na śmierć pewną bieżał.
 Fortelu wszędy patrzał Siedor swego:
 Jedno ścię sobie przegładał z drugiego:
 A już nie blizu na Krolowa łowi/
 Raze się po nie przymyślać pieśkowi:
 Zdrady nie da znać/ wnet potym żaluie/
 Jakoby źle siedł/ w rzeczy się strąsuię.
 A już był Popu prawego nasadził/
 (A koby tak zły człowiek nie zdradził?)
 Jedenże piešek droge był zasłonił/
 Tym natął na huf/ a nikt go nie brał.
 Borzuy iż dawno na drabą przymierza:
 Jeno że ięszce nieprawie dowierza:
 Ledwie tchnął palcem: a ten iako z kuse/
 Porwał Krolowa wnet za Sederpuśe.
 Stoy/ rzecze Borzuy/ goracoś kapany/
 Nie takci graia/ bracie/ między pany:
 Wroc mi sam Babe: czekay/ aż ja poyde/
 Bo pewnie ztoba tak rzadu nie dojde.
 Wiec Siedor/ bychwa poprawiać się miała/
 Do sadnego dnia graby trwać musiała:
 Jużes się dotknął/ a w tej grze/ kto ruszy/
 Wymowki nie maś/ z tym się na plac kłuszy.
 Odpowie Borzuy: tego na wymowie
 Nie było: niechay powiedza panowie.
 Takby przystało/ y tak ma bydz słusnie/
 Czego kto dotknie/ tymby miał iść dusnie:
 Lecz iż nie było żadney o tym zmiątki/
 Razano zaśie puścić Babe w frątki.
 Ale napotym niech się nikt nie myli/
 Czymes tchnął/ tym iedz: tak starzy chodzili.

Nie z dobra wola Pániey Siedor wrocił/
 Dobrze się wstężywał że tuż nie przewrócił
 Wszytkiego woyska/ záraz y z Hetmany:
 Jeno że baczył ná zakład/ á Pány.
 Nákoniec do tey rády się przychylił:
 Aby go był gdzie przez noge nachylił:
 A kazał Kásiedzu droga Rycerzowa/
 Náiachać krzywým skókiem ná Krolowá.
 Rzece mu Borzuy: tym mie nie ofukaš/
 Káczey w czym inšym swoje biegłość wkaž.
 On iákoby się w tym był nie obaczył/
 Wpomniał Kásiedza/ żeby náząd raczył.
 Już mu ná rece pilniey poglądaia:
 A rády czasem dwiema pomyślaia:
 A swego/ widze/ swymże brác nie wádzi/
 Kiedy pozjtek iaki ná to rádzi.
 Nie miło stronie: ále dzien targowy/
 Pátrž každý swego/ á vmyšlay głowy.
 Káplan z Rycerzem/ á obádwa biali/
 Jeno przez ieden plác od siebie stali:
 Wyžrzał drab czarny/ y nátařl ná obu/
 Pewnie iednego poniosa do grobu.
 Káždy z nich dobrze nogi nágotował/
 Kogoli drozey Krol będzie śaćował:
 Wielka się godność w Rycerzu náyduie/
 Ze iego drogi niht nie zástępuje:
 A swoim śáchem może wiele škodzić/
 Bo záwždy przed nim musí Krol vchodzić:
 A on tym czasem rad co złego zbroi/
 Jesli gdzie Bába/ ábo Koch zle stoi.
 Popu mi żaden niechay też nie gani/
 Bo tak škodliwie/ iáko ktory/ rani.

Kto drugi z bliska/ a ten y z daleka/
 Podeprzeć może w potrzebie człowieka:
 Może dać abśách/ co też nie pul rzeczy/
 Trzeba sie w ten czas dobrze mieć na pieczy.
 Tak tedy mówią gracie nauczemi/
 W cieśni mają Rycerz/ a Pop na przestrzeni.
 A ta przyczyna była Borziowi/
 Ze tam folgował wiecey Rycerzowi:
 A Popu zabił pieśeć niecnolowy/
 Trześa go drudzy/ a on iuż nie żywy.
 Na Bąbe dawno czarny Rycerz godzi/
 Jeno że mu Pop od spasi zachodzi.
 Roch sie też biały ku potkaniu stroi/
 A w świetney sobie postakuie zbroi:
 Potym o Bąbe dał śách Rycerz w bieli/
 Tusiac/ że mu iey obronić nie mieli/
 Ale sie bązo ta nądziera zdrądził/
 Bo sie nan z lukiem czarny Pop wysądził.
 Aż widział drabą/ ktory nan też mierzył/
 Wśakoz Rycerz a tak bązo vderzył/
 Ze na nim przednia blacha sie przepadła/
 A strzala prawie aż do pierza wpadła.
 Wzięto go z placu: tamże też y Księdza
 Zabila z proce/ licha pieśa nedza.
 A tego zaśie przybieżamśy drugi/
 A ty śna biesi/ psie/ Krolewskie slugi:
 Jątym sie wielkie zamięśanie ośtało/
 Co raz/ tym wiecey burdy przybymało.
 Rochowie środzy z wież na woysko bicia/
 Kąplani z lukow bez przestanku śyia.
 Rycerze bystre konie rozpucili:
 Nie był tak ieden/ gdzieby sie nie bili.

Rada/ dwor/ drabi społem sie mieśaia/
 Nic wiecey/ ieno po bindach sie znają.
 Męstwo z fortuna pospolu stanelo/
 To woysko teraz/ owo zaś moc wzięło.
 Ten tego być/ ali sam zaś mdleie/
 Wszyet sie zastep/ to tam/ to sam chwicie.
 Komnie tak/ iako sunnie morskie wody/
 Prze wielkie wiatrow wpornych niezgody/
 Jedne po drugich prowadza balwany
 Do tych/ y o tych bieżę ow na przemiány:
 A pami biała z mieczem sie zawiaa/
 Kto sie nagodzi/ do razu zabiia.
 Sprzatnela draba: ieszcze daley bieży/
 Dosięglą Kochu na weseliey wieży.
 To w te to w owe strone śabla błyska/
 A przed nią w kupa buś sie czarny ścisła.
 Pelno iey wfedy/ rwie sie y w namioty/
 Przez gęste wozy/ przez wały/ przez płoty.
 Widzac Krol czarny/ że złe na wśe strony/
 Dęcił sie y sam do lepszey obrony:
 Wysłał Krolowa w smalcowaney zbroi/
 Alie iuż ona troie dziwy broi.
 Kogoś tam naprzod/ kogoś nazad ściela:
 Wieleś głow/ pami/ na swa dusze wziela:
 Napoly żywe białe: carne konie/
 Wala sie prawie na obiedwie stronie.
 Pospolu z draby sieła y Genrycha
 Tego tu wloka/ sam owego Mnicha.
 Kto kleske moze/ kto pobite głowy/
 Tey cięskiej walki wypowiedzieć slowy:
 Drewniane trupy wfedy w kolo leża/
 A tu co daley/ tym sie bierzey rzeża.

Szyby nie patrza/ społem sie motaia/
 Czarni kida gdzie/ y biali padaia :
 Tak iezdni/ iako pieszy/ krom roznice :
 Bowiem Krolowstie obie milośnice/
 Ogniste miecac na przemiany strzaly/
 W zupełnych zbroiach przeciw sobie staly/
 Pewnie iednego nie wstapic kroku/
 Azby z nich ktora kulke miala w boku.
 Tym czasem wiezniom oba Krole strzegli/
 A trupow/ tych co na placu polegli :
 Zeby zas iako z martwych nie powstali/
 A drugi raz sie znou nie potkali.
 Niewiedziec ktorym fortelem/ sampierza
 Podsedl wodz bialy/ y dostal Rycerza/
 Który niedawno przez kaplanska kufe/
 Przed samym Krole dal byl Bogu dusze.
 Wiec go przydesce/ by nie czula horda/
 Cicho posadzi : a ten zas do korda.
 Jako gdy Wiedmy Thessalskie dostaly
 Swiezego trupa/ y czartow zwołaly/
 Galsywa dusze podmiataia w ciało/
 A to pochwili zas na nogi wstalo/
 Mowi bezpiecznie/ widzi iako trzeba/
 Dziywa takiez/ iako drugi/ nieba.
 Posedl na tego Rycerz byl czlowiek/
 Ale go Fiedor obaczyl zdaleka/
 Wsmiechnawszy sie/ rzecze : toć nowina :
 A nie tyżes byl wskresil Piotrowina :
 Nie trzebać swiadkow trzecieletnich tobie/
 Masz prawo dobrze/ choway tego w grobie.
 Smialby sie Borzuy/ lecz mu nie do smiechu/
 Nie kaze swietych wspominać dla grzechu.

Wzięto Rycerza ząym z fachownice/
 Idziſz nieboże znouu do ciemnice.
 Już teraz barziej oba na ſie waja:
 Przefkoſi lepiſza opatruiſza ſtraja.
 A Baby przed ſie puſcili w zagony/
 Morduiſa/biaſa/ okrutne złe żony.
 Siadły nierychło poręmi przeci w ſobie/
 A ſtrzeżę pilnie ſwoich Krolow obie.
 A oto biała z tyłu przyſkoczyła/
 Murzynkę ſciela/ ni ſie obaczyła.
 Sama też w bołu tuż odnioſła ſtrzałę/
 Nie długo miała z zacnych lupow chwałę.
 Wſzyſcy pożyżeli z tej ſtrony y z owej/
 Litował z płaczem każdy ſwey Krolowej.
 Słyſzałby tam był lamenty niewieſcie/
 Kiedy nieſiono ciało na przednieſcie.
 Już hurmem zaraż prawie wſzytkie rocy/
 Na hetmańskie naciskać ſie namioty.
 Każdemu za ſwe/ iednaſto ſie boia:
 Wſzyſcy nieprawie w dobrej tomi ſtoia.
 Lecz im nie wſzytki teſzcze moc wſtala/
 Oboia ſtroną ſwe poſilki miała:
 Maſz Rochu z Popem/ Krolu czarney zbroie:
 Maſz y Rycerza krenni pieſtkow dwoie:
 A ty tak wiele/ białych huſow panie/
 Jeſzceć na zamiar ieden drab zoſtanie.
 Oſtatek ſami między ſoba ſkłoli:
 Człowieka/ patrząc/ prawie ſerce boli.
 Ano z obu ſtron barzo poczet mały/
 Szlachte wybito/ dwory ſpuſtoſzały:
 Krolowie ſmutni/ po ſwych miłoſnicach
 Teſknią/ że ſami legaia w lożnicach.

Ależ pierwsza miłość obiemą paniuie :
 Wszakż potrzeba sama rostkazuje/
 Aby dla rzadu y lepszey obrony/
 Każdy/ gdzie może/ pátřzał sobie żony.
 Naprzód do pánien slujebnych Krol biały
 Rostkazał/ które na wstroniu stały/
 Że nie brakuiac bynammiej w osobie :
 Jedne z nich myśli wziąć za żone sobie :
 Tylko żeby sie meżnie popisala/
 I ostatniego křesiu dobieżala.
 Wnet serce wzięły trzy krolewskie slugi/
 Posły za sobą/ iako był płac długi.
 Lecz iedną przedsię ochotniejszą była/
 Daleko nazad drugie zostawiła :
 Wykrzyka lecac/ strzydla iey pod nogi
 Sławą przydała/ y zakład rąk drogi.
 Nikt nie przeszkadza : bo też z drugiey strony/
 Krol czarney barwy/ szuka sobie żony.
 Wiec rownym pedem bieża ku křesowi/
 Przypatruia sie drudzy zawodowi.
 Ale że czarna pozad zostać miała/
 Na towarzyszą poczekać wolala.
 A pop tym czasem z Rycerzem wyciekli/
 Ostatek woyska białego wysiekli.
 Rycerz nie zginął/ y Roch sie obronił/
 Ale nabarżiez Krol małżonki chronił :
 Skoro też Páni na křesie stanęła/
 Złota korone wnet na głowe wzięła.
 Przybyło sercá nie mało białemu/
 Ale zań wiele wpadło czarnemu.
 Sam sie Krol barzo do karcá napiera/
 Bo nan Krolowa iuz barzo naciera :

A żeby paná tym rychley pozyla/
 Rzad wshyet po nim Rochem zasądziła.
 Sama iuz po nim cicho sie przykradnie /
 Żtak mogła Krola iuz pochodzić snadnie.
 Zla Siedorowa/ stoi w mecie prawie:
 Tuz/ że bedzie rychlo po rosprawie.
 Day sie nieboże / co raz/ to mur rzecze /
 A tego żalosc nieboraká piecze.
 Obrony żadney od metu nie widzi /
 Szkody litwie / á ktemu sie wstydzi.
 W tym wieczor zaszedl/ slonce iuz padalo:
 Prostoć sie metu Siedorze niechcialo.
 Borzuy nálega/ przede sie kaze chodzie/
 Cożo iedno scie mamy sie rozchodzie?
 Stanelo ná tym/ aby grac przestali /
 A iutro rano ostacká dograli.
 Wszakoz odchodzác śáchy poznaczyli/
 A z káżdey strony grze sie przypatrzyl.
 Naprzod Krol czarny (aby káždy wiedzial)
 Rochu sie trzymal/ ktory w łacie siedzial.
 Przed Krolem stal Kon w piatym polu prawie/
 A piesek w hostym y ná trzyje ławie.
 A wedle niego drugi w prawey stronie/
 Pop przez ieden plác ná zad tu obronie.
 Krol biały patrzał ná swego śámpierzá/
 Przez drabá/ y przez czarnego tycerzá.
 A swego Rochu posádził ná stronie/
 Pod Krolem czarnym/ ná wtorym zagonie.
 Tym obyczáiem obá vfy staly /
 A czarney przodek/ jeznowal Krol biały.
 Tego palacu obá strojom zwierza/
 Sami za Krolem ida ná wiecierza.

Troche ie Siedor/ piie bärzo mało/
 Wszytko mu serce v Szachow zostáło.
 Cieřa go drudzy/ diudzy kniemu piia/
 A iemu práwie pši zá vchem wyia.
 Pořoy káždemu potym náznáczono/
 A mury zewřad stráža opátrczono.
 Anny iuř tefino (tak dziano Krolewnie)
 Ze dotad niemie / czyiá ma byřz pewnie.
 Ná obu wprawdźie pátrczyłá lářkamie/
 Ale co wiedzieć komu serce práwie.
 Wymiedziawřsy sie/ ná czym grá stánelá/
 Jedne zá reke pánia stára wzielá:
 A przyřłá prořto przez táiemne gmáchy/
 Ná te drzwi kedy zostáwiono Száchy.
 Strojé poczuia/ poznawřsy po mowie/
 Puřcili rázem obie bialeřlowie.
 Pánná sie záraz do Száchow rzuciłá /
 Wiec pilnie pyta/ gdzieby czyiá bylá:
 Poyřzy ná czarna: gorzey byřz nie moře /
 Do pierwřřego řćia/ bialá iá przemoře.
 Jedno je czarney przyřdzie napřzod chodźić/
 Jeřřzeby iey řnadź nieco mořł pogodźić.
 A rzecze: dobry rycerz ieřř od zwiády /
 Popu teř nie źle záchowáć od rády.
 Dáć zá milego wdzieczna rzecř/ nie řřódzi/
 Piechorá przedsie iáko żywo chodźi.
 Obroći Řochu ná Řrolá rogámi/
 Samá wymdźie zálawřsy sie łzámi.
 Siedor iuř dawno zwařpil o Krolewnie/
 A Borzuy mniema/ że iuř wyřrał pewnie:
 Ten proři Boga/ by rychley řwitało/
 Ow/ ráczey řeby nocy przyřbywało.

W swa miara przedsie zeszla noc / a potym
 Swiat sie rozswiecił wszytek sloncem zlotym.
 Leniwo Siedor wiera sie w sady:
 Widzi ze trudno ma bydz bez utrąty.
 Idz przedsie: kto wie / co szczęście przymiesie:
 Nie każdyć / szczęście iednakie / dzień niesie.
 Komu Bog iefszce nie obiecal śmierci /
 By dobrze skonal / z grobu sie wywierci.
 Już go nie bliżu czekać na sieni /
 Wyshed nie rychlo / a twarz mu sie mieni.
 Wszakoz gdsie może / smiechem žal pokrywa /
 A soba przedsie niedziń pochutnywa.
 Przyšli na śachy do dawnego stola /
 Tam (iako mowia) tąż baba / też kola.
 Obrony przedsie nie widzi metowi /
 Pyta / kto togow nakrzywił Kochowi:
 Bo wczora bylo wszytko poznaczone.
 Sluchay / toć na to / blaźnie uczyniono /
 Stroje powiedza / ze Krolewna wczora
 Przyšla tu byla iedno samowtóra /
 Niemala chwile na Szachy patrzyła /
 Potym odchodzac / Kochem obrocila.
 A coż wždy rzekla / pocznie Borzuy pytać /
 Już widzi / kogo ma za meza witac.
 Powiada: Dobry Rycerz jest od zwady /
 Popu też nie źle zachowac od rady.
 Dac za milego wdzieczna rzecz / nie skodzi /
 Piechota przedsie iako żywo chodzi.
 Tom dawno slychal / Borzuy na to powie /
 Każdy sie tego barzo lacno dowie /
 Ze Rycerz mestrwa reka dokazuje /
 Biskup podobno wiecy w głowie czuie.

A Siedor co ma/ dalby wszystko pernie /
 By sie mogł iako zosić przy Królewnie:
 To też nie dziwno/ że piechotą chodzi /
 Bo nie ma konia/ ani iezdzić łodzi.
 Odpowie Siedor: niechay Pan błaznuie/
 Łaćno durować kiedy przysiępnie.
 A sam po stole połozym się łokcie/
 Myśli nad śachy/ a gryzie paznokcie.
 Myśli co ma bydz z Rycerzem za zwadą /
 Jako to ma bydz ta Popowa rada:
 Gdzie ta wdzieczna rzecz/ abo gdzie ten mły/
 Dla czego przedsie piechoty chodziły:
 Nakoniec czemu Rochem obrocila /
 Pewnie że darmo tego nie czynila:
 Dobrze żyw myśleć: a ten wspomina/
 Siedorze bracie/ śna nie dobra śna:
 Siedor nie słyszy nawiersego sumu /
 Wszystko tam śluszly zwabił do rozumu.
 Potym sie dobrze dlugo namysliwszy/
 Wstał/ y rzekł: Królu moy namilosciuśy/
 Jeden jest fortel na szczęście wśelacie /
 Lub złe/ lub dobrze/ serce mieć iednakie:
 Kogo fortuna srogim nie pobila/
 Tego łaskawym okiem nie zmamila:
 A kto sie bázro rozbura w pogode/
 Ten zaśie skrzydła powiesi w przygode.
 Niechże już idzie: a ty patrząy pilnie:
 Mam za to/ żeś sie radował omylnie.
 A niechay nie mam za wygraną ktemu/
 Jesli trzecim ściem met nie będzie twemu.
 Król za tym do nich bliżej sie przysiedzie/
 Wszyscy czekaia/ co nakoniec będzie.

Wderza wlarime: a Koch jednym skotiem/
 Wsiadł Krolowi tuż pod samym bokiem.
 Co czynisz głupi? mierzi cie ta trocha?
 Cechś darmo stracic tak wdziecznego Rocha?
 Tu prozno sukac iakiey infey rady/
 Przyjdzie do konca z Rechem patrzyc zwady:
 Solgować darmo/ bo tak Krola dusi/
 Ze mu rad nie rad/ Krol wziac gardlo musi.
 W tym drab przysloczy/ Krol wszępi kroku/
 Przypadłszy drugi/ poimal gi z boku.
 To bylo tey gry slawney dokonanie/
 Prawie nad wszystkich ludzi domniemanie.
 Tamże zarazem po panne poslano/
 Ktora za zone Siedorowi dano.
 A Borzys mechtiał bedz proson na gody/
 Ani zegnawszy/ ischal piecz z respody.
 N nie tej czas bedzie wchwyć sie bziegu/
 A odpoczynać nieco sobie z biegu:
 Wyśiadłszy z morza/ gdzieś Wide przermował/
 Ktory po wodach Auzyńskich zeglował:
 Wdątnym tymem opisuiac boie/
 Tak ktorych miecza nie trzeba/ ni zbroie.

D Z I E W O S Ł A B

I A N A

K O C H A N O W S K I E G O .



Ja zaś tak rozumiem/ że do ożenienia/
 Nie stanu wysokiego/ nie dobrego mienia:
 Nawet ani gładkości tak wam sukac trzeba/
 Jako wstydu/ a cnoty/ datow przednich z nieba.

Bo ácz to wszytko dobre/ y ma swe przysina/ki/
 Ale z cnota zlozywszy poydzie miedzy braki.
 Bo rzeczy sa nieperwne/ y ktoreczás gládzi/
 A co nawiecey takim przymiotom wiec wádzi.
 Czlowiek maiaac te dobra/ dobry z nich nie bedzie/
 A owsem miedzy zlemi pelno tego wshedzie.
 Ale cnoty nieszczeście żadne nie zholdnie/
 Ani wielk zażdrościwy iey kraszy wymuie.
 Kto te ma/ tego dobrym czlowiekiem miánuią/
 W tym iednym/ zli z dobrymi społku nie náydnią.
 Przeto tak wazny gládkość/ tak dom/ y kleynoty/
 Jakoby pierwse miejsce záwždy miały cnoty.
 Helena y w krolewskim domu sie rodziła/
 A gládkością nad inſe obdárzona była:
 A coż potym/ zdrádzimſy meżá włáściwego/
 Ziechála przez namowy gościa wfetecznego.
 Jaki dom/ iakie złoto/ iaka gládkość przy tey
 Przysádzie ma smákowac / myśli známienitey?
 Cnota tedy ma przodek/ iako w kazdey rzeczy/
 Tak y w malienſtwie / y te naprzod miey ná pieczy.
 Bo gdzie tá ieſt/ by dobrze nic wiecey nie bylo/
 Czlowiekowi z nią ſama żyć ná ſwiecie miło.
 Gdzie tey nie máſz/ tam wszytko ſwoie cene tráci:
 Żaeność przez/ á wroda przez niey uż nie pláci.
 Cnota grunt zálozywszy/ kto przynieſie ktemu
 A wrode/ y ſzczeście/ bliſki fortunnemu.
 Bo dobra ná trzy czéſci mądrzy roſpiſuią/
 Jedne w umyſle/ drugie w dziele wſkazuia:
 Trzecie z ſtrony przychoǳa/ co ſzcześciem zowiemy:
 Wſzytkich trzeba/ ieſli żyć doſkonále chcemy.
 Umyſl/ rozum/ wymowe/ cnota záſtapila:
 Przy cieie ſie zámyſka zdrowie/ gládkość/ ſilá.

Fortune przypisuią rod/ pominowactwa/
 Dostoienstwo/ majątność/ starby/ y bogactwa:
 Ale do Koruntu przyść nie każdemu snadnie:
 To wszystko? rzadko kiedy iednemu przypadnie.
 Przeto trzeba nam wiedzieć/ iako co ścować/
 Wmiesł naprzód/ y iego dary wmiłować:
 Potym dobra cielesne płac mąia za temi:
 Dopiero szczęście idzie z przypadli swoimi.
 Aż ia nie wątpię, że to będzie ro pedzirciemu/
 Jsem ostatnie miejsce dal dobremu mieniu/
 Ktore ludzie dziśieyszy w takiej cenie mąia/
 Zegwoli temu wszystko inje z mąiaia.
 Ale iako w gorazcie głowiek lubi wodę/
 Mąlo sie rozmrólaiać ze mu niesie fłede:
 Tak ląkomstwo bezecne ludzka myśl fałsuie/
 Ze mu nic/ okrom co wrzód ródzi/ nie smakuie.
 A by nie ta zła febra/ co nam smak skasła/
 Inączyby zdrowa myśl o rzeczach sadziła.
 Pátzcie niewinne dziatki/ gdzie nie maś przysady/
 Ani iesze wrodzą głowiek zle rady:
 Wyżrzyś matki niemale wrodzoney hoyności/
 A enoty: a nie wyżrzyś skępstwa y chciwosci.
 Czemu: bo przyrodzenie na mleku przestawa:
 A mając co mu dosć/ daley sie nie rodawa.
 A by ludzie do końca tak sie sprawowali/
 A tylko przyrodzonym żądóm folgowali/
 Nie byłoby w tej cenie perły ani złoto/
 Bo bez czego bydz moge/ moge nie dbać o to.
 Komu tedy nie sielą rozum/ bez wątpienia
 Prody nie odstąpi dla dobrego mienia.
 Bo iesli tu nasieniu zboża wselakiego/
 Ziarną prawie na wybor szukamy pieknego:

Jeśli w mnożeniu stada wrody patrząmy:
 W złączeniu swym/nad to mieć mniejsza pieczę mamy:
 Zład sie ma nie kopa brzu/ nie zróbek przymnożyć/
 Ale głowiek/ktory ma dobrą twego pozyc.
 Z Krola swego Spártanie wzięli wielka wine/
 Nie prze inka/ iedno przez te nizka przyczyna:
 Ze był obral niezgrabna iakas zone sobie:
 Niewieś/przy/ze my krolow czekamy po tobie?
 Ale y to nam pismem podano od wieka/
 Ze na swoy wlasny wyraz Bog stworzył głowieka.
 Zład mozem to rozumieć/ ze im kto cudniejszy/
 Tym nieiało bydz musi Bogu podobniejszy.
 A tym barzicy/ iesli kto y myśl tak sprawuie/
 Ze tegoż wzetunku zawždy naśladowie:
 Taka piekność zostaje zawždy w swoiey mierze/
 Mladry/kto imo wszytko to iedno obierze.
 Ale Midas gdy był tym od Boga poczczoney/
 Ze nie miał bydz w swey prośbie przezeń omylony:
 Wszytko/prawi/ Bog moze: a ia prosze o to/
 Czego sie kolwiek dotkne/ niechay bedzie zloto.
 O glupi Midas: widzisz/ ze nie tylko vszy/
 Ale y rozum osli nosisz przy swey duszy.
 Przyzwolil Bog/a on rad/ledwie podziekował/
 Tak ial hukac na czymby swey mocy skostował.
 Wrwal rozga/ rozga sie w zloto obrocila:
 Ramien wzial podla drogi/ ali zlotą bryla:
 Zytą dotknal/ zyto wnet zlotem zakwitnelo:
 Jablka dosiagl/ a iablko swiecić sie poczelo:
 Wmywa sie a zloto przez rece sie leie/
 Ledwie ogarnac moze sercem swe nadzieie.
 Zlota sobie każda rzecz obiecuisz słudzy:
 Żatym stol przykrywaias/ przynosza iesc dundzy.

Siabl za stol/ chleb wziął w rękę/ z chleba kruszec prawy :
 Potraw ruszył/ wnet złotem stánely potrawy :
 Wina sobie kaze dáć : prozina myśl o winie/
 Bo z sklenice przez gardło hezere złoto plynie.
 Zletł sie nieborak Midas/ widzi że poblądził/
 Bo mu wpađ przyniosło/ co on szczęściem sądził.
 W dostátku nie ma co ieść : á za trunek wody/
 Dalby y ono złoto/ y wszystkie dochody.
 Kede do nieba wznosi/ Odpusć Pánie/ á tey
 Głodney hoyności pozbam/ y nedze bogátey.
 Midowemi przykłady ná złoto nie ważmy :
 Ale każda rzecz wedle iej ceny wważmy.
 Złoto iest rzecz nabyta/ á siła rbogich/
 Co praca swa dostáli namietności drogich.
 Gładkość Bog dáie/ á kto bez niey sie wrodzi/
 By nabárziey pracował/ bez niey rákiez schodzi.
 Ale ná gładka pátrzac/ przedsie sie nie náiem :
 Tákżec y z roley/ syná żadnym obyčáiem
 Nie wyprzeżesz/ bo ná to žone poiać trzeba/
 A chcešli ieść/ sukayze plugiem w roley chleba.
 Tedy poságu nie bráć : byś Liturgá pytał/
 Ináczeyby w wstáwách iego nie wycztał.
 A przed Liturgiém iešże kto žone poymował/
 Ten oycu ile kazał napřod ofiarował.
 Ja gdzie czego obyčay iest/ nie zakaźnie/
 Tylko co przed czym słusnie ma iść/ wkaźnie.
 Ale o tym iuž nážbyt. Do ciebie miłości
 Přystępuje/ ktora maš silá zrad zázdrości/
 Je ludziom šadź złe rádziš. Ale iž w niebie/
 A ná ziemi nišk nie iest bezpečen od ciebie :
 A twym štržalom trudno sie páweza zástónić/
 Ani wćiekáć/ abo rozumem sie brónić :

Prościecie/ miałoliby kiedy przyść do tego/
 Niechay nie nie miluie/ co iest stărădego.
 Ostatek na twa łaskę puszczam. Nie mićć złotą/
 Jeszcze nie szkoda: ale szkoda/ co stromota.
 Do miłości tak dosyć. Dido/ iako żywa
 Eneasa nie znała/ to rzecz nie watpliwą:
 Bo ona dobrze przedtym/ legła w grobie była/
 Nizli Trojańskie mury Grecka moc burzyła.
 To prawda/ że swa ręka śmierć zadala sobie:
 Lecz/ o dobry Enea/ nie testniac po tobie:
 Ale wychodząc loża Jarby strogiego/
 A miluie małżonka chociaż umarłego/
 Ktoremu y po śmierci wiare chować chciała;
 Boday tak swego meza każda milowała.
 A iesli kto rownego szuka towarzysha/
 Uwazie sobie ten rym y Marcylisza:
 Podleysha żone poymil/ tak ia radze tobie/
 Bowiem inaczey rowni nie bedziecie sobie.
 Azby snadz o te podłość/ druga sie gniewala/
 Jesli Polska przypowieść od matki srchala.
 Jakokolwiek; zrownania w obyczajach trzeba:
 Dla spolney żony drugi niechcial wnieść do nieba.
 Inse rzeczy y ludzi bacznych mało waza/
 Bo z Fortuny nikomu chlubic sie nie kaza.
 Ostatek Bogu porucz: Bog sam wie co dobrze/
 Ale głowiek nie iest w to tak opatrzon szkodrze/
 Aby wiedzial co ziego lepszym: czas to potym
 Okaze/ lecz nam teraz tylko sie sni o rym.
 Tom ia pisal na siostry swey miley zadanie/
 Ktore y mnie tak wazne/ iako roztazanie.
 A sama sie do tego dobrze przylozyla:
 Nalesc rym/ to nawiersha moja praca byla.

EPITHALAMIVM

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Wieczor/młodzieney/przyszedł/ktom żadney zabawy:
 Wiezor ná niebie wyniosł swoy promien lastawy.
 Czas powstać/ czas ná chwile pokooy dać tancowi/
 A zaśpiewać dawnemu gwoli zwyczajowi.
 Panny/młodzieney rośli/ wstańcie ku nim y wy:
 Oto widać ná niebie wieczor niewatpliwý.
 Tak wierę/ iako przedko/ patrząy się porwały:
 Nie darmo przedko/beda śpiewać/czym wygrały.
 Trudna náśa/ młodzieney/ panny się zmarwiaia/
 A znowá tam nie prozna/zacnego coś máia.
 Lecz nie dziw/ rozum bowiem wśytet się ich áli/
 A my indziej myśl/ indziej vsy zabawili.
 Słusnie tedy przegramy/ towarzysze moi:
 Bo zwycięstwo przy pracy/iako żywo stoi.
 Przeto teraz przynamniey mieymy się ná pieczy/
 One śpiewać tuż poczna/nam milczec nie krzeczy.
 Wiezorna gwiazdo/ ktorey ná okrągłym niebie/
 Ogień nád ziemiá gore okrutnieyszy ciebie:
 Ktora dziewkę od mátki/ od mátki przedzieki
 Dziewkę z loná wydzierasz/ á daieś do ręki
 Pánienke młodziencowi nieublagánemu:
 Co Turczyn gorzey czyni miáśtu dobytemu.
 Wiezorna gwiazdo/ ktorey ná okrągłym niebie/
 Ogień nád ziemiá gore przyiemnieyszy ciebie:
 Ktora swoim promieniem małżeńskie umowy
 Otwierdzasz/ co stánowią spolne stársze głowy.

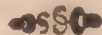
A nie złącza/ aż kiedy płomien twoy nąstawa :
 Co Bog na szczęsna chwile żadnięsiego dawa :
 Wieczor nam siostry porwał towarzyszkę z kół :
 A nie dziw/ bo złodzieiom sam przyiaciel zgół.
 Bo skoro on nąstaie/ wnet y zboyce wstaia/
 A w nądzieie cmy czarney drogi ząsiadaia.
 W ten czas/ kto co ma strącić/ siaday rączy domą :
 Pąmmo vchodz/ nie wychodz z golemi rękómą.
 Towarzysze/ trudno trąśc/ kiedy wieczor wschodzi/
 Bo za iego płomieniem guyna straż wychodzi.
 W nocy złodziey sie tąi/ ktorego ząs rąno
 Infsy złodziey wymąca/ wziawfsy infsę miąno.
 A Pąnny go zmysłomą szczypia skąrgą swoią :
 Coż chocia szczypia/ o co porąiemnie stoia :
 Jąko kwiat pewnym plotem roście ogrodzony/
 Bydlu skryty/ a plugiem żadnym nieruřony :
 Ktorego słońce twierdzi/ wiątr głądzi/ deszeć żywi :
 Wiele dziewek/ wiele iest chłopią/ co nan chęiwi.
 Ale skoro okwitnie/ ostrym palcem ziety :
 Ani on dziewkóm/ ani chłop'etóm iest wziety.
 Także y pąnną/ poki trwa nienąruřoną/
 Pory ląska przyiaciol swych iest obdąrzoną :
 Ale iąko raz czystość swoie vtrącił/
 Ani iuż dziecióm wdzieczna/ ani dziewkóm miłą.
 Jąko mąćica/ ktora w prostym polu wschodzi/
 Nigdy wzgore nie idzie/ nigde gron nie rodzi
 Dostalech : lecz rozgąmi wifac ku dolowi/
 Siega wierzchołkiem ziemie/ aż ku korzeniom.
 Żaden oracz/ żaden woł o tym nie pracuie :
 Ale iestli sie kiedy z kłonem porembuie/
 Wiele oraczow/ wiele wołow o niey chodzi :
 Tak pąnną/ będąc pąnna ząniedbana schodzi.

Ale gdy swego czasu w małżeństwo wstąpiła/
 Oycu wiecety nie przykra/ a meżowi młā.
 A ty panno/ niechciey sie meżowi cāliemu
 Sprzeciwiać: bo nie sluży sprzeciwiać sie temu/
 Ktoremu cie sam oćiec podaie w małżeństwo/
 Sam oćiec z mātka/ktorym winnās posłuszeństwo.
 Pānienstwo nie wszytko tve/ iesli niewiesz tego/
 Lecz mātka y rodzicy po części do niego.
 Jednā część iest oycowska: druga mātka sobie
 Przywłaszcza: trzecia tylko iest samā przy tobie.
 Je dwiema tedy walczyć/ nie ku rozumowi/
 Ktorzy z posągami dali swe prawa synowi.

ORSZYLI KOCHANOWSKIEY.

W DZIECZNEY, VCIESZONEY, NIEPOSPOLITYY DZIECINIE: KTORA CNOT WSZYTKICH I DZIELNOSCI PANIENSKICH POCZATKI WIELKIE POKAZWSZY: NAGLE, NIEODPOWIEDNIE, W NIEDOSZŁYM WIEKV SWOIM, Z WIELKIM ANIEZNOSNYM RODZICOWSWYCH ZALEM ZGASŁA: IAN KOCHANOWSKI, NIEFORTYNNY OTCIEC, SWOIEY NAMILSZEY DZIEWCE Z LZAMI NAPISAŁ.

NIEMASZ CIE ORSZYŁO MOJA.



THRENY I A N A KOCHANOWSKIEGO.

*Tales sunt hominum mentes, quales pater ipse
Iuppiter auctiferas lustravit lumine terras.*

Thren I.

MSzytkie płacze/ wszytkie łzy Żerakłitowe/
A ląmenty/ y skąrgi Symonidowe;
Wszytkie troski na świećcie/ wszytkie wzdychania/
A żale/ y strąsunki/ y rąk łamania;
Wszytkie á wszytkie záraz w dom sie moy znoście/
A mnie pląkáć mey wdzięczney dziewki pomożcie;
Ż krora mie nie pobożna śmierć rozdzieliła/
A wszytkich moich poćiech nagle zbąwila.
Ták wiec smok/ wpatrzywszy gniazdo kryjome/
Słowiczki liche zbiera/ á swe łakome
Gárdło pásie: tym cząsem matka szcziebiece
Wboga/ á ná zboyce co raz sis miece
Prozno: bo y ná same okrutnik zmierza/
A tá nieboga ledwie wmyka pierza.
Prozno pląkáć/ podobno dądzý rzeczećie;
Coż paze Bog żywy/ nie iest prozno ná świećcie?
Wszytko prozno: mácamy gdzie miekczey w rzeczy/
A ono wszedy ciśnie: blad wiec człowieczy.
Niewiem co łzey/ czy smutku iáwnie żalowác/
Czyli sis z prarodzeniem gwałtem mocowác?

Thren II.

Jestli kiedy nąd dziećmi piorko miał zabawić/
 A kwoi temu wieku lekkie rymy sławić:
 Bodayzebych był rączy kolebke kołysał/
 A z drugiemu nieważne mątkom pieśni pisał:
 Ktoremiby dziecinki noworodne spily/
 A swoich wychowāncow lamentsy tulily.
 Takie frąski mnie zbierać pożyteczniej było/
 Nizli w co mie nieśczęście moie dziś wprąwilo/
 Plakāć nād gluchym grobem mey wdzięczney dziewczyny/
 A skāżyć sie nā srogość ciężkiej Proserpiny.
 Aleu vjść w oboynu iednākity wolności
 Nie mogł: owom ominał/ iako w dożyźności
 Dowcipu coś rānego: nā to mie przygodā
 Gwałtem wbiłā/ y moia nienagrodna škodā.
 Ani mi teraz lācno dowiādāć sie o tym/
 Jaka mie z plāzu mego czeka część nāpotym.
 Niechcialem żywym śpiewāć/ dziś umiartym musie:
 A cudzey śmierci plācząc/ sam swe kości susze.
 Prožno to/ iākcie szczęście ludzi nāsłāduie/
 Tak w nas ābo dobra myśl/ ābo zła sprāwuie.
 O prāwo krzywdy pełne: o znikomych cieni
 Sroga/ nieublagāna/ nieużyta łsieni:
 Takli moia Orfulā/ ieszcze żyć nā świecie
 Nie umiawšy/ musiała w ranyu umrzeć lecie?
 A nie nāpātrzywšy sie iāsności słoneczney/
 Pošla niebogā widzieć krāiow nocy wieczney.
 A boday ani byla światā oglādālā:
 Co bowiem wiecey/ ieno rod/ ā śmierć poznālā:
 A miāsto pociech/ ktore winnā z czāsē byla
 Rodzicom swym/ w ciężkim ie smutku zostāwilā.

Thren III.

Wzgąrdziłś mna dziedzięko moia rćiefona /
 Zdać sie oycā twego barzicy ofszuplona
 Oczyszna / niżlibyś ty przestac na niey miała.
 To prawda / żeby była nigdy nie zrownala
 Z rānym rozumem twoim / z pieknemi przymiory /
 Z ktorych sie iuż znaczyły twoie przysle cnoty.
 O słowa / o zabawo / o wdzieczne wklony /
 Jakożem ia dziś po was wielce żasnucony :
 A ty pociecho moia / iuż mi sie nie wrocisz
 Na wieki / ani moiey testnice okrocisz.
 Nie lza / nie lza / iedno sie za toba gotowac /
 A szopeczkami twemi ciebie naslawowac :
 Tam cie wjrze / da Pan Bog : a ty wiet z drogiemi
 Rzuc sie oycu do syie ruczynkami swemi.

Thren IV.

Zgwałciłś / niepobożna śmierci / oczy moie /
 Zem widział wmergac mile dziecie swoje.
 Widziałem kiedyś trzęsła owoc niedożywały :
 A rodzicom niešťzesnym serca sie kraiały.
 Nigdyby ona była bez wielkiej żalości
 Moiey umrzec nie mogła / nigdy bez ciężkości /
 A serdecznego bolu / w ktorymkolwiek lecie /
 A nieby smutnego była odbiegła na świecie :
 Ale ia iuż z iey śmierci nigdy żalości w sy /
 Nigdy smutniejszy nie mógł być / ani testliwszy.
 A ona (by był Bog chciał) dłuższym wiekiem swoim /
 Siła potiech przymnożyć mogła oczom moim.

A przynajmniej tym czasem mojemu był odprawie
 Wiek swoy/ y Persephone ostátniey sie sławie:
 Nie wczuwszy ná sercu tak wielkiey žalósci/
 Ktorey równia nie widze w tey tu śmiertelności.
 Nie dziwne Liobie/ że ná martwe ciała
 Swoich namliszych dziatek patrząc/ skámieniała.

Thren V.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem /
 Jdzie z ziemi: tu gorze macierzynskim śladem :
 Jesze ani gałazek/ ani listków rodząc /
 Sama tylko dopiero szupłym prakiem wschodząc :
 Te iesli ostre ciernie/ lub rodne pokrzywcy /
 Wpizatując sadownik podciał wtwaśliwy /
 Mdie zaraz : a zbymy siły przyrodzoney /
 Wpada przed nogami matki ulubionej :
 Takci sie mey namliszej Orfule dostało :
 Przed oczyma rodziców swoich rościąc/ mało
 Od ziemi sie co wzniósłszy/ duchem żarzącym
 Srogię śmierci ochnioną/ rodzicom troskliwym
 W nog martwa wpadła. O zla Persephono/
 Mogłajesz tak wiele kom dać wplynać plono :

Thren VI.

Ciesna moja śpiewaczko/ Sapho Słowienka/
 Na ktora nie tylko moja czasitka ziemienka/
 Ale y lutnia dziedzielnym prawem spásć miała :
 Teś nadszicie już po sobie okázowała /
 Nowe prosić sobie tworząc / nie zamykając
 Wstęł nigdy/ ale cały dzień prześpiewając :

Jako wiec lichy słowiczek w kłazie zielonym/
 Cała noc przespiewa gardłem swym wciśnionym.
 Predkoś mi nązbyt umilkła: nagle cie sroga
 Śmierć spłosiła/ moia wdzięczna szczbiotko droga
 Nie nasyćilas mych vsu swemi piosnkami/
 A te troche teraz płacę sownicie łzami.
 A tyś ani umierając śpiewać przestała/
 Lecz matce/ wcalowawszy/ takeś żegnała:
 Już ja tobie moia matko/ służyć nie bede/
 Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zaśiede:
 Przypdzie mi klucze położyć/ samey przez iachać/
 Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechając.
 Co/ y czego żal oycowski nie da serdeczny
 Przypominać wiecey/ był iey głos ostateczny,
 Amatce/ słysząc żeganie tak żalosciwe/
 Dobre serce/ że od żalu zostało żywe.

Thren VII.

Nieszczesne ochedostwo/ żalostne wbiory/
 Moiey namilszey cory:
 Po co me smutne oczy za soba ciągniecie:
 Żalu mi przydaćcie.
 Już ona głoneczkow swych wami nie odzieie:
 Nie maci/ nie maci nadzieie.
 Wielka sen żelazny/ twárdy/ nieprzespány:
 Już letniczek pisany/
 A wploteczki wniovecz/ y pastki złocone:
 Matczyne dary plone.
 Nie do takiej lożnice moia dziewczotko droga/
 Miala cie mieć w boga

Doprowadzić: nie takac dąć obiecowala
 Wyprawa / iakac dala:
 Gieziezko tylko dala / a licha tkaneczke:
 Oyciec ziemie brelegke
 W glowki wlozyl: niestetyz: y posag / y ona
 W iedney strzynce zamkniona.

Thren VIII.

Wielkieś mi uczynila pustki w domu moim /
 Moia droga Desulo / tym znikniem swoim.
 Pelno nas / a iakoby nikogo nie bylo:
 Jedna maluczka dusza tak wiele ubylo.
 Tyś za wszystkie mowila / za wszystkie spiewala /
 Wszystkieś w domu kaciłi zawždy pobiegala.
 Nie dopuscilaś niady matce sie frasować /
 Ani oycu myślenem zbytnim głowy psować:
 To tego / to owego wdzięcznie oblapiając /
 Z onym swym wtiefnym śmiechem zabawiając.
 Teraz wszystko vmilkło: szere pustki w domu /
 Nie masz zabawki / nie masz rozmiać sie nikomu.
 Z każdego kaza żalosc człowieka wymuie:
 A serce swey pociechy darmo vpaczuie.

Thren IX.

Kupieby ciś mądrości za drogie piemiadze /
 Ktora (iesli prawd ziwie mienia) wszystkie zadze /
 Wszystkie ludzkie frasunki umieś wykorzenić /
 A człowieka tylko nie w Anyola odmienić:
 Ktory niewie co boleść / frasunku nie czuie /
 Złym przygodom nie podlegl / strachom nie holduie /

Ty wszy-

Ty wſzytkie rzeczy ludzkie maſz za ſtraſtę ſobie/
 Jedną myśl/ tak w ſzczęściu/ iako y w żalobie
 Zawszy nieſieſz: ty śmierci namniey ſie nie boiſz:
 Beſpieczną/ nieodmienną/ niepożyta ſtoiſz.
 Ty bogactwa nie złotem/ nie ſkarby wielkiemi/
 Ale doſytem mierzyſz/ y przyrodzonemi
 Potrzebami: Ty okiem ſwoym nieuchronionym
 Niedzięką wpatruieſz pod dachem złoconym.
 A ubożſzym nie zayżrzyſz ſzczęśliwego mienia/
 Ktoby ieno chciał ſłuchać twego wſpomnienia.
 Nieſzczęśliwy ia człowiek/ którym lata ſwoie
 Na tym ſtrawił/ żebych był wyjrzał progi twoie.
 Terazem nagle z ſtopniow oſiátnich zrzucony/
 A między inſze/ ieden z wielu policzony.

Thren X.

Gdzie było moia wdzięczna/ gdzieſ mi ſie Podziála?
 W która stronę/ w którą ſie kraina wda?
 Czyſ ty nad wſzytkie nieba wyſoko wnieſion
 A tam w liczbe Aniołkow małych policzoná?
 Czyliſ do ráiu wzięta? czyliſ na ſzczęśliwe
 Wyſpy zaprowadzona? czy ciſ prze teſtliwe
 Charon ieziorá wiezie? y napawa zdroiem
 Niepomnym/ że ty niewieſz nie o plázu moiim:
 Czy człowieka zrzuciwoſy/ y myſli dziewicze/
 Wzielaſ na ſie poſtawę/ y piorká ſłowicze?
 Czyli ſie w czyſcu czyściſ/ ieſli z ſtrony ciała
 Jakaſkolwiek zmażeczka na tobie zoſtála?
 Czyſ po śmierci tam poſła/ kędęſ pierwey była/
 Tężeſ ſie na ma ciężka żalóſć wrodziła?

Gdziekolwiek jest/ iestli jest/ lituy męj żalosci/
 A nie mozepli w oney dawney swey calosci /
 pociesz mie/ iako mozepli/ a staw sie przedemna/
 Lubo snem/ lubo cieniem/ lub maza niłczemna.

Thren XI.

Frąskta cnota/ powiedział Brutus porażony:
 Frąskta kto sie przypatrzy/ frąskta z każdej strony.
 Kogo kiedy pobożność iego ratowała?
 Kogo dobroć przypadku złego wchowala?
 Nieznaiomy wrog iakis mieśa ludzkie rzeczy /
 Nie maiać/ ani dobrych/ ani złych na pieczy.
 Kedy iego duch wienie/ żaden nie wleze:
 Prawli/ krzywi/ bez braku każdego dośieje.
 A my rozumy swoje przedsis wdać chcemy/
 Żardzi między prostaki/ że nic nieumniemy.
 Wspinamy sie do nieba/ Boże tajemnice
 Wpatrując: ale wzroś śmiertelney żrzenice
 Tępy na to: sny lekkie/ sny płoche nas bawia/
 Ktore sie nam podobno nigdy nie wyiawia.
 Żalosci co mi czynis/ owa inż oboie
 Mam stracic/ y pocieche/ y baczenie swoje:

Thren XII.

Żaden oćiec podobno bärzciey nie milował
 Dziecieciä/ żaden bärzciey nad mie nie żalował.
 A też ledwie sie kiedy dziecie wrodzilo/
 Coby lasti rodzicow swych tak godne bylo:
 Ochedożne/ poslušne/ kárne/ nie pieşzone:
 Spiwac/ mowic/ rymowac/ iako co wzgone:

Każde.

Każdego uklon trącić : wyrazić postawę :
 Obyczaje pamienskie umieć / y zabawa :
 Rostropne / obyczajne / ludzkie / nie rzewniwe /
 Dobrowolne / układne / skromne y wstydlive.
 Nigdy ona poranu karmie nie wspomniała /
 Aż pierwey Bogu swoje modlitwy oddała.
 Nie posła spać / aż pierwey matkę pozdrowiła /
 A zdrowie rodzicom swych Bogu poruczyła.
 Zawszy przeciwko oycu w wszystkie przebydz progi /
 Zawszy się w radować / y przywitać z drogi.
 Każdey roboty pomoc : do każdej posługi
 Wprzeczcie było wszystkie rodzicom swych slugi.
 A to tak w małym wieku sobie poczyniała /
 Ze więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
 Tak wiele cnot iey młodość / y takich dzielności
 Nie mogła znieść : wpadła od swey buynośći /
 Żniwa nie doczekawszy. Kłósie moy iedyny :
 Jeszcześ mi się był nie stał / a ia twej godziny
 Nie czekaie / znowu cie w smutna ziemię sieis :
 Ale pospolu z toba grzebe y nadzieis :
 Bo już niądy nie wznidzies / ani przed moiema /
 Wiekom wiecznie żałkownieś smutnemi oczema.

Thren XIII.

O! Oia wdzięczna Orsulo / boday ty mnie była /
 Abo nie umierała / lub się nie rodziła.
 Małe pociechy płace wielkim żalem swoimi /
 Ża tym nieodpowiednym pożegnaniem twoim.
 Omyliłaś mnie iako nocny sen znikomy /
 Reory wielkością złotą ciechy smysł łakomy :

Potym

Potym nagle wciecze: a temu na iawi /
 Z onych skarbów ieno chce/ a żadza zostawi.
 Takęś ty mnie Orfulo droga uczyniła/
 Wielkieś nadzieie w moim sercu roznieciła:
 Potymęś mie smutnego nagle odbiejała /
 A wszystkie moje z sobą pociechy zabrała.
 Wzielaś mi/ żoła mówiac/ duszę polowice:
 Ostatek przy mnie został na wieczna testnie.
 Tu mi kamien murarze/ ciosany położcie/
 A na nim te niebezpieśna pamiątkę wydrożcie:

ORSZVLA KOCHANOWSKA TY LEŻY KOCHANIE
 OTCOWE, ABO RACZEY PLACZ I NARZEKANIE.
 OPAKES TO NIEBACZNA ŚMIERCI VCZYNILA:
 NIE IAC ONEY, ALE MNIE ONA PLAKAC MIALA.

Thren XIV.

Gdzie te wrota niebezpieśne / które mi przed laty
 Puszczal sie w ziemie Orpheus/ szukaic swej strąty?
 Żebych ja też ta ścieżkę swej namilsey cory
 Poszedł szukać/ y on brod mógł przebydź/ przez który
 Srogi iakis przewoził wozi blade cienie /
 A w lasy niewesołe Cyprysowe jenie.
 A ty miś nie zostaway/ wdzięczna lutni moia/
 Ale zemna pospolu podz aż do pokoia
 Surowego Plutona: owa go to łzami /
 To temi żalosiemi zmieć żywota pieśniami:
 Ze mi moie namilśa dziewkę ieśże wroci /
 A ten nieuśmierzony we mnie żal wtroci.
 Żginiacć mi nie może: tuć się wszystkim zostacć:
 Niech się tylko niedośley iągodzić da dostać.

Gdzieby też tak kamiennie ten Bog serce nośił/
 Zeby tam smutny człowiek iuż nic nie wprosił :
 Coż temu rzec : wiec tamże iuż za jedną drogą
 Zostać / a z duszą zaraz zewlec troskę stoga.

Thren XV.

KRato złotowłosa / y ty wdzięczna lutni /
 Zład pocieche w swych troskach biora ludzie smutni :
 Wspokoście na chwile strapiona myśl moie /
 Po ki łesze kamienny w polu słup nie stoie :
 Leiać ledwie nie krwawy płacz przez marmur żywy /
 Żalu ciężkiego pamięć / y znak nie szczęśliwy.
 Myśle się : czyli patrząc na ludzkie przygody /
 Skromniey człowiek w waży y swe własne szkody :
 Nie szczęśna marło (jeśli przyczytać możemy
 Nie szczęściu / co prze głupi swoy rozum cierpiemy)
 Gdzie teraz twych siedm senow / y dziewek tak wiele :
 Gdzie pociecha : gdzie radość : y twoie wesele :
 Widzę czternaście mogił : a ty nie szczęśliwa /
 A podobno tak długo nad wolą swą żęwa /
 Obląpiasz zimne groby / w których (ach niebogo)
 Składaś dziateczki swoje zagubione stogo.
 Takie wiec kwiaty leżą kosa podsięzione /
 Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
 W którą nadz cie żywiesz : czego czekaś wiecey :
 Czemu śmiercią żalości nie zbymaś co precey :
 A wąskopredkie strzały / albo łuk co czyni
 Niepochybny / o Phæbe / y miłowa Bogini :
 Albo z gniewu (bo winna) albo wiec z łitości /
 Dołonaycie prze Bogą iey biedney starości.

Nowa pomsta/ nowa kaza harda mys postala:
 Dziatki swoich Niobe plączac/ skamieniała:
 A stoi na Sipyli marmur nie przetrwany:
 Jednak y pod kamieniem żywia skryte rany.
 Jey bowiem tzy serdeczne skałe przenika/
 A przezręczystym z góry strumieniem spadała.
 Skąd zwierzy y prąstwo pie: a ta w wiecznym piec
 Tkwi w rogu skały/ wiatrom skalonym na wstrecie.
 Ten grob nie jest na martwym: ten martwy nie w grobie:
 Ale samże jest martwym/ samże grobem sobie.

Thren XVI.

Nieszczęściu kwoli / a swojej żalosci/
 Ktora mie prawie przemuie do kości/
 Lutnia y wdzieczny tym porzucic musi/
 Ledwie nie dusze.
 Żywem: tzy mie sen obludny frąśnie:
 Ktory kościannym oknem wylatuie/
 A ludzkie myśli tym y owym bawi/
 Co bład na iawi.
 Obledzie ludzki! o skalnie dumy!
 Jako to lącno/ pisac sie z rozumu/
 Kiedy powoli świat mamy/ a głowa
 Człowieku zdrowa.
 W dostatku bedac wbostwo chwalimy/
 W rostkossy żalosc lekce ścaciemy:
 A poti welny skapey przadce sstaie /
 Smierc nam za iacie.
 Leg kiedy nedza / abo zal przypadnie /
 Ali żyć nie tak iako mowic śladnie:
 A smierc dopiero w ten czas nam nalezy /
 Gdy iuz knam biezy.

Przeć z płaczem idzieś / Arpinie wymowny /
 Z miley oyczyzny? wśak nie Rzym budowny /
 Ale świat wszytek miastem jest mądremu

Widzeniu twem.

Czemu tak bårzo cõtki swej żaluieś?
 Wśak sie ty tylko stromoty wiátuieś:
 Inże wśelakie v ciebie przygody /

Ledwie nie gody.

Smierć mowiś stråfna tylko mezbownemu:
 Przeczie sie tobie vmrzec cnotliwemu
 Niechciało: kiedyś prze dotkliwą mowę

Miał podać głowę?

Wymiodleś wśystkim / nie wymiodleś sobie:
 Łacniey rzec / widze / niż czynić / y tobie /
 Pioro Anielskie: duśe toż w przygodzie:

Co y mnie bodzie.

Człowiek nie kāmien: á iako sie stawi
 Fortuna / takich myśli nas nabawi.
 Przekleće szczęście: czy śnadż gorzey duśy /

Kto rany ruśy?

Czåście / pożądney oycze niepamięci /
 W co ani rozum / ani tråfia świeci;
 Żgoy śmútne serce / á ten żal sirowy

Wybiy mi z głowy.

Thren XVII.

Paniśka reka mie dotknęła /
 Wśytke mi radość odiełá:
 Ledwie w sobie czuie duśe /
 A te podobno dać muśe.

Lubo wstając gore iasnie /
 Lubo padnac słońce gąśnie:
 Mi nie iednako serce boli /
 A nigdy sie nie woli.
 Czu nigdy nie osusze/
 A tak wiecznie plakać musze:
 Musze plakać: o moy Boże /
 Kto sie przed toba skryć może?
 Prožno morzem nie plywamy/
 Prožno w bitwach nie bywamy:
 Ugodzi nieszczęście wśedzie/
 Choć podobienstwa nie bedzie.
 Wiodłem swoy żywot tak skromnie/
 Ze ledwie kto wiedzial o mnie:
 A zazdrość / y zle przygody /
 Nie miały mi w co dać skody.
 Lecz Pan / ktory gdzie tknąć widzi/
 A z przestrogi ludzkiej sydzi/
 Żadał mi raz tym znacniejszy/
 Czymem iuz był bezpiecniejszy.
 A rozum ktory w swobodzie/
 Umiał mowić o przygodzie /
 Dzis ledwie sam wie o sobie/
 Tak mie podparł w mey chorobie.
 Czasemby sie chciał poprawić /
 A mnie ciężkiej troski zbawić:
 Ale gdy siedzie na wadze /
 Żali ruszyć nie ma władze.
 Prozne to ludzkie wywody /
 Zeby skoda nie zwać skody:
 A kto sie w nieszczęściu śmieie/
 Jabych tak rzekł / że śaleie.

Kto zaś na płacz lekkosć wkłada/
 Słyszac dobrze co powiada:
 Lecz sie tym żal nie hamiuie /
 Owszem wietrzy przystępuje.
 Bo maigac zranioną duszę/
 Rad y nierad plakać musze.
 Co snadź nie częśc/ to tu szkodzi:
 A zżywość serce bodzie.
 Lekarstwo to/ prze Bog żywy /
 Ciezkie na vmysl trostliwy:
 Kto przyiaciel zdrowia mego /
 Wynaydzi co wolnieyszego.
 Aia zartym lzy niech leie /
 Bom stracił wszystkie nadzieie:
 By mie rozum miał ratować /
 Bog sam mocen to hamować.

Thren XVIII.

NA nieposlušne/ Pante/ dzieci twoie /
 W szczęśliwe czasy swoje
 Rzadko cie wspomínamy:
 Tylko roskoszy zwykłych używamy.
 Nie baczym/ że to z twej łaski nam plynie:
 A także przedko minie /
 Kiedy po nas wdzięczności
 Nie vznaś Panie za twe życliwości.
 Mney nas na wodzy/ niech nas nie rospycha
 Doczesna roskosż licha:
 Niechay na cie pomniemy/
 Przynamniemy w łazni / gdy w łasce niecheemy.

Ale oycowski nas karz obyczaiem :
 Boć przed twym gniewem zraiem :
 Tak iako śnieg niszcze /
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.
 Zgubisz nas przedko wiekuiſty Panie/
 Jeſli nad námi ſtanie
 Twa ciężka Boſka reka :
 Sámá nielaſka ieſt nam ſroga meka.
 Ale od wieku twoja lutość ſłynie :
 A pierwey ſwiat zaginie/
 Niż ty wzgardziſz pokornym :
 Choć był długo przeciw tobie ſpornym.
 Wielkie przed toba ſą występy moje :
 Lecz miłoſierdzie twoie /
 Przewyſza wſyctkie złoſci.
 Dziſ dziaſ Panie nademną litoſci.

Thren XIX.

albo S E N.

Złoſć moia/ długo w noc oczu mi nie dała
 Zámknąć/ y zemdłonego xpoćić ciała.
 Ledwie mie ná godzinę przed ſwitaniem ſwemi
 Sen leniwy obłápił ſkrzydły czárnawemi.
 Ná ten czas mi ſie mátká właſnie okazała/
 A ná reku Orſule moje wdzieczna miała :
 Jáko wiec po paciorek do mnie przychodziła/
 Skoro z ſwego poſłania ráno ſie ruſzyła.
 Gieźległo białe ná niey / włoſki potrecone/
 Twarz rumiana/ á oczy ku ſmrechu ſklonione.

Patrze/

Pátrze/ co daley będzie/ aż matka tak rzecze :
 Spiś/ Janie : czy cie żalóść twoia zwykła piecze ?
 Żatymem ciężko westchnął/ y tak mi się zdało/
 Żem się octnął : A ona pomilczawszy mało /
 Znowu mówić poczęła : Twój meutulony
 Pląc/ synu mój/ przywiódł mnie w te tu wąse strony/
 Z kráin barzo dalekich : a lzy gorzkie twoie/
 Przesły aż y umarłych tajemne potoie.
 Przyniosłamci na ręku wdzięczna dziewczę twoie /
 Abyś ją mógł oglądać ięszce/ a te swoje/
 Serdeczna żalóść wiał/ ktora tak wymuie
 Sił twoich/ y tak zdrowie nieznácznie twe psuie :
 Jáko ogień suchy kłot obraca w perzynę /
 Dármu nie wpuścziáiąc namnięsfey godziny.
 Czyli nas już umárle macie za stracone/
 A którym już ná wieki słońce jest zgaśone ?
 A my owšem żywiemy żywot tym ważnięsfy/
 Czym nád te grube ciało duch jest słáchetnięsfy.
 Ziemia w ziemię się wraca : a duch z nieba dany
 Miałby zginąć/ ani ná mieyscá swe wezwány ?
 Oto się ty nie frásuy : a wierz niewatpliwie/
 Że twoia namileysza Orszuleczká żywie.
 A tu wiece takimci się křátcem pokázá/
 Jakoby się śmiertelnym oczom poznáć dála :
 Ale miedzy Anyoły/ y duchy wiecznemi /
 Jáko wdzięczna iutrzenká świeci : a za swemi
 Rodzicámi się modli : iáko to umiála
 Żwámi będąc : choć ięszce słow nie domawiała.
 Jesliżec też ztąd roście żalóść/ że ieý láta
 Pierwey są przyłomione/ niżli tego świata
 Róskofy záżyć moglá : o biedne y plone
 Róskofy wąse ! ktore tak są vsádzone /

Je w nich wiecey frasunkow/ y żalosci wiecey :
 Czego ty doznac mozesz sam z siebie naprecep.
 Wiekszyes sie kiedy z dziewki twey tak wiele /
 Zeby pociecha twoia/ y ono wesele
 Moglo porównac z twoim dzisiejszym kłopotem :
 Nie rzeczesz tego/ widze : Także trzymay o tym /
 Jakos doznał : ani sie frasuy/ ze tak rana
 Twoiey ze wszech namilszey dziewczce śmierć zesłana.
 Nie od rostkosyć posła : posłać od trudności /
 Od pracy/ od frasunkow/ od lez/ od żalosci :
 Czego świat ma tak wiele/ zeby teźco bylo
 W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło:
 Musi smak swoy utracić prze wielkość przysady /
 A przynamnię prze boiażni nieuchronney zdrady.
 Czegoż płaczem prze Boga : czegoż nie żąyla :
 Ze sobie swym posiąciem Pana nie kupila :
 Ze przegrozek/ y cudzych sukow nie słuchala :
 Ze boleści w rodzeniu dzieci nie vznala :
 Ani umie powiedzieć/ czego iey troskliwa
 Matka dosła : co z wietszym utrapieniem bywa :
 Czy ie rodzić : czy ie grześć : Takieć pospolicie
 Przysmaki waże/ czym wy sobie świat słodzicie.
 W niebie szczerę rostkosy/ a do tego wieczne:
 Od wśelakiey przekazy wolne y bezpiecne.
 Tu troski nie pamięta/ tu pracy nie znaia :
 Tu nieśczęście/ tu miejsca przygody nie maia :
 Tu choroby nie nadyje/ tu nie maś starości :
 Tu śmierć łami karmiona nie ma iuz wolności.
 Żyiem wiel nieprzeżyty : wieczney używamy
 Dobrey mwały/ przyczyny wśytek rzeczy znamy.
 Słońce nam zawždy świeci/ dzień nigdy nie zchodzi /
 Ani za soba nocy niewidomey wodzi.

Tworze wszech rzeczy widziem w iego maiestacie/
 Czego wy w cieie bedac prozno wpatrzacie.
 Tu wzias obroc swe mysli/ a choway sie na te
 Nieodmienne/ synu moy/ roskosy bogate.
 Doznales co swiat umie/ y iego kochanie/
 Lepiej na czym wazniejszy zasadz swe staranie.
 Dziewka twoia dobry los (mozesz wierzye) wziela/
 A wlasnie w swoich rzeczach sobie tak poczela/
 Jako gdy kto na morze nowo sie pusciwszy/
 A tam niebezpiezenstwo wielkie obaczysz/
 Woli nazad do brzegu: drudzy co podali
 Zagle wiatrom/ na slepe skaly pompadali:
 Ten mrozem zwyciezony: ten od glodu zginat:
 Rzadki coby do brzegu na desce przyplynal.
 Smierci zmignac nie mogla/ by tez dobrze byla
 One dawna Sybille wiekiem swym przezyla.
 To co mialo bydz potym/ wprzeczic wolala:
 Tymze mniej tego swiata niewczasow doznala.
 Drugie po swych namilshych rodzicach zostala/
 A ciezkiego sieroctwa nedzne doznawala.
 Wypchna druga za meza ledajako z domu/
 A maietnosc zostanie sam to Bog wie komu.
 Biora drugie y gwałtem: a biora y swoi:
 Ale y w hordach czesc sie wielka ich zostoi:
 Gdzie w niewoli poganstwiey/ y w sluzbie sromotney
 Lzy swe pila/ czekajac smierci wszytkokrotney.
 Tego rwey wdzieczney dziewce bac sie iuz nie trzeba/
 Ktora w swych mlodych leciech wzietajest do nieba:
 Zadnych frasunkow tego swiata nie doznawsz/
 Ani grzechem dusze swey drogiey pomazawsz.
 Jey tedy rzeczy/ synu/ (nie masz watpliwosci)
 Dobrze posly/ ani ztad uzywaj zalosci.

Swoie skody tak ścieu/ y omyłki swoje/
 Abyś nie przypamiętał/ że baczenie twoie
 A stateczność iest drozsa: W te bądź przedśie panem/
 Jako sie kolwiek czuieś w pościechy obzaniem.
 Człowiek wrodzimyś sie/ zasiał w prawie takim/
 Że ma bydz iako celem przygodom wśelakim:
 Z tego trudno sie zdzierać: poczynmy co chcemy/
 Jeśli po dobrej woli nie poydziem/ musimy.
 A co wśyrtlich iednako ciśnie/ niewiem czemu
 Tobie ma bydz/ synu moy/ naciezey iednemu.
 Smiertelna/ iako y ty/ twoia dziewczka była:
 Poti iey zamierzony kres był/ poty żyła.
 Krotko wprawdzie: ale w tym człowiek nie nie włada:
 A wyrzec też/ co lepiey/ nie lácno przypada.
 Skryte są Pańskie sady: co sie iemu zdało/
 Nalepiey/ żeby sie też y nam podobalo.
 Lzy w tey mierze nieplatne: gdy raz dusia ciała
 Odbieży/ prozno czekać/ by sie wrocić miała.
 Ale człowiek nie zda sie praw szczęściu w tey mierze/
 Że skody pospolicie tylko przed sie bierze:
 A tego baczyć nie chce/ ani mieć w pamięci/
 Co mu też czasem padnie wedle iego chęci.
 Tacy iest władza fortuny/ moy namilśy synie:
 Że nie tak wśarżać sie/ kiedy nam co zginie/
 Jako dziekować trzeba/ że wzdaim co zostalo:
 Bo to wśyrtko nieszczęście w reku swoich miało.
 A tak y ty folgujac prawu powszechnemu/
 Zagroźz droge do serca wpadkowi swemu:
 A w to pątrżay: co wślo reku zley przygody/
 Zyskiem człowiek żywać musi/ w tym nie popadł skody.
 Należnec/ w co sie on kosi/ y ona wtrata/
 W co sie praca/ y twoie obroćcie lara:

Ktoś ty niemal wszystkie strawił nad księgami/
 M mało się bawiąc światą tego zabawami.
 Terazby owoc zbierać z swego szepienia:
 A ratować w zachwyceniu młodego przyrodzenia.
 Cieszyłś przed tym inſe w takieyże przygodzie:
 A będziesz w cudzey czulſy niżli w ſwoiey ſzkodzie?
 Teraz miſtrzu ſam ſie lecz: czas Doktor każdemu.
 Ale kto poſpolitym torem gárdzi/ temu
 Tak poznego lekárſtwá czekać nie przyſtoi:
 Rozumem ma wprzédzić/ co inſe czas goſi.
 A czas co ma za fortel: dawnieyſze ſwieżemi
 Przypadkami wybiła/ czasem w eſelſkemi:
 Czasem też z teyże miary: co głowiek z baczeniem
 Pierwey niż przyjdzie/ widzi: y takim myſleniem
 Przeflych rzeczy nie wſciąga/ przyſflych wpatruie:
 A ſerce na obole fortuny gotuie.
 Tego ſie ſynu trzymay: a ludzkie przygody/
 Ludzkie noſ: Jeden ieſt Pan ſmuktu/ y nagrody.
 Tu zniknęła: Jam ſie też ocknał. Aż ciem prawie
 Niepewien/ ieſlim przez ſen ſłuchał/ czy na iáwie.

E P I T A P H I V M

H A N N I E

K O C H A N O W S K I E Y.

I TYS PANNO ZA SIOSTRĄ PREDKO POSPIESZYŁA,
 I PRZED CZASEM PODZIEMNE KRAJE NAWIEDZIŁA.
 ABY OCIEC NIESZCZESNY ZARAZ OBZALOWAŁ
 WSZTKIEGO, A NA TRWAŁSZE ROSKOSZY SIE CHOWAŁ.

W Z O R P A N

Mężnych,

IANA KOCHANOWSKIEGO.

E W A.

E W A, wszystkich rodziców matką / słusnie w tych
 Sistoryach pierwsze miejsce zastępuje. A to nie tak
 prze dawność / albo vprzedzenie wszystkich innych lu-
 dzi / iako prze dziwny początek / y niezwyčajne stwo-
 rzenie swoje. Abowiem / czym sie biała płeć przed meż-
 ką chlubić może / nie jest tak iako Jadam z gliny / vle-
 piona / ale iako Moyzeß pişe / z kości Szerey z boku
 wzięta. O ktorym pierwszych rodziców naszych stwo-
 rzeniu / kto chce wiecey co wiedzieć / niż sie z prostych
 słow Moyzeßowych podobno domyslić może / mie-
 dzy innymi niechay czyta Dialog wtory o miłości /
 nauczonego Żyda Leoná / gdzie wywodzi / iż Plato
 swego Androgina z tego miejsca Moyzeßowego
 wyczerpnal: w czym iesli mu wiara ma bydz dana /
 albo nie / sadzić o tym / nie jest rzecz naszego przedsie-
 wzięcia terażniejszego.

C H I O M A R A.

Chiomára/ żoná nieiákiego Ortyágontá / była ná ten czas poimána / kiedy Rzymianie Gáláty w Azyey porážili. Tá przy śacowaniu Korzysci / dostała sie iednemu Kotmistrzowi / ktory z nią tak poczynal / iáko inniemal że mu wolno bylo. A iż sie w nim pospolu bylo zęblo / y niepowściągliwość / y ľákomstwo / bedac w tym od przyiaciol oney niewolnice przenáydowany / pozwolit iá dáć ná okup. Gdy tedy czas náznáczony przyşedł / powinowáci oney pániey odłożywşy pieniądze / sáme z rąk od niego wzíeli. Kotmistrz chcac przedsie ludzkość nieiáka po sobie pokázáć / prowadził iá aż do rzeki / gdzie sie miała wozzić. Oná nie tak dálece ná terázniejszyá uczynność iego / iáko bárzies ná pierwsze zelżenie swe pomniac / słudze poćichu rostkázála / áby go zábil. Slugá wpátrzymşy czas / uczynil rostkázaniu pániey swey dosyć. A oná wciáwşy trupowi głowe / záwinelá iá w śáste / y tak w droge z soba nioślá. Potym przyşedşy przed meżá / rzuciłá iá przed nogi iego. Máz zlekl sie naprzod / potym dorozumiawşy sie co bylo / spytał iey : mali zá rzecz przystoyna chowác komu wiáre ? R owszem / powiáda : ále to przystoynieska / áby z tych / ktorzy lożá moiego są winni / tylko ieden żyw byl.

ARISTOKLIA.

Theophanes nieiáki / miał dziewkę imieniem Ary-
stoklia. Te dará mlodziency milowali / Strato / y
Kállisthenes. Strato był bogátszy / y bárziej pánnie
milował : Kállisthenes zaśie wietřa lástke znal /
y pánnie był nieiáko powinowáty. Oéiec / iż sie bár-
ziej iednego obawiał niż drugiego / myślił dolożyć
sie wieřczkow Apollinowych / ktoregoby z nich miał
sobie zá syná wziąć. Ale Strato / máiac od slug do-
mowych te spráwe / že nań pánná lástáwřa / niżli ná
Kállisthená / stáral sis o to vprzynie / áby pánnie
wolno było sobie mežá obrác. Potym gdy Theopha-
nes iáwnie przy wřystkich dziewki pytał / á oná Kál-
listhená obrátá / znác było zárázem / že sie tym Stra-
to obrázil. W kiltá dni potym przyředl w dom do
Theophaná / gdzie był y Kállisthenes / y obiecal im
to / že ácz mu nieřczesćie iákieř žony zayřrzáto / ie-
dnák iáko poczał / chćiał z nimi w dobrej przyiázní
mieřkác. A oni záтым prosili go ná wesele. On obie-
cawřy / stáral sie / áby ná ten dzień co nawiecey to wá-
rzyćtwá / y slug sobie sposobil / ktore nieznácznie mie-
dzy ciřba rozřádzil / y znáku perwnego czekác kázal.
A gdy pánnie do slubu wiedziono / dawřy znák po-
mocnikom swoim / rzucił sie sam naprzód do niej.

Kállí

Kallisthenes obaczywszy / chciał mu iá gwałtem wy-
drzeć. Studzy z obu stron pánom swym pomagá-
li: owa / że w tym rozruchu pánie między soba ro-
zerwáli / ták iž gárdło dáć musiałá. Co bacząc Kál-
listhenes / zniknal z oczu ludzkich / ták iž go potym nik-
nie widział / áni o nim slyšal. A Strato iuž przed
wszystkimi stánawszy nád pánná / swá wlasná reka
sie zabił.

K A M M A.

W Gálácie dwoie Paniat zacnych byto / Synatus
y Synoryx / ktorzy y zachowáním / y máietnoścíá
rowni sobie byli / y sami między soba dobrej przyiá-
źni vžywáli. S tych ieden Synatus / poiat žone imie-
niem Kámmie / białagłowe / ktora ná ten čas / y vro-
da / y wężiwosćíá / przed infemí przodek miałá. Tey
rozmyšlował sie Synoryx: A iž iej prosbámi vžyc nie
mogl / o poniewoleniu tež próžno miał myšlic / póki-
by byl Synatus żyw: ráde niepobożna wziął przed
sie / że dal potáiemnie Synatá zabić. Máło potym
posły swe do Kámmy poslat / žádájac iej w małżeń-
stwo. Oná wiedząc / kto przyczyná iej siroctwá
byt / myšliłá o tym / iákoby sie niewinney kwić mežá
swego pomścić moglá. A iž y Synoryx miáry w
swey prośbie nie miał / v przyiáciele iá do tego wstá-
wicznie

wiecznie wiedli/aby przyiaźnia jego nie gárdzila: dala
 sie namowic/y wstazala poń/aby do niej do koscio-
 la przykedi/ a tam slub z nia bral. Skoro przykedi/
 przyietla go wdziecznie / y wiodla przed oltarz. Tam
 wziawszy w reke czase zlota / czyniac w rzeczy ofiare
 wedla zwyczajui poganskiiego Dyanie/napila sie sama
 naprzod/ a ostatetk Synoryrowi podala: a w czasy
 byla trucizna: ktora gdy wypil/ona klesnawszy przed
 oltarzem/ te slowa glosiem rzekla: Toba swiadcze
 naznacznieysza Bogini / zem tylko w nadzieie dzisiey-
 szego dnia po mezu swym dotychmiast zywa zostala:
 Abowiem straciwszy niemal polowice dusze swojej/
 co mi tak dlugi czas przynieśc mogl / okrom nadzieie
 tey dzisieyszey pomsty? ktorey zem sie za pomoc
 twa doczekala / z radością / y wesolo do meza ide.
 A tobie zly czlowieczek/ miasto loznice grob / a miasto
 wesela pogrzeb / przyiaciele y krewni twoi sprawia.
 Co Synoryr slyszac/y inż nieiako iad w sobie czuiac/
 zleknavszy sie wypadl z koscioła / a nie mogac za-
 dney rady wypitey truciznie naleśc / mordowawszy
 sie dlugo / teyze nocy vmarl. A Kamme y w tym
 Bog pociešyl / że nie pierwey vmarla / aż o śmierci
 nieprzyiaciela swego vslyszala.



T I M O K L I A.

Kiedy Alexander Krol Macedonski wziął przez
moe Tebas / żołnierze zaraz do lupu sie rzucili. dom
Tymokliey / o ktorey teraz rzecz / zastąpił ieden z prze-
dnieyszych Hetmanow Alexandrowych. Ten zaczy-
nając sobie w domu / iako iego mysl niosła / y na same
Tymoklia baczenia nie miał. Nád to pilnie sie wywia-
dował / iesliby gdzie pieniedzy / ábo skarbów iákich nie
zakopala / grożąc iey czasem / czasem też y łagodnemi
słowami iey używając. Ona iako była białagłowa ro-
stropna / rada była tey drodze / ktora mogła sie nád
nieprzyjacielem lekkości swey pomścić. I powiedzia-
ła mu / że wszystkie swoje skarby wrzuciła w ieden dol /
ktory był w ogrodzie. Człowiek chciwy kazał sie zara-
zem do ogrodu prowadzić / y dol sobie wkładać. A oba-
czwszy / że nie owszem trudne spuszczenie było / spuszcil
sie wien. Tymoklia rozumiejąc. kiedy iuż ná dnie samym
był / poczela nań walić kámiennie tak gęste / że stamtad
żadnym obyczajem wynieść mu nie dala / áż go prawie
w ziemię wbiła. Co gdy sie náziutrz oglosilo / poima-
no Tymoklia / y wiedziono przed Krola. Krol bacząc
w niey tak z wrody / iako y z twarzy powage iaka / py-
tał iey / coby zaćz była / ktora mu w te słowa odpowie-
działa : Jestem Tymoklia / siostra Theagenowa / kto-

ty niedawno zwiódłszy bitwę z wami / o wolność
wszystkiej Grecyey iest zabity / abyśmy my tego byli v-
zby / co dziś cierpiemy. A iżem ja te lekkość dziś po-
pisać musiał / która na mój rod nigdy nie przycho-
dziła / śmierci namniey się nie zbraniam : bo wole v-
mrzec / niżli takie drugiey nocy czekać / ieslibys ty te-
go zabronić nie chciał. Dziwował się król / y sercu / y
baczeniu oney poważney białegłowy / y kazał wywo-
łać aby od tego czasu żaden gwałt się nie działy w rze-
wym domom. A Tymoklis wolno puścić / y rozka-
zał / aby y ona sama / y wszyscy krewni iey bez szkody
wzszelątkiej byli.

M I K K A:

A Kistotymus Tyran Eliński / w nadzieie Króla
Antygona / surowo y niepobożnie z ludźmi swymi się
obchodził. Miedzy innymi niesprawiedliwemi iego
postępkami znaczny y to iest / co nad Philodemem wzy-
nił. Ten miał dziewczę imieniem Mitte / która Lucy-
us nieiały dworzánin tyránnow rad widział. Po-
stawszy tedy sluge swego ten to isty / kazał iey do sie-
bie przysść. Toż iey oćiec y matka / boiáznią przyci-
śnieni radzili. Ale ona kłękawszy v nog oycow-
skich / prosiła y dla Boga / aby iey po hańbie y lekkość
chodzić nie dopuszczał / a raczej obrał widzieć ja v-
márta / niżeli sromotnie żywa. Lucrus widząc / że
się posel

nie poset nierychto wraca / bedac nieprawie trzezw /
 Sedl sam w dom do Philodema : tam zastawſzy pán-
 ne v nog oycowſkich kłeczac / rozkazal iey prawnie z
 groza aby z nim ſtá : w czym iſz go nieprawie poſlu-
 ſzna bydz chciała / podrapawſzy ná niey ſátý / zbil iá
 okrutnie. Ociec potym y mátká pátrzac ná ták žaló-
 ſna rzecz / á nie mogac nic proſba zýſtác / z pláczem do
 Boga o pomſte wołali. A Lucýus bedac y winem y
 gniewem zápalony / przed oczymá wlaſnych rodzi-
 com one niewinna dziewkê zábil. Nie ruſzyła tá rzecz
 namniey Ariſtotymá / y owſem wiele ich / ktorzy o te
 krzywdę mówili / dal ſtrácić / drugie z miáſtá wygnal /
 ktorých okolo czterech ſet do Aetoliey wýiáchálo. Ci
 wſkázuiac częſto kroć do niego / aby żony / y dzieci ich
 zá nimi puſcił / nie mogli tego v niego zýſtác.

Z V Z A N N A

Przypisana Iey Mci,

P A N I E Y H E L Z B I E C I E
 Z S Y Z D L O W C A :

Ná Ołykach y Nieſwieżu Kſiężnie. &c.

Wszystkich ſkárbow ná ſwiećcie / y wſytkiego zlotá /
 Godnaby zacna Páni / twa dobroć / y cnota.

Lecz w to Bog umiał trafić/ y porządne niebą/
 Tzego ia nie mam/ tego y tobie nie trzebą.
 Tey miary/ tego kresu/ twe szczęście dochodzi/
 Ze nie wiem/ iesli prosić o wiecey sie godzi.
 Jednak abyech zachował stare obyczaje/
 Bo temu/ kto ma wiele/ każdy przed sie daie.
 Przywiódlemci Suzanne po prostu przybrana/
 Dokład iey kostronierszey szaty nie dostana.
 Dar poprawdzie nie wielki: lecz ia o to prosze/
 Chuc moie wiecey wważ/ nie to co przynosze.

Z V Z A N N A.

N Jechay sie zli nie kochają w swojej wsłeczności/
 Żywie Bog na niebie/ ktory karze ludzkie złości:
 A dobre ma na swej pieczy/ y każdego broni/
 Kto sie ieno pod zwyciężną iego rękę słoni.
 Wielka moc takich przykładow w historyách mamy/
 A sami tego na oko czesto doznawamy:
 Ale iesli kiedy znaczniej swoy sad Pan obiawil/
 Nigdy znaczniej/ iako kiedy Suzanne wybawil.
 Kto nie ma nic pilniejszego/ niech posłucha mało/
 A ia powiem dostatecznie/ iako sie co stało.
 W Assyryey na wschod słońca/ sławne miasto leży/
 Przez ktore środkiem Euphrates bystra rzeká bieży:
 Semiramis meżna pani/ tá ie zbudowała
 Wielkim kofrem/ á Babilon imie mieyscu dała.
 Tam Joachim mieszkal/ głowiek dobrego żywota/
 Młaiac wielkie zachowanie/ y na zamiar zlotá.
 Ku dostatkui/ tym go ieszcze fortuna zdobyła/
 Ze Suzanna poslubioná iego żona była.

Białagłowa dziwnie gładka/ młoda/ wrodziwa/
 Rtemu/ co ludzie nadrożej ścienia/ cnotliwa.
 Iż tedy znaczniejszego w ten czas miasto nie miało/
 Na każdy dzień wiele ludzi k niemu sie schadzało.
 Przy pałacu był sad piękny/ murem otoczony/
 Redy poyrzał/ wszytek na pieć grani vsadzony.
 A fontana z Alabastru/ prawie porządok stała/
 Ktora wode nieprzebrana wstawicznie lala.
 A trąci sie/ że dwu sędziu iuż letnych obrano/
 O ktorzych przez wsta Páńskie bylo powiedziano:
 Niestateczność w Babilonie starszy pokazali/
 Ktorzy sie ludziom na twarzy świątobliwi zdali.
 Ci tedy do Joáchyma często w dom chodzili:
 A za nimi/ ktorzy pilni spraw sadowych byli.
 A kiedy sie iuż roschodził on lud ku obiadu/
 Zuzánná tez miała swoje przechadzke po sadu.
 Starszy patrząc na każdy dzień gdzie pani chodziła/
 (A komu kiedy zdradliwa miłość przepuściła?)
 Dali sie chciwości wwieść/ y w sercu myśli/
 Jakoby swey bystrej żadzy dosyć uczynili.
 Gdzie teraz ona stateczność? gdzie sady? gdzie prawa?
 Obudwu miłość opetala/ y niebaczna sprawa?
 Wiec sie oba w spólnym żalu siebie przestrzegają/
 A zapalczywości swojej odkryć sie stronią.
 Ale ogień/ co go dusisz/ to sie bąrzciej żarzy:
 To dzień/ wiecey sie dziwnia oney piękney twarzy.
 A rzekł ieden: zda mi sie poludnie iuż nadchodzi/
 A nąmá tez ku obiadu potwópic sie godzi.
 To wyrzekłszy/ rozekł sie maieć oko na sie:
 A ty poyrzysz/ alic oni o Joáchyma zaśie.
 Czego tu chcesz? a ty czego? społem sie pręta:
 Naostatek/ swe losostwo obadwa u yznają.

Tąmże sami miedzy sobą cicho wstawali/
 Jakoby ia kiedykolwiek same przydybali.
 Wpatrzywszy czas potemu/ zakryli sie w sadzie:
 Pani przyjdzie/ iako zwykła/ niewiedząc o zdradzie/
 Za nią dwie służebne panny. a iż słońce grzało/
 Chciała opłokać w łeznicy przezręczyste ciało:
 A rzekła pannom/ żeby sie po mydło wrocily/
 A wychodząc/ ogromne drzewi dobrze opatrzyły.
 Skoro wysły/ a ci sie dwa z kata gdzieś wyrwali/
 Wiec Zuzanne równie w takie słowa namawiali:
 Nie lekay sie piękna pani/ flugi swoje widzisz/
 Za które sie nigdy/ da Bog/ sprawnie nie powstydzisz:
 Jedno nam niechciey bydź trudna ktorzy cie miluemi/
 A dla ciebie niewymowna w sercu boleść czuemi.
 Czas potemu maś/ y mieysce: drzewi zawarte stoia:
 Żywy człowiek nas nie widzi: pomoż laska swoia:
 Dziwne sie te słowa zdały w uszach o Zuzanny:
 Prze Bog prosi/ a pogląda/ rychło przyda panny.
 Starzy widząc/ że ich prosba wagi swey nie miała:
 Proźnoć pani/ będziefli sie dluzey wymawiała:
 Wywieś tego z lekkością/ rozgniewaś nas sobie:
 A my będziemy zobopolnie świadczyc przeciw tobie/
 Jeś młodzianca potajemnie w tym ogrodzie miała/
 A dla tegoś przez od siebie panny odesłała.
 Tu dopiero prawnie z płaczem Zuzanna westchnęła/
 A na swoje niefortune narzedzić poczęła:
 Żewszad wciąż przyśled na mie (niestetyż mnie Panie)
 Bo iesli sie dam namowić/ za śmierć mi to stanie:
 Z drugiey strony/ iesli zaśie wam gwoli nie bede:
 Jakoby mi na to patrzyła/ że gardła pozbede.
 Ale wole bez winności od waszych rak zginać/
 Niż przed Bogiem/ y przed ludzimi niecnotliwa slynać.

A krzyknęła wielkim głosem: stąrcy tyle dwoie/
 Ze sie wszyscy słudzy w domu porwali do zbroie:
 Pozna pytać/ co sie dzieje: a ludzie fałszywi/
 Na enotliwa potwarz kładli/ będąc sami krzywi.
 Z wielkim wstydem wszyscy słudzy tego używali/
 Bowiem o niey nie takiego przedtym nie słychali.
 A w tym dzień zszedł/ noc naiego niemyśle nastąpiła/
 Swoimi strzydły wszystkie ziemie y niebo zaciemila.
 Jaki w ten czas był twoy nocleg białogłowo światła/
 Pomniac/ iakoś przedtym była y wśech ludzi wzięta:
 A na koniec/ coś za lekkość iawnie popać miała:
 Dobrze serce/ żeś w tym żalu y dnia doczekała/
 Wstawiżne lzy na oczy snu nie dopuściły/
 A te twoie/ w ciężkim płaczu/ smutne słowa były:
 Na tożes mie/ o przekleta fortune/ chowała/
 Abych w swoich młodych leciech marnie gardło dała:
 Lecz to mniejsza/ gardła pozbydź: bo ktokolwiek żywie/
 Vmrzec musi: na tym wszystkie rzecz/ vmrzec pocziwie.
 Jam niebogą przyszła na tak niebezpieczną drogę:
 Ze pocziwie żyroszy/ vmrzec krom zmaży nie mogę.
 Ktoby wierzył/ że mie o to enota przyprawila:
 Lecz sie ia nie skarże na nie/ bo mi ta jest mila:
 Że mi dla niey śmierć niestraszna/ niestraszna smorta:
 Jeśli miysce jest smocie/ gdzie panuie enota.
 Bo choć podezas prawda musi wstepować zdradzie/
 Przed sie P. Bogu pospolicie na wierzech prawdę kładzie.
 Z ta nadzieia na plac poyde/ y nastawia syie:
 Dufio moia nie lekay sie: Bogu na niebie żyie/
 Doczekam ia choć pod ziemia/ da Bogu/ tey nowiny/
 Kiedy rzeka/ zem straconą krom wśelakiey winy:
 Alz ci/ ktorych fałs/ y zdrada o śmierć mie przyprawi/
 A przed Bogiem/ y przed ludzmi/ nie beda mi prawi.

Tym sie kształtem ta cnotliwa pání wkarzala/
 A wzdychajac wstawicznie/ switania czekala.
 Názaurz skoro sie slonce na swiat wkazalo/
 Zeskło sie do Joachima w dom ludzi niemalo.
 Nie dali sie dlugo czekać/ y oni panowie/
 W kazdego pelno zdrady/ pelno falsu w glowie.
 A kazali przed sie stanac/ Zuzannie cnotliwej/
 Chcac potwierdzic kłamstwa swęg iako prawdy jymey.
 Stanela na roztazanie Páni/ krom wsey winy/
 Miałac z soba przyiacioly/ y maluczkie syny.
 Ona ze byla w zastonie/ odkrycia kazali:
 Aby na iey piekna krasę dowoli patrzałi.
 Nie byl ieden/ koby tey byl paniey nie zalował:
 Tak obey/ iako przyiaciel/ przygody litował.
 A stanawszy poyrzod zboru falszymi sedziowie/
 Polozyli swe niewierne rce na iey glowie:
 A ona weyzezawszy w niebo/ łzami sie zalala/
 Bowiem w Panu swa nadzieie przedsie pokladala.
 A pozna swa rzecz promadzić: Mialo posluhaycie/
 A tey paniey/co tu stoi/niecznoty doznaycie:
 Wzgorz smy weszli na chwile do ogroda sami/
 Ali pání z francymetem w tey tropy za nami:
 Skoro weszla/ tak zarazem panny odeslala/
 A sama drzwi co nalepiey zatarašowala/
 A wystapi prosto ku niey mlodziemiec wbrany/
 A mychmy sie wraili podle samey sciany.
 Widzim wshetko co sie dzieie/ pozniewa sie kwapić/
 Tym umyslem/ bychwa mogli oboie zalapić:
 Ale mial z nas obu mocy ten isty niecnota/
 Wydarł sie nam/y wystoczyl/odemknawszy wrota.
 Pání ieno tylko sama w reku nam zostala/
 Pyt alifiny/ koby z nia byl: powiedziec niechciala.

Tey rzeczy nas swiadki macie. Ludzie uwierzyli/
 Jako statecznym/ y wnet ia na śmierć osadzili.
 Zuzánná z płaczem zawola: nieśmiertelny Pánie/
 Który wszystko wieś/ y pierwey niżli sie co stánie:
 Jawnó robie/ że mie ci zli ludzie pomawiaia/
 A krom wszelkiey mey winności/ o śmierć przypawiaia.
 A nie tak mi o śmierć idzie/ iako o stomote:
 Pomni Pánie/ ná twe sądy/ y ná moje cnote.
 Wslyśał Pan iey rzewny płacz/ y wnet sie zlitował:
 Ruszył ducha w Dánielu/ aby ia ratował.
 Gdy ia tedy ná śmierć wiedli/ dziecie zawoláło:
 Niechce ia bydz tey krwie winien: rzekłszy to milczáło.
 Wsłyszcy ná on głos stáneli: y chcieli koniecznie/
 Aby/ co chciał przez te słowa/ wyrzekł dostatecznie.
 A on ku nim: Ludzie głupi/ y zapámietáli/
 Tak jesteście niewinna dusze już ná śmierć skázáli?
 Wroćcie sie do sądu/ a tam dopiero poznaćie
 Ich fałsz/ y iako nápotym komu wierzyć macie.
 Wrocili sie wsłyszcy z trzaskiem náząd ku domowi/
 A rzecze tak ieden sędzia ku Dánielowi:
 Bá wiere siadź między námi/ á wkaż po sobie/
 Ze wiecey Boga/ niżli stárym/ dal rozumu tobie.
 Rosprowadźcie ie od siebie/ Dániel roskáże:
 Wnetci sie tu ich nieprawość/ y zdrada pókáże.
 A gdy ie rosprowadzono/ kázal przyść iednemu/
 Także strogo poglądać/ pczynił rzecz k niemu:
 Jákárzáły w długim wieku/ ále wiecey w złości/
 Teraz ná cie przyszły twoie pierwsze nieprawości:
 Nie sądziles sprawiedliwie/ iakoś był powinien:
 Skázowales krew niewinna/ puszczales kto winien:
 A Pan mowi: nie zabiiay meżá niewinnego/
 Nie skázuy ná śmierć okrutna człowieka dobrego.

Ale teraz przed wszystkimi daj świadectwo swoje/
 Pod którymś drzewem widział owo ludzi dwoie :
 Powiedział/ że pod iablonią : a na jego mowę
 Rzeze Dániel : skłamałeś na twą siwą głowę :
 Oto Pański Anioł stoi/ który cie ząglądzi.
 Z tym przecz : a drugiego przywieść roztaje czeladzi.
 Potomku Chana nie Judy/ gładkość cie zmamila/
 A przetęta twoia żadza/ wrzec wywróciła :
 Często od was Izraelskie dziewczki to cierpiały/
 A przed strachem/ y boiaźnią/ odmawiać nie śmiały :
 Ale coka cnego Judy/ kwoli wam nie była :
 Ty powiedz/ pod który drzewem z młodzieniecem mówiła :
 Powiedział/ że pod orzechem : a na jego mowę/
 Rzeze Dániel : skłamałeś na twą siwą głowę :
 Oto Pański Anioł stoi/ trzymając miecz goly/
 A tym/ z wyroku Pańskiego/ przetnie cie napoly.
 Wszyscy wielkim głosem krzykna/ y część Bogu dali/
 Ze on nigdy nie opuścił ktorzy mu dusali.
 A powstanie przeciw starcom lud gniewem zrušony :
 Bo każdy z wst swoich własnych już był osadzony.
 A co te cnotliwa pania z świata zglądzić chcieli/
 To sami swym własnym gardłem zapłacić musieli.
 A tam iawnie Pan swą mocą/ krwie niewinney bronił/
 A jego pomsty straszliwej/ zły sie nie uchronił.

B R O D A
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO.

B Roda mój to rym : Apollo/ chocia nie maś brody/
 Rymu brodzie nie zayżęzy/ abyś wiecznie młody

Niechcia

Niechciał bydz/godnaby ta broda twoiey twarzy :
 Rymu zaiste godna/ktory proste zdarzy.
 Wierzeć ia/ że w tey gestwie/ zacnych brod niemálo/
 Bedzie sobie mym rymem chlube czynić chciało :
 Mowiac (bedzieli zwlaszcza potemu vroda)
 Jaciem ona sławnego pisorymá broda.
 Ale to wczas odemnie wieźcie/ że z ta broda
 Żadna śmiertelna broda nie zrowna vroda.
 Broda to iest cłowięca : coś ná kózla wiecey
 Pošla. Ale do rzeczy przystapmy co piecey.
 Wizerunk widomego świata niewidomy
 Jest nádz przyzroczytstwi niebieskimi domy :
 Gdzie formy doskonałe wszytkich rzeczy wisa/
 Wedle ktorych Bog stworzył te machine niszka.
 Tam od poczatku wieku ta broda mieszkala/
 A kstrał ná wszytkie brody potomne wydala :
 Raz tak v geby wisac/ iako waltownica :
 Drugi raz przytroiona/ iako prochownica.
 Dziś nożycom podobna/ iutro konstiey kosisie :
 Czasem tak rzadka/ żeby mogli liczyć po włosie.
 Jako kiedy grad przydzie : czasem wygolona
 W kolo geby/ á z bżegow w certiel nástrzepiona.
 Tak odmienna/tak mnożna między wieczytstwi/
 Wiśiala ná powietrzu siny Platonowemi.
 O brodo starożytna/ nieobiete bżemie :
 Jakiś z nieba zlećiala ná te niska ziemie !
 A w niebie naydzie zazdrość/ naydzie gniew/y zżada,
 Broda do Wasa/ swego sąsiada/ te wada
 Naydowala/ że przed nią wyższe miejsce bierze :
 A co gorzej/ gdy piie/ on sie w czasy pierze :
 A oney sie niebodze wiecey nie dostanie/
 Jedno co z wasa ná nie mokrego wkanie.

Stad wasni posła/ y swary: stad skargi/ y zwody/
 Ze was nigdy nie mógł mieć przyziaciela z brody/
 By sie iey był y mostem kładł. Boiać sie tedy/
 Aby go w czym z tey wasni nie podeśła kiedy/
 Wmyślił ią wprzecz. A długo myślowy/
 Ten mu sie fortel ze wszech zdał naosobliwowy.
 Jest na niebie (któ aźwiadam, bierwierz: był przed laty
 Podczasym y Jowisza: teraz wiec kosińaty
 Już nie wino/ ale ług cedzi ku potrzebie
 Nie tylko Jowiszowej/ ale co ich w niebie.
 Wodnikiem go tam zowią/ że mieśka przy wodzie/
 Ten iako infym bogom/ tak służył y brodzie.
 Co Szroda/ co Sobota z łutiem przychadząc/
 A wieche naturzona z brudu wymywałac.
 Tego sobie was obrał/ któremu obiawił
 Myśli swoje: a tymi słowy k niemu prawił.
 O Bierwierzu niebieski/ Wodolejca sławny:
 Tobie nie iest tajemny moy z broda swar dawny:
 Teraz do tego przyšlo/ że abo iey w niebie/
 Albo mnie bydz: co wprawdzie w reku iest y ciebie.
 Bo iako blotne żaby Boćiana sie boia:
 Jako szurkowic kota/ tak przed bzytwa twoia
 Wszytkie włosy drżec musza. Okaz moc swey broni/
 A przyziaciela swego ratuy we zley toni:
 Pewien wdzięcznego serca poły wasa w niebie/
 Tylko mi chćiey dopomoc w dzisieyszey potrzebie.
 Tuż po miuś/ iakom ią w twej pierwszey młodości
 Twarzy twoiey folgował: abyś był miłości
 Co nadluzey mógł zażyć: a ta wfetecznicą
 Na ten czas rumianego wśanować lica
 Twoiego nieumiała: ale sie rzuciła
 Przed czasem na twarz twoie: gym cie obydziła.

Jowisowi/ żeś musiał wstąpić z łożnice:
 Ty wieś/ iakieś wyl na ten czas testnice.
 Teraz maś czas zarażem y chce żywemu/
 A nieprzyiacielowi niechec oddać swemu.
 W czym obozgu kto czułym nie jest/ z każdej strony
 Krzywdzie podległ: v obcych/ y v swych wzgardzony.
 Tu was przestał/ a Wodnik tak mu odpowiedział:
 Owa y tyś sie przed tą panta nie wysiedział
 Wasie/ dobry moy druchu: ale bądź cierpliwy/
 A niech nigdy v ciebie nie bede prawdziwy/
 Jesli na brodzie takiey nie wyprawie skutki/
 Ze na wieki ponieśie pamięć moiey ruki.
 Nie bzyrwać ci ja na nie poyde/ nie żelazem:
 Mam coś osobliwego/ co tak lekkim rązem
 Brode z mierzca wysadzi/ że ani poczuie/
 Aż kiedy sie iuz z nieba zlecieć nagotnie.
 W ten czas wiec wara wasa: bo niśkad tak snadnie/
 Jako z zlego sąsiada škoda nie przypadnie.

MARSZAŁEK
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO;

Dpuść prze Bog Marszałku: a swego wrzedu
 Nie rościay nademna/ dla moiego bledu.
 Nie śmiechemci to czynie/ że sie nie właje
 Tak długo: bo ia sobie wielce ciebie waze.
 Ale mniemaś podobno/ żeby tylko rymy
 Poetowie tworzyli: nie wierz temu: y my

Krola musiem obierac/ y my rozkazowac?
 A my na okazy musiem sie gotowac.
 Musiem : czy radzi czynim / tuſe rychley temu
 Wwierzys/ ze to głowiek przyrodzeniu ſwemu
 Nie czyni kwoli/ ale powodzia porwany
 Plynie/ tam gdzie go nioſa pieniste balwany.
 Co drugiego : dom trzyma/ y chwile dzisieysze/
 Zwlaſzcza/ ze nie zoledziem/ iako to dawnieysze
 Lata nioſly : ale dzis chlebem zywi ludzie/
 Ktory porzadnie komu przychodzi/ nie w trudzie.
 A mnie wiec/ ktory k ſtolu nieumiem blaznowac/
 Ani wydawſzy co raz geby naſtawowac :
 Potrzeba kloſy zbierac/ niechceli nauki
 Dzyc ſie ſobie trudney dla obrocney ſtutki.
 A tym podobno wiecey/ ze ſie tego biore
 Patrzyc/ ſkadbym miec mogl w ſwoey chudobie podpore.
 Z czego/ iako rozumiem/ pozet muſe czynic :
 Bo w tey mierze moy rozum ludzie beda winic.
 Ale Bog/ iako wſzytko poſtanowil bacznie/
 Tak y w tym ſwoie madroſc okazuie znaczenie :
 Ze w ludzkie glowy wlepil rozne obyczaje :
 Ten to lubi/ a ow zas indziey ſie podaie.
 Bo byſmy byli wſzyſcy na pieniadze chciwi/
 Abo wſzyſcy waleczni/ abo y myſliwi :
 Jaka ciſba/ iakieby mordy bydz musialy :
 Tak dzis zle/ choc ſie ludzkie myſli rozſtrzelaly.
 Przeto/ iakom powiedzial/ madsze to Bog ſprawil/
 Kiedy ludzi roznemi ſprawami zabawil.
 Ten ſtworzywſzy czesc ludzi chciwych na pieniadze/
 Mnie/ za co mu dziekuie/ ſtworzył bez tey zadze.
 Ani ja dbam o pompe/ ani o Inſuly/
 Dzytwe wychowanie/ to moie tytuly.

Wiec kto będzie chciał na groch/ y złoto miłował/
 Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował/
 Niewiedząc/ że i ja z innej gliny ulepiony:
 Ja miernością/ a on snadź żądza przesadzony.
 A bychci miał wyliczać y glebę przyczyny/
 Czemu imo się puszczam wielkie dzieśńciny:
 Pierwejby w morzu zagasił krąg lotnego słońca:
 Alizbych ja w swej powieści przebił się do łonia.
 To tylko krótko powiem: dochody szupleyse/
 Ale myśl bezpiecznieyszą/ y serce wolnieysze.
 Tylko/ iako ktoś mówi/ nie trzeba się zbraniać
 plugu iść czasem/ albo y woły poganiać:
 Nie lenić się do domu nieść iągnicia w łonie/
 Albo iesli mieć kozki odbieży na stronie.
 Tak poeta mój śpiewa: a znam y po rymie/
 Że sam roley nie oral/ ani siadał w dymie:
 Ale żywot spokojny/ y miarę miłował/
 W czymbym go rad/ iako y w rymie naśladował.
 Tym wierzę/ cny Marzałku/ chciałem się y ciebie
 Obmówić: a ty też mej rozumiey potrzebie.
 Myśl moją zawsze ztoba/ a to masz rym k temu/
 Który ja myślę podać wiekowi przyślemu.
 Za swoy właściwy wyraz/ skąd mam bydz znaiomy/
 Jako mi Muzą tuśy/ choć w twarz nieznaiomy.

Z G O D A
I A N A
KOCHANOWSKIEGO.

Za zgodą/ która sporne planety sprząwuje:
 Ziemię/ wodę/ wiatr/ ogień/ w żywiołach miarkuje.

Stroj

Stroż Rzeczypospolitych/ zdrowie y obrona
 Miałś wśyrtlich : przyślám tu chocia nie prośona
 Do was/ o potomkowie Lechá Słowienśkiego/
 Lutując niefortuny pańśtwá tak zacnego :
 Które od przodków waszych pięknie záłożone/
 Przemiśł rostert domowy indleie rostáragnione.
 Chwałá Pańśka nie idzie w zgodzie á w iedności/
 Jáko sam Pan przykázal : ale wśeteczności
 A bluznierśtwá pełne są Zbory Chrześciáńskie/
 Czego nigdy nie słyśa Bożnice Pogáńskie.
 Wiec jáko w wierze/ tak y w Pospolitey rzeczy/
 Káždy swá porze/ káždy swoje ma ná pieczy.
 A dobro pospolite prze wnetrzna niezgode/
 Odnosi ciężká žalóść y okrutná škóde.
 Sady milcza y práwá : á czym sie chlubićie/
 One tak piękná wolność niebacznie trácićie.
 Bo w tym nierządzie/ chudzi y Paná w niea-oli/
 A w iednym práwie śiedzac/ okrutnie to boli.
 A o nieprzyiaciółach swoich co trzymacie/
 Których tak wiele w okol/ ile sąsiad macie :
 Myślá o dobrym waszym/ á pátrza pogody/
 Jáko by was pozbawić do końca smiebody.
 A otuche im czyni nie siła/ nie zbrojá :
 Ale tylko niezgodá sławná/ Polśto twojá/
 Niech sie miásto otoczy troiákimi wáły/
 Troiákimi przekopy/ y mocnemi działý :
 Kiedy przydzie niezgodá/ wniża sie mury/
 A wnidzie nieprzyaciél/ nie szukájac dziury.
 Jákiego pańśtwá za swá dzielnośćiá był dostal
 Krolewie Mácedonski/ y takomu sprośtal :
 Gdy przyśło ná potomki/ wnet sie powádzili/
 A w tym zacne kroleśtwo márnie spustoszyli.

A Kzym ktorego pozyc nie mogli Pyrrhus meżny/
 Nie mogli chytry Hannibal/ ani Krol potężny
 Antyochus: nie mogli śmieli Francuzowie/
 Niemcy nieusmierzeni/ gwałtowni Cymbrowie:
 Upadł przedwui niezgody/ iedno je rownego
 Jeden cierpieć nieumiał/ a drugi wyższego.
 Ale czemu tak dawne dzieie wspomniamy?
 A za świeżych przykładow w Grecyey nie mamy?
 Gdzie Turcy one wszystkie niezgodne Książetá
 Po iednemu pozbiéral/ iakoby kuczetá.
 Tym sposobem Węgierska Koroná zniszczałá/
 Bo dwui Pánów obrałszy/ trzeciego dostálá:
 Ktory/ tułse/ tak łacno z Budzyniá nie ziedzie/
 Jako wiáchal: a ty czy o sobie sąsiedzie:
 Bo siłá miast bogatych spalil w krótkim czasie/
 A ten pozar/ y rzekę/ y gore przeniesie.
 Lepiej sie tedy zgadzać: a w spolney miłości
 Rádzić o tym/ żebyście w całé tey wolności/
 A swobody/ potomkom swoim dochowali/
 Jaká wam práwie w rece oycowie podáli.
 Ale nie grunt ownego stáwić nie możecie/
 Polé tego korzenia złego nie wyrwiecie/
 Ná którym sporny rostek y niezgodá roście:
 A chcećieli mie słucháć/ powiem ia wam proście:
 Wsystcyście odstąpili od swego wzedu/
 Wiec też gdzie sie obrócisz/ wszedy pełno błedu.
 Światobliwość żywotá/ ktora świećić mieli/
 Zgásłá prosto w Duchownych: bo sie wdáć woleli
 W rostkószy nieprzyśtoyne/ y prozne biesiády/
 A proste ludzi gorsha/ ich te złe przykłády.
 Drudzy do gospodarstwa wszystkie myśl sklonili/
 A w pieniádzach nawyższe dobro položyli.

Wiec też tam rychley naydzie Regestra na stole/
 A spleśniała Biblia strzyga w kącie mole.
 A iakoż wzyć maia/ nieumieiać sami?
 Młusa pewnie nadłożyć kazania baśniami.
 Świetcy widząc ich nieład/ wrzeczy poprawili/
 Jeli się sami kazać/ y żony wćwiczili.
 Wiec teraz wszyscy kaza/ a żaden nie słucha:
 Spytayże/ skąd Apostoł: Duch/ przy/ gdzie chce dmucha.
 A rycerskie rzemieślo/ którym Polska stała/
 Tak/ że się nieprzyjaćioł swych nigdy nie bała/
 Staniało między ludzmi: zbroie żądźwiała:
 Drzewa prochem przypadły/ tarcze popleśniały.
 Wszystkie granice puste/ a Tatarzyn bierze/
 Riedy się wy nalepię wygadacie o mierze.
 Ale wezynie aby ten porządek lichy:
 Wy kazećie/ wyprawcieś na Podole Mnichy.
 A coż kiedy złe kaza? To sąd nie męj głowy:
 A boie się/ ani trwaj: prozne nasze mowy.
 Kościół to musi sądzić: który iako żywo/
 Dźwiał co w tej mierze prosto/ a co trzymo.
 Na tej twardej opoce rozbił się Arius/
 Marcion/ Samosaten/ Manech/ Nestorius/
 A wszyscy/ którzykolwiek wnieśli co nowego/
 Targając święta zgodę Kościoła Pańskiego.
 Oto teraz w Trydenście Biskupi zaśiedli/
 Aby lud roztargniony ku zgodzie przywiedli:
 Tam się stawcie wy wszyscy/ którzy powiadacie/
 że w siebie naukę gruntownieyszą macie.
 Tam się stawcie/ iesli nie rosteku pragniecie:
 Ale tylko dla Pańskiej chwały spor wiedziecie.
 A w tym czasie bądźcie Polacy cierpliwi/
 Aż się iawnie pokaze/ gdzie prawy/ gdzie krzywi.

Ogrodziwszy sumnienie/ ostarćci czekaćcie/
 A nązbyt tych wolności swych nie wyciągajcie.
 Bo tam daley rozpusta/ wśeteczność/ swawola :
 A kedy sie to rodzi/ niebezpiečna to rola.
 Nie możecie przodkom swym dać żadney przegány/
 Ze stan duchowny iest tak bogacie nadany :
 Bo to świętym wmyślem/ y bacznie czynili.
 A Szpitale/ dla was ie samych założyli :
 Aby Rzeczpospolita te podpore miała/
 Żkądby posługi godnym ludziom nagradzała.
 Bo gdzie zapłaty nie maśenocie/ abo złości/
 Tam sie trzeba nadziewać przedkich odmienności.
 Na toć waszy enotliwi przodkowie patrzałi/
 Kiedy swe majątności kościolom dawali.
 Lecz wy nie wynalazszy pierwey nic lepszego/
 Niechcecie zgola trzymać porządku dawnego.
 A za tego nie waszyś bracia wzywają :
 A was wiele ztąd naprzod dobre mienie mają.
 Aleście ten chleb sobie teraz ohydźili/
 A na skarby Korony raczy sie rzuciłi.
 Zabraliście iey wolność/ ktora zdawną miała/
 A ona (iako mówią) na łosiu została.
 A wbespieczyliście naprzod dzieci swoje/
 Ze mając wieczność/ abo dożywoćie troie :
 Moga sie pocziwemi służbami nie bawić/
 A ktorzy chetni byli/ gardł swoich nadstawić
 Ku posłudze Koronney nie będą snadź chcieli :
 Boście ie do wśetkiego dawno wbieżeli.
 Prze wasz tedy postępek/ prze te wasze sprawy/
 Zginely wśytkie prawie pocziwe zabawy.
 A nastalo łakomstwo / y swawola wielka /
 Wzgarda sadow/ zuchwałstwo/ y wśeteczność wśelka.

Nałoniec / Pospolita rzecz nie ma obrony:
 Tak wiele nieprzyjaciół mając z każdej strony.
 Toby trzeba naprawić / y przywieść w swa klube/
 Byście potym Korony nie przywiedli w zgube.
 Każdy niechay przestrzega swego zawołania:
 Duchowni niech Pńskiego wczę przykazania/
 Aludziom prostym dają dobry przykład z siebie/
 Jakoby y ten / y ow byli społem w niebie.
 Świetcy / niechay sie w cudzy urząd nie wdawają/
 Ale Rycerskim sprawom znou przywykają:
 Nie bylić Różnodzię / ani Doktorowie/
 Co w Prusiech tego dali Krzyżakom po głowie.
 Naszym każdy przedstaway / a dla zysku swego/
 Nie składz ani umniejszay dobra Koronnego.
 Można Rzeczpospolita y was w bogaci:
 A gdzie sie ta powinie / tam swe każdy traci.
 A naprzód staraycie sie o społeczney zgodzie:
 W tedy samey nadziei / że sie przy swobodzie
 Swey dawney zostoicie / y drogey nadzieie/
 Jako w pierwszy porządek wshytko przywiedziecie.
 Bierzciey tedy indziej rzeczy wiec zachodzą/
 A przedsie mądry ludzie łatwie w to ugodzą:
 Że przywioda w swa miarę co sie wytkoczyło:
 Ale trzeba żeby tam wporu nie było.
 Ten zgola wykorzenię / a wshytkie swe sprawy/
 Do pożytku spolnego obroćcie naprawy.
 To czynię / a nie bedziem wshysej żalowali:
 A ia że radze: y wy jesteście mie słuchali.

EPITALAMIVM
I A N A
KOCHANOWSKIEGO;
Ná wesele Ich M.

Je° M. Pána Kryštofa Rádzimilá, Książecią ná Bierżách, y Dubinek : Hetmána Polnego, y Podczásęgo W. X. Lit : Borysowskiego y Soleckiego Stárosty.

X

Jey Mći Księżny Kátháryny Ostrogskiej, Woiewódzanky Kiíomskiej, &c.

Anno 1578. Iulij 27.

NJe záwždy bystre wiátry morzá przedymáia/
Ani wáły gwałtowne w brzegi wderzáia.
Nie záwždy niepogodá ná niebie pánuie :
Czásem sie též y slónce wdzieczne wkázuie/
X wiátry wéicháia/ y morze gniéwliwe
Stánowi náwálnósci swoie popedliwe.
X fortuná nie záwždy grožno sie nam stáwi :
Bywa též čás/ że dobra myśl w człowíeku spáwí.
Oto ia/ którym twęgo niedawno litował
Niešťzescia/ y ná stroga Párte sie stráswał/
Teraž/ nagrode słysiac/ y pociechy twoie/
O zacny Rádzimile/ y sam pióro swoie
Tobie gwoíi odmieniam/ á po Żelkónie
Rwiateczki wonne ścypie ná twe gładkie skronie.
Idźmy gđzie nas Bog wieǳie/ á dawnych niewczasów
Zapomniawszy/ weselszych wżrzymy czasów.

Byćcie w bełny/ & w trawę : ale nie na taki
 Ton/ iako szalonemu Małowski przysmąki
 Czynia/ kiedy żelaznym serdakiem odziany/
 Niedzy włoski z loznego wozu sieie rany.
 Ale byćcie tym kszalcem/ iako złotorucha
 Nieprzyjaciółka boiom Wenus rada słucha.
 Jako tance wesołe lubuig/ y plec biała/
 A Bachus wartogłowy/ y miłość niestala.
 A wy/ których pieszczalki łagodne słuchają/
 A wy/ którym sie strony głosne ozywają;
 Włhysy Rądzimilowi cuemu gwoli graycie/
 A swoje wdzieczne głosy pospolu znasaycie.
 Wsiąday na swoy dzielny kon/ zacny Rądzimile/
 Który iakoby czuic pąnskie krotochwile/
 Wdziecznym głosem porzyza/ wędzidla smakuie/
 Wlogami ziemie kopa/ pąnā vpątruuie.
 Wsiąday w dobra godziny/ a wiedz na bogaty
 Dwor Dubieński/ z swoiemi wczciwemi swąty.
 Tobie w kosztowną szatę świetną sie wbrała/
 Tobie włosy ozdobne swoje rozczosala
 Nadobna Rąchárzyna/ Rąsazęcia zacnego/
 A oycā Woiewody Corā Riiorowskiego.
 Pątrżay/ iako twarz biała zdobi wstyd rumiány :
 Takiey bąrwy wiec niebo bywa/ gdy swit rany
 Złote Słonce vpředza/ abo gdy lilis/
 Z pięknym kwiatem roząnyin w ieden wieniec wila.
 Ziey oczu/ kiedy bogow chce zągrżać/ oboie
 Zązegać wiec pochodnia zwykła miłość swoje.
 Co pognie/ gdzie sie ruszy/ wdzieczność ią sprąwuię/
 A wszedy niewidoma za nią dostępuie.
 Szczęśliwy Rądzimile/ masz chetliwe bogi/
 Od których vpominek odnośis tak drogi.

Ale/ nie pochlebiąc/ byleś godzicie i dobrze/
 Ktoregoby nādala fortuna tak szodzie.
 Bo bych cie miał z przodków twych/ y z zacności domu
 Zalecąc/ nie wstąpił w tey mierze nikomu.
 Nikomu nie wstąpił/ tak to imie dawne
 Rādziwilow/ pod siedmiał Tryonow iest sławne:
 Nie tylko z meściey/ ale y z białey płci strony/
 Ktore na głowach swoich Książęce korony/
 A Krolewskie nosily: Ale Rādziwila
 Nie tylko iego przodków zacność ozdobiła:
 Ozdobiła go cnota y sprawy wzięte/
 A przy meściey wrodzie serce nie lekliwe.
 Kto nād cie konia swego kształtowniey osiedzie:
 Kto piękniey czerstwy ięć bieg sprawować będzie:
 Tak Pholus/ tak Euritus na koniach siadali/
 A prostackom sie zdalo/ że z nich wyrastali.
 Aleś ty nie tylko zwył darmo koniem toczyć/
 Abo z kopią rązną do pierścienia skoczyć:
 Abo niedzwiedzie strzelać/ abo dzięki świnię:
 Nie ieden twoy grot został w chardym Moskwićinie.
 A Tatarzyni nie odmost w sądadu twey strzaly/
 W bołu rychley przez pancerz/ y przez teley bialy.
 Jako tedy dzielnością/ tak y przednieysiem
 Przedy przodki swoje ścigał: bo za swemi
 Slużbami pocztwemi/ zostaleś Wielkiego
 Podcząsem/ y Hermanem Księstwa Litewskiego.
 Starostw nie przypominam: bo za swą godnością
 Godzienes iestże wiecey: swoia zaś ludzkością
 Rogoś sobie nie wiał: Rogoś nie zholdował:
 Kto hardy/ prozno by sie tego dokupował.
 Bog sam ta pare zlażył. Ażci/ o Podcząsy/
 Za lat iestże dawnieyszych y dziadowie wafy/

Książę/ mowie/ Konstantyn/ z Jerzym Radziwilem/
 Co ięszce y podziśdzien iest w pamięci siłem/
 Wielkiej przyjaźni z sobą zawždy używali/
 A spólnie możne wojska Litewskie wadzali.
 Obac ci hermanili/ gdy na Olszanicę
 Na głowę porażeni Tatarowie dzicy.
 A kiedy nad Kropiną wojsko niezliczone
 Moskiewskie/ napoiło krwią swą polą plone.
 Po śmierci Konstantego (wieł ludzki nie długi)
 Przybył dziadowi twemu dziad po matce drugi
 Tey wężciwcy pánienti/ iako w Chrześcianstwie/
 Tak y po wszytkim sławny Tarnowski/ pohanstwie.
 Tych iako cnota naprzód/ y szczerść złączyła/
 Tak zaś potym y spólna potrzeba stoczyła.
 Bo ten żołnierzem Polskim/ a ow zaś Litewskim
 Ludem władnac/ Starodub wzięli pod Moskiewskim.
 Co mam Oyce wspominać? Których spólney chęci/
 Lubo Bellona śabla robi/ lubo świeci/
 Wszytek ten świat polnocny dobrze iest świadomy:
 Owa Bog nieśmiertelny/ wieczny/ władogromy
 Tychże dziadow/ y oyców sławnych wężciwemu
 Zdarczy potomstwu/ że też y ci pánu swemu/
 A Rzeczypospolitey w towarzystwie beda
 Godnie/ da Pan Bog/ mogli służyć: y zaśieda
 Te miejsca/ które zaśieść ich przodkom nie nowa:
 Ale to Bog do czasu swego niech zachowa.
 A ty oyce y matko/ zacna krwi oboie/
 Wesołym y chętlwym sercem dźciecia swoje/
 W ręce meżowi daycie: dźciecie mile swoje/
 Ażci już własnje mówiac/ wasze iest oboie.
 Błogosławcieś im spólnie: zacne to są rzeczy/
 Kiedy oćiec y matka dźiatkom dobrozczęzy.

Jáko zas rzadko komu szczęśliwie się wodzi/
 Kiedy w przetlektwie swoich rodziców kto chodzi.
 Lecz ta para nie tego sobie zaśluzyla:
 Godniejsza z wczciwych spraw swoich / żeby była
 W wieczney rodziców łasce. bo gdzie podobienstwo
 Wiersta wczciwość naleść / wiersta powolenstwo?
 Takim ty wiek / o Boże / długo obiecuiesz:
 A nie wątpię że w wieku wश्यeti zawiezuiesz
 Szczęśliwości. bo coby po długim żywocie /
 Jesliby go w niedzy wieść przyszło y w kłopocie?
 Takiego wieku tedy tej parze wczciwey /
 Wedle swey obietnice żyć nieobledliwey /
 Rtoryby łaski twoiey przeciw sprawiedliwym
 Świātu wश्यetiemu świadkiem był nie niewatpliwym.
 Dayże im / Panie / zgodę / y miłość społeczną /
 A w twoim posłuszeństwie wytrwać chęć stateczną.
 Day im wdzięczne potomstwo / aby wcieyli
 Swe rodzice / y sami wczestniki byli
 Tychże pociech: day w dobrym zdrowiu długo pożyć
 Fortun dziedzicznych: a raz spełną zaś odłożyć
 Dzieciom swoim: a oni nie tylko we złości /
 Albo w ferokich włościach / ale też y w cności /
 A w sprawach sławnych swoich przodków niech dziedziczą /
 A rod nieprzerwanemi stopniami niech liczą.

D R Y A S
 Z A M E C H S K A
 Iana Kochánowskiego.

Co to za gość / o Siostry / przyśledł w nasze kráie?
 Samá twarzy wrodá / sam statek w sdaie /

Je zacny głowiek iakis: a Krol bez wacpienia/
 Onych cnych Bohaterow ieszcze snadz nasienia.
 Znam cie/ o zacny Krolu/ chocias bez korony/
 Ani w rozny od inszych ubior oblezony :
 Znam cie/ o Krolu Polski/ choc tu miezby lasy
 Z dzikim zwierzem przebywam po wsiytki swe czasy:
 A nas o twym przyjezdzie glosy dochodzily/
 A z tych lasow na oczy ludzkie wywabily :
 Abychmy tej twoie twarz wdzieczna ogladaly/
 A goscia tak milego mile przywitaly.
 Badz zdrow na dlugie czasy/ Krolu wielowladny :
 A w twoich pieknych myslach/ dacy Boze snadny
 Skutek widziec : Znaczy sie z poczatkom koniecznie/
 Czego iuz y na dalszy czas ludzie bezpiecznie
 Po tobie czekać mogą : tylko prosic trzeba/
 Aby Bog dobrej radzie blagoslawil z nieba.
 Mnie iedney/ twoie dzielność/ y twe slyszac sprawy/
 Serce niemylnie tuszy : ze cie z Boleslawy
 Rowno Polska kłasc badzie : a ty nie wstaway/
 Ale dobrych poczatkom co raz dokonaway
 Jesze lepiej. Z Krolow rzad : potk Polska miała
 Pany rzadne/ taka wisc y Szlachta bywała.
 Krolu/ mozesz mi wierzye/ ze za lat dawnieyszych/
 A ludzie obyczajow byli pobożnieyszych/
 Nie byly takie lichwy/ ani wasni takie/
 Rychley mierność/ y enoty kwitnely w szelacie.
 O Elekrachy sobie głowy nie zmyskali :
 Zadnych praktyk/ y tego slowa snadz nie znali.
 Ludzie z soba wprzejymie/ nie za tarcza zyli :
 Starsze w leciech/ takze tej przelozone czcili.
 Ale iako Panowie ich sie proznowac :
 Toz y poddanym zaraz poczelosmadowac.

Skąd gadki niepotrzebne/ skąd y wiary rozne/
 A takomstwo wrosto/ y utraty prozne:
 Prákrtyt sie namnożyło: niemaś wprzeczności:
 Żaden nie jest wważon w swoiey dostojności.
 Cnoty wszytkie zagasty/ mają dobry/ nowiną:
 Sercá w ludziach oziebły: strách nas Tátárzyná.
 To ty/ o moźny Krolu/ latwie wynicowác
 Wszytko możesz: tylko chćiey iáwnie pokázowác/
 Że/ iáko sam przystojność/ y cnotę miluieś:
 Tac niewstydu/ y fałsu w drugich nie lubuieś.
 Łáčno swawola/ łáčno obiezdzić Krolowi.
 Pilecki/ będąc Pánem temu tu Zámehowi/
 A ná niedźwiedziech iezdził: práwo/ kółcá twárde:
 Komu ie ná nos włożá/ powiodá y hárdę.
 Ale o tym ná ten czas dopuść Bogu radzić:
 Który wszytki twe spráwy zámždy zwykł prowadzić
 Do szczęśliwego kresu: sam po wstáwicznych
 Pracách odpoczyn sobie/ w tych tu lesiech álicznych.
 Jesli chceś rzec przezornych plawem nápáść oczy/
 Tu Sopot/ y Tenwica/ swoie rose toczy.
 Tu Tanew nie hamowna San przedki nápawa:
 A Tenwi dwóch/ ochotna Rdzina nie wydawa.
 Ale/ iesli cie ráczey myśliwa myśl wiedzie
 Ná dzitkie wieprze iechác/ ábo ná niedźwiedzie/
 Lybo sárny po puszczy gonić wiatronogie:
 Wszytkiego tu/ Krolu moy/ naydziesz mnostwo stogie.
 A teraz wiec te wszytkie puszcze y ze wsiámi/
 Krol Polski opátrnie zámždy Stárostańmi.
 Ale przed láty (pátrzay iáko wiek náš dawny)
 Trzymal to Jwan Kustrá/ z Rezechowá mają sławny.
 Który Leżysko ná swym gruncie zabudował:
 Tu Łukowo záložyl/ á we Pchy pánowal.

Potym/ Kiedy plemienia tego sie zebralo/
 Wzytko to po nich Krolom w rece sie dostalo.
 Tak na swiecie nie masz nic wlasnego mkomu :
 Dzis to moje/ a jutro bedziem w inshym domu :
 A potym ieszcze w inshym/ y w drugim/ y w trzecim :
 A my iako suchy list na dol z drzewa lecim.
 Dluzej cie bawic/ Krolu nasz/ nam sie nie zdalo :
 Podobno y to/ abo tez podobno malo
 Co grzezy : ale w lesie nie vczymy wymowy :
 Prostem tu swe rzeczy odprowuujem slowy.
 Ani my w miescie/ ani na Seymiech bywamy/
 Ani tam krasnych onych mowcow twych sluchamy.
 W lesiech lata swe trawiem z fauny rogacemi :
 Co wy podobno meymi zowiecie dzikiemi.
 Tam abo wiece wiiem/ abo tancuujemy/
 Trafi sie ze z Dwana czasem poluiemy.
 To sz nasze zabawy/ polki topor ostry
 W modrzewiu nie namaca dusze ktorey siostry.

PROPORZEC

Abo hold Pruski

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Do Iego M. Pána, Pána Staniśława Mińskiego
z Mińska, &c. Przedmowa.

S Liczna Pieris (ktora pierwsze rymy moje
 Fortunnie niech zaczyna) wielkie łaski twoie

Raje wdzięcznie wspominać: a iakiey są godne
 Wdzięczności/przez te wiersze podać nieozdobny.
 Bo za nie godzienbys był zlotą bogatego/
 Ktore pełnym strumieniem pędzi z dalekiego
 Kraju Łużytańskiego Tagus nieprzebrniony/
 Złoty piasek na obie wymiatając strony.
 Godzienbys był y perel drogo nakupionych/
 Jakie przeważni kupcy miewają z miejsc onych/
 Kedy ośm nawigacyj jeglarze bywali
 Odprawiają/ niżli się zaś nazad wracali.
 Godzienbys sławno darowych mistrzów malowania/
 Ręka Meteorowa w Mosiadzu rzeźbienia:
 Jeno szczęście tym rzeczom dobrze zabiegało/
 Ze ich ani ty pragniesz/ ani ich mnie dało.
 Przeróż niech Pyramidy/ kto chce/ y Kolossy
 Tobie stawi: a mnie moy Phas bus zlotowlossy
 Cudza na ten czas praca zalecie się radzi/
 Dotąd/ póki mnie na te gore nie w prowadzi/
 Kedy wdzięcznolaskawe Boginie miasta/
 Co z nich pisforymowie sławni wyszko mają.
 O ktorych/ aż ja też tej łaski nabede/
 Żeć się na co własnego za czasem zdobede.
 A teraz bierz z rak moich Proporzec dzielnego
 pisforymą/ w Sarmackim kraju przedmieskiego:
 Ktore/ niech wroźka brdzie przysiler sławy twoiey/
 A w ten czas/ o Bogini/ zloty luźni moiey
 Dodaj dzwielek lubego/ y takiey wdzięczności/
 Coby ja śpiewać mogła/ podług iey godności.
 Ramię z ławy upada: a czas nieprzetrwaly
 Marmor łamie/ y sprcha niebotyczne staly.
 Ale ślachetne rymy/ takowa moc mają/
 Ze zażyłościwe lata ich nie pokonają.

Zemi sie ia chce sławić/ na to pioro swoje/
Sposabiąc/ by umiało sławić imię twoie.

W. M. mego M. Pána

nanizszy slugá/

Rzysztroph Kochanowski.

PROPORZEC.

Z Acny Koronny Zetmánie/
Wiem jeć wszytkiego dostánie/
Czego trzeba ku boiowi
Dobremu walecznikowi;
Ale na zamiar co wádzi/
Mieć rysztyunku y zeládzi:
Przetoż weźmi też odemnie/
Nie zbioris kowána w Lemnie/
Abo tarcz nieprzelomioną
Od Cyklopów wrobioną:
Lecz Proporzec pięknie stány/
Z Helikonu podány
Od corek wdzięczney pámiaści/
Bez których łaski y checi/
Zetman niech iáki chce wstánie/
Sławy trwałey nie dostánie.

Co w zacnym vbierze/ y w złotey koronie/
Siadł pomázaniec Boży na swym páńskim thronie:
Jáblko złote/ y złota łaskę w rękę máiac/
A załon nawyzszego na lonie trzymáiac.

Miecz

Niech przed nim stogi/ ale zle mu tylko stogi:
 Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
 Z obu stron zacny Senat Koronny/ a w kolo
 Sprawiony zastęp stoi/ y rycerstwa czolo.
 Przysiągł Olbrychcie młody/ zacnych Książat plemię/
 Który trzymał w swej władzy piękna Pruska ziemię.
 Z łaski cnych Królów Polskich: uczyni Panu swemu
 Winna pogciwość/ a ślub wiare dzierzyć temu.
 Co tak zisćis/ iesli sprawo yca cnotliwego
 Trzymać się będziesz/ z których on y Pana swego
 Był zawždy w takiej wadze/ że nie holdownikiem/
 Ale zdał się bydy jednym państwa wezstnikiem.
 Jego tedy postępi mądre uczyniły/
 Jego wiara/ y cnota/ że co stródze były
 Pruskie kraie strapione wstawnym boiem/
 Wrychle iely się cieszyć pożądnym pokoiem.
 Niege na niezrobione lemieże złowano/
 Szable na krzywe kosy/ y na sierpy dano:
 Morza y drogi bystrych rzek w spokoione/
 Niasła z rumow wpańdłych znova wyniesione:
 Nieprzyiaciele w łaskę przyieci: a owi
 Co ku zwadzie sklonniemy/ niż ku pokoiowi/
 Z myśli swej hardey byli do gruntu zniszczeni/
 A w boiowych powodziach z głowa ponurzeni.
 Sprawiedliwość wielka rzecz: że po sobie mając
 Zaci Królowie Polscy/ a Boga wzywając/
 Nieprzyiaciele główne mteżem okrocili/
 A krzywd swoich nad nimi znaczenie się pomócili.
 Ktorzy z płodny Syryey nie dawno wyrzani/
 Bedac przeciw poganom na pomoc wezwani
 Od pogranicznych Książat narodu Polskiego/
 Nie pominać dobrodzieystwa dopiero wziętego/

Obroćili swe groty na wasze miasta/
 Nie na Poganę/ ale na swe dobrodzieie:
 Prow przykładem wyrodnym/ ktorzy z wilki mają
 Dobry pokoy/ a stado zwierzone drapaia:
 Ale to wszystko na ich głowy sie wroćilo.
 A ia tego niechając/ co przed laty bylo/
 Dzień dzisiejszy poświęć myślę tymem swoim/
 Za zdarzeniem/ o piękna Melpomeno/ twóim.
 A iuż wiec syn książęcy upadł na kolana/
 A wyznał swe poddaństwo/ y zwierzonego Pána/
 Obiecuąc na swą część temu sie znać wiecznie/
 A wiare Pánu swemu zachować statecznie.
 Za tym mi iest do ruku Proporzec podany/
 Kofortownemi farbami wszystek malowany/
 Wielki/ świetny/ ozdobny: taki za lat dawnych
 W żadnym stylu nie był znan/ ani w bitwach sławnych.
 Ten iako skoro z dziewa swego był spuszczony/
 A potym wzgorze na wieżę wolny wyniesiony/
 Pokazały sie na nim rozliczne narody/
 Krole/ woyska/ hermany/ rzeki/ miasta/ grody/
 Tam bylo widac Prussy/ a oni wojna
 Mazowsze/ ludzi wiara/ wsi/ y miasta psuia:
 A Konrad przeciwko nim Krzyżaki prowadził/
 A nad głęboka Wisła przy Dobryniu śacził.
 Margrabiowie Pomorska ziennie posiadali/
 A iuż Gdańsk niedobry/ zdrada otrzymali.
 Starosta zamku bronil/ a temu Krzyżacy
 Na ratunek biezeli/ y zbliżym Polacy.
 Wilkowi owce odiał pieg niepościganiony/
 Ale ia sam przed sie jadł: zamek obioniony.
 Lecz dobrzy zakonnicy Polaki wygnali/
 A staroste/ a sami zamek otrzymali/

Aż y wszytko Pomorze: Krol woyna gotował/
 A Czech sie przeciwie mu z Krzyżaki spisował:
 Zone Krolewicom z Litwy też nieśiono/
 A pokoy między Pánstwy wieczny stánowiono.
 Mialo daley Krol wzajem Margrabstwo woynie/
 A cna Krystyna/ gardlem częś swa odkupie
 Dobrowolnie: bo słowy poganin zwiedziony/
 Jey zacna głowe/ niechcac rozdzieli z rąmiony.
 Tu już burda z Krzyżaki/ ktorzy swoiey mocy
 Nie vsiaac/ v Czechá szukaia pomocy.
 Młazowśianin ściśniony Czechowi hołduie/
 A za dobre sąsiedztwo Krzyżakom dziekuie.
 Wnet potym Samotulski przestawa z Krzyżaki/
 Ale nawet gdy bitwe stoczyli z Polaki/
 pomogli ich bić: tam Szary leży zmordowany/
 Ktorego bądziey boli zły sąsiad/ niż rany.
 Inſy Krol/inſe zasy: ludzie syć boiu/
 Dali w moc dwiema Krolom radzić o pokoju.
 Wyrok naszym: me t myśli/ przedśie go trzymaia/
 Ale sie Niemcy czegoś wiecey domagaia.
 Znowu wia roznosa: lecz Papież hámnie/
 A przesluchawſy sprawy/ Krzyżaki winnie.
 A ci oro zaś z Krolew znowu sie iednáia/
 Ale Polscy Biskupi ná to nie ztráia.
 Tąmże piękny majątek był wymalowany/
 Tá nim Krol siedział w myślach swoich roztrwány/
 Bo sie nárad ogladał: ná to/ co sie działo
 Przed nogami nie pátrzac/ ábo dbáiac máło.
 Po nim Jagello Litwe iednoczy z Polaki/
 A potym o pokoju rokuie z Krzyżaki.
 Prozno podobno: bo pátrzało wsi goráia/
 A zamków między soba przedśie dobywaia.

Widac je bylo daley dwie woysze ogromne/
 Strzelba na sie skladaiac/ y kopie lomne :
 Znad Krzyzacy/ a z nim Niemcy/ y Czechowie/
 Znad Polacy/ y Litwa/ Rus/ y Tatarowie.
 W bok woyska/ Krolowa miecza od Niemcow przyimwie/
 Z drugiey strony Tatarzy Witult iuz hamwie :
 Ale ci przedsie serca drugim nie skazili/
 Bo Polacy na glowe Niemce porazili.
 Malborg zatym obegnan: a pod Koronowem/
 Dwie woysze z soba czynia obyczaiem nowem :
 Bowiem w pulbitwy z obu stron odpoczywaiu
 Raz y drugi/ za trzecim Niemcy sie miescaili.
 Otoz Krzyzakom kwoli Czech Polste woiwie/
 Ale wyprowadzony toz y ciebie czwie.
 A Niemce znou przedsie pod Golumbem gromia/
 A ci w brame sie cisnac/ syie z mostu lamia.
 Tu iuz zasie Krzyzacy z Krolew sie iednaili/
 A Zmudzka plodna ziemie Panom wlasnym zdaili.
 Krol Duiński z Krolew Polskim/ maiac podeyzrzanie
 Sasiedzy/ przysiegaili na spiski podane.
 Potym Czech wyrok czyni Polakom nachylo/
 Ale szczescie Krzyzakom y w tym nie sluzilo :
 Bo miasto zlotu/ ktore z wyroku dac mieli/
 Srebro kladli/ a tego Polacy niechcieli.
 To wniewecz/ znou przedsie radza o potoku/
 Ale sprawa Cesarzka przyslo zas do boiu :
 Bo Niemcy pod przyimierzem do Polski wratgneli/
 A iako Bog chcial/ y tak przedsie kleske wziali.
 A ty masz tu swe miejsce/ mezny Wlodzislawie :
 Bo widze/ ze Krzyzaki czwiez o rosprawie/
 A potym bitwe zwodzisz z poganimem srogim/
 Ktory (ach) mial sie ciehyt twoim duchem drogim.

patrzay

Patrzący tu Prusaków/ iako zamki psuia/
 A wygnawszy Krzyżaki/ koronie hołduia;
 Niemcy do kupy/ nasy bitwe śmieie dali:
 Ale sprawy nie było/ nie dziw że przegrali.
 Zamki zacyt służebni królowi podaia/
 A dawno zatrzymany swoy zold odbieraia.
 Krzyżacy przedaię znou swego szczęścia kusa/
 Lecz za Państwa pomoca vstepować musza.
 Tu pokoy zaśie posel Papięski stanowi/
 A Krzyżak czolem bię Polskiemu Królowi.
 Biskup nie dobrej myśli/ bo infule kładzie/
 Potym go z Mistrzem widze/ y z Prusaki w radzie.
 Miałbyś do Prus godzi/ lecz mu drogi bronia/
 A Krzyżacy powinney przysięgi sie chronia.
 Przeto znou niepokoy: Girley zamki wali/
 Wsi/ y miasta goraia/ Niemcy iuz vstali.
 Na koncu Olbrycht kęczy w książęcym wberze/
 A od króla chorągiew rospuszczona bierze.
 Na niey strzydla roztoczył czarny orzeł śmiały/
 Niosąc w sercu zwycięzce wielkiego znał mały.
 Szrodkiem tego wszytkiego srebrna rzeka płynie/
 Która/ leżac pod skała przy powiewney trzcinie/
 Róściągla Wisła leie krucem marmorowym/
 Głowe mając odzianą wieniecem rokitowym.
 A do morza przychodzac/ drze sie na trzy części:
 Tam okrety/ a przy nich Delphinowie geści
 po wierzchu wody graia polyskuiac zlotem/
 Brzegi Burszynem świeca: pierwsze lice o tem.
 Z drugiey strony zaś/ tenże Mistrz poczatk dawe/
 A dzieie wyrażil/ na wszytek świat sławne
 Słowienście: naprzod iako mejne Amazony
 Od Termodontá przybil wiatr w Scythyjskie strony.

Potym iako mieszkanie tamtych ziem trapiły/
 A nakoniec od orców sęny rozmorowały.
 A sły z nimi nabrawszy wschodniego plonu/
 Ku pulnocy/ y siadły po obu stron Domu.
 Z tego gniazda waleczny naród wstał za ląty/
 Grekowie starodawni/ zwali Sarmacy.
 Ci w Europie/ y w piękney Azycy władali/
 A przez wiska obiemą Sarmacjom dali.
 Nie widziałeś tam zamku/ ani miasta zgoła/
 Ani zboża na polu/ ani w iąrzynie wola :
 Aleś widział namioty różno rozsadzone/
 A koni niezrobionych stada niezliczone.
 A sami/ tak mężczyzna/ iako białogłowy/
 Łuk/ y siable przy boku niosąc/ iada w łowy :
 Abo sąsiada budzą/ iesli gdzie ospány
 Kosinące capy pąsie/ y wielkie zabány.
 Widac ie przy wysokim wierzchu Prometowym/
 Widac ie z drugiej strony przy morzu lodowym.
 A orły pograniczne Rzymskie płocho siedzą/
 Bo y przez wielki Dunay oni droge wiedzą.
 To Wineci/ zład morze Wineckie nazwano/
 To Rossani/ zład Ruski naród nianowano :
 To Lary/ zład Lach rzeczon : to możni Cechowie/
 Od których imie maia dzisieyszy Czechowie.
 To Bulgary/ co naprzod plyną po Dunaju/
 Po nich dzielni Slowacy iednegoż rodzaju :
 Wiec Serby/ wiec Antowie/ Bosniacy za nimi/
 A Karwaci waleczni z chorągwiemi swemi.
 Przeciwo tym Cesarze woyska zasadzają
 Ze wszytkich stron : ale tyl zarość podawają/
 Nie mogac gwałtu strzymać : a naród Słowiański
 Nie oparl sie aż o bżeg wielki Adryński.

Patrząc iako sie boja: bron nieuchroniona
 W iedney rece/ a w drugiey kielnia wgladzona.
 Owi na wszytkie strony czuyna straz trzymajac/
 A ci zasie obronne mury zakladajac.
 A ktorzy zas na zachod slonca sie chyneli/
 Aż za wode gleboka zimney Laby wzieli.
 Tak iz byl niemal wszytko ieden opánował
 Narod/co Bog troiakiem Neptunem wárowal.
 Potym wszytkim/ Boreas Orzeza niesie:
 A gdziekolwiek przeminął/znac gošciniec w lesie.
 Sośnine wyrócona/ deby powalone/
 A rzeki lodowemi mosty utwierdzone.
 Ktora powieść/badż za rzecz prawdziwa twierdzona/
 (Bo ktorego nie wspomniat) badż też tak zmyslona/
 Znaczyła/ że za lary miał wstać lud z pulnoey/
 Ktorego kraj południ nie miał zdolac mocy.
 Malowaniem/ Proporzec/ takim ozdobiony/
 Wzial na ten czas od Krola Olbrycht przyrzeczony:
 Jacy w traby/ y w glosne bebny uderzono/
 A zarazem y strzelbe ogromna puszczo.
 Jako wiec piorun trzaska w niepogodne czasy/
 A niebo chmurne huczy/ y wzruszone lasy.
 Lyskawice z oblokow czarnych wynikaia/
 A niemiartelne narody gromu sie lekai.
 Taki huk wstal na ten czas: a kiedy Krol potym
 Ruszył sie z maiestatu swego w plaszczu zlotym/
 Rusyli sie z nim wszyscy: tam iako wiec rany
 Zefir na cichym morzu podnosi balwany/
 Na pierwszym slonca wschodzie/ ktore po ki czuia
 Laskawy wiatr/ leniwo naprzod postepuia/
 Potym za dufszym duchem co raz ciestse wstai.
 A plynac przeciw sloncu daleko blyskai:

Tym křtalcem ludzie w ten czas z mieysca sie ruszali/
 A ku swemu mieřtaniu społem pochodzali.
 Ořtátek dnia/ bieřiády sobie przywołaszcyli/
 A tanice/ y myřl dobra/ y dzwieř lutnie mily.
 Aleř ty/ wielki Krolu/ w ten czas o bieřiády
 Málo dbał: y owřemes pilnie szukał rády/
 Jakobyř przywiódł w iednořć dwa wielkie narody/
 Zycząc Litwie/ y Polřce wiekuiřtey zgody.
 Ná co przodkowie tvoi/ ácz grunt záložyli/
 Ale tobie tvoie częřć przedřie zostíwili.
 Bo co wázy párgámin y geřte pieczęci
 Przy piřmie záwieřone/ ieřli nie mář checi?
 Co tedy práwem iuřy/ co nas przyřiegámi
 Wiázali/ ty nas sercem zepni y myřlami.
 A niechay iuř Oniey w řkrzyniách nie chowamy/
 Ale iá w pewny zamek do serca podamy.
 Gdzie iey áni mol ruřy/ áni pleřni dořieje/
 Ani wiek wřyřt okrotny řtárořcia doleje:
 Ale řynom od oycow przez rece podána/
 Nieogármione láta přetrwa nieřtárgána.
 A přypátruiać sie iá tвоеy dzielnořci/ y tey
 Checi ktora mář přeciwo Rzeczyřpolitey/
 Mam zupelna nádzieie/ że w ten cel vderzyř/
 Lářki Páńřkiey wřywaiać/ do ktorego mierzyř.
 Ku czemu droga tobie/ krolu/ tym latwieřřa/
 Im rzecř ktora podáieřř/ sámá ieřt wáźnieřřa.
 Bo gdzie ludzie pewnieřřy zdrowia/ y řwobody/
 Jeno tám/ gdzie sie mocne zbuntuia narody?
 Miał Ĺiemiec y z Poláká/ y z Litwiná řily/
 Poři te dwa narody řpolnie sie trápily:
 Ale řkoro sie ziely/ Ĺiemcom řmiech oddáli/
 Ktorzy cudzego přágnac/ řwego pořtrádáli.

Tymże fortelem y dziś postąpić musiemy/
 Jeśli nieprzyjaciela swego pozyc chcemy:
 Abowiem przeciw mocy potrzebna jest siła/
 A siła co innego/ ieno gdzie ich siła?
 Przetoż y każdy człowiek ma to z przyrodzenia/
 Że chce do towarzystwa/ y do zgromadzenia:
 Czymby go był na przodku Bog nie obwarował/
 Żeby się był sam dziłim zwierdom odcymował.
 Ztąd zbiory/ ztąd brosy miastá známiennie/
 Ztąd práwa/ y porządne Rzeczypospolite.
 Nad co ku zachowaniu ludzkiej społeczności/
 Nie ma świat nic lepszego z Boskiej opatrności.
 Za powodem samiego tedy przyrodzenia/
 Krolu zacny/ ludzkiego sukay pomnożenia:
 A ludzi iedney wiary y pana iednego/
 Przypowiedz do zwiastu wezła nierostárgnionego.
 Tym nieprzyjacielowi serce masz zepsować/
 A Rzeczypospolitey pokoy vgruntować/
 A bezpieczenstwo cále: swemu imieniowi
 Ziednász część niepodległa żadnemu konicowi.

W R O Z K I
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO.
 Ziemiánin á Pleban.
 Z I E M I A N I N.

Oto jest K. Plebanie/ że tak barzo źle tużycie Rzeczypospo-
 litey násey? PLE. Nie iednoćiem ia sam taki moy Panie/
 Ale wshyscy to ludzie tak máli iako v wielcy w obec mowia/
 jesteśmy

żeśmy zgineli: a bych dobrze żadney przyczyny na to powiedzieć
 nieumiał / iedno że tak iest głos pospolity / tedy iednak y tey sa-
 mey wrożki lekce nam pokładać nie potrzeba. Abowiem od da-
 wnych wiekow iuż sie temu ludzie przypatrzyli / y przysluchali /
 że na cokolwiek iednostaynie wszyscy sie zezwalaia / to trudno
 chybić ma: y ztad wrost on głos zawołany: Vox populi, vox
 Dei. A nakoniec / y Philozophowie ktorzy nie ledą na czym sie
 wieszali / ale prawdy tak iako klebka po nici szukali / chce to rozu-
 mem wywieść / że Bog iest / tym sie naprzod zakładali / że sie na to
 wszystkie a wszystkie ziemskie narody zezwalaia / a żaden tak grubo-
 nie iest / ktorzyby Boga iakokolwiek nie wyznawał. Z. Prawdać
 iest / że ludzjom iakos serce wpadło / co y mnie samego nie pra-
 wie cieşy: ale odlożywszy te wrożki na strone (iako ie ty zowieş) /
 chciałbych od ciebie co gruntownieşzego słyşć. P. Mowić o
 przyslych rzeczach / moę panie / to są wszystko wrożki / abowiem
 Bog mocen wszystko iako chce obrócić: wşakże iż to iest na ten
 czas wola twoia / powiem ia co w tey mierze o Rzeczpospolitey
 naşey rozumnem. Upadaia Rzeczpospolite / iako y każda rzecz
 wşelka / abo prze wnetrzną / abo prze zwierzenia przyczynę.
 Zwierzenia przyczyna iest albo wnetrzna / albo nieprziaciół postronny.
 Wnetrznych zda sie być dwa / albo od niezdoby sie ciągną / za ktora
 Rzeczpospolite nişczya. Bo w rozstręku abo sama od siwych sił
 Rzeczpospolita upaść musi: to sie Rzymskiej dostało: abo w
 nieprziacielskie ręce przydzie / iako Grecya za niedawnych lat.
 Co sie postronnych nieprziaciół tycie / niş nie iest tak tepy / że
 by nie baczyl / miedzy iakiemi sąsiady siedziemy / y co za niebe-
 szczęśliwstwo ztad nad nami wis: : bo y tym / ktorzy sie nam iako-
 wnie nieprziacioly stawia (prawda sie rzec musi) odeprzec nie
 możemy / y tych ktore sobie iakokolwiek za przyiacioly po-
 żywamy / nie prawie sąsiadujemy. Ale o nieswoich myślach naşych /
 nişli co poczne mowić / słychamy pierwey / co o roztargnionem

pánstwei

państwie on namyzy Prorok powiada: Omne, inquit, regnum in se diuulsum, desolabitur: ktore słowa nie tak dalece Prorokiem duchem są powiedziane/ iako wżględ własnych a nieodmiennych przyczyn zniszczenia wschłakiego Państwa. Bo iż miasta y wszytkie Rzeczypospolite na zgodzie naprzod zasiałaa / y potom rosta: tedy zaśie niezgoda a rostertiem wpadać musza: bo contraria contrarijs facillimè dissoluuntur. To naprzod obaczmyśy/ przy patrzymyś sie poty sami sobie: ażasny iuz tego gruntu Rzeczypospolitey naszey/ to rożnemi praw pospolitych wyklady/ to wiarasmi rozlicznemi nie poruszyli: A co sie praw tycze/ nie iest rzecz taysna/ z iaka wasnia/ z iakiemi swary/ y z iakim natoniec odpowiada niem te Eretycy na nogi stawiać: A z Uniey nie widze / byście co infego dotychmiast z obudwu stron odnieśli / iedno niechuc / y wasni przeciw sobie. Z drugiey strony / żebychmy nie tylko w świeckich / ale y w dusznych rzeczach od siebie rożni byli/ rostargnelichmy sie na dziwne y rozmaite wiary: ktore rostargnienie/ iaka wasn miedzy ludzie wnośi? Żad rozumieć mozem / iż wszytkie woyny/ ktorekolwiek iestze z przodku Chryścianie z Pogany wiedli/ z mistad nie pochodzily / ieno z rożności wiary: ani one Chryścianińskie woyska / abo własniey cmy zebranych Żakonnikow/ tak dalece o Jeruzalem / abo o Konstantynopole z Turkami / y z Saraceny sie bili / iako o samego Chrystusa wiecey / a o wiare iego. Te przyrodzona wasn / ktora z rożnych wiar idzie / opuściwszy Pogany/ samisny na sie za tym rostargnieniem obrócili: a nie tylko/ że Turkow w Thracyey / abo w Azyeey nie szukamy/ ale sami z soba (czego sie Boże pojal) krwawe bitwy zwozdzim / a to wszytko prze rożność wiary. Wielkie tedy przekleństwo / iż czego wiecey nie rzekł / zasłuzyl / ktory tak swiety związek, y to chwalebne ziednoczenie miedzy ludzmi targaa: a godzienby / aby wszytkie Rzeczypospolite / ktorekolwiek calosc y bezpieczenstwo swe milun / tego prawa przeciwko niemu użyly / ktore na rozsiewce rostertu / y skazce Rzeczypospolitey iest postanowione: Bo wiara / y prawo (za lasta tych dzisieyszych nowych

Theologow) zda sie iż oboie ku iednemu kresu ciagna / to iest /
 ku utwierdzeniu / y bezpieczenstwu Rzeczypospolitych : a kto ie-
 dno z tych gwałci / ten iednako Rzeczypospolitey škodzi. A co
 mowie / iż tak wiara iako y prawo do iednego kresu ciagna / to
 iest / do utwierdzenia Rzeczypospolitey / tedy to o wemu nie iest
 nic przeciwno / co wiec ode mnie / y od innych w kościele slychasz /
 iż dla tego Pan Bog iesze dawno przez Proroki / y zaś potym
 przez Syna swego wola swoje nam obiawil / aby z tad byl po-
 znany y chwalyon : bo ta chwala Páńska to za soba niesie / iż kiedy
 wszyscy iednostáynie Boga wyznawac y sluchac bedziem / tes-
 dy nie tylko dusznego blagosławienstwa / wedle obietnic nam vs-
 czynionych / dostapiem / ale y Rzeczypospolita / co za zgoda idzie /
 mocna / y obronna ná tym świecie sobie / y swym potomkom po-
 stánowiem. Ani sie nam tak śkapie o nieprzebiáney dobroci Páń-
 skiej / y lásce przeciw rodzaíowi ludzkiemu rozumiec godzi / zeby
 przepomniawszy dobra / y pożytku nášego / same tylko ch wale-
 swa ná mysli nieś miał : abo vbezpieczywszy nas o przyszłym
 wiecznym blagosławienstwie / zeby też o tym doczesnym naszym
 żywocie myślic nie miał : ale iako Pan dobrotny / y rodzaíowi
 ludzkiemu záwždy przychylny / podał nam iedne drogi / ktorey
 sie trzymáie / y ná świecie w porządku / y w bezpieczenstwie
 wietszym żyć / y po śmierci wiecznego żywota dostapić mozem.
 A tá ista droga / iest wiara nášá / a náuka iego świata. A nie
 rzekł nic / iako ja rozumiem / wierze nášey przeciwnego v Cice-
 rona Scipio / mieniac to / iż Bog nic miłszego ná świecie nie ma /
 iedno zbory porządnie postanowione : a to są Rzeczypospolite.
 Bo iż on rodzaj ludzki miłował / podobienstwo że y to / co napie-
 kniejszy / y co napożyteczniejszy ludzie między soba maia /
 rad widzi. A nie tylko rad widzi / ale iako bączny gość od chu-
 dego gospodarzá w dom wezwány dostátku swego częś / tak
 wiele dla swey / iako y gospodárskiej poczciwości / za soba nieś
 kaze : także y Bog / rozumieiac iż w tym porządnym zgroma-
 dzeniu / nie tylko ludzkie bezpieczenstwo perwniejsze / ale y chwa-

la iego

la tego gruntu wnieyśa bydz miała / przytożyl y sam tu tey spo-
 leczności / á praw ludzkich / y vchwalonych zwyczaïow / obja-
 wieniem samego siebie / y nauka swa niebieska podpárł / y rá-
 tował. Abowiem ieſzcze tey Rzeczypospolitey / áni gruntu wney /
 áni porzadney znać mozem / gdzie / boïac ſie kaźni / co prawo w
 ſobie ma / ludzie ſwoy vřad czynia : bo by kařania zniſznáć mo-
 gli / grzeſzyliby : ale tam dopiero beſpieczeńſtwo ieſt / y rřad do-
 bry / gdzie ludzie nie dla boiaźni iakiey / ale z enoty ſwey dobrze
 czynia : bo tacy / by dobre y kaźni vác mogli / przedſie zle czynić nie
 beda / á to ieſt skutek wiary. Z tad ſie tedy znaćzyć moze / iſz ie-
 ſzcze wiecey ná wierze / niſzli ná prawách porzadney Rzeczypo-
 ſpolitey nalezy : bo prawá tylko ná ciała ludzkie moc maia / ktore
 z przyrodzenia inſzym pánom / to ieſt / vmyſlom ſa podáne. Ale
 wiara myſli ludzkie ſobie ſpoſabia / zá czym to idzie / że y vmy-
 ſtem / y cialem ludzkim záraz władnie / czego prawá tak dálece
 nie maia / y to co maia / bez wiary ſlábó dzierża. Kto tedy wiá-
 re zdawná od wſhytek przyieta wzruſza / (iſz ſie tu pierwſhey po-
 wieſci ſwey wroce) fundámentow Rzeczypospolitey wzruſza.
 Co mu tym wiecey zá zle ma bydz poczytano / iſz czego Bog Rze-
 czypospolitey tu ieſt napráwie vzyćzyć raczył / tego on ſwoym nie-
 bácznym poſtepkem tu ieſt ſkázie vzywa. Zdało mi ſie zá rzecz
 potrzebna / mowiac o niezgodzie náſhey / ná tym mieyſcu nieco ſie
 zabawić : á to dla tego / iſz ludzie / ktorym to nalezy / niechca ro-
 zumieć z iakim niebeſpieczeńſtwem Rzeczypospolitey ten ſpor o
 wiare zlacon ieſt : druga / aby ci / ktorzy tego rozruchu ſa przy-
 czyna / obaczyli / iſz ten křes rozmnożenia chwały Pánſkiey / do kto-
 rego ſie oni biora / dáleko miáia : abowiem wznoſa roſteřek mie-
 dzy ludzi / zá czym pewny vpadek / iakom to zpřodku okazał /
 idzie Rzeczypospolitey : á ſtráciwſzy Rzeczpoſpolita / niewiem iá-
 ka oni chwale Pánſka w ſwey głowie buduiá : ia inſhey nie wi-
 dze / iedno iaka dziś w Egipcie / w Alzey / w Greczey / iaka w
 tych wſhytek křoleſtwách / ktore pogánin Chreſcíanom wydárł :
 á wyrzuciwſzy z Roſciolow prawdziwá chwałę Pánſka / Ma-

chometowi swemu ie poświęcił. Z. Spytacby ich kogoby wole-
li/ Máchometá czy Papieża: P. Nie w tym nie wątpię/ żeby sie
wiele tákich nálaźlo/ coby ná Pilatá woláli: Dimitte nobis Ba-
rabbam. Ale czas nam podobno w rzecz wstąpić/ á okazać to iuż
do końca/ czemu sie ia o Rzeczpospolita náselekam. Z. A owšem/
bo tego od ciebie czekam. P. Nie prawie y to znák dobry/ moy
Panie/ ná co y Sáyr skárzy/ żeśny stárych á chwalebnych o-
byczáíow odstąpili/ á miásto tego ielismy sie zbytkow/ rozpusty/
wřeteczności/ lákomřtwa/ y temu rownia: o tákiey odmianie slu-
chay co mądry ludźie rozumieia. Wychwalić sie nie moźe Cicero
ná niektorym mieyscu Wierřá Enniusoweğ/ ktory ták sie v nieğ
czyta: Moribus antiquis, stat res Romana, virisque. to ieř: O-
byczáymi stáremi stoi Rzeczpospolita Rzymřka/ y meźmi: ktory
wierř (mowi Cicero) y krotkořcia/ y prawda zda sie iáko by z
oraculum był wyrzeczon: bo áni ludźie/ gđzieby było tych oby-
czáíow miásto nie miáło/ áni obyčzáie/ gđzieby byli rácy ludźie
nie rzadzili/ nie mogli by byli ábo zálożyć/ ábo ták długo trz-
máć ták wielkiey/ ták swiatobliwie/ y ták ferokowładney Rze-
czypospolitey. A przeto zá pierwszych lat onych/ y zwoyczay oy-
czyřty zacnych ludźi wzywał/ y stáre obyčzáie/ á dawny porządek
záchowywali poważni ludźie. Ale nář wieł wziawřy Rzeczpo-
spolita iáko málowanie napięknieysze/ ieno iuż prze stároř nieco
zepsze/ nie tylko że go temi fábami/ ktoremi było odnowić/ zanie-
dbal/ ále y tego nie uczynil/ áby był przynamniey wizerunk iego/
á zwierzchnie linie záchował. Albowiem co dziś mamy z onych
stárych obyčzáíow/ ktoremi ten powiada/ że rzecz Rzymřka stoi:
ktore w tákie zaniebdanie przysły/ że nie tylko ich nie wzywamy/
ále áni o nich wiemy. A o ludźiech co mam powiedzieć: oby-
czáie bowiem niedostátkiem ludźi zginely: z ktorego wypadku
nie tylko że mamy liębe dáć/ ále iáko o głowe mamy sie spáwo-
wáć. Nářemi bowiem występy/ nie nieřczęściem iákim Rzecz-
pospolita słowy tylko trzymamy/ ále rzecz iużesmy ia stráćili. Tu
słyřyř co ten mądry/ á w Rzeczpospolitey swey godny człowiek o

tey skazie obyczajow trzyma/ że ludzi występne/ á rozpustne/me-
 joboyce prawie Rzeczypospolitey zowie. A iesli Ennius prawde
 powiadał/ iż stáremi obyczajymi Rzymśka rzecz stoi/ nie omylił
 sie y Cicero ná tym/ tużąc/ że ten wpadek stárych obyczajow miał
 zá soba y Rzeczypospolita potárgnać: bo ieszcze zá iego wieku zá
 tym stárych obyczajow wżgárdzeniem przyšli w rostek Rzymia
 nie/ w ktorym iáko wiele ludzi między soba potrácili/ strách y
 słuchác: Nákoniec pod Tyranná wpádli/ ktorego potym nigdy
 z siebie zrzucić nie mogli/ áż ona ták wielka/ y ták zacna Rzeczpo-
 spolita ku temu koncowi przyšla/ że ie y cien nie został. Nie
 godzi sie nam tedy tey rozpusty/ y tych dzisieyszych zbytkow ná-
 szych letce wazyc: á zwlaszcza wiedzac iákich obyczajow to ludzie
 byli/ ktorzy naprzod te sławna Rzeczypospolita záłożyli/ y długo
 trzymáli: bo regna iisdem artibus conseruantur, quibus ab
 initio parantur. Náydnie sie w rejestrach stárych (iż ná ten czas
 to samo przypominie) wiele wslánie Krolewskiego loża stalo/ wiele
 náslánie kástana/ wiele wino/ kiedy Krol goście miał/ bo to tam
 przydano/ wierze aby sie wiele nie zdáło: co/ kiedy dziś czytamy/
 kto jest między námi/ coby sie temu nie śmiał? Táł strómnie ná
 on czas Krolowie Polscy żyli/ żeby tych czasow y podly Ziemiánin
 wstydził sie táł żyć. Coż rozumiemy o pospolitym człowieku/
 kiedy tácy Krolowie byli? Żnáć że ná on czas nie w długich obia-
 dách/ áni w cudzoziemskim pićiu szczęścia ábo mniemania swe-
 go ludzie pokládali/ ale rychley w trzeźwości/ á w mierze/ która
 ludziom rycerskim jest potrzebna. Iż tedy dawnych Krolow ży-
 wot/ á przytym bez pochyby y poddanych mizerny sie zda prze-
 ciw nášym dzisieyszym pospolitym wtrátom: nie máš sie czemu
 dziwować: bo oni tym iáko skaza Rzeczypospolitey gárdzili/ ná
 co my sie dziś wysadzamy. Ale w czym też oni znáczni bydz chcie-
 li/ tymby sie nam z nimi ná szych puścić/ ktorym probierzem ia
 ná ten czas bydz niechce. Chwała wszytkie historye Ruryśá
 Rzymśkiego/ który siedzac przy ognisku/ á rzepe sobie piekac/ nie-
 chciał áni pozrzec ná one známienite dáry/ ktoremi y nieg Sam-

nitowie pokey odkupić chcieli. Tożci podobno y oni nasy cni
 Krolowie czynili/ a bez pochyby y poddani: w piekarniach siada-
 li / a przed sie nieprzyjacielom swym stodzcy byli. Ale niechajac
 starych obyczajow/ ktorych iuz w Polsce nie masy/ wroćmy sie do
 dzisieyszych/ dla ktorych y ia po Ciceronie oyczynie swey zle tu-
 szyć musze. Zda mi sie/ że Rzeczpospolita ma nieiatkie podobien-
 stwo w tey mierze z ciałem człowieczym: abowiem co ludzie po-
 spolicie mowia/ iż każdy człowiek przed śmiercią sie odmieni / to
 podobno ztad idzie/ iż wymysly ludzkie/ iako Medykowie powiada-
 ia/ sequuntur temperaturā corporis; ktora po ki w swey mierze
 trwa/ a nie iest naruszona / poty y człowiek obyczajow zwyklych
 sie trzyma. Ale skoro ono ziecie/ y społek wilgotności przyrodzo-
 nych/ na ktorych żywot zależy/ imie sie dzielić y psować/ tedy y o-
 byczaje ludzkie musza nieco odmienić: bo iako sie iuz rzekło / ciało
 a wymysl mają z sobą porozumienie. Także rownie y w Rzeczy-
 spolitey sie dzieie: po ki sie ona swych praw / swych uchwał states-
 cznie trzyma / poty y ludzie wrzedu swego / y powinności prze-
 strzegają: iako namyiey Rzeczpospolita osłabieie / a z mieysca
 swego postapi / wnet y w obyczajach odmiiana bedzie: iesli kár-
 ności na występne nie masy/ tam bez pochyby wfeteczność y swa-
 wola panować musi: iesli wrzedy y pierwsze mieysce za pienią-
 dzymi ida/ tam nie dziw że ludzie sa chciwi y łakomi: iesli cwicze-
 nia żadnego ludzie mlodzi nie mają / tam z proznowania zbytek
 y wtrąty rosta: iesli zapłaty cnoty nie ma / tam chć ku służbie
 Rzeczypospolitey zgąsnąć musi: a nakoniec / iż wfyskie iednym
 slowem zaimkne / iesli miedzy dobrym / a miedzy złym braku nie
 masy / tam daleko wiecey złych nizli dobrych bedzie: bo z przyro-
 dzenia wfyskichmy ku złości sklonni / iesli nas co od niey nie po-
 hamuje. A miałyby nas hamować prawa / y ci ktorzy sa prawu
 strojni: czego iesli nie czynia / kiedy tedy bydz żabom na desce aż
 bocian przyleci/ iako Ezop baie. Ależ tak baie / że co inszy Philo-
 zophowie wiele okolo odmiiany Rzeczypospolitych pisali / to ie-
 dnym przykładem y krotkimi slowy zawiązał. Abowiem za nie-

dbaństwem przelozonych roście concinptus le gum : á kto pod
 prawem żyć niechce / ten pod Tyránem musi: bo to iuz ostatni
 munstrak ná swawola : Ináczey nie wysiedzialby sie przed nią/
 iako y pierwey przed Giganty y Bog w niebie. Zle tedy á swo-
 wolne obyczaje / iako sie iuz nie raz rzeklo / sa przyczyna zginie-
 nia Rzeczypospolitey. A zlych obyczajow zasie przyczyna skazo-
 ne náše przyrodzenie naprzod / á potym Rzeczypospolitey nie-
 dbalosc / to iest / Przelozonych / ktorzy ludzi swowolnych / y wy-
 stepnych w czas nie hamuia / ábo y sami zly przyklad z siebie da-
 ia / tak w nabywaniu lakomym maietnosci / iako y we wshelakim
 infym sposobie zywota. Z. Ale coż to Rzeczypospolitey sko-
 dzic ma / zem ia ábo lakomy / ábo wtrátny : y owšem co sie w-
 trat tyce / mnie to bázciey niz komu infemu wádzi: á lakomy
 to podobno winien / zeby sie rad dobrze miał. P. Kiedyby lako-
 my czlowiek do tego tylko kresu sie bral / áby sie miał dobrze /
 moglby sie iakokolwiek cierpieć : ale iz chciwosc nie iest násyco-
 na / y owšem im wiecey ma / tym iestze wiecey chce : przeto tru-
 dno sie tym czlowiek lakomy zdobic ma / ze to czyni / áby sie miał
 dobrze / bo iuz ten kres dawno minal / ale iako iego chciwosc nie
 ma ani konca / ani miary / tak y on ku dobremu mieniu nigdy nie
 przyidzie : bo nie tego on chce / áby sie miał dobrze (co ná wzy-
 waniu rzeczy nábytych zależy) ale zeby miał co nawiecey / á te-
 go nigdy y sam nie wzywál / y drugiemu wzywac nie dal : y dla
 tegoż prawdziwy ono wierzył iest: Avarus nisi cum moritur ni-
 hil recte facit: Lakomy / powiada / chyba vmierając dobrze czyni.
 A Rzeczypospolitey tym lakomstwo wádzi / iz ona trwála żadny
 obyczajem być nie moze / ieno gdzie cnoty / á przystoienstwa ludzie
 sie dzierzá : co wshytlo lakomstwo wyraca: bo nie máś tak spro-
 sney niecnoty / y tak skárádego vczynku / do ktoregoby chciwosc
 á lakomstwo czlowieka nie przwiodlo : zrad falsze / zrad truci-
 zny / zrad mordy / zrad zdrády nad pány własnemi / y podawanie
 zamkow y miast / w rece nieprzyziacielskie. Philip Rtol Macez-
 donski / kiedy mu o dzim nie trwárdym á niedobytym zamku po-

wiada

wiadano / pytal / iesliby tam ośiel z skrzynia zlotá doleść nie
 mogli: dáiac znáć / iź piniadzi wſzystkiego zyskáć moze. A Ju-
 gurtá bedac więzieniem w Rzymie / wiaſzy ſobie pierweſe Pany
 piniadzi / y przepiáwiſzy ſobie wine przez dáry / puſzon byl
 wolno / á ogládaiać ſie ná Rzym / te ſłowá często powtarzał:
 Miáſto przedáyne / y zginienia bliſkie / iesli kupca naydzie. Tym-
 że duchem y on Poncyus Sámnis (ktorego Cicero wſpomina)
 powiedział: Gdzieś mie to była fortuna ná te záſy zachowała/
 kiedy Rzymiánie dáry brać poczeli / nie dalbych im byl dluzey pá-
 nować. Moze też tu y nowo zefła Pánia náſe przypominieć /
 ktora chcąc hánować / áby była do Wloch nie ieżdżila / uczynio-
 no bylo edykt / iź ktobykolwiek z nią byl iechal / ten pozcimóſć /
 iesli Szláchćie: á iesli chłop / tedy gardło miał strácić. Dobra to
 była ráda / bo zátym nie miałby byl Pan náſ dzisieyſy tatich tru-
 dnoſci okolo Baru właſney mácierzyzny ſwey / áni okolo zebra-
 nia iey. Ale cóż potym? ieno przez iedne noc ten edykt trwał.
 Náziáutrz záſie wolano / iź nie tylko wolno káżdemu z Krol-
 wa iáć / ale ieſzcze nád to Krol bedzie wtráty nágradzał tym
 co z nią poiáda. Zkádze tak przedka odmiana? ábo ktorym tego
 fortelem doſto? Trudno to wiedzieć / bo ſie w nocy działo: á ci
 też iuż podobno pomárli / co o tym wiedzieli. Ale to iedná Krol-
 wa przed ſwemi iuż bedac w drodze w glos pomiádała: Si volu-
 iſſem, & filium mihi vendidiſſent. Z tych tedy przykádow o-
 baczáć mozeſz / w iákim niebeſpieczeńſtwie y ten Pan y ta Rzeczpo-
 ſpolita ieſt / gdzie ludzie ná piniadze chćiw: bo y tatich áni żoná /
 áni dzieci / áni oyczyna / y Bog podobno nie ieſt tak miły / iáko ieſt
 zlotó. A wtrátni / by tácy wſyſtko chćieli bydz / iákom o iednym ſly-
 ſzał / ktorego gdy pytano: co bedzieſz czynil wtráciwſzy wſyſtko?
 powiedział: bede grał ná lutni / y tym ſie pozymie: by mowie tácy
 wſyſtko byli / ieſzcebych ie iáko táto cierpiał. Ale owo gorſzy / qui
 ſua perdiderunt, cūm deest, aliena ſequuntur: nie mogli iná-
 czey / wiczoſterki ſieia / Rzeczpoſpolita mieſzáia: żeby ſie im też w
 tŷ rozruchu co doſtało / iáko wic w ogien bywa / że nie wſyſcy ga-

sa. Taki był Rączylin w Rzymie / przewiecerzawszy wszytkę
małetność swą / chciał się na Rzeczpospolitą rzucić: a iż mu nie
sły ciche praktyki / wiechał z Rzymu / zebrał woysko z takichże iąz
ko y sam / nakoniec zwiódł bitwę / a iako Bog chciał / przegrał / y
sam na placu został / a około niego przedsie siła zacnych Rzye
mian tak ztey / iako y z owej strony legło. Nie tylko sobie tedy
ludzie wtrątni škodliwi / iakoś ty o nich powiadał / ale y Rzeczy
pospolitey bårzo wadza / iako się z tego przykładu znaczy. Toż
niebezpieczeństwo iest Rzeczypospolitey od ludzi swowolnych y
rospuśtnych: bo oni gårdzac prawem / wzgardzają wrad / y
zwierzchność Pánstka: ktora iestliby im kiedy groźna była / tych
drog będą chcieć szukać / mieszać / y podburzać ludzi / iakoby
wszytkiego znihtać mogli: a gdzieby im to nie sło / tedy oczyz
zne y Páną zdradziwszy / do nieprzyiaciela ziada / y wodzmi prze
ciw oczyznie swey będą / iakich przykładów w historyách pel
no. Do tegoż kresu y ambicya ludzi wiedzie: bo gdzie przewieść
swego praktykami nie mogą / tam się albo do gwałtu pospolicie
wcielają / albo z postronniemi nieiakié porozumienie / y bunty
miewają / co wszytko są ścięśli ku zgubie Rzeczypospolitey. Nam
za to / że iuz stąd rozumiemy / iako złe a rospuśtne obyczaje Rzeczy
pospolitey škodzą. Z. Rozumiem dobrze / ale słucham daley.
P. A to cóć się zda / że w tey niezgodzie y rospuście naszey Pan
potomka nie ma: ktory aczby żadnego prawa dziedzicznego do
nas nie miał / wsiałoż byłaby wždy nieiaka nadzieia / żebyśmy się
rychley na tego zgodzili / ktorego oyciec / dziad / y pradziad rze
dem nam pánowali / niż gdzie nam łogo obcego szukać przyjdzie.
Z. A toć niemają / y mówionóć iuz o tym na kiltu Seymiech: ale
iako naszy / umieją rzeczy podać / a potym z miejsca nitam. P.
Na łogoż worowali? Z. Rązdy na swego. P. Takżec y na on
czás będzie / iestli kiedy przyjdzie k temu: a wie Bog iaka zgoda
będzie: Pánie Boże choway nam tego Páną dlugo. Wiec pá
trząy daley / iako się droga ku złemu ścięle. Wpatrzyli to byli dobrze
przodkowie naszy / aby tempore Interregni przedsie Rzeczpospo

lita w porządku była: uczynili Prymatem Arcybiskupa Gnie-
znińskiego / y dali mu moc Sęym składać / na ktorymby Krol
miał być obierany / y od niego koronowan. W iakieyże dziś ce-
nie Arcybiskup? abo będziemy go chcieć wszyscy słuchać? po-
władaia je jest sluga Antychrystow / Boże uchoway bądź mu w
czym posłusznym. A iesli ten nieład będzie / że tego starodawne-
go zwyczaj u odstąpiu (Boże day to abych ia skłamał) ale ni-
żli my Krola obieraniem / tym ich już kłká mieć będziemy. W tym
sie też przypatrz naszemu nieładowi / że tak wielkie Krolestwo
miedzy tak wielkimi nieprzyjaciółmi siedząc / Zetmána nie ma:
Starostwoby tak długo nie wátowało. Názbytśmy bespie-
czni. A on Włoch prawde powiedział / że sorte in Polonia viui-
tur: aż kiedy nagła potrzeba przydzie / toż go szukać będziemy: a
Boże day to / byśmy go wždy znaleźli. K temu owo zaniebdanie
zamków potrzebnych / że ich nie naprawiua / a dāia sie im walić /
nieprawię y to dobrze: bo czasu potrzeby gdzie sie indziej z żoną / y
z dziećmi ludzie wćiec māia? A moglibyśmy sie Polockiem kćarć /
bo ten ieno prze złe općtrzenie zginął / a Boże day to / byśmy go tak
łacno zāsie dostać mogli / iakofiny go stracili: Ale ia wartpie.
Słuchaycie mnie daley. Przychodzi mi na myśl wierse iedne / kto-
re Cyncero z iakieysi komediey stārey przywodzi: a bedā nam też slu-
żyć ku nāsęy rzeczy: bo o wpadku Rzeczypospolitey mowia. Pyta
ieden: Quæ so qui vestram Rempub: tam citò amisistis? Od-
powiada mu drugi: Proueniebant oratores noui, stulti, adole-
scentuli. Z. A nie o nāsychże to poslech mowi? P. Chybābyś
chćiał Oratores posly wyklādāć. Z. A iakoz? āza nie tak w Kān-
cellāryey piśa / Oratori nostro, posłowi nāsęmu. P. Prawdāć że
tak piśa. Ale tu na tym miejscu (iako mniemam że y sam wieś, nie
posel sie znāczy. A wśakże tego sie z teg wierśā mojem nāuczyc / iż
biada tey Rzeczypospolitey / o ktora tacy ludzie rādza / iakie tu Poe-
ta opisiue / a zwłāszeza gdzie ich ieszcze tak wiele będzie / że im będzie
mogli mowić: Proueniebant oratores. Jest wierśyk ieden o Ho-
mera / ktorego ten sens pāmietam: Zle gdzie ich wiele rādzi: ieden

Krol niechay bedzie. A Cesarz też ktoryś vmieraiac powiedzial/
 że multitudo medicorum occidit principem. Strzeż Boże/by
 o naszey Rzeczypospolitey tegoż nie mowiono potym. Z. Zga-
 dzam sie y w tym ztoba/że zle gdzie ich wiele rządzi: lepiejby mą-
 ło/ a mądrych. P. A na to zezwolił mi/co gdzieś Plato mowi/że
 za odmianą muzyki/y Rzeczypospolita odmienić sie musi: Z Tru-
 dna to na mie. P. Ta to sie wszyscy Philosophowie starzy zgadza-
 li/że muzyka ma moc nad umysły ludzkimi / y między innymi cwi-
 czeniem ktore dzieci miewały / kazano im y muzykę umieć / tak
 wiele dla przystoyney rozkošy / albo zabawy / iako snadź wiecey
 dla postanowienia dobrych obyczajów: y ztąd wniesiona iest
 muzyka do Kościołow/y tak postanowiona/aby ludzie ku nabo-
 żeństwu pobudzała: czego tak dalece ci nowi Prorocy nie bacz-
 ą/ ktorzy mniemają / że to wszystko w taniec kiedy organy slyś-
 ą / y tym Kościoły porządne ludziom prostym bydzą/ iakoby muzyka
 nie daley sie nie ścigała / iedno iako y on był świadom / po ki sie
 był z ministryą w ministra nie przewierzgnął. Wieli tedy starzy
 już pewne miary / albo i z ich słowem rzekę / harmonie / ktore kto-
 remu affektowi służyły: ztąd ono iest co powiadaia o Alexan-
 drze/ że skoro uslyszal granie / porwał sie od stolu do zbroie. Pi-
 thagoras także widząc gniewliwego młodzieńca/ktory sie gwał-
 tem w dom do iedney białogłowy dobywał / kazal zagrać (i-
 ako oni zwali) Iponaxum, y usmierzył go/że dał pokoy/y siedl do
 domu / nie uczyniwszy żadnego gwałtu. Kiedy sie tedy muzyka
 odmieni/ ktora iest iakoby wodzem umysłów naszych/ tedy za nią
 y ludzkie obyczaje/ a za obyczajami y prawa. A o żadna inſza przy-
 czynie (iako w historyách czytamy) Tymotheusa sławnego mu-
 zyka z Athen nie wyrzgnano/ iedno i z był iedne strone do swego in-
 strumentu przyczynił: Ale za naszego wieku nie iedne / ale dzie-
 wiece stron do lutnie przydano: a pieśni dzisieysze tak daleko są
 różne od Bogarodzice / iako y obyczaje od Statutu. Taką tedy
 odmianą w muzyce czyni odmianę y w Rzeczypospolitey/iesli Pla-
 tonowi chcemy wierzyć/ktory w Rzeczypospolitey siły Poetow

mieć niechciał / iako tych / ktorzy ludzkimi affekty / gdzie chcą /
 władać mogą. **L.** Nie śmiem nic przeciw Platonowi mówić :
 bo to słyse wżony człowiek był : ale masz tych wrożeń co wiecey :
P. A niewiem bychci iuz co miał : to przypomnie / że sie iuz ma-
 ło nie wszytkie krolestwa obešly tą niezgodą o wiarę / y rzadkie
 ktoreby iakiey znaczney kleski nie wzięło. Naposledzey teraz
 Francya / a po niey Niderland / boie sie aby nas też ten pożar nie
 doszedł : bo similes causas, similes effectus przynoszą : Pana Bo-
 gaby nam trzeba prosić / aby nam dal ducha swego. Dobrze że
 mi przyšlo na pamięć / iuzem był chciał przestać : iakoż to samo
 powiedziawszy przestane. Rozumiem temu żeś slychal o starey
 iakieysi praktyce / ktora nie prawie dobrze tej koronie za tych czas-
 ow naszych tuſzy : ale y to masz tak pewną / iakobyś sam na to pa-
 trzał : W Poznaniu iest sala wielka Biskupia / tam niſli ja był
 nieboszyk Biskup Czarnkowski odnowił / byli namalowani rze-
 dem wszyscy Krolowie Polscy / iakoż podobno ieszcze y dziś są.
 Owa po Krolu Zygmuncie / nie zostało iuz mieysca inſym Kro-
 lom ieno iednemu. Tam kiedy przyšlo malować dzisieyszego też
 Pana na tym mieyscu / ktore iakom powiedział / iuz ieno iedno
 bylo zostało / przypatruiac sie naleziono nad nim pismo na wa-
 pnie żelazem / abo nożem wykreślone temi slowy : Hic regnum
 mutabitur. Tego niewiedzieć kto to pisał / y iako tam dolazł :
 bo pod samym stropem. Moze bydz / że ten ktokolwiek był zjadł
 wziął naprzod wrożeń / iż to iuz ieno iednemu Krolowi mieysce
 bylo zostało : a moze też bydz / że iakim inſym duchem / ktorego my
 niewiemy. Jakokolwiek / rzecz pewna / że to tam bylo napisano :
 wainoli to ma bydz / abo nieważno / nieśmiem sie na żadną stro-
 ne skłonić : Ale iednak moze być między inſze wrożeń / iako y dru-
 gie / a Pan Bog mocen wszytko w dobre obrócić. To com rozu-
 miał o Rzeczypospolitey naszej / y przecz sie o nie boie / wszytkom
 powiedział : poprawdziej trzeba sie bylo lepiey na to rozmyślić /
 y inſym porządkiem podobno mówić : ale wedle czasu nie mo-
 gło bydz inaczej / a też z tym nie poyde do Drukarnie. **Z** Toś iuz
 powie-

powiedział / y wywiódł / jesmy Polacy we zley toni: powiedzże mi / iuz mamy do końca o sobie zwatpic / czyli iest ieszcze iaka nadzieia? P. Jesli Boga naprzod nie bedzie / a postanowienia lepszego / prozno sie czego dobrego spodziwać. Z. Toby o tym mowic / iakoby temu wypadkowi zabiegac. P. Aza nie o tym na Seymiech radza? Z. A owsem o tym / ieno iż nam y podatku pilno. P. A za ten podatek widze niewiele sprawili: z Polski konie y pieniadze wyniesli / a Litwe ogłodzili. Z. Owa nieumiesz ieno ganic / co iest lano: ale wskazać droge / iakoby to naprawic / toby mądrego rzecz. P. Przetoż sie ia tego zbieraniem abyeh o tym nie mowil / iż wiem / że od mądrych daleko. Ale iednak czasu swego powiem ia przedsie co rozumiem. Bo teraz zda mi sie / że y iam sie namowil / y tyś sie nasluchal. Z. Przestawam natwym zdaniu: y kiedykolwiek bedziesz chciał o tym mowic / iako obiecuiesz / bede cie zawždy rad sluchal.

O Czechu y Lechu histo- rya naganiona.

I A N A
KOCHANOWSKIEGO.

Alko wszytkie niemal inſze narody / baśniami wiecey / niżli czym pewnym początkom swych dowodza: tak y Polski naród przodków swoich do tey doby nie iest pewien. Bo puściwszy na stronę Toego / y owe wszytkie Genealogie / przez ktore nar. d Słowienſki niedroźnie y niepodobnie wioda: Ten Czech z Lechem bratem / ktore nam y Czechom iuz za napewnięſze przodki Kronikarze naſzy podawaia / ciągła za ſobą ieſzcze nieco wątpliwoſci / że potomkowie nie owſeſi ſie do przodków swych znać mogą. Naprzod y żadnego Hiſtoryka / ktorzykolwiek na-

rod Słowienki: wspominaia (procz tych mówie / co od naszych
 braci mogli) nie nazywa sie ci dwa wódzowie Słowienscy / Lech
 z Czechem. A nie tylko historykowie cudzoziemscy ich nie wspo-
 minaia: ale ani Kadłubski / który Polakiem będąc / Polska Kroy-
 nika pisał / w swej historycy / żadney o nich / ile pomnieć moge /
 wzmianki nie czyni. Potym ktorzykolwiek tego Lecha z Czechem
 na nogi stawiaia / tak niedowodnie tego swego mniemania po-
 pieraia / że y synow ich / abo potomka iakiegokolwiek właśnie
 mianować nieumieia: y o sprawach ich tak głucho pisa / że w
 tej rzeczy niewiadomość tylko swoje / a bezpieczeńśc pisania sa-
 me okazuia. Alimo to wszystko nie biega sie w tym / że kto chce
 twierdzić / iż te dwa narody od Czechá y Lechá dopiero w tych
 krajach imiona swoje wzięły: ten / mówie / winien iest to oznay-
 mić / iako ie przedtym / niż w te kraje przysli / zwano: ponieważ
 każdy naród Słowienki swoim własnym przezwiściem zawždy
 był mianowan: Jako to Bulgarowie / Serbi / Słowacy / y wie-
 le innych / ktore historycy zarazem za ich przysściem ich własnymi
 imionami zowa. Czego iż oni nie wkazuia / niewiem iaka im y w o-
 statku wiara ma być dana. Bo to nie iest podobno / aby te dwa
 tak wielkie narody / ktore dwoie krolestwo zalożyły / będąc zwia-
 szcza w te kraje przychodniami / nie miały mieć własnego swego
 imienia do tego czasu / aż kiedy sie im dopiero ten Czech z Lechem
 ziawil. A ziawil sie w tych krajach dopiero / y pod ten czas / kie-
 dy nowe te kraje nowe osiadali / y na mieszkanię sie sobili. Bo
 choćaby kto rzekł / że to byli Słowacy / tedy to nie moze stać. Bo
 Słowacy przeszli przez Dunay / y nad morzem Weneckim wsie-
 dli / gdzie y dziś siedza / y od nichże ziemię tamta Sławonia zo-
 wa. A iż tak Polacy / iako y Czechowie / Rusi / temu / y Moskwa /
 y wiele innych / narody Słowienkami sie mianuia: to z tad przy-
 szło / że historykowie z tego narodu ludzi nayspierwey Słowaki
 poznali / y swiętu iakoby oznaymili. Przetoż ktorzykolwiek ie-
 dno tymże ięzykiem mówili / za Słowaki ie mieli / y to iakoby po-
 wszechne imię wszystkim tego ięzyka narodom dali. Ale na nos

worku

o Czechu y Lechu histo: naga. 191

wortu iako Czechowie/ Ruś/ Bulgarowie/ Serbi/ abo Sorabi/ tak y Slowacy/ acz tegoż ięzyka/ ale rozny y osobny narod był: ktory iakom wyszcy powiedział przeprowadził sie przez Dunay/ y w Illiryku osiadł. Czechowie tedy/ y Polacy nie byli prawemi Slowaki nigdy/ żeby z tego narodu mieli sie w Czechy y w Łachy przekrzcić. Bo co niektorzy twierdza/ żeby Czech y Lech z Slowienstkey ziemie/ abo iako oni zowia z Kroczyey wyszedł/ to jest baśń: bo z tych tu pulnocnych krajow y sami Slowacy tam przyszli/ iako z prawdziwych Historiy sie znaczy. Ani to jest podobienstwo/ aby w tak małej ziemicy/ tak wiele sie ludzi spostrzeć miało/ iako to są te dwa narody. A o Ruśi/ tak ludnemu narodowi/ y owym co nad Gdaniskim morzem mieszkali/ co rzeczem? Czyli też y ci z Kroczyey poszli? Podobnieysza rzecz daleko/ że z tej tu wielkości tamta garść ludzi/ iż tak mam rzec/ wysła. Jaki tedy przodkowie nasz nie z Slawonicy wyszli/ tak ani Slowaki byli: A iesli nie byli Slowaki/ a tych imion dzisiejszych od Czechá y Lechá dopiero dostali/ musieli iakieś olwiek imie przed tym mieć/ iako ie z starodawna zwano. Okolo Łachow w starzych Historiyach nie sie nie náyduie. Ale iako Czechowie nie od Czechá podobno ida/ tego niedawnego zwłasczá/ tak y Łachowie podobno skład inąd rychley to przezwisko odnieśli/ niżli od tego istego Lechá brata Czechowego. Domáćć sie w tej mierze prawdy/ nie mając zwłasczá pisma przed sobą żadnego/ trudna rzecz jest. Czechá każdy Slowienstki naród Czechem zowie: Polaká Łachem tylko sama Ruś mianuie. Czy to jest iakoby wćinek całego słowa/ Polak/ z przewroceniem ostatney litery cientkey w swoje hruba? Czyli nas od miary Łacstkey/ to jest Łacinskkey: (bo sami są Greckkey) Łachy zowia/ a to wedle etymologiy: bo iako od Czeskkey Czech/ od Włoskkey Wloch/ tak od Łacstkey miary/ Łach wiedzion być może/ za ta tych dwu liter/ ktora między sobą maia/ kłiskościa sábo t a/ a z Greckim X. a naszym ch. Czyli też podobno iako Czech od wiekt Czechem/ tak y Łach zawždy był zwan Łachem. Ktore imie

choćiaśmy ie my/ a za nami wszytkie storo narody/ nowym imie-
 niem / to iest / Polakiem iakoby zatłumili / Rus przed sie sama
 zatrzymala: y nie Polaki nas / ale Lachy postaremu podziadzien
 iesze zowie. Czyli iako Grekowie wszytkie narody na zachod
 slonca mieszkajace Latinos zowa/ tak tez Rus iesze przykladem
 nas takze Wlachami (ktorym slowem nas y Grekowie zowa)
 odiawszy pierwsza litere / Lachami przyzywaja: Prokop Cezar-
 ynski / zacny historyk / o Kaukazie / y o granicach Iberskich mo-
 wiac: Tu (powiada) miedzy infemi narody Alani / y Abazgi
 mieszkaja / y Cetti / y Hunni / ktore y Sabery zowa. Z tych slow
 moglby sie kto podobno domyslac / ze Czechowie nasy od tam-
 tych Cettow ida: zwlaszcza / ze te wszytkie narody / ktore on tu na
 tym miejscu mianuje / przyshly potym do Europy / y okolo Du-
 naja miejsca posiedli. Zeby sie tez z nimi y ci Cettowie tu byli /
 y w Niemcech zasiedli. Ale prze wielkosc Slowienstiego naro-
 du / nie smialbych ia tego twierdzic / aby wszyscy z tego zrodla
 isc mieli: chybaby y Alani / y Abazgi tegoz iezyka byli: bo Hun-
 ni infy sa. Przyście tych wszytkich narodow / ktore sie tu mianu-
 ja / do Dunaja czesc / druzzy do zachodu. Wapiec w tym nie trze-
 ba: ze iesli nas z starodawna Lachy nie zwano / tedyśmy przed sie
 na to miejsce przezwislo iakie infie miec musieli: abosmy ieden na-
 rod z Czechy byli / a za czasem sie rozstargneli. Bo to imie Polak/
 nowe iest / y tu dopiero w tych krajach wrosto: od pola bez chyby:
 wzgledem infych / ktorzy abo przy lesiech / abo przy gorach / abo
 przy mizinach / lubo dolech mieszkaja / y od tych miejsc imiona nos-
 sa. A choeci v mnie niemale podobienstwo do prawdy sie zda / ze
 y Czechy zawzdy Czechami zwano / y Polski narod Lachy iesze z
 przodku sie nazywal: wszakze moglo tez to bydz / ze oni imie swe
 dawne / iesli ktore infie nad Lacha mieli / stracilysy / od Lecha po-
 tym iakiego inz w tych krajach Lachy sie nazwali. Bo nie darmo
 przed sie w historyach naszych Laskami sie kiska Kiazat nazywa-
 lo: iakoby to od wielkiego iakiego Lacha mnieyszy Laskowie
 za czasem sie pokazali / y przodka swego imie iakoby wskrzესili.

Wykład Cnoty; IANA KOCHANOWSKIEGO.

Cnote w nieprzyjacieli / y w nieznajomych miluimy. Ale to słowo cnoty wiele w sobie zamyka.

Naprzód mądrość / która czego szukać / a czego się chronić / wzy.

Potym sprawiedliwość / która każdemu / co ie^o jest / dać każe.

Trzecia wielkość umysłu / która na wzgardzeniu rzeczy do-
czesnych zależy.

Czwarta / skromność tak w mowie / iako y w uczynkach.

A z tych czterech cnot / iako czterech studzien / wiele innych cnot pochodzi / które obyczaj ludzkie naprawiają.

Na rozumie zaś nauki się przyswajają / których jest wiele:
Najprwie miejsce / rycerskie / y prawne / po nich nauki wyzwo-
lone mają.

Dwie tedy rzeczy człowieka słachcia / obyczaj / a rozum : os-
byczaję z cnot pochodzą / a rozum z nauk : obiedwie rzeczy w sobie
mieć / rzecz nieprzeplacona jest człowiekowi. Ale jeśli przy iedney
tylko masz zostać / raczej przy cności / niż przy nauce zostan : bo
nauka bez cnoty / iako miecz w szalonego / y sobie / y ludziom szkodzi.
Cnota choć dobrze sama będzie / chwalebna jest / y pożyteczna.

Miluią tedy ludzie cnotę / a przy cności naukę : miluią też
y pożytki. A prostych ludzi niczym rychley nie przyciąbisz / iako
hojnością / a dary : Ale taki przyjaciel trwały nie jest : abowiem
datek więcej / niż ciebie miluię : a kiedy nie będzie co dać / y przyja-
ciela nie będzie / o krom której na dobrodziejstwa pamiętać / krom
rych bardo mało.

Trzeba tedy dwu rzeczy w tej mierze. Naprzód abyś tak da-
wał / iakobyś zawsze dostawał. Druga / abyś tym dawał / k : orzy
tego są godni : bo dobremu dobrze czyniąc / sobie dobrze czynisz.

*opinia
miku*

Alle y słowy może człowiek pożyteczen bydz drugiemu/ kiedy mu w iego potrzebie poradzi/ kiedy go z iakiey nieprzyystoyney sprawy wystrzeże: za to wszytko człowieka ludzie miluia.

Trzeci sposob iest zachowania dostawać/ kiedy kto komu iest ku rostkossy: w czym tego trzeba przestrzegać/ aby dla podobania komu/ przeciwko cnotcie a przyystoyności/ nie sie nie wystepowało. Chwalić go nie tak w oczy/ iako przed ludzmi/ kogo chce przyiacielem mieć dobrze.

Alle ze iest rzecz niepodobna/ wszytkim sie podobać (bo co ieden miluie/ tym sie drugi bzydzi) dosyć bedzie/ kiedy ten który zachowania szuka/ cnotliwie y przyystoynie sie w kazdey rzeczy zachowa/ przeczby go każdy słusnie miłowac miał. Czego iesli nie dostapi/ nie iego winą bedzie (bo on wszytko uczynił co mógł) ale tych/ którzy cnoty nie miluia.

Alle y wiele przyiacioli sobie iednać/ nie iest do końca dobrze: abowiem miłość roztargniona na wiele części/ nie iest tak mocna/ iako spolna/ a spoiona: a kto kogo pomalu miluie/ tego też pomalu miluia.

Moia rada tedy/ aby człowiek niewiele przyiacioli miał/ ale takich/ ktorzymby sie dufac godzilo: iako byl Pulades/ a Orestes: iako byl Pirithous/ a Theseus: Damon a Pithyas: Scypio a Scemola.

Takich przyiacioli dostawać/ acz y to wszytko sluzi/ co sie tam powiedzialo/ wszakoz osobliwey y tu nauki trzeba/ a nawieczey powolności: wszakoz tak iako sie powiedzialo/ po ki sie cnoty nie tknie/ a iako Grecowie mowia/ po oltarz.

Jednakie też obyczaje/ jednakie zabawienia człowieka ku człowieku pospolicie ciagna: iako żołnierz ku żołnierzowi/ myśliwiec ku myśliwcowi zawsze sie ma.

Alle iako złota w ogniu/ tak przyiaciela w potrzebie doświadczamy. Jesli tedy na towarzysza co przyydzie/ pomni/ ze na ten czas masz miejsce okazac sie/ ieslis mu przyiacielem: bo pochlebce/ potis w szczęściu/ iako cien w iasny dzien/ tak cie naśladowia:

iało namniej fortuna zmyli / równie iało y cien / kiedy słońce za
chmurę zaydzie / ani wiedzieć gdzie sie podziei. Przytői tedy
prawemu przyiaćielowi / na złość fortune / która nie stała iest/
przy towarzyszu mocnie stać.

Alle że fundament przyiaźni cnotą iest / niech sie o to człowiek
naprzód stara / aby conalepszym był : potym będąc sam dobrym :
v dobrych przyiaźni szukał.

Gnuśny / wtrątny / lakomy / zwadliwy / nie dobry przyiaćiel.
Dobrodziejstwo / nadzieia / miłość / nauka / powolność / pochle-
stwo / wszystko to nam miłość v ludzi iedna.

Herkules co czynił / aby był miłowan ?

Dwieśa przyczynie / które miłość w ludziach pobudzaia /
rzecz własna / a to co w sobie ma godność miłości / abo co iest go-
dno miłowania.

Iż pianaństwo iest rzecz sprofna,
á nieprzystoyna człowiekowi;

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Rzecz niezwykła vřom wășy powiem / rozumiem temu /
że mie nie wszyscy radzi słuchać będą. Ale kiedy ia prawdę
powiem / niechay mie każdy iało chce sądzi. Te nadzieie
mam / że ludzie baczne / którzy przystoyność á stromotę rozeznąć
moga / po sobie mieć będą. Zaprawdę zbytku żadnego chwalić nie
moga: ale to nacięża bywa / kiedy ludzie iawną lekkość cudne-
mi słowy zdobyia: á záco by sie sprawnie wřtydać mieli / to sobie nie
tylko zá kochanie / ale y zá chęć poczytaia. A puřciwřy ná stro-

ne wiele innych rzeczy / jeśli co pod słońcem tak sproszonego nale-
 ziono bydz może / iako jest pijaństwo / w którym głowiek y Bo-
 ga / y ludzi / y powinności swey / naostatek y sam siebie zapo-
 mniec musi: a wszdy to ludzie tak sobie cuktować umieją / iż za-
 dna biesiada / żadna krótkowila bez pijaństwa bydz nie może:
 tym zachowania szukać: tym sie ludziom podobać chcą. Taki
 każdy przyrodzeniu swemu iawna niechuc okazuje / a prawie znać
 dawna / że mu to niewdziecznie / że go Bog głowiekiem / a nie in-
 bestya stworzył. Bo jeśli wdzieczny tego / y głowiekiem sie rad
 widzi: czemu rozum / którym od innych zwierząt jest różny / do-
 browolnie swym pijaństwem elumi: czemu dowcip / a baczenie
 co nad inne bestye ma / swym obżarstwem tak nieczemnie traci:
 Nie trzeba mi na śalenie ich dowodow wiele: niechaj sami
 powiedzą jeśli wszystko pomnia / co sie wczorą działo. A znalezi
 sobie wymowkę / kiedy już co zbroja / że sie pod piąny wieczor
 stało. Tymczas wietrzey każni godzin / że y bliźniego obraził / y
 temu że sie upił. Czynią wiele przykrości ludziom spokojnym
 śaleniu, którzy albo prze cięską niemoc / albo prze iakie strąsunki ro-
 zumu pozbyli: ale to od nich przedsię stronnice ludzie przysmują:
 a śnadsz ich wiecey bliźniego przygoda / niżli swoia własna krzy-
 wda boli. Ale piąny / żadney w tey mierze wymowki słusney
 nie ma / ani mieć może / bo go o śalenie żadna przyczyna po-
 stronna / żadna przygoda / albo każni Pańska / ale iego własna chuc /
 iego wola sama / a zły nałog przyprawuie. Ktoby mógł wyl-
 czyć / iako wiele zwad / iako wiele morderstw / y innych wiele ha-
 niebnych rzeczy sie dzieie / prze to zbytnie a niemierne pijań-
 stwo: o czym głowiek potrzebui ani pomyśli / to wszystko upie-
 wsty sie popelni. Żadna tak stronna rzecz nie jest / ktoraby sie
 on wstydzil: żadna tak sprosna / ktoraby sie on nie wazył: wszyst-
 ko mu rowno: y Bog sie czasem nie wysiedzi. Jako sie im też to
 płaci / to każdy na oko widzi. Samo przyrodzenie iako z niew-
 dziecznych synow winy bierze: tego na reku / tego na nogach ka-
 rze: ten puchnie / ow gnie: albo wrzodliwi / albo tledowaci / za-
 dnego

dnego zdrowego nie maſz: to winowecz co ich nagle pomrze/ abo co ich pobija. Taſa rozmaita barwe ſwym dworzanom zwykła niemierność dawać / tak ie ſobie ſtroi / tak im ſłużbę płaci. Co v mnie tym wiecey w podziwieniu ieſt / że ludzie / choć dobrze bacz / że tego zdrowiem przyplacają / a wždy iednak zbytkow ſwych przeſtać nie mogą: ani miernoſci żadnym obyczaiem naśladować chcą / prze: ktoraby v rozum / y zdrowie ſpełną zachować mogli. Abowiem kiedy ludzie naylepiey ſwa powinność y bacz / y czynią / ieno trzeźwio: kiedy naylepiey dowcipu ſwego ku wſelkiej ſprawie użyć mogą / ieno kiedy ſie ani iedlem / ani pićiem zbytnim nie przełożą: Żaprawdę / iako ſłońce ſwiatłość ſwoie traſci / gdy za chmure zajdzie / tak rozum ludzki od zbytkow tepie. A to nadziwnieyſza / że człowiek na ten czas zda ſie ſobie namędrſzym / kiedy naſproſnieyſzy: zda ſie ſobie nameżmeyſzym / kiedy naſłabſzy: żkad latwie niedoſtatek / abo poruſzenie rozumu znaćzyć ſie może. Ale trzeźwość / będąc ſwiadomą dobrze y ſil / y niedoſtatkow ſwoich / nigdy człowieka w to nie wda / czemu by ſproſtać nie mógł: y omſiem rychley godnoſci ſwey (co wſyſtko rozum ſprawuie) zamięlży / niſli ſie o rzecz ſobie nierowna pokuſi. Nieprzeplacona rzecz ieſt rozum / choć będzie czaſem w ſłabym a w wloimnym cieie: bo rada ſwoia wiecey pomoc może / niſli nawietſza głupia moc. Jakiey tedy chwały taka cnota nie godna / ktorey ſie trzymając / nie tylko rozum zdrowy / ale y moc zupełna mamy: Trzeźwość a miara / toć ſa nawiernieyſzy ſtroż zdrowia naſzego. Za tych pomoca / nie tylko człowiek wiele ciężkich niemocy ſie wſtrzeże / ale y niektorych zbędzie. A to ieſt napierwſzy wſtepek ku wleczeniu wſelakiey niemocy / ſtronne a mierne poſtąnowienie życia. Krotce mowiac / ta iedna cnota wſytkim innym drogę ſciele: tak rozum ludzki y wmyſl ſprawuie / że ſie na nim wſelka pożądana nauka / wſelka cnota latwie przyiać może / ku czemu wſytkiemu bliſtwo a zbitek nam drogę zamyla. Przy tey ia cnotie zoſtawam / przy tey ſie opowiadam. O zachowanie aby ch nie ſiał / żaden mi tego przyczytać nie

może/ ale się wole czym innym o nie starać / niż pijaństwem : bo
temu nie wierze/ aby kto sobie prawego przyziaciela/ a któremu by
bezpiecznie dufać mógł / tym kiedy ziednal : y tak pospolicie mo-
wia/ kogo v pełney nabedziesz/ tego v pełney pozbedziesz. Cnota
a wkladne obyczaje / te ludziom zachowanie iednaja : w pijań-
stwie nic takiego nie widze / na coby ludzie słusnie łaskami bydzi-
mieli : tego wiele / czymby się sławnie bzydzić mogli. Ale mi
podobno rzecześ / v Wlochowieś tego nawykł : prawda/ że nie v
Niemcow : bo także ojrzałcy iako y my. Ale ieslić się Wlochom
w tym naśladować nie zda/ naydziesz to y v Turkow / które ty za
Pogany masz. Lecz baczny człowiek nie to ma czynić/ co v dru-
giego widzi / ale to co mu przystoi. Nie kladeć za powinność
cudzych obyczajow/ ale tylko/ aby się im przypatrzył : a bedali się
z cnotą a z rozumem zgadzać / czemu ich naśladować nie masz :
nie przeto że tak Wloch albo Hispan czyni / ale przeto że tak two-
ja powinność niebie. Bo kultury ty sobie iako chcesz pijaństwo/
zawždy ie przedsię mierności naydziesz przeciwnę. A iesli mierz-
ność (na co mi każdy pozwoli) cnota nazwać musim/ na cie same-
go się puścze / abyś pijaństwu słusne a przystoynę przezwiśło
samże znalazł.

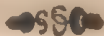
Zle dopiić się przyziaciela.

Człecieli słuchać/ powiem wam swe zdanie/
Na czym zależy dobre zachowanie.
Ale wciąż wiedzieć/ że nie dźierze z temi/
Ktorzy przyziaciół szukaia pełnemi.
Trudnoby się tam miłość rodzić miałą/
Gdzie swar/ gdzie zwada gniazdo swe wstala.
Trudno ma prość/ co kiedy niebacznie/
A bez rozmysłu sumna głową zacząnie.

Cnota nąd wšytko: a skárbu wietšego/
 Nład przyiaciela nie máš wprzeymego.
 Kto sie w taki skarb dobrze zápomozé/
 Poki żyw wpaść w wboštwo nie moze.
 Ale pozawšy od stworzenia šwiata/
 Až po te naše oštáteczne lata:
 Ledwie par kílka w dzieciach opisano/
 Ktore za práwe przyiacioly miano.
 A my sie tego piwem dopić chcemy:
 Záprawde lekce przyiažni šácuiemy.

Pełna przez zdrowie.

Prze zdrowie gospodarz pié/
 Wstáway gošciu: a prze czyie?
 Prze Krolewškie: powstawaymy/
 A takže ja wypiiaymy.
 Prze Krolowey: wstác sie godzi/
 A wypić: tá za ta chodži.
 Prze Krolewny: iuž ja stoie/
 A poday corychley moie.
 Prze Biskupie: powstawaymy/
 Abo rážey nie šiadaymy.
 Tá prze zdrowie Máršalkowe/
 Owa gošciu wstań ná nowe.
 Tá prze Šrabie: wstańmy tedy:
 Odpoczniemy nogom kiedy?
 Gospodarz ma w reku časé/
 My wiedzmy powinnošć náše.
 Chlopie/ wymkni láwké moie/
 Juž iaták obiad przestoia.





Przymowk'a chłopska.

Wjyżje Włodárzu: Pánie iużem podpil sobie.
 Piy ty przedsie: dziekuis iáko pánu robie:
 Málo iuż nie mam zá swe/ á człowiek sie boi/
 By słowkiem nie wyleciał/co wiece chmiel rad broi.
 Piy ty Włodárzu/ y mow coć sie bedzie zdało/
 Prosto/ iáko zá naszych oycow wiece bywało.
 Takci bywało/pánie/pniálsiny sfoba:
 Ani gárdził pan łmiorká swoięto osfoba:
 Dziś wšytko iuż ináčey/ wšytko spowazniało/
 Jáko mowia/ postawy dosć/ wátku málo.

O M E N

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Gdzieś to piękne Boginie tak łaskawe były/
 Żebych ja/ ile chęci tyle miał y siły/
 Służyć oyczyźnie miley: á ięw sprawom sławnym/
 Nie dopuścił zamierzknąć w ciemny wieku dawnym.
 Gdzie poyrzę/ wszędy widzę Polskiey siły znáti/
 Tu do czarnego morzá ięszce świeże fláti:
 Tu droga znákomita prze śnieżne Balchány;
 Tu psie pola/ á sam bżęg Pruski zwoiowany.
 A ktoby czy podał ięszce w głąbsze láta/
 Przodkom naszym wielk'a gęścholdowála świátá.
 Bo od zmárzłego morzá po bżęg Adryanski/
 Wšytko był opanował eny naród Słowiański.

DOKONCZENIE

PIESNI

P I E S N I
I A N A
KOCHANOWSKIEGO;
Księgi dwoie.

Nikomū, albo rączey wszytkim swoje Księgi
Dać : by kto nie mniemał (strach to bowiem tegi)
Ze za to trzeba co dać : wszyscy darmo miećcie :
O Drukarza nie mówie, z tym się zrozumiecie.

KSIĘGI PIERWSZE.

Pieśń I.

Intactis opulentior.

Bo wszystko złoto posiadał / które powiadał
Gdzieś daleko Gryfowie / y mrowki kopają:
Byś pałace rozводził nie tylko na ziemi /
Lecz y morza kamieniami zabudował swemi:
Jeśli dwamentowe gwoździe mus ma w ręku /
Ktoremi natwardszego umie pozwać sęku:
Ani ty wyśwobodzisz serca z ciężkiej trwogi /
Ani z okrutney śmierci siedel wyrwieś nogi.

Lepiej polnych Tatarów dawny zwyczaj mieć /
 W których każdy swój dom wozi na koleśie :
 Lepszego rzadu Cete grubi wzywają /
 Gdzie niwy nie mierzone wolne zboża dają.
 Tam niewinna macocha / dziatek pierwszej żony
 Sirot niedźwzych przestrzega wczasu z każdej strony :
 Ani z wielkim posągami meza rzadzi / ani
 Należy kładzie w gładkim miłośniku pani.
 Wielki posąg rodzicom postępków wczuwa /
 A kreemu obyczaje skromne y wstydlive :
 Występnym tam nie cierpi : lecz / kto będzie krzywy /
 Niech się wierci iako chce / nie zostanie żywy.
 O kogośkolwiek będzie chciał mordy nieotrulive /
 A domowe okrocić naiażdy krwie chciwe /
 Jeśli pragnie orczyzny oycem bytć nazwany /
 A tymże na wysokich kolumnach pisany :
 Niech obiedzic swawola śmie nieokroconą :
 A tego sprawy przyszle wieki wiec wspomiona.
 Ponieważ cności żywej my zli nie życzymy /
 Aż gdy nam z oczu zniknie / toż iey żalujemy.
 Co po tych skargach proźnych : jeśli na występy
 Przez spary / iako mówią / paterza wrzad repy ?
 Po co Statut y prawa chwalebne stawiamy :
 Jeśli się obyczajów dobrych nie trzymamy ?
 Niech odstrąsa zbytecznym ogniem żarzące
 Rupeć krainę chciwego : ani przesadzone
 Mrozem gwałtownym pola : Żeglarze bywali /
 Wszytek świat / iako wielki / tołem obiaćchali.
 Wbostwo / hanba wielka / każę człowiekowi
 Czynić / y cierpieć wszystko : inż on y wstydomi
 Wtę dawno wypowiedział / y cności niedbały
 Poświęconey nie myśli dostępować skały.

Albo my do spólnego skąbu/ gdzie żyćliwa
 Ludzka pochwała/ y głos pospolity wzywa:
 Albo w morze/ przyczynę wśch nieszczęśliwości/
 Perły/ złoto/ y wielkiey kámiennie drogości
 Zarzućmy: iesli grzechow załuiem státecznie
 A niepráwosci swoich. Potrzeba koniecznie
 Złey napierwsze początki żądze wykorzenić/
 A dziełem pracowitszym piekczote odmienić.
 Nieumie syn Szlachecki ná kon wsięść/ y w łowy
 Ná dziki zwierz z oszczepem iáchać nie gotowy:
 Lepiey kuślá świadomy/ ábo kart piśanych/
 Raześli dać y koszt / práwem zakázanych.
 Wiec oćiec krzywo przysiągł/ wydał sąsiadowi/
 Gotuiac niegodnemu spadek potomkowi:
 A przybywać mu rzkomo/ ále nie wiem czemu:
 Zawszy ná czymśi schodzi pánstwu niesporemu.

Pieśń II.

Słree roście pátrzac ná te czasy:
 Máło przedtym gole były lásy.
 Śnieg ná ziemi. wyższey łócią leżał/
 A po rzekách woz nacieższy zbieżał.
 Teraz drzewa liście ná sie wzięły:
 Polne łaki pięknie zakwitnely:
 Lody zeszły/ á po czystey wodzie
 Jda stárki/ y ciosáne łodzie.
 Teraz práwie świat sie wysyt-ł śmieie/
 Zboża wstály/ wiátr zachodny wieie:
 Pracy sobie gniazda omyśláia/
 A przededniem śpiewać poczynáia.

Ale to grunt wesela prawego /
 Kiedy głowiek sumnienia całego/
 Ani głwie w sercu żadney wady/
 Przecby sie miał wstydać swoiey rady.
 Temu winą nie trzeba przylewać /
 Ani grać na lutni/ ani śpiewać :
 Bedzie wesoł byś chciał y o wodzie/
 Bo sie głwie prawie na swobodzie.
 Ale tego gryzie mol zakęty/
 Nie idzie mu w smak obiad obfity:
 Żadna go pieśń / żaden głos nie ruszy/
 Wszytko idzie na wiatr mimo wsty.
 Dobra myśli/ ktorey nie przywabi /
 Choć kto ściany drogo wiedwabi :
 Nie gardz moim chłodnikiem chrościanym/
 A bądź zemna z trzeźwym/ y z piianym.

Pieśń III.

Dżbanie mow pisany/
 Dżbanie polewany/
 Bądź płacz/ bądź żarty/ bądź gorące woyny /
 Bądź miłość nieścis/ abo sen spokojny :
 Jakiokolwiek zwano
 Wino co w cie lano :
 Przymknij sie do nas/ a day sie nachylić /
 Chciałbym twym darem gości swych pośilić.
 A ten cie nie minie/
 Choć kto mądrym słynie :
 Piiali przedtym y Philosophowie/
 A przedsie mieli spełną rozum w głowie.

Ty zmiećzysz każdego
 Naskąteczniejszego:
 Ty mądrych sprawy/ y tajemną radę
 Na świat wydawaś prze twoją cichą zradę.
 Ty cieśzysz nadzieję
 Serca/ które mdleją:
 Ty ubogiemu przyprowadzisz rogi/
 Je mu ani Krol/ ani hetman stogi.
 Trzymaj się na mocy /
 Bo cie całe nocy
 Z ręk nie wypuszczim/ aż dzień iako trzeba
 Gwiazdy rospedzi co do iedney z nieba.

Pieśń IV.

Złota to strzała/ y krom wśego iadu była/
 Która mi niepochybna miłość ugodziła.
 Bo ia w swym miłowaniu troski nie náyduie/
 Owszem radość na sercu niewymowna czuie.
 Nie to niewola służyć: ale służyć temu/
 Kto twych posług niewdzięczyen/ to się nawiet szemu
 Nie szczęściu równa: tobie dzieła bądź/ miłości/
 Jżeś mi uchowiała takowej żalości.
 Ma to twarz twoją/ Panno wśech piękniejszy w sobie/
 Je głowiek rad y nie rad musi służyć tobie.
 Ale to zaś niosa twe święte obyczaje /
 Je/ by kto mógł bydz wolen/ raczy się daie.
 Chciałbym tak bydz szczęśliwy/ y żyzyłbym sobie /
 Abych już te na wieki łaskę znalazł po tobie:
 A boday ta wdzięczna twarz odmiany nie znała/
 Byś dobrze y Sybille liry przerównała.

Pieśń V.

Kto ma swego chleba /
 Jle głęku trzeba /
 Może nie dbać o wielkie dochody /
 O wsi / o miastach / y wysokie grody,
 To pan zdaniem moim /
 Kto przestał na swoim;
 Kto wiecey szuka / iawnie to znać daie
 Sam na sie / że mu ieże nie dostae.
 Siła pościadł włości /
 Kto wiał chęci włości;
 Trudniey to przydzie / niż Turki zholdować /
 Abo waleczne Tatarzy wojować.
 Mocą wiele świata
 Wziął za krotkie lata
 Krol Macedonski : lecz mu sie tak zdało /
 Że nan samego świat był ieden mało.
 Coż pomoże zbroia /
 Abo władza twoia ?
 Serca nie zlecza żadne złotogłowy /
 Żadny skarb troski nie wybie z głowy.
 Wiec śmierć nieużyta /
 Ta za gardło chwyta
 Bogate pany / iako proste slugi /
 Ani zborgnie / byś wyciągnął dlugi.
 Lecz przedśie głowiecza
 Wsytką o tym piecza /
 Aby ku złotu złota przybywało :
 Bo by nawiecey / łakomemu mało.

Wsytko

Wszystko to zostanie
 Po twej śmierci/ panie:
 A coś ty zebrał przez ten czas łakomie/
 To się zostoi niemiem w czyim domie.
 Sklep to niedobyty
 Puści przedko nity:
 A winem/ co się ty strąsiłeś o nie/
 Bedzie zamaczał potomek twój konie.

Pieśń VI.

Ależ mię twoja droga miła bårzo boli/
 Niechce cię trzymać przeciw twojej woli:
 Z mej strony bodaj wszystko dobre miała/
 Kiedy się kolwiek będziesz obraćała.
 Lecz sama widzisz/ iakie wiatry wstają/
 Iakie po niebie chmury się miesają.
 Ja wiem co umie morze/ y faleń
 Wicher na wody słone wnieśiony.
 Niech żony strógięch pohanów y dzieci
 Doświadcza/ iakim pedem wicher leci/
 Morze miesając: bucha strógie wały/
 A brzeżne w gruncie wzdrygaia się skały.
 Takci się biedney Europie dostało/
 Jedno że wolu chciała przysięść mało:
 Bo się zniemagle przymknął z nią tu wodzie/
 Poręć iak płynie tak płynie bez łodzi.
 A ta dopiero zlekła się niebogą/
 Gdzie powstrzy zewsząd morze/ zewsząd trwoga.
 Brzęcu nie widać/ przewoźnik niepewny/
 Strach serce wiał/ a w oczu płacz rzewny.

A gdy

A gdy do sławney Kręty przyplynęła/
 Z wielkiet testnice włosy targać iela:
 Starząc się z płaczem: Oczu moy łaskawy/
 Ktoregom zbyła prze me głupie sprawy.
 Com ja tu miała czynić w tej krainie?
 M mało jest iedną śmierć pánienstkiey winie.
 Ale ná iáwisi płacze swey lekkości:
 Czy mie pokusa ludzi krom winności?
 Ktora przez wrota kóściáne wychodzi/
 A ná głowietá sny dziwne przywodzi.
 Lepieyli bylo przez morze się plawić/
 Czy nád polnemi kwiatkami się bawić?
 By mi sie teraz dostał iáko w rece
 On wol bezecny/ byliby w tákiet mece/
 Zeby mu ze lba musiały spaść rogi/
 Chociaz byl w mnie niedawno tak drogi.
 Nie miałam wstřdu dom swoy opuścáiac/
 A teraz nie mam śmierci odkłádaáiac:
 Boże moy/ iesli słyšyš próšbe moie/
 Niechay dziś nágo w poródołu krowo stoie.
 Pierwey niż plešma piękna twarz przypadnie/
 A zupełnemu ciału křasa spadnie:
 Niechay mie wilcy póžrjá w tej gładkości/
 A po pustyniách rozniósá me kóści.
 Nákzemna dziewko/ óciéc ci przćřřka/
 Czemu nie vmrzysz? strzyma cie tá nřřka
 Jedliná/ y páw zániesiony w cále:
 A ieslić milřřa śmierć ná ostrey skále:
 Day się w moc wiátróm/ á skocz z gory śmieć/
 Nřřbyš woláá śiedzieć w łádziele/
 Krolewska dziewko/ y bydz w rece dáńá
 Grogiet pogáńec/ winná bywřř páná.

Pieśń VII.

TRudna rada w tej mierze/ przyjdzie sie roziechać/
 A przez ten czas wesela/ y lutnie zaniechać:
 Wysłta moja dobra myśl zoba przecz odchodzi/
 A z tego mie więzienia nikt nie wyswobodzi/
 Doład cie zaś nie wyrze/ pami wszech pieknieysza/
 Co ichkolwiek przyniosła chwila teraznieysza.
 Już mi z myśli wypadły te obecne twarzyszy/
 Twoje nadobne lice jest podobne zarzyszy:
 Ktora nad wielkim morzem rano sie czerwieni/
 A z nienagla ciemności nocne w swiätłość mieni:
 Przed nią gwiazdy drobnieysze po iedney znikają/
 A tak już przysley nocy nieznacznie czeka.
 Takas ty w oczu moich: szczęśliwa to droga/
 Po ktorey chodziec będzie tak wdarna noga:
 Zayrze wam geste lasy y wysokie skały/
 Ze przedemna będziecie taką roskosz miały:
 Wslyhycie wdzieczny glos/ y przyiemne słowa/
 Po ktorych sobie testni biedna moja głowa.
 Lubes moje wesela/ lubes me bieśiady:
 Nnie podobno już prozno szukać insey rady/
 Teno smutnego serca podpierać nadzieia:
 W nadzieie ludzie orza/ y w nadzieie sieia.
 A ty tak stoga nie badz/ ani mie tym karzyszy/
 Bych dlugo nie miał widziec twoiey piekney twarzyszy.

Pieśń VIII.

GDziekolwiek jest/ Bożec pošli dobra godzinę:
 Jaciem twoy był/ iako żywo/ y twoim zgine.

Tak to Bog przyrzekał od wieku: a nie żalił /
 Bo w tobie więcej / niż we stu innych nędzy.
 Nie tylkoś nad inie gładsza się wrodziła /
 Aleś w zwyczajni twarzy nie nie zżyła:
 I jako wdzięcznie smarakiem złoto się dwoi:
 Tak tey ślachtetney duszy w tym ciele przystoi.
 Szczęśliwy i człowiek / bych mógł tak być tego /
 Jakobych się nie omylił / co jest lepszego:
 Lecz iako nablednyn morzu / nie tam gdzie chcemy /
 Ale gdzie nas wiatry niosą / płynąć musimy.
 Jednak albo miłość zmyśla sny sama sobie /
 Albo y ty niechcesz / bych miał zwatpieć o tobie.
 Ta nadzieja świat mi stodzi: abych inaczej
 Doznać miał (uchoy Panie) umarłbym raczej.

Pieśń IX.

Chcemy sobie być radzi:
 Rozkaz Panie zeladzi /
 Uciechay na stol dobrego wina przynaszała /
 A przy tym w złote gości / abo w lutnia grała.
 Kto tak mądry je zgadnie /
 Co nam intro przypadnie:
 Sam Bog wie przyszłe rzeczy / a śmieie się z nieba /
 Kiedy się człowiek troszcze więcej niżli trzeba.
 Szafuy gotowym bacznie /
 Ostatek / iako zaczął /
 Tak fortuna niech kona: raczyli łaskawie /
 Raczyli też inaczej: my śledziem w iey prawie.
 O fortuny rośnądnie /
 Ze kto stojać upadnie:

A który był dopiero w niej pod nogami /
 Patrząyże go pochwili / a on gardzi nami.
Wszystko się dziwnie plećie
 Na tym tu biednym świecie :
 A koby chciał rozumem wszystkiego dochodzić /
 A zginie a nie będzie umiał w to vgodzić.
Prožno ma mieć na pieczy
 Smiertelny wieczne rzeczy :
 Dosyć na tym kiedy wie / że go to nie minie /
 Co z przewrżema Páńskiego od wieku mu płynie.
A nigdy nie zablądzi /
 Kto tak vmysł rządzi /
 Jakoby umiał szczęście y nieszczęście znośić /
 Temu meżnie wytrzymać / w owym się nie wznosić.
Chwale szczęście śtateczne :
 Niechceli też bydz wieczne
 Spuśćże com wziął / a w cnote własna się ogárne /
 A wczimwey chudoby bez poságu prągne.
Nieumiem ia / gdy w żagle
 Wderza wiátry nagle /
 Krzyżem pádąć / y swietych przenáydować dary /
 Aby łakomey wodzie Tureckie towary
Bogáctwá nie przydały /
 Wpadły gdzie między skały :
 Tam ia bezpiecnym sercem / y pelen otuchy
 W rowney fúście poplyne przez morskie rozruchy.

Pieśń X.

Kto mi dal strzydlá / kto mie odział piory /
 A tak wysoko postawił / że gory

Wszystek świat widzę / a sam iako trzeba
Tykam się nieba ?

Toli jest ogień on nieugaszony
Złotego słońca / które nieśkonczony
Bieg bieząc / wrócić od początku świata
Prowadzi lata ?

Toli jest on okrąg odmienną światłości /
Wód i gwałtów rozlicznych / y sprawcą żyzności ?
Słysze głos wdzięczny : prze Boga / a na iawi /
Czy mnie się bawi ?

Tu widzę / ani ciemne mgły dochodzą /
Ani śnieg / ani zimne grady skąd :
Wieczna pogoda / dzień na wszystkie strony
Trwa nieśkonczony.

Godne pałace twojej wielmożności /
Panie / a iakiej cnota dostojności /
Widzę na oko : bo wiem wedle ciebie
Wła miejsce w niebie.

Ktoby cie nie znał / Lechu Słowianinie :
Któryś napierwem zasiadł w tej krainie /
A opanował miastem swoim mocne
Brzegi pulchodne.

Kroka patrzyć / iako siedząc tak wysoko /
Przed się ku miastu swemu skłama oko :
Wąde wydawa wbiór / bo z postawy
Zda się maż prawy.

Tu y fortelny Przemysł jest wniesiony /
A ten co dostał trefunkiem korony /
Doyrzawszy zdrady / gdzie koni przedkonogi
Biegl zawód drogi.

Bog fałsu r. chce : a iako miłuje
Sprawiedliwego / Piast y dziś to guie :

Bo mieśka w niebie/ a iego cne plemie
 Rzadziło ziemie.
 Zemowit stoi wedla oycá prawié
 Z drugimi równo: ty wyższy Miecławie/
 Ktorego sprawa Chrześciański zakon
 Podan Polakom.
 Tuż po nim widze meżne Bolesławy/
 Prze ktorych dzielność/ y stateczne sprawy/
 Polska heroko swych granic pomknęła/
 A serce wziała.
 W teyże jest liczbie on Zakonnik święty/
 Z cieniow klasztornych na krolestwo wzięty.
 Są dwa Lesztkowie: jest krol wzrostem mały/
 Ale maż śmiały.
 Widze Jagiellá/ y dwu Kazimierzu/
 Dobrych tak w boiu/ iako y w przymierzu:
 Widze y ciebie gwiazdzie równym prawié/
 Cny Władysławie.
 To też jest Olbracht/ Krol serca wielkiego:
 Tuż z Alexandrem Zygmunt: Za ktorego
 Polska zakwitła/ a po długim boiu
 Wycbła w pokoiu.
 Szlachetne dusze/ które swey dzielności/
 Macie zaplate niebieskiej radości:
 Życie oyczynie/ aby wam rodziła
 Podobnych siła.
 A ten co po was dziś państwo sprawuie/
 Niechay fortunnie/ y zdrow nam panuie:
 A zwierzonego nie wzdawa opieku
 Az pelen wieku.

Piesn XI.

Stronis przedemna Tero nietykana /
 By wiecej śaćnę czła / kiedy oblatana
 Macierze sukta po gorach wstronnych /
 Nie bez boiaźni / y postrachow plonnych.
 Boby sie namnier na dzewie wzieżyły
 Powiewnie listki : by namnier ruszyły
 Jaskurtki trzaskiem / ta sie dusza zleknie /
 Aż od boiaźni na ziemi przytlesknie.
 Lecz ia nie iako niedzwiedz / abo mściwa
 Mysle cie drapać lwicą popedliwa :
 Przesstan też kiedy za macierza chodzić /
 Już sie ty mojesz meżowi przygodzić.

Pieśń XII.

AWshe wyznąć / bo już nie maś na co chować :
 Nigdybych był nie wierzył / bych tak miał żalować /
 Tego zwłascz / co nigdy mym własnym nie było :
 Poprowadzić mi nie prawię złe serce ruszyło.
 Alećiem bärzo nagle wypadł z tej nädziacie /
 A moiey sie przygodzie nieprzyiaciel śmieie.
 Kto drugi ma bez prace / o co śnadz dbał mało /
 A mnie za me staranie złe szczęście potkało.
 Samem swą własną ręką te winnice grodził /
 Aby iej był ani zwierz / ani zły ptak škodził.
 Polewalem / żeby iej słońce nie suszyło /
 Nakrywalem / żeby iej zimno nie mroziło.
 A kiedy mie najlepse miały potkaćгоды /
 Niewiem co za zły człowiek oberwał iągody.
 A wzywa z roskośa / czego dostał śnadnie /
 A mnie patrząc ieno sie serce nie rospadnie.

Bodayże nie przechował / a boday poleżał :
 Niewiem iako mie do gron tak pięknych vbieżał.
 Ja sobie tak dobrych lat doczekać nie tużę :
 Podobno iako niedzwiedz / łape lizać muszę.

Pieśń XII.

Głęboka noc nad zwyczaj tych czasów /
 Patrzą na nas iasno w porzód tych tu lasów :
 Gdzie / iako pieszczoty / w kolo swego Pana
 Straż dzierzem / niecać ognie aż do rana.

Boday szczęśliwie te drogi odprawił /
 A wszystko wedle myśli swojej sprawił /
 Pan światobliwy : któremu nie miała
 Polska w dobroci równia / iako wstała.

A już nam ma być ten pobaniec srogi /
 Który nie dawno padał nam pod nogi /
 Kiedy Stąrodub z gruntu wysadzony
 Pod miecz okrutny lud wydal zwiersony.

Abo gdy pycha nie mogła pokorze
 Wyrzynać stus / a w głębokie morze
 Krawawy i niepr plynął niecać na ostrówy
 Mostkowskie lupy / y pobite głowy.

Prze Bog / tycheśmy oycow dzieci : czyli
 W tak krótkim wiekismy sie wyrodzili :
 Swiety pokoiu te masz wade w sobie /
 Ze lud nie radzi zgnuszenia przy tobie.

Wiecercie siebia / y złota dziś mamy /
 Wiecercy pulmiskow na stoły dawamy :
 Co potym : kiedy siedziem iak na ledzie /
 A granic na nas lada kto wiedzcie.

Pieśń XIV.

Patrzą iako śnieg po gorach się biele/
 Wiątrzy z północy wstaia/
 Jeziora się ścinaia/
 Zorawie czuąc zime/ przez lećieli.
 Tam nie lża iedno pątrząc też swe rzeczy/
 Niechay drew do komina/
 Na stół przynosią winą/
 Ostatek niechay Bog ma na swej pieczy.
 Przypadkow dalszych żaden z nas nie zgadnie:
 A prozno myśleć o tym/
 Co z nami będzie potym:
 W godzinie wshreko Bog wyrwoci śnadmie.
 Krotki wiek długiej nadzieie nie lubi/
 Niechay nie schodzi calo
 Cóż się do rat dostało:
 Ża to co ma bydz/ żaden ci nie slubi.
 Jeleniom nowe rogi wyraśtaia:
 Tam gdy raz młodość minie/
 Już na wieki wiekom ginie/
 A żamżdy gorse lata przypadaia.

Pieśń XV.

Nie za stąranie/ ani prze ma spąwce
 Młila/ po robie z nam taką postawę:
 Szukay iako chceś/ nie nądzieś przyczyny/
 Chyba żeć miłszy podobno kro iny.
 A ia co mam rzec? niechce się przeciwieć:
 Temu się iedno nie moge wydziwić/

Żąd te niestalość białogłowy maia/
 Że sie iako wiatr letni odmieniaia.
 Niedawne czasy/ gdy mie poczytano
 W liczbe fortunnych/ y za tego miano/
 Który mogł wszytko otrzymać v ciebie/
 A mnie sie zdalo/ jem był wszytek w niebie.
 Dżis inne wiatry przeciwko mnie wieia/
 Straciłem wszytko zaraż y z nadzieia:
 Nie wiem co mie za wiedźmą ospala/
 A lichem zdrańdnych słow wczarowała.
 Niechci sie mila wszytko dobrze wodzi/
 Ż kimkolwiek przestać twoie serce godzi:
 Ale rozeznąć vmiey przyiaciela/
 A trudno naleść masz iednego z wielu.
 Nie dufay temu/ kto gładkość milunie/
 Bo ten na słabym gruncie sie budunie:
 Słońce iednako y padnie y wschodzi/
 Tam zawsze z laty cokolwiek odchodzi.
 A gdy czas przydzie ostatniey potrzebie/
 Ledwie sie naydzie/ kto ciało pogrzebie.
 Takim ia chce bydz przyiacielem tobie:
 Lecz wole że ty płaczesz na mym grobie.

Pieśń XVI.

Krolom moc na poddane/ y zwierzchność dana/
 A Krolowie zaś maia nad soba pana/
 Który wszytkiemu światu sam rozkazuje/
 Na ziemi/ y na niebie wiecznie kroluje.
 Nie wszyscy z iednym szczęściem na świat sie rodzą/
 Szerzej iedni/ niż drudzy/ swę płoty grodzą:

Ten ma wiele nad inſze w zaćności domu/
 Ten dobra ſława nie da naprzód nikomu:
 Jątem przyaciół wiecy: śmierć ſprawnieſzliwa
 Jednakięgo na wſyſtki prawa wjywa.
 Kto bądź/ten bądź/na tego los naprzód pądnie/
 Tak pana/ iako ſługe/ poima ſnądnie.
 Komu zawždy nad ſyją wiſi miecz goly/
 Nie czyni mu ſmaku przyprawne ſtoły:
 Nie pomoże mu do ſnu ſłodkie ſpiewanie:
 Sen w proſtaków przyimie y złe poſłanie.
 Kto ſwą chćiwóſć na tym co doſyć miarkuie/
 Tęgo dni burzliwe morze fraſunie/
 Ani ciężki grad/ ani złe wrodzaię/
 Riedy dziewo to ciepłu/ to zimnu łaię.
 Delphinowie ſwe morza ſćiśnionę czuia/
 Bowiem iuż y na wodzie zamki budnia:
 Wſyſtki ſie do roboty czeladź rzuciła/
 A ſam pan/ bo mu ſie iuż ziemia ſprzykrzyła.
 Ale boiażn/ y groza pana prowadza/
 A z wyſokich pałacow pehac ſie nie dądza:
 Na okretli budowny/ na kottli wſiedzie/
 Troſka w okrecie/ troſka za ſiodłem bądzie.
 Ale ieſli ani marmor ſerdeczney rany/
 Ani wſza iedwabiem obite ſćiany/
 Przecz mam zayſzreć koſtownych pałacow komu/
 A nie rączey w ſwym mieſzkać oyczystym domu:

Pieśń XVII.

SŁonce iuż pądło/ ciemna noc nądechodzi/
 Nie wiem co za głos wſu mych dochodzi/

Posłoisz mało/ a dowiem się pewnie/
 Dla czego płacze ta pani tak rzewnie.
 Już to dziesiąte lato niebo toczy/
 Jako me śmiałe żawęże płacze ogry:
 A dopad mi się miły mój nie wróci/
 Żaden na świecie troski mej nie stroci.
 Już wszyscy inni nazad przywiechali/
 Ktorzy niebezpieczney Troie dobywali:
 Jam tylko sama bez meża została/
 Sroga fortuna ta mi go zawzięła.
 Bodaj był w ten czas/ gdy do Sparty płynął/
 Ten cudzołojnik na morzu zaginął/
 Dłabych była tej ciężki żalosci/
 Przed ktora prawie schną dziś moje kości.
 Jako ptak/ kiedy towarzyszą zbedzie/
 Nigdy na rozdze zieloney nie siedzie/
 A między bory/ y pustemi lasy/
 Sam ieden lata po swe wszystkie czasy:
 Tak ja niebezpieczna w iego niebytności/
 Muszę bydz zawsze w trosce/ y w żalosci:
 Chronię się ludzi samą niewiem czemu/
 Radam gdy świadka nie mam płaczu swemu.
 Balam się zawsze póki wojna trwała/
 Ależ zawsze o nim nieboga słyszała:
 Teraz niewiedzieć gdzie po świecie błądzi/
 A wierne serce żawęże gorzej sędzi.
 Trochę me śmiałą srogie morskie wody/
 Trochę me wiatry/ y złe niepogody:
 Trochę me wszystko cokolwiek bydz może:
 Tobie go ja tam poruczam mój Boże.
 A to mi czasem na myśl wiec przychodzi/
 (Bo łatwo gdy chce niebezpieczeńie zgodzi)

Że moje serce prozno się śmieje/
 A on podobno gdzie indziej miluje.
 Złechy mi płacił moje życliwości/
 Bych miała doznać takiej niewdzięczności:
 Bodaybych pierwey ostatnie skonała/
 Tężli nowiny takiej doczekała.
 Aleć ja dufam iego szczerę cność/
 Że mie nie będzie chciał mieć w tym kłopotie/
 Będzie pamiętać/ y starcznie chował
 Miłość y wiare/ którą mi ślubował.
 Wsile wiatry co morzem wladacie/
 Jesli też kiedy co to miłość znacie:
 Dodaycie mu tak szczęśliwego biegu/
 Że w rychłe stanie na oyczystym brzegu.

Pieśń XVIII.

Czołem za cześć/ łaskawy mój Panie sąsiedzie/
 Boże nie daj o ciebie bywać na biesiedzie:
 Razęś mi pić przez dzieki twe przemierze piwo/
 Że do dna nie wypijam/ patrząc na mnie krzywo.
 Wszak wadzi: być na nos biedna mucha padła/
 Miecęś głowa/ y mniemasz/ że cie do krwie zjadła:
 Od stołu jenie razęś/ fukaś na pacholki/
 Wyciskales talerze/ wyciskasz y stolki.
 Patrzaj dyable/ że się tu y gościom dostanie:
 Gnieway się iako raczysz/ ieno nie bity/ Panie:
 Bo ja w tym piwie twoim rostkosy nie czuję:
 Zdrowie rad mam o ciebie/ kuśla nie przyjmuję.
 Jeslić o sławę idzie/ kto wiecey pić może/
 Dajcie przodek w tym mieście: sam poyde na łożę.

Już ty bądź tym rycerzemco piwo wśiecześ:
 Tego niewiem iesli przed chłopem nie wśiecześ.
 Jesli też tak rozumieś/ żebyś mie częstował/
 Nleczyś mie/ nie częstujesz: tociem podziękował.
 -Chceś mie wzcąć: dayże mi dobra wola w domu/
 A niechay poniewoli nie pełnie nikomu.
 Prozno mi stwárne dawasz: ia nie bede gonil/
 Bych też nabárziesy piwa wczoráyszego zronil.
 Wiem żeby mie psi przedsie twoi pilnowali:
 Bych sie wklád/ wnetby mi gebe wlizali.
 Ale prosto nie myślím: ci sie ná to godza/
 Co sperki nie dopiekle/ y twárdy ser głodza.
 Co sobie gárdlá ostrza ná niewinne piwo
 Rydzem/ śledziem/ ogorkiem: niewiem co im krzywo.
 A tak welbie rozumu potrzebím niewiele/
 A ostaték chcę zálac w to mile wesele:
 Niech rázcy nic nie bedzie mali go bydz málo:
 Rádoby niebożatko z mózgu ofálalo.
 Wiec też woyn b-ż wići: gospodarz sie wterci/
 Porwoniście zabitey ná ostaték śmierci:
 Dotyłam was rozwadzał/ aż mi sie dostało:
 Byćcie sie póki chcecie/ mnte tam ná tym malo.
 Rusle leca iáto grad: a drugi już ieczy/
 Wziął konwoia/ aż mu ná łbie zostały obreczy.
 Potym do árkábuzow: a wiec to bieśiada:
 Jesliście tak weseli/ iákaz o was zwáda:
 Názánuetrz sie iednáia: przedsiego náleway/
 A kto z niezádnym głosem przed pány záspiwáy:
 Chćiey pomniec/ á dobre baczyć moia naniłsa:
 W czermoney czapce chodzil/ zda mi sie cudnieysza.
 Wslyksy tam piec bassow/ dwanáście distántow/
 S:ęśc áltow/ ośm tenorow/ dwanáście wágántow.

Potym od melodyi aż posna na stole/
 Aż dźwięki wołaia/ na dwor/ na dwor wole.
 Bodayże wam smród w gebe/ mili piwnice/
 A trąd na twarz: bo żona lubi takie lice:
 Krzywe nogi na starość / nieobrotnej hyle/
 Arom klacwy/ kto będzie żyw/ snadnie się depie.

Pieśń XIX.

Żal mi cie niebogo/
 Że niemaś nikogo
 Coby cie przestrzegl: słuchay ale mało/
 A potym wczyn/ coć się będzie zdalo/
 Bodayże przypało
 To twoje zwierciadło
 Bo toba śali/ a ty się nie czuieś/
 Dawno się nie swej twarzy przypatruiś.
 Popatrz między śoty/
 Prawdziwszej roboty:
 Wyżrzyś tam y pleć chropawa/ y zeby
 Nie prawie białe/ ieno uchyl geby.
 Wiec y lat tak snadnie
 Młamkac nie ukradnie:
 Bo lácno zliczyś pod oczyma kárby/
 Tego nie zetrą y Weneckie fárby.
 Aż się za cie wstydze/
 Gdy cie w tanec widze:
 Ani wiem czemuś mi się nie wdala:
 Prosto iakobyś młodym przyganiala.
 Takżec y te stroie
 Jakoby nie twoie:

Tys sie ubrała prawie wedle świata/
 A to za krzywdę biera twoie lata:
 Nie przeciw sie Josi/
 Bo te miłość noś/
 Je musi skakać iako sarną w lesie:
 A nie stomota/ co komu czas nieśie.
 Tobie na twe lata
 Czas poprzestać świata:
 Cudnięci będzie przasć kadziel/ niż w wieńcu
 Siedzieć za stołem babie przy młodzieniu.

Pieśń XX.

Wilo śać kiedy czas po temui/
 A tak biacia przypiy każdy swemui:
 Bo o głodzie niechce sie tancerować/
 A podpiwşy lącniey iuz błaznować.
 Niech sie tu nikt z państwem nie ozywa/
 Ani znami powagi używa/
 Przywileie powieśmy na kółku/
 A ty wedla pana śiadz pachółku.
 Tam dobra myśl nigdy nie postoi/
 Gdzie z rejestru patrza co przystoi:
 A powiem wam / że sie tym świat słodzi/
 Gdy koleia śątek / y żart chodzi.
 Ale to moy zysk / że nie słuchacie/
 A żadney mi pełney nie podacie:
 Znal kto kiedy Poeta trzeźwiego:
 Nie uczyni taki nikt dobrego.
 Przedśie do mnie / a ia nie zawiodę:
 Wy też dnuży co macie pogode/

Każdy swoiey włoż w rcho leda co /
 Nie macie tu oglądać sie na co.
 A z namiętym nie trzymam w tey mierze/
 Kto sie dlugo na dobra myśl bierze:
 Czas wćieka/ a żaden nie zgadnie/
 Jakie szczęście o iutrze przypadnie/
 Dziś badz wesol/ dziś wżij biesiadę/
 O przyszłym dniu niechay prozney rądy:
 Już to dawno Bog obmyślił w niebie/
 A ktery rądzie nie przypuszcza ciebie.

Pieśń XXI.

Ja spisk/ a ja sam na dworze/
 Jeszcze od wieczornej zorze/
 Cierpie nocne niepogody/
 Wzjaluy sia moiey skody.
 Sluchay iako biie w ściany
 Z gwałtownym dżdzem grad zmieśiany,
 Ockni sie a przemow słowu/
 Nienżyta białagłowo.
 Nie na żadna kradzież godze/
 Chocia tak po nocy chodze:
 Wzjalbych przedsie by co dano/
 Lupiestwo czartu porwano.
 Nigdziey mieysca mniej hardości
 Nie naydzież/ iako w miłości:
 Sładość wprawdzie slugi daie/
 Ale dzierżo obyczaje.
 Sluchaj: czy moy głos nie może
 Dolećcieć na twoie loże?

Sluchaj

Sluchaycie wy nocne cienie /
 A nieumowne kamienie.
 Do Amphionowey lutnie/
 Spieşły sie lasy chutnie:
 A niezwozayne op. ki
 Scisnęły sie w mur seroki.
 Orpheowych stron słuchaly
 Środgie iedze / y plakały/
 Gdy miłością utrapiony
 A pod ziemią szukał żony.
 Jego pieśni żalosciwe /
 Żeły bogi niezycliwe:
 A miał w reku co miłował/
 By był nadziś lepiej chował.
 Ale nie strzymał w mowy/
 Wiec przyşedł o smutek nowy:
 Bo źle sie obezjechał / ali
 Czarcę pánia zaś porwał.
 Czekając iuż / nieboże / było:
 Ale gdy co kómu miło /
 Trudno wytrwać y czas mały:
 Godziną tam iak rok cały.
 A ia dlugo mam bić w strony:
 Iuż v mnichow slyşedzwony:
 Dziwnośiny sie pomieszali/
 Jam nie spał / a ci iuż wstałi.
 Dobra noc / iesli kto slyşy:
 A moy wieniec w tey zley cişy/
 Niechay wiśi do świtania /
 Świadek mego nie wyspania.

Pieśń XXII.

Nie żużnie moy/ prozno sie maś strasować/
 Co zginelo/ trudno tego wetować:
 Połi czas był/ połi szczęście służyło/
 Czegoś żadał/ o wszystko łatwo było.
 Teraz widzisz/ że nam niebo nie sprzyia/
 W czym sie kochaś/ to cie daleko miiia.
 Coż temu rzec? y skłoda głowu psować:
 Lepiej sie nam na lepsze czasy chorować.
 A nie mniemay/ byś sam był w tey niemoli:
 Nalazłby sie/ kogo to nie mniej boli:
 Jeno ludzie śnádniey zątrzyć umieia/
 Aż nie z sercá/ zwierzechu sie przedsie śmieia.
 Wnie smutnego ten dowcip nie ratuie/
 Wyda mie twarz/ gdy sie serce złe czuie:
 Wszakż widze/ że sie prozno frásować/
 Co zginelo/ trudno tego wetować.

Pieśń XXIII.

Nie złe czasem zamilżec/ co człowiekú boli/
 By nie znał nieprzyiaciel/ że cie ma powoli:
 Ale to náde wszystko zaraz objazować/
 A niewdzięcznemu pánu tudziej podziękować.
 Cierpiałem ia tak wiele/ że mie wstřed powiadać/
 A mogłby mi bezpiecznie każdy głupstwo żądać:
 Żem sie dał za nos wodzić czas tak bárzo dlugi/
 Baczac/ że w máley wadze był me posługi.
 Chciałem złość iáktokolwiek wyrzwać wprzecznością/
 A zwyciężyć niewdzięczność swoia statecznością:
 Ale moia wprzeczność/ y statek był prozny/
 A iey niebáczny wmyśl záwždy memu rozny.

Bog was żegnay / niewdzięczne y nieludzkie wrótá /
 Świadome mych ciężkich drog / y mego kłopotá :
 Boday tu paieczyná / y pleśń ná was padlá /
 A te niewierne zamki rdza plugawa zjadlá.

Pieśń XXIV.

Bogar słysie wybiła /
 Wstap meláńkoliá :
 Dosyć ná dniu ma státek /
 Dobrey myśli ostatek.
V Bogá każdy blazen /
 Choc tu przymowki prazen :
 A im sie bázিয়ে síli /
 Tym ieşże wiecéy myli.
 A ktoby chciał ná świećcie
 Wwazyć / co sie plećie /
 Dziwnie to prawdy blisko /
 Ze człek Boże igrzysko.
 Dignitárstwa / wrzedy /
 Wşytko to iáwne bledy :
 Bo ná równo śmierć sadza :
 Ani pomoże władza.
 A nád chłopá chćiwego
 Nie máś nic nędznieşzego :
 Bo ná drugiego zbiera /
 A sam głodem umiera.
 Wisc by tácy synowie
 Byli / iáko oycowie /
 Dáwnoby z tej przyczyny
 Świat sie iáł zebráńiny.

Lecz temu Bog poradził /
 Bo co ieden zgromadził /
 To drugi wnet rościł /
 Niech świąta głód nie ściska.
 Po śmierci trudno rzadzić :
 Tyś mógł oycze nie błdzić :
 Syn tylko worki zliczy /
 W rozumie nie dziedziczy.
 Przeto te troski plone :
 Szatanowi złeczone :
 Niech wpręgna wsiw głowe /
 Młkna w strzynie Sokarowe.
 A nam winą przynoście :
 Z winą dobra myśl roście :
 A frąsimek podlany /
 Taie by śnieg zagrzany.

Pieśń XXV.

Żaluy sie kto dobry / a portucz zawiaś /
 A mnie same wrzucie w otien : bo przeto niewczas /
 Dobrze już me śaleie / ia furta strapił na :
 Jednak mie ten bezmieru niepokoy dołona.
 Ze to żadna Boża noc nigdy nie minie /
 Abrech kiedy okrutnych rązow nie podiele /
 Od tych sprosnych piłame : nie mo wie o słowa :
 Lat wieśsa to / kiedyby cała była głowa /
 Co tu i mey pamięci w wrozoie stągano /
 Wrzećciadżow wkręceno / młotkow skolatano :
 Teraz już głowicami lotrostwo mie tłucze /
 A ubogi gospo darz kryie pod sie tłucze.

To nie tajno / że cierpie nie za swoją winą /
 Ale wszechczna pami wszystkimu przyczyna /
 Która nie wiem na jaki żywot sie udala /
 Ze y między y dobrej sławy zapomniata.
 Ja / to Bog wie / przestrzegam swojej powinności /
 A taie ile mogę / iey zbytkom / y złości:
 Coż potym ? kiedy ludzie na zeby ia wziali:
 Ona wie iesli falsu / czy prawdy sie ieli.
 Ale iesli mie smutna ciężkie razy bola /
 Nie mniejsza mam przed owym niedzielnem niewola /
 Co tu noc pole nocy płacze mi nad głowa /
 Ani mi spać dopuści swa żalosa mowa.
 Furto (powiada) sroższa niżli pami twoia /
 Mnie to na złość trzymasz sie tak mocno podwoia :
 Czemu mie w dom smutnego nie puszczisz ? gdyż moiey
 Skrety prosby nie umieś odnieść pami swojej.
 Także ia biedny człowiek w swym ciężkim frasunku /
 Nie mam vznać na wielki żadnego ratunku :
 A iuz mie nocleg potkać vzcieraśy nie może /
 A ten zimny prąg musie przymować za łoże.
 Mych niewczasow litna nocy nie przespiane :
 Litnia pełne gwoźdzy / wiatry nie wytrwane :
 To sam : niechceś baczyć ludzkich doległości /
 A swym tylko nuczemem wiecznie zbymasz gości.
 Gdyż to namniejsze słowko przez skute przypadlo /
 A na zapamiętalem vchu pami siedlo :
 By kāmieni / by zelazo w sercu swym chowala /
 Nie wierze temu / zeby westchnać raz nie miała.
 Tera : na kieszney rece v drugiego leż /
 A moia proza mowa przez za wiatry bieży :
 Ale ty coś przyczyna tych wszystkich trudności /
 Furto / mowie / niewdaczna moich vczynności.

Tobiem ia złego słowa nie rzekł iako żywo /
 Co drugi rad wezmi / gdy mu miejsce krzywo :
 Zebyś mi te niewdzięczność okazywać miała /
 A mnie całą naopłakać pod niebem niechala.
 Ale ci rychley nowym tymem wdartował /
 A twoie niskie progi wdzięcznie wcalował :
 Com sie razow obrócił v tego pod woia /
 Obiata mi szukać v światychoj poioia.
 To tego / y co lepiey oni tam wmieta /
 Cała Boża noc będzie / aż kury odpieia.
 Takżec mi smutna to złe pániey obyczaje /
 To tego płacz strąsue / aż mie ledwie sstaie.

P I E S N I
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO.

Księgi wtore.

Pieśń I.

W Rzećiwne chmury słońce nam zakryły /
 A nie pogodne deszcze pobudziły /
 Wody z gor sumia / a pienia Wilna
 Już brzegom silna.
 Strach patrząc na to częste potyskanie :
 A prze to srocie obłokow trzaskanie
 Kłada sie lasy / a piorun gdzie zmierzy /
 Zle nie wderzy.

Zakładay korab/ cieżła nauczony /

A kto wie iesli nie wroca sie ony

Nie szesne czasy / kiedy powodz była

Świat zatopila.

Sześć Niedziel w ten czas lał deszcz nie przestając/

A ziemia nowe źródła pobudzać/

Rzekę przymnażała/ tak/ iż morskie wały

Wylać musiały.

Z ludźmi pospolu y miastą/ y grody /

Nieusmierzone zatopily wody:

Nie wysiedział sie pasterz z bydlem w całe

Niá żadney skałe.

Ryby po gorách wysokich plywały/

Gdzie ledwie przed tym piorą donaszały

Miejney orlice/ gdy do miłych dzieci

z obłowem leci.

Alle ná ten czas / y matkę / y syny

Pozarła woda / y wszytek zwierzy iny:

Sam Noe zostal / przy nim żoná tyłko /

A dziątek kilko.

Nieżyzne w enote to tám były lata /

Gdzie ledwie ieden ze wszytkiego świata

Należion / co go Bog w całe zachował /

Gdy nierząd psował.

Ten bedac z łaski Páńskiej ostrzeżony /

Zbudował sobie korab niezmierzony:

Ná którym plywał czasu zley przygody

Po wierzchu wody.

A wszyscy infy nagle zagárnieni /

A w głębokościach morskich zatopieni:

Niebo / á morze / te dwie rzeczy były

Świat zatopily.

A kiedy

A kiedy się już prawie dosyć okazało
 Pańskiemu gniewu / potrochę spadało
 Wielkiego morza: aż za czasem stały
 Z wody wiyżrzały.

Potym y zbyenie zawarły się zdroje /
 A bystce rzeki w pądy w brzegi swoje:
 Ziemia tu słońcu pełne ciężkiej rosy
 Rozwila włosy.

A trupy w toło straszliwe leżały /
 Ludzie y bydło / wielki zwierz / y mały:
 Pełne ich morza / pełne brzegi były /
 Boga rzużyły.

A rzekł Noemu: już teraz na ziemię
 Występuj śmieło / y ztoba twoje plemie:
 Oto ja znówu przywodzię lasy
 Na wieczne czasy.

A będzie iako po te lata wsiwki /
 Ziemia darowała wśhelacie wżetki:
 A inożcie się / niech świat spuści skały wśhedzie
 Znowu osiedzie.

A w tym upewnianiu każda żywa dusza /
 Że nigdy potem takich wód nie wzrusze /
 Ktoreby miały ziemię opanować
 A świat zepsować.

Włożona niebo znałomita przege /
 Która gdy wyzrze / wspomnienie na przysięge /
 Że mam hamować niezwyczajna wodę:
 A nie zawiodę.

Pomni się lutni: nie twojej głowy /
 Wspominać Boga żywego rozmowy:
 Raz ty nam zaśieść przy ciepłym kominie /
 Aż zły czas minie.

Pieśń II.

Niedbam aby ziemskie stały/
 po mym graniu tańcowaly:
 Niech mie wilcy nie słuchają /
 Łasy za mna nie biegają.
 Zanno/ tobie gwoli śpiewam/
 Zgad iesli twa łaska miwam/
 Przekedlem iuz Amphioną/
 A lutniste Arioną.
 A nie samą twarz nie wwidzie:
 A choć druga na płac iedzie/
 Z herby domow starożytnych/
 Zaczne plemie dziadow bitnych.
 Ja chce podobac sie w mowie/
 Nauczoney bialej glowie:
 Tymie pochwal/ moja pani /
 Niedbam choc kto inszy gani.
 Cnoćcie zayzrza iako żywo:
 Buynie dzewo wiattrom krzywo:
 Ale ty chcey pomoc samą/
 Nie wgrozi zaydrość namą.
 A iesli me niskie progi
 Bedą godne twoiey nogi:
 Nogi piękney: nie potrzeba/
 Dosiege iuz glowa nieba.
 Samy cie ściany wolaia/
 A z dobra mysla czekają:
 Lipa stojac w porzeczod drwom/
 Wyglada cie co raz i bo u.

Raz bystre konie zakładac/
 A sama sie gotuy wsadac:

Teraz naweselsie czasy/
 Zielenia sie piekne lasy.

Laki kwieta rozmiecie:

Jaiaca uiz nie znac w zycie/
 Przy nadziei oracz scisly/

Ze bedzie mial z czym do Wisly.

Strada igraia przy wodzie:

A sam pastec siedzac w chlodzie/
 Gra w piszczalce proste pieśni /

A faunowie skacza leśni.

Rwaj sie polci iasne zorze

Nie zapadna w bystre morze:

Pochwili cmy czarne wstana/
 Choc noc nosza nie naspana.

Pieśń III.

Nie wierz fortunie/ co siedzisz wysoko:

Miej na poslednie kola pilne oko:

Bo to nie stala pani z przerodzenia/

Czesto wiec rada sprawy swe odmienia.

Nie dusay w zloto/ y w zadne poklady/

Kazdey godziny obawiaj sie zdrady.

Fortuna co da/ to zaste wziac moze /

A vnicy zadna dawnosć nie pomoze.

A ci co ztoba teraz przestawiaia/

Twey sie fortunie/ nie robie klamiia:

Skoro ta zniknie/ rel kazdy podawa/

Jako cien/ kiedy slonca mu nie sstawa.

Lecz iako sama oczy zasloniła/
 Tak swym pochlebstwem ludzi poblaźniła:
 Ze długi wyższey nosa gebe nośi/
 A wszytki inſze oczyma przenośi.
 Ty pomni/ że twoy ſcarb o ſzczęścia w mocy/
 A tak ſie ſtaraſy o takiey pomocy:
 Aby wſzdy z toba twego co zoſtało/
 Jeſli zaś będzie ſzczęście ſwego chciało.
 Cnota ſcarb wieczny/ cnota kleynot drogi:
 Tegoć nie wydrze nieprzyiaciel ſtrogi/
 Nie ſpali ogień: nie zabierze woda:
 Nad wszytkim inſzym panuie przygoda.

Pieśń III.

W Twardey kámienney wieży/ y iá troiſtemi
 Drzwiami ſiedzac Dánae nieprzełomionemi/
 Pod ſtrzążą nieuſpionych Spartańſkich ſłaynikow/
 Mógłá wiecznie nieuznać nocnych wſetecznikow.
 By była z Afryzego Wenus nie ſydziła
 Strożá zámknionej pánný: bo tá obaczyła/
 Ze Jowiſi w wponimku złotym/ wtaiony
 Miał mieć beſpieczny przyſtep/ y amach otworzony.
 Złoto ſrzodkiem Janazarow zbroynych pordzie ſnadnie/
 A przez twárdą opokę gwałtowniey przypádnie/
 Uziłi raz piorunowý: wpał nieſzczęśliwy
 Dom Proroka Greekiego/ przeżył niecnotliwy.
 Zgruntu wykorzeniony/ przebił brany twarde
 Zacznych Míaſt Macedonczył / y podkopał harde
 Tyranny dárkiem: dárkom Żermani holduią/
 Rtorzy daleko ſwietnym nawom roſkázuią.

Wielkich pieniedzy/ wielka troska nąsładuje:
 A im człowiek w pokładzie swoim wiecey czuie/
 Tym ieſzcze wiecey pragnie: ſłuſznie moje oko/
 A nigdy przedtym/ y dziś nie zmierza wyſoko.
 Im ſobie człowiek wiecey pomierny wymuie/
 Tym mu wiecey od Boga z łaski przyſtepuie:
 Nie nie mając/ z tymi/ co nie niechcą/ przeſtate!
 A buntow dobrowolnie bogatych ſie kaie.
 Pan znącznieyſzy gdy pańſtwem wzgardzi/ niźbych wſytki
 Żoławſkie wrodzaię/ y Gdańskie pożytki
 Wiednym ſpichlerzu zamknął: a ſam ſiedząc w cieniu/
 Nie mogł ſie chleba naieść/ nedznik w dobrym mieniu.
 Zdroy przejrzoczyſzey wody/ laſu ſrzednia miara/
 A zaſiewtku moiego niepochybna wiara:
 Rzadzey płodney Afryki ſeroko władnemu
 Nie da ſie znać/ że w ſzczęſciu przyrownana temu.
 Ależ mi miodu Podolſkie paſieki nie dają/
 Ani w mym lochu winą Seremſkie ſławiają:
 Ani bogate ſtada owiec niezliczonych
 Strzyga odroſła trawę po gorach zielonych:
 Przedsie nązbyt wboſtwa nie znać w domu moim/
 Aby mi wiecey trzebą/ wſam w Bogu ſwoim:
 Ale gdy niepotrzebne chciwoſci odprawie/
 Lepiey daleko platu ſobie tym poprawie:
 Niźbych bogate pola Węgierſkie z porządny
 Pańſtwem Weneckim złączył: ludziom wielozadnym
 Wiela y niedoſtawa: niech przyimuie z dziełką/
 Komu ſciſła/ co doſyć/ Bog wdzieił ręką.

Pieśń V.

Wieczna stromota/ y nienagrodzona
 Szkoda/ Polaku: ziemia spustoszona
 Podolska leży/ a pohaniec sprośny
 Nad Niefertem siedząc/ dzieli łup żalofny.
 Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje/
 Ktorzy zagnali piękne łanie twoie/
 Z dziećmi pospolu: a niemaś nadzieie/
 By kiedy miały nawiedzić swe knieie.
 Jedny za Dunay Turkom zaprzędano/
 Drugie do Zordy dalekiey zagnano:
 Cory słacheckie (żal się mocny Boże)
 Psom Bisurman'skim bzydkie ścielą łoże.
 Zboyce (niestety) zboyce nas wojują:
 Ktorzy ani miast/ ani wsi budują:
 Pod kotarzami tylko w polach siedzą/
 A nas nierządne/ ach nierządne iedzą.
 Tak odbiejałe stado wiec drapają
 Rozboyce wilcy/ gdy powoli mają:
 Że ani pasterz nad owcami chodzi/
 Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.
 Jakiego serca Turkowi dodamy/
 Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
 Ledwiec nam y tak Krola niepodarwa:
 Kto się przypatrzy/ mała niedostawa.
 Zetrzy sen z oczu/ a czyjczas o sobie/
 Cny Łachu: kto wie/ iemu/ czyli tobie
 Szczęście chce służyć? a doład wyroku
 Mars nie czyni/ nie wstepuy kroku.
 A teraz k temu obroc myśli swoje/
 Jakobyć słody nieprzyiaciel twoie
 Rzwia swą nagrodził/ y omył te zmaze/
 Ktorą dziś nieśiesz prze swej ziemię skaze.

Wsiadamy? Czy nas polmiski trzymaia?
 Biedne polmiski/ czego te czekaia?
 To pan/ y iadać na srebrze godnieyszy/
 Komu żelazny Mars będzie chetnieyszy.
 Skuymy talerze na talery/ skuymy/
 A żołnierzowi pieniądze gotuymy:
 Inszy to darmo po drogach miotali/
 A my nie damy/ bychmy wcale trwali.
 Daymy: a naprzód daymy: sami siebie
 Ku gwałtownieyszy chowaymy potrzebie.
 Targzey/ niż pierwi/ pierwey nastawiaia/
 Prožno pułkierza przebić mącaia.
 Cieşy mie ten rym/ Polak mądr po skłodzie:
 Lecz iesli prawda/ y z tego nas zbodzie:
 Nowa przypowieść Polak sobie kupi/
 Że y przed skłoda y po skłodzie głupi.

Pieśń VI.

A Rolewo lutnie złotey/ y rymow poćieşnych/
 Ochłodo mwałi tefnych:
 Ty sama powied:/ a kres naznaczy/ po ki mamy
 Plakać/ gdy przyiaciela milego stradamy?
 Łacno cieşyć chorego gdyśmy zdrowi sami:
 Lecz kiedy toż nad nami
 Niefortuna pokaze: tam wiec głowiek cznie/
 Że co drugim chciał radzić/ sam sie nie ratuje.
 Godno plązu nieśzeście y twoia przygoda/
 O zacy Woiewoda:
 Bos pozbył towarzyşia y cnotliwych żon/
 Ktozey dobroć/ Ktozey wstyd iesi niewysłowny.

Ale byś

Ale byś dobrze wziął w swy lurnia Orpheowe/
 Włapał w łódź Charonowe/
 A nawiedził podziemne niewesole kráie/
 Gdzie słońce swych promieni nigdy nie podáie.
 Nie zżyjesz dusze/ która dotkła raz napoiu
 Niepamiętnego zdroju:
 Preto ciepłowość samá nalepsza w tej mierze/
 Gdzie zaraz y ratunek wpaść z soba bierze.

Pieśń VII.

Słońce pali/ a ziemia idzie w popiół prawie/
 Świata nie znać w kurzawie:
 Rzeki dnem wciąga/
 A żagorzale ziola dżdża z nieba woláia.
 Dzieci/ z flasz do studni: a stół w cieniu lipowy/
 Gdzie gospodarskiej głowy
 Od gorącego lata
 Broni list: za wsadzenie przylemnia zaplata.
 Lutni moia/ ty ziemna: bo twoje wdzięczne strony
 Ciebie wmyśl trapiomy:
 A troski nieuspione
 Przed kim wiatrom podáia za morze czerwone.

Pieśń VIII.

Nie frásuy sobie/ Mikoláiu głowy/
 Kto ma być Królem: już dekret gotowy
 Przed Bogiem leży: nie piórem pisany/
 Lec w dramencie twárdym wykowany.

Nie spól lub nocy/ lub dnia: nie ze wschodu/
 Ani czekamy Pána od zachodu:
 Ten królem będzie/ kogo Bóg miánuie/
 Łatwie on ludzkie serca spráktykuie.
 Tenże wam/ mimo znáiomſhe ſáſiady/
 W ámiejch obrociwſzy náſhe plone rády/
 Przywiódł był Królá z dálekiey kráiny/
 Po którym w rychle miał wſieść kto iny.
 Gdzie ony złote góry nieprzebráne /
 Gdzie Sákſonowie/ y woýſká wbráne ?
 W co poſły dziáła/ y náſhe turnieie /
 Wiatrem nádziáne pułneły nádzieie.
 Fortuna nawy ná morzu ſpráwuie/
 Fortuna w bitwach zwycieſtwem ſáſuie:
 Oney rákóſhe/ y Semy ſluchaia:
 A ludzkie rády wſpáć ſie obracaia.
 Przec kráſomowce: wymody ná ſtrone:
 A my gdzie w polu ná ſlupie korone
 Záwieſmy złotá: ieſli nie medzſhemu/
 Niech iá da ſzczéſcie przynamniey retſhemu.

Pieśń IX.

Nie porzucay nádzieie/
 Jákoć ſie kolwiek dzieie:
 Bo nie inż ſłońce oſtátne záchodzi/
 A po zley chwili piękny dzień przychodzi.
 Pátrzaý teraz ná láſy/
 Jáko prze zimne czáſy/
 Wſeſtkie ſwa kráſe dziewá wtr ácily/
 A aniegi polá wyſoto przyſkrvly.

Pochwili Wiosna przyjdzie /
 Ten śnieg zniemagła ztydnie /
 A ziemia skoro słońce iey zażrzeie /
 W rozliczne barwy znouu sie odzicie.
 Nie wiecznego na świecie :
 Radość sie z troską plecie :
 A kiedy iedną weźmie moc nawietrza /
 W ten czas masz wyzrzeć odmianną napredza.
 Ale głowiek zhardtzieie /
 Gdy mu sie dobrze dzieie.
 Wiec też/ kiedy go fortuną omyli /
 Wnet głowe zwieśi/ y powage zmyli.
 Lecz na szczęście wśhelakie /
 Serce ma bydz iednakie :
 Bo z nas fortuną w żywe oczy sydzi /
 To da/ to weźmie : iako sie iey widzi.
 Ty nie mney za stracone /
 Co może bydz wrocone :
 Siła Bog może wywrócić w godzinie :
 A kto mu kolwiek vsa/ nie zaginie.

Pieśń X.

Ojzekto reka sławy dostać w boiu /
 Może wymowa/ y rzadem w pokoju :
 Lecz iesli żoná meżá nie ozdobi/
 Maj prozno robi.
 Kto z gospodarstwa/ a kto zaś z wślugi
 Zbierze pieniądze : y z kupiectwa drugi :
 Iesli sie żoná nie przyłoży ktemu/
 Zginać wśytkiemu.
 Zh

Żoná

Żona wczciwa ozdoba mejowi /
 A napewnieysza podpora domowi:
 Na niey rząd wshysiek: swego meża oná /
 Głowy korona.

Oná meżowym kłopotom ząbiega /
 A iego wczasu na wshyskim przestzega:
 Oná wypabieć troskę umie z głowy
 Słodkimi słowy,

Oná dziateczki oycowi podobne
 Rodzi: skąd rosta pocięchy osobne:
 Ani iuz spadkom wpatruią krewni /
 Dziedzicą perwni.

Trzykroć szczęśliwy / ktoremu ty zdarzyś
 Ten związek / Panie: ale zły towarzysz
 Odeymie wshytko: że troski w pul wiek /
 Zgryza głowiek.

Pieśń XI.

Stateczny wmyśl pamiętaj zachować /
 Jeśli cie pogrzebie nieszczęście strasować:
 Także y gory nie radzić wylatać /
 Kiedy sie szczęście ztobą imie bratać.
 Śmierci podległy człowiecze cnotliwy /
 Choć wshytek twoy wiek będzie strasowliwy:
 Choćia też czasem siedząc z przyjacioly /
 Przy dobrym trunku strawiś dzień wesoly:
 Tu przy ciekacym przezrocznym strumieniu /
 Każ stol gotować w iáworowym cienu,
 Pózi wino nosić / póki beczka leie /
 A wiek fluty / a śmierć nie przyspiecie.

Postapiś z włości drogo zapłaconych /
 Postapiś z dworu / y gmachow złoconych :
 A co zebrania twego kolwiek będzie /
 To wszytko przyśly namiąstek osiedzie.
 Bądź sie kto zacnym rodził / y bogatym /
 Bądź niewolnikiem : v śmierci nic na tym :
 Czykolwiek naprzod los wynidzie / wsiaday
 Wieczny wygnance / ani wiec odkładay.

Pieśń XII.

NJe masz / y po drugi raz nie masz watpliwości /
 Żeby cnota miała bydz kiedy bez zazdrości :
 Jako cien nieodstępny ciała naśladowie /
 Tak za cnotą w tej tropy zazdrość postępuje.
 Nie może iey blasku znieść / ani pożyżec w oczy /
 Boleie / że kto przed nią kiedy wyższy skoczy :
 A iż baczy po sobie / że sie wspinać prozno /
 Tego ludziom wwołczy / w czym jest od nich rozno.
 Ale głowiek / który swe pospolitey rzeczy
 Służby oddal / tey krzywdy nie ma miec na pieczy :
 Dofyć na tym kiedy praw / ani nieśie wady /
 Niechay drugi boleie / niech sie spuła iady.
 Cnota (tak jest bogata) nie może wziac szkody /
 Ani sie też oglada na ludzkie nagrody :
 Sama ona nagroda / y placą jest sobie /
 A krom nabytych przypraw świetna w swej ozdobie.
 A iesli komu drogą otwarta do nieba /
 Tym / co służy oyczyźnie : wątpić nie potrzeba /
 Że co im zazdrość wymie / Bog nagradzac będzie /
 A cnota kiedykolwiek miejsce swe osiedzie.

Pieśń XIII.

Panu dzieki oddawamy /
 Jego laske wspominamy /
 Który hárzym mieśa rzeczy /
 A stronne ma na swej pieczy.
On hárzy nieunosony /
 On Tyran pulnocney strony /
 Ktoremu iáko sam mniema /
 Świat tak wielki równia nie ma.
Cár Moskiewski plac meznemu /
 Puścił Krolowi Polskiemu :
 Nie opárł się aż o lody /
 Nieplawney pulnocney wody.
Gráńc y zamkow budownych
 Odbiejal / y miast wárownych :
 Platna to / kiedy o dusze /
 A sam go obmowić musie.
Obroć kón swoy przedkonogi /
 Nieścigniony Cárze wógi /
 Chceś bydz groznym / a wciąż :
 Jesliś plochy hárdzie nie łaz.
Teraz był czas prorokować /
 Komu słę naprzód zdeymować :
 Teraz się było dowiadać :
 Kto ma naprzód z kóniá spádać.
Bóg pomoż / Krolu iedyny
 Szerokiey Polskiey kráiny :
 Wmieś ty hárzym dogodzić /
 Ani się im daś rozwodzić.

Zdiales maskare butnemu
 Tyrannowi Moskiewskiemu.
 Okazales/ że nie kasa/
 Chocia to porożem wstrzasa.
 W zamcech nadzieie pokładal/
 Ale y tych przedko stradal:
 Nie przyszło mu do odśieczy:
 Głowy ostrzec bierzey rzeczy.
 Znowu tedy/ skąd był wyszedł/
 W ręce Polskie Polock przyszedł/
 Za powodem szczęśliwego
 Stephana Króla Polskiego.
 Nie pomogły kule gęste/
 Żreby mocne/ baństy gęste:
 Puścily żelazne brony.
 A ty Królu nie zmożony/
 Nie tylko zamki budowane/
 A twierdze bierzysz warowne:
 Ale co chwálmięysia w tobie/
 Jesteś silen y sam sobie.
 Nie puściłeś wódz gniewowi/
 Łaskeś nieprzyiacielowi
 Uczynił: mas y dzielnośćią/
 Mas iuż nadeń y ludzkością.
 Zdrow bądź/ Królu niezwalczony:
 Ciebie moie wdzięczne strony
 Nie zmilczą między sławnemi
 Bohatery walecznemi.

Pieśń XIV.

W / Który pospolita rzecz wladacie /
A ludzka sprawiedliwość w ręku trzymacie :
 Wy / mówcie / którym ludzi pász poruczono /
 A zwierchności nad światem Bożym zwierżono :
 Nieście to przed oczyma zawżdy swoimi /
 Jeście miejsca zaśiedli Boże na ziemi :
 Z którego macie nie tak swe własne rzeczy /
 Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad ninieyszymi zwierchności jest dana /
 Ale y sami macie nad sobą Pána /
 Ktoremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
 Pogzet macie : trudnoż tam krzywemu winić.
Nie bierze ten Pan darrow / ani się pyta /
 Jesli to chłop / czyli się Grosem pozyska :
 W siermiedzeli go widzi / w złorychli głowách /
 Jesli namniey przewinil / bydz mu w okowách.
Wieć ja podobno z mnieyszym niebespieczeństwem
 Grzebie : bo sam się trące swym wszechzeństwem :
 Przelożonych występi miasta zgubiły /
 A serokiedo gruntu Cárstwa zniszczyły.

Pieśń XV.

Nie zawżdy Apollo strzela /
 Ale łuk z lutnia podziela :
 Nie zawżdy Mars hufy wodzi /
 Czasem też pod sieć vgodzi.
Nie zawżdy grad z gory leci /
 Albo burza niebo speci :
 Chmury czarne wiatr woinie /
 A pogoda następnie.

Takżec słusze głowiekowi /
 Odeymać sie strąsunkowi:
 A iako niewdzieczne brzemie/
 Wderzyć troski o ziemie.
 Cokolwiek raz przeminelo /
 Niewrocony koniec wzięło.
 A przyszły czas Bog ma w mocy /
 Pograżony w twardey nocy.
 Dosyć na rozum głowieczy /
 Dzień dzisieyszy ma na pieczy:
 Ostatek na Boga wkładay /
 A dobrze żyć nie odkładay.
 Żyć dobrze nie odkładając:
 Bo dalszych czasów czekając/
 Niepodobnym obyczajem/
 Nie pozawşy żyć przestając.

Pieśń XVI.

Nie po tych zbytich potrzebach: nie po tym
 Srebrze na służbie/ y obiciu złotym:
 Nam kwoli/ kiedy roża pozno kwienie /
 Nie szukay zbytnie.
 Dobrac y miećka/ co ia naydzie wszędzie:
 A kiedy rowne towarzysztwo siedzie/
 Przedka dobra myśl/ a tym ięsze chutniey
 Gdy nie bez lutniey.
 Lutnia wodzi tańców/ y pieśni wczonych /
 Lutnia ochłoda myśli utrapionych:
 Ta serce miećczy swym głosem przyjemnym
 Bogom podziemnym.

Pieśń XVII.

NJe godzien tego ten świat zawikłany /
 Aby miał na nim rozumem nadany
 Człowiek polegac / a siwe szczęśliwości
 Sądzić na iego płochy odmiennosci.
 Co ma ten żywot / na coby bezpiecznie
 Człowiek mógł kazać : nie długo koniecznie
 Doniesie czasu pachołek do gęby /
 A przedsie y w tym straci czasem zeby.
 Morze nie stoi nigdy / zawždy płynie :
 Teraz kędzierze nąstrzepi / w godzinie
 Dnem wzgore wstanie / a ogromne wały
 Wysokich beda obłokow siegaly.
 Cnota moy kompás / ktory nie w pulnoey /
 Ale w pul zbytkow biie : niech sie smocy /
 A wshytko bydło Proteowe ieży /
 Łodz moia przedsie swym pedem pobieży.

Pieśń XVIII.

NCiesna lutni / w ktorey słodkie strony
 Białe Amphion / kámiem rozproszony
 Zwabił na kupe : a z chetney opoki
 Wstał mur szeroki.
 Nie mowna przedy / ani ulubiona /
 Dziś na wshytke świat wielce zalecona :
 Zaspieway / coby trudney Bogumily
 Wshy lubily.
 Ktora iakoby żrzobeł nielapany /
 Ani pasterka raka vglaskany /

Vcieka w pole: a pędem głowicka

Mia z daleka.

Ty vmieś Tygry / vmieś lasy wodzie /

A bieg pochopnym strumieniem zagrodzić:

Tobie wstąpił stróż nieokrocony

Piekielney brony

Cerber: chocia mu wściekły leb zatrzyma

Sro srogich wezow: a perá smrodliwa /

A sprosna piana cieczemiedzy zeby

Ż troiakię geby.

Biedny Jriou / Tityus zmieczony

Rozsmiał sie niechcąc: y dzban osuszony

Stal chwile / zaczął ciehył rwoy rym drogi /

Dziewki niebogi.

Niech Bogumila srogość iadowita

Zlech panien slyhy / y wody niesyta

Banie bezdenna / y pomste nieskora

Ktora zli biora

Ná drugim świecie. Bo co prze żywego

Boga / iuz mogły uczynić goršego?

Pomordowały / iedze niecnotliwe /

Meze własciwe.

Jedná z nich wierna lozu małżeńskiemu /

Przeciwno oycu krzym oprzyśięznemu /

Żacnie skłamała: panna czci bez końca

Pod kregiem słońca.

Ktora / wstań / rzekła: wstań mezu / by wieczny

Sen ná cie nie padł / składaś ty bezpiecny:

Schron sie przed oycem / y przed bezecnemi

Siostrami zlemi.

Ktore iak lwice z głodu nieznošnego

Wpadły ná stado / każda morzy swego:

Ja litościwśa / ani cie chce tykać /

Ani zamykać.

Mnie niechay oćiec trzyma w piecie srogim /

Zem lutość miała nad meżem vbogim:

Mnie niechay zasle w pogańskie narody

Przez morskie wody.

Idź gdzie cie nogi / y wiątry powioda /

Já ta żywliwcy cmy nocney pogoda:

Idź zdrow / á skąge ná mogile smetna

Włoż więc pamiętną.

Pieśń XIX.

Jest kto / coby wzgardziwśy te dożyte rzeczy /
Chciał zemną dobrą tylko sławę mieć ná pieczy?

A starać się / ponieważ musi zmężyć ciało /

Abby imię przynamnię po nas tu zostało.

A skoda zwać głowiekiem / kto bydlece żyje /

Tkając / leżąc w się wśytko / póki sstawa ście:

Nie chciał nas Bog położyć równo z bestyami /

Dal nam rozum / dal mowę / á nikomu znami.

Przeto chciemy wziąć przed się myśli godne siebie /

Myśli ważne ná ziemi / myśli ważne w niebie:

Służmy pogciwcy sławie / á iako kto może /

Niech tu pożytku dobrá spólnego pomoże.

Romui domcipu równo z wymowa dostaie /

Niech ściepi między ludzmi dobre obyczaje:

Niechay czyni porządek / rościć w zabiega /

Prawo orczyśćch / y piękney swobody przesiżega.

A ty / cóc Bog dal siłę y serce po temu /

Vderz się z pogańinem / iako słusze cnemu:

Prostat

Prostał to/ który woysko z wielkości ścacił:
 Zwycęstwo liczby niechce / męstwa potrzebuie.
 Smiałemu wśedy równo: a o wolność miła
 Godzi się opzecz by wiec y ościatnia siła:
 Nie przegra/ kto frymarchy na sławę żywotem:
 Azaby go lepiey dał w cieniu darmo potem?

Pieśń XX,

Jaka rozumiesz zazdrość ziednales sobie /
 Jacy Biskupie / w moiej małej osobie:
 Jesz mie z domu wyciągnal w te dalsze strony/
 Od małych dziatki / y od testliwej żony?
 Nie myślicz ona o tym/ że ia przy tobie
 Głowy nie wstąpię bynamnięz sobie:
 Że w tym palacu mieszkam / że przy twym boku
 Siadam: koni moy/ slugi moy/ na twym obroku.
 Rychley/ nieposobnego będąc świadomą
 Zdrowia mego / frasuje siwe serce domą:
 Żebych takiej choroby nagley nie rzyl /
 Nie mając koby mi w tym iey serceni sluzyl.
 Ciezar także domowy społeczny namą /
 Teraz w mey niebytności musi mieść samą:
 Strzegąc w domu porządku / wariac skody /
 Dziatki lichych pilnując / zakładom zgody.
 Ktoż wie/ iesli y tego przed sie nie bierze/
 (Az wątpię nie potrzeba o moiej wierze)
 Że na świecie rodza sie takie ziola /
 Których smak / pamięć domu wyglądza zgoła.
 Że taka jest muzyka / y takie strony /
 Których człowiek słuchając / już ani żony/

Ani dziatęk namiedzi: ale w niewoli
 Pod pány sromotneimi wiecznie trwać woli.
 To/ y czego jest wiecey / záwždy w miłości
 Sercá trapi / chocia też sstawa wśności:
 A ty nie bądź przyczyna/ Biskupie drogi/
 Tłoczyey/ lubo słusneý / lub ploney trwogi.
 Ale złącz / iakoś rozwiodł: bo ácz oboie
 Twoy wżad nieśie / wśakże wyroki twoie
 Ná ludzkieý checi wiśa: y ia / y ona/
 Nie pragniemy do śmierci być rozdzieloną.

Pieśń XXI.

S Rokie lánecuchy ná swym sercu cznie:
 Lecz to szczęściem śaćwie/
 Żem iest tak pięknym śidlem włowiony:
 Wesoło żywe w trosce położony.
 A w tym swoim wzdychaniu /
 Mam rośkoś przeciw ludzkiemu mniemaniu
 Czy dziwney piękności /
 W ktorey sie wśytkie náyduia wdzięczności/
 Dzień to błogosławiony /
 Kiedym ia wśym śidlem wpleciony.

Pieśń XXII.

P Roke / ieśli sie ztoba co śpiewało /
 Coby y ten rok / y daley trwać miało /
 Powiedz Słowienśki tym / o wielostrona
 Lutni złocona /

Mytylenkiego mieřláncá przed láty
Zabawo/ ktory/ choć w boiu zebáty/
Przedřie śrząd mieczow/ lub teź name w biegu
Przybił do brzegu.

Muzy Phárnázkie / y naleźcewiná /
A Aphrodyte/ y z nią ieyże syná /
A Liá z czarnym włosém y z czarnemá
Spiewał ogemá.

O gzi Phœbowá / y stółow złoconych
Kraśo niebieřkich: o myřli strapionych
Wdzieczna ochłodo: y mnie ſprzyázliwam
Bądź gdy cie wżywam.

Pieřń XXIII.

Je zăwždy piekna Zořia /
Roźa kwitnie y lelia:
Nie zăwždy czeł będzie młody /
Ani tey / co dźis / wrody.

Czás wciéka iáko wodá /
A przy nim leci pogodá /
Zebrawřy włosy ná czolo:
Strá iey lápay / bo w tyl golo.

Zimá bywřy zeydzie řnádnie:
Tam gdy źniegiem włos przypádnie /
Juź Włosná / iuź Láto minie /
A ten z głowy mroźnie zginie.

Pieřń XXIV.

N Jezwytkim/ y nie lada pioeni opatriony
 Polece przez Poeta/ ze dwoięs złożony
 Natury: ani ia inż przebrwać na ziemi
 Wiecey bede: a wietſzy nad ządrość/ ludnemi
 Miasty wzgarde: on w rownym ſzczęściu wrodzony/
 On ia/ iako mie zowieſi/ wielce ulubiony/
 Młoy Myſłowski/ nie umre/ ani mie czarnemi
 Sreſz nie weſola zámienic odnoſkami ſwemi.
 Już mi ſkorá chropáwa pádnie na goleni/
 Już mi w ptáká białego wierzch ſie głowy mieni:
 Po pálcách wſtedy nowe piorka ſie puſzczają/
 A z rámiom ſażeniſte ſkrzydła wyraſtają/
 Terazſze nad Jkara przedſy przeważnego
 Puſte brzegi náwiedze Boſphora hucznego/
 A Syrry Cyreneyſkie/ Muzom poſwiecone
 Pták/ y polá zabiegłé za zimne triony.
 O mnie Noſtrá/ y beda wiedzić Tátarowie/
 A roznego mieſzkańce ſwiátá Anglikowie:
 Mnie Niemiec/ y waleczny Hiſpan/ mnie poznają/
 Ktorzy gęboki ſtrumien Tybrowy piągá.
 Niech przy proznym poarzebie żadne nárzekanie/
 Żaden Láment nie będzie/ ani wſkarżanie:
 Swiec/ y diwonow zaniechay/ y mar drogo ſtáných/
 A głoſem żalobliwym żołtarzow ſpiewáných.

Pieśń Świętoiańska

o Soborze.

Gdy ſłońce Ráká zągrzewa/
 A ſłowik wiecey nie ſpiewa:

Soborka iako czas miesiąc /
 Zapalono w czarnym lesie.
 Tam goście tam y domowi /
 Sypali sie ku ogniowi:
 Baki zaraz troie grały:
 A sady sie sprzeciwiały.
 Siedli wszyscy na murawie /
 Potym wstało sześć par prawie/
 Dziewek iedna ko vbranych/
 A belica przepasanych.
 Wszytkie śpiewać naucezone /
 W tańcu także nie zganiłone?
 Wiec koleis zaczęwały /
 A pierwszey tak począć dały.

P A N N A I.

Ś Jostrey ogień napalono /
 A płacu nam postapiono:
 Czemu sobie rak nie damy /
 A społem nie zaśpiewamy?
 Piękna noc y zyc pogody /
 Bron wiatrow y nagley wody:
 Dziś przyszedł czas / że na dworze
 Mamy czekać ranej zorze.
 Tak to matki nam podaly /
 Samey także z drugich miały:
 Ze na dzień świętego Jana /
 Zawszy Soborka palana.
 Dzieci rady mey słuchaycie /
 Oycowski rzad zachowaycie:

Święto niechaj świętem będzie/
 Tak bywało przed tym wśzędzie.
 Świętą przedtym ludzcie czcili/
 A przedtym wśytko zrobili:
 A ziemia hoynie rodziła/
 Bo pobożność Bogu miła.
 Dziś bez przestanku praciem/
 A dniom świętym nie folgniem:
 Wiec też tylko zarábiamy/
 Ale przedtym nic nie mamy.
 Abo nas grądy poraża/
 Abo zbyt ciepła káža:
 Co rok słabsze wrodzają/
 A złe drogość za tym wstaje.
 Práci w dzień/ práci w noc/
 Proźno bez Pánstkiej pomocy:
 Bogą dzieci/ Bogą trzeba/
 Kto chce syt być swego chleba.
 Na tego my wśytko włożymy/
 A soba sami nie trwożymy:
 Wrocać się y dobre lata/
 Jeszcze nie tu koniec świata.
 A teraz ten wieczor sławny/
 Świećmy iako zwyczaj dawny:
 Wlecać ogień do świtania/
 Nie bez pieśni/ nie bez grania.

P A N N A II.

O moia nawierśe wada/
 Ze tancenie barzo rada:

Powiedzcieś mi me sąsiady
 Jest tu ktora bez tey wady:
 Wszytkie mi się wśmiecacie/
 Podobno zemna trzymacie:
 Postępujemyś tedy krokiem/
 Aleć nie maś iako skokiem.
 Skokiem taniec naśnádnieyszy/
 A tym ieśże pochodnieyszy/
 Kiedy w beben przybiiąg/
 Same nogi prawnie drgaig.
 Teraz maś czas/ umieśli co/
 Mój nadobny bebennico:
 Wszytká tu wieś siedzi w tolo/
 A w powórzodku samo czolo.
 Zeby też tu ta nie była/
 Ktora twemu sercu miła:
 Kaześli/ wierzyć bedziemy/
 Aleć inśe rozumiemy.
 Pomoż o to dobrej rzeczy/
 A naś taniec mney na pieczy:
 Owa naydzieś y w tym rzędzie/
 Coć za wśytkie płatna będzie.
 Ja się nieumiem strąsować/
 Toż rádże drugim zachować:
 Bo w trosce człowiek zgrzybieie/
 Pierwey niż się sam spodzieie.
 Ale gódzie dobra myśl pluży/
 Tam y zdrowie lepiey służy:
 A choć drugi zaydzie w lata/
 A tak on wydzie za swata.
 Za mna/ za mna piękne tolo/
 Opiwając mi wesolo:

A ty się czuy/ czyja koley/
Nie maszli mnie wydać woley.

P A N N A III.

Panna/ za mną piękne kolo/
Opiewając mi wesoło:
Czuję się że moja koley/
A ja nie mam wydać woley.
Sam ze wszystkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia:
Insi wśhelaki zwierzę niemy/
Nie śmiecie się iako chcemy.
Nie ma w swym skaleństwie miary/
Kto gardzi Pańskimi dary:
A bodaj miał płakać siłą/
Komu dobra myśl nie miła.
Śmieemy się/ czy nie masz czemu/
Śmieemy się przynamniey temu/
Je nie mówiąc nic trefnego/
Chce po was śmiechu śmieśnego.
Wystap ty coś ciagnał tota/
A puść się na chwile plotą:
Uchowa cię dziś Bog skody/
Bo tu opodal do wody.
Ciagniego drugi na suszy/
Tobie trzeba aż po wsty:
Nieboże moy/ kto cię zbłądził/
Jeś tak stogie zwierzę drażnił?
Nie masz ludzi co przed kotem/
Pierzchaia nawietfym błotem:

A na tego głos straszliwy/
 Ledwie drugi będzie żywy.
 Głaſz na nim iako chceſ ſkore/
 On przedsie ogonem wzgore:
 Zły z nim pokoy/ gorſza zwada/
 Jeſzcze y dziś ſtrach zaſiada.
 Czafem też y z dachu spadnie/
 A przedsie na nogi padnie:
 A chlop foremniejszy bywa/
 Gdzie kot welbie przemieſtwa.
 A to iako w nim ſiacerować/
 Ze umie y praktykować:
 A to tak wieſzcza beſtya/
 Ze ſie zawsze na deſek myia.
 Wiec łowiec niepoſpolity/
 A w ſwych ſprawach dziwnie ſtryty:
 K temu rzadko wſnie w nocy/
 Ale wſa zawsze mocy.
 Kocie wſytko to do czasu/
 Strzeż wilk'a wyſzekać z laſu:
 A mozebydż y w tym ſtadzie/
 Co iuż myſli o zakładzie.

P A N N A IV.

K Omu iak kwiateczki rwala/
 A ten wianek gotowala:
 Tobie miły nie inſemu/
 Ktoryś ſam mił ſercu memu.
 Wloż na piekna głowe twoie/
 Te roſtkowla pracą moie:

A mnie same na sercu miey/
 Toż o mnie sam rozumiey.
 Żadna chwila ta nie była/
 Żebych cie z myśli spuściła:
 A sen mi pracy nie zbawi/
 Spie/ a myśle by na iawi.
 Te nadzieie mam o tobie/
 Że mi też masz za co sobie:
 Ani wzgardziś chucią moią/
 Ale mi ją oddasz swoią.
 Tego zataić nie moge/
 Co mi w sercu czyni trwogę:
 Wszetkie tu wzrost ostry maia/
 A co piękne dobrze znaia.
 Prze Bog siostry/ o to prośe/
 Niech tey trzywdy nie odnośe:
 By nie ktora w to tknąć miała/
 O com sie ia utroskała.
 O wśelaką inśa skłode/
 Łacno przyzwole na zgodę:
 Ale kto mi w miłość ruszy/
 Wiecznie będzie trzym mey duszy.

P A N N A V.

Wierzęc się gromado moia/
 Nie mam przed Szymkiem pokoia:
 Ża trzewił mi zastępuje/
 A powiada/ że miluie.
 Szymku by to prawda była/
 Dobrzebym Bogu służyła:

Ale ty rad z ludzi żydziś/
 Zwłaszcza gdy prostaś widziś.
 Tobie to wolno samemu/
 Ale wiers nie infemu:
 Bo ty z tym nadobnie umieś/
 A gdzie tego tknąć rozumieś.
 A korazby nie ślā rādā/
 Żarāt gładkiego sāsīādā:
 Podayże iey kēs nādzieie/
 Allic sie iuz moia śmieie.
 A samām tāl glupia byłā/
 Żemci też kiedy wierzyłā:
 Dziś iuz nie/ y potim żywā/
 Znam cie żiolko żeś pokrzywā.
 Żemna sobie rzecz nāydyieś/
 Drugiey noge przystepuieś:
 Opuść mi/ śilnys przechyrā/
 A ia z takim nie mam mirā.
 Nie sprawuyże sie przez miārē/
 Boć zaś ludzie dādza wiārē:
 A mało sobie poprāwiś/
 Że mie w nieprawdzie zostāwiś.

P A N N A VI.

GOrace dni nāstawāia/
 Suche role sie pādāia:
 Polny świercz co głosu ośtāie/
 Gwałtownemu sioncu laie.
 Już mdle bydło szuka cieniā/
 A ciekacego strumienia:

A pasterze chodząc za niemi/
 Budzą lasy swoim graniami,
 Żyto się w polu dostawa/
 A swoja barwa znać darwa:
 Już już nie daleko żniwo/
 Wlecieć się do sierpa co żywo.
 Sierpa trzeba ożimienie/
 Kosą się zędy iærzynie:
 A wy młodszy noscie snopy/
 Drudzy wkładacie w łopy.
 Gospodarzu nasz wybrany/
 Ty masz mieć wieniec kłosiany:
 Gdy w ostatek zboża żąćnie
 Krzywa kosa już ostatek.
 A kiedy z pola zbierzemy/
 Tam dopiero odpoczniemy/
 Dolożymy z wierzchem brogą:
 Już więc dzieci jedno Boga.
 W ten czas gościu byway u mnie/
 Kiedy wszytko naradziesz w gumninie:
 A jeśli ty rad odkładasz/
 A nie do siebie droge żadasz.

P A N N A VII.

Proszno cie patrzam w tym kole:
 Twoja/ miły/ rośkoś pole:
 A raczy zwierzę leśny bież/
 Alż tańcuiesz/ abo piesz.
 Ja też bym nabierzciey chciał/
 Trudno bym się zdobyć miał

Na lepszą myśl: bo po tobie
 Serce zawsze tęskni sobie.
 Wolalabym tej tym czasem/
 Gdziekolwiek pod gestym lasem
 Wyć z toba towarzysztwa/
 Pomogę i w myślistwa.
 Czego miłość nie przywyknie/
 Już i trąsę gdy pies krzyknie/
 Gdzie zając zając zającowi/
 Młając charty pogorowi.
 A kiedy rzuciś sieć długą/
 Jeslić sie swoią posługą
 Tłacz wiecey nie przygodze:
 Niech za toba smycz psów wodze.
 Żadna gestwa/ żadne glogi/
 Nie przekaza moiej drogi:
 Tak lato/ iako orzeźwie/
 Przy tobie i wytrwać moge.
 Abo moy myślimyze tedy/
 Potwórz się do domu kiedy:
 Abo mnie ciężko nie będzie/
 Ciebie naśladować wśędzie.

P A N N A VIII.

Pracowite woly moie/
 Przy tym lesie chłodne zdoie/
 I laka nieprzepasiona/
 Kosa nigdy nie sieczona.
 Tu waga dziś pasha będzie:
 A i młając oko wśędzie/

Bede nad wami siedział/
 A tym czasem kwiatki rwał.
 Kwiatki barwy rozmaitey/
 Ktore na łubce obfytę/
 Wsadze w nadobne kolo/
 A wloze na swoje czolo.
 Tak dziewczę/ iako młodziemiec/
 Nie proś mie niś o moy wieniec:
 Samam go swa ręka wila/
 Sama go bede nośila.
 Dalań wczorą taki długi/
 Bedzie mi go żal czas długi:
 Bo mie zaraz pobrać dano/
 Czego mi czynić nie miano.
 Pracowite woly moie/
 Wam plyną te chłodne zdroie:
 Wam kwienie łąka zielona/
 Rosa nigdy nie śieczone.

P A N N A IX.

I A płacze/ a żal zakryty/
 Mnoży we mnie płacz obfity:
 Śpiewa więziń okowany/
 Taiać na czas wnetrżney rany.
 Śpiewa żelazcz w cudze strony
 Nagłym wiatrem zamięsiony:
 A oracz ubogi śpiewa/
 Choć od pracy aż omdlewa.
 Śpiewa słowił na topoli/
 A w sercu go przedśie boli/

Dawna krzywdą mocny Boże /
 Ji z człowieka prać bydz moze.
 Nadobna to dziewka była /
 Połi między ludzmi żyła:
 Toż niebodge zawładziło /
 Bo każdemu piękne miło.
 Żly a niewierny pohánce /
 Zboycá własný nie posłáncze:
 Miałwshy odnieść siostrę zenie /
 Zawiódłes ją w lesne cienie.
 Proznos iey ieżył wrzynał:
 Bo wszystko coś z nią poczynal /
 Krwiá ná rąbku wypisála /
 A smutney siostrze posłála.
 Nie wymyślay przyrzec sebie /
 Pewnać iuż sprawa o tobie:
 Nie składay nic ná zwierz chciwy
 Dmyśl twoy krzyw nieochliwy.
 Siáday za stol iesliś głodzien /
 Nakarm a cie czegoś godzien:
 Jużci żoná wárzy syná /
 Nie przednánać to winá.
 Niewieś krolu/ niewieś iáki
 Obiad/ y co zá przyśnaki/
 Ná twym stole: ách lákomý /
 Swo ciało ies niewiádomý.
 Agdy go tak wraczoń /
 Głowe náwet przyniesiono:
 Temu czáká z rąk wypadła /
 Jeżył zmilknał/ a twarz zbladła.
 A żoná powstáwshy z láwy:
 Cóż się zdadza re portáwy:

To ja twa niecnota tobie /
 Zdrayca moy / synowski grobie.
 Porwie sie maj tu nrey zartym /
 Alie nasz dudkiem czubatym:
 Sama sie w iaskolke wdala /
 Oknem laiaze poleciala.
 A ona niewinna cora /
 Obrosła w słowicze pióra:
 A dziś wdzięcznym głosem ciehy
 Kto sie kowiek w droge spieszy.
 Chwala Bogu / ze te kraie
 Tiosa inke obyczaie:
 Ani w Polsce iako żywy /
 Ziawily sie takie dzimwy.
 Jednak ia mam co mie boli:
 Aby dziś nie ludziom kwoli /
 Co spiewam plakačych miala:
 Alz me pieśni placz bez miala.

PANNA X.

Gwa v ciebie moy mily /
 Me prosby wazne nie byly:
 A proznom ia lzy wyslewala /
 A zalosnie narzekala.
 Przedsies ty w swa droge iachal /
 A mnieś nie szczesney zaniechal
 W ciezkim zalu / w ktorym musze
 Wiecznie trapić moje dusze.
 Boday wshytkich mat postrowal /
 Co naprzod woysko szkowal:

A wynas

A wynalazł swoją głowę /
 Serżelbę stoga piorunową.
 Jakie ludzkie głupie sprawy /
 Szukać śmierci przez boy krwawy;
 A ona y tak głowieczy /
 Wpadła na dobrej pieczy.
 Przynamniey / by mi w potrzebie
 Wolno stać wędla ciebie:
 Przymyślałabyś y ia zbior /
 Boday przypadł kto sie boi.
 Jednak ty tak chciały byś śmiałym /
 Jakoby sie wrócił całym:
 A nie dać umrzeć mnie smutney /
 W płaczu / y w trosce okrutney.
 A wiara / coś mi ślubował /
 Pomni abyś przy tym chował:
 Te mi przynies / a sam siebie /
 Daley niechce nic od ciebie.

PANNA XI.

Skrzypku / by w tej pięknej rocie /
 Odsłyszeć co o Dorocie:
 Weźmi gęśle / iakoć miła:
 A zagray nie myśląc siła.
 Nieprzeplacona Doroto /
 Co między pieniędzmi zleć to /
 Co między gwiazdami /
 Coś ty jest między dziewczętami.
 Twoja tośa rozczosana /
 Jako broza przyodziana:

Twarz iako kwiatki miesane /
 Liliowe / y rozane.
 Nos iako snur opleciony /
 Czoło iak marmorgładzony:
 Brwi wyniosłe y czarne /
 A oczy dwa węglą prawe.
 Usta twoie koralowe /
 A zeby szereg perłowe:
 Szyja pełna okazała /
 Pierś iakowa / ręką białą.
 Serce mi zakwitnie prawie /
 Przy twej przyiemnej rosprawie:
 A kiedy cie pocałuje /
 Trzy dni w gębie cukier czuje.
 W tancus iak iedną Bogini /
 A co cie skutnieysza czyni:
 Nie masz w tobie nic hardości /
 Co wiec rzadko przy gładkości.
 Tymes ludziom wszytkim miła /
 A mnieś wiecznie z niewolila:
 Przeto cie me głośnie strony /
 Boda sławić na wsze strony.

PANNA XII.

W Si spokojna / wsi wesola /
 Który głos twej chwale zdola:
 Kto twe wczas / kto pożytki /
 Moje wspomnieć zaraz wszytki:
 Człowiek w twej pieczy wczuwa /
 Bez wśelakię lichwy żywie:

Pobożne iego staranie/
 A bezpieczone nabywanie.
 Inſy ſie ciągną przy dworze/
 Albo żeglują przez morze/
 Gdzie człowieka wicher pędzi/
 A śmierć bliżej niż na pędzi.
 Nładzieſz kto w płac ięzyk darwa/
 A rade na funt przedawa:
 Krewią dudy zyst oblewają/
 Gardła na to odwajają.
 Oraz plugiem żarżnie w ziemi:
 Żrad y siebie/ y ſwe plemię/
 Żrad roczną żeladź/ y wſzytek
 Opatrnie ſwoy dobytek.
 Jemu ſady obradzą/
 Jemu pſzczoły miód darwają:
 Tani przychodzi z owiec wełna/
 A zagroda iągniął pełną.
 On laki/ on polą koſi/
 A do gumna wſzytko noſi:
 Skoro też ſiew odprawiamy/
 Romin w koło obſiedziamy.
 Tam już pieśni rozmaite/
 Tam beda gadki pokryte/
 Tam trefne płeſy z wſtłony/
 Tam cenar/ tam y goniony.
 A goſpodarz wziąwſzy ſiarkę/
 Idzie mrokiem na wſadkę:
 Cho ſidla ſkarcia w leſie/
 Jednak razody co przynieſie.
 W rzece ma teſte wiecierze:
 E jaſem woda ryby bierze:

A rozliczni pracy wkolo /
 Ozywają sie wesolo.
 Stada igraja przy wodzie /
 A sam pasterz siedzac w chłodzie /
 Gra w piszczałkę proste pieśni :
 A faunowie skaczą leśni.
 Jątym sprzeczna gospodyni /
 O wieczery pilność czyni :
 Młając domą ten dostatek /
 Ze się obedydzie bez iatek.
 Ona sama bydło liczy /
 Kiedy z polą idąc ryczy :
 Ona y spuszczać pomoże /
 Mleżę wymaga iako może.
 A niedorośli wnukowie /
 Chylac się ku starszey głowie :
 Wytkną przestawac na miale /
 Wstyd / y cnotę chowac wcale.
 Dzień tu : ale iasne zorze /
 Zapadłyby znou w morze /
 Tęży mój głos wyrzekł w sytki /
 Wieśne wczas y pożytki.

Pieśń.

Czego chcesz po nas Panie / za twe hojne dary :
 Czgo za dobrodzieyswa / ktorym nie masz miary :
 Rościol cie nie ogarnie / wszedy pełno ciebie /
 A w odchłaniach / y w morzu / na ziemi / na niebie.
 Złota też / wiem nie pragniesz : bo to wszystko twoie /
 Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
 Wdzięcznym cie tedy sercem / Panie / wyznawamy :
 Bo nad cie przystoimieyszy ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszytkiego świata/ tyś niebo zbudował/
 A złotemi gwiazdami ślicznieś ubrał.
 Tyś fundament założył nie obeszley ziemi/
 A przykryłś iey nagość zioly rozlicznemi.
 Za twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi/
 A zamierzonych granic przeskoczyć sie boi.
 Rzeki wod nie przebranych wielką hoyność mają/
 Białe dzień/ a noc ciemna/ swoje czasy znają.
 Tobie kwoli/rozliczne kwiatki wiosna rodzi:
 Tobie kwoli w kłosianym wieniec Lato chodzi.
 Wino Jesień/ y iabłka rozmaite dawa/
 Potym do gotowego grusna zima wstawa.
 Z twej łaski/ nocna rosa na mgle zioła padnie/
 A zagorzałe zboża/ deszcz ożywia snadnie.
 Z twoich rąk wsze kie zwierze patrzy swej żywności/
 A ty każdego żywisz z twej szczeniwości.
 Bądź na wieki pochwalon nieśmiertelny Panie:
 Twoja łaska/ twa dobroć/ nigdy nie wstanie.
 Chowaj nas poiki raczys na tej niski ziemi:
 Jedno niech zawsze bedziem pod skrzydlami twemi.

O Śmierci

IANA TARNOWSKIEGO.

Kasztellaną Krakowskiego, do syná iego,

Iana Krzysztofa, Hrabie z Tarnowa,

Kasztellaną Woynickiego.



Amienby był nie człowiek/ kto by w twej żalosci
 Chciał żyć przeciw tobie/ Zrabia/ tej srogości:
 By miał nagle hamować płacz twej sprawiedliwy/
 Ktoreś ty oycu winien/ i ko syn enotliwy.

Bo być jedno był oycem/ choć nie tak łaskawym /
 Jednak abyś okazał/ żeś człowiekiem piętym
 Musiałby go żałować: bo krewn przyrodzona/
 Nie może być w oboim szczęściu potaiona.
 Coż kiedy wspomniś/ iakieć dawał wychowanie/
 Jaka pilność/ iakie miał o tobie staranie:
 Słac cie na rozmaite wielkich Królów dwory /
 Abyś wybierał z ludzkich obyczajów wzory:
 Aż z serca nie westchnieś: a skarga płacziwa
 Żałować się nie bedzieś na śmierć zazdrościwą:
 Która cie z tak łaskawym oycem rozdzieliła/
 A zbawiwszy wesela/ smutkiem obcieżyła:
 Lecz jeśli cie dobrze znam/ nie tylko swej szkody /
 Ale snadź wiecy spolney żaluieś przygody:
 Abowiem kto nie baczy/ iako tey krainie
 Wiele śmiercia człowieka tak godnego ginie:
 Czynnym strojem był zawsze pospolitey rzeczy /
 Jey pożytek/ przed swoim/ miał na dobrej pieczy:
 Jego dzielność/ y sprawa/ znaczna była w boiu:
 Znaczny iego porządek/ y rozum w pokoju.
 Bil Tatarów w Podolu/ y Turków waleczne/
 W Wołoski znaki zostawił swego meštwa wieczne.
 Rownym pogtem wielki lud Wołoski poraził/
 Nieprzyjaciół serce y na potym skaził.
 A nie tylko był godzien tey sławney Koronie /
 Dobrze sobie poczynął y w dalekiej stronie:
 Świadome tego brzegi Hiszpańskiego morza /
 Gdzie iasna ciemney nocy wstępu e zorza.
 A ten umysł/ który w nim to wszystko sprawował /
 Tak się był dobrze cnota zewsząd obmąrował:

Je go żadna fortuna nigdy nie pozyla/
 Badz laśkawie/ badz mu sie inaczey stawila.

Ja cześć wiecey/niz lekkość/ poczytal to sobie/
 Ludzkość wszelką okazać naliższy osobie:
 Zarda myśl/niech iako chce z fortuna sie zbrać/
 Z nienawiścią nie zrowna/ y nakoniec straci.

Sprawiedliwość/ y prawde/iako żyw milował/
 A nieprzyjacielowi wiare rad zachował:
 W przyiaźni raz zaczęty zawsze trwał statecznie/
 Na co każdy nie myslac mogl kazac bezpiecznie.

Przy takich cnotach/ wielka w rzeczach biegłość była/
 Ktora go w iego stanie tym barzicy zdobila/
 Je co w glowie mial/ to mogl y wymowić snadnie:
 Nie każdemu to dwoie zarazem przypadnie.

Alle śmierć nieużyta/ krom wszelkiej litości/
 Nie folguie ni cności/ ni żadney godności:
 Wziela nam meza tego/ ktory przez swe cnoty/
 Mogl byl ieszcze przywrócić on dawny wiek zloty.

Slusnie tedy żaluiesz: abyś ieszcze k temu
 Swym płaczem mogl go wrócić k żywotu pierwszemu:
 Radziłbych/ żebyś płakał/ y we dnie y w nocy/
 Aby go zaśie wyiał srogiey śmierci z mocy.

Alle iesli twoie lzy temu nie pomoga/
 A tobie niepomalu nad to skodzić moga:
 Raczej frasunek y troski porzuć terazniejszy/
 A choway sie na czas/ Zrabia/ fortunniejszy.

Na cie wszyscy w tey spolney przygodzie patrzymy/
 A te wfnosc o tobie niewatpliwą mamy:

Je nie będziesz chciał wydać oycą tak zacnego/
A nam szkody nagrodziś nieszczęścia srogiego.

Prozno się ma przeciwieć człowiek Pańskiej woli/
Lepiej skromnie wycierpieć/choć w sercu boli:
Co Bóg przeyrzal/ to się już nigdy nie odmieni/
By kto dobrze swym płaczem ruszył y kamieni.

W tym żadnego wątpienia mieć nam nie potrzeba/
Je ten człowiek przez cnotę dostał się do nieba:
Gdzie między Bogi siedząc wiecznie się radnie/
A żadney przeciwności wiecy nie pocuie.

Śmiertelne jego ciało odpoczywa w grobie:
Ale sławą/ którą on zostawił po sobie/
Śmierci nie zna: y będzie w vszách ludzkich bżmiął/
Poiki cnotą y dobrych miysce będzie miał.

Tak o nim/ Zrabią/ trzymaj/ a chciej płacz hamować/
W przysgodzie trzeba serce stale pokazywać:
A iako cie two szczęście nigdy nie wiodło/
Otak to/ że cie także nieszczęście nie zbodło.

Żywota żadnemu z nas na wieki nie dane/
Ale go tym sposobem używać kazano:
Aby go człowiek gotow zawsze był położyć/
Kiedy przyda te wiecá/ trudno rok odłożyć.

Czego nie czynił Orpheus/ aby jego żoná
Mogła była z rak wynieść srogiego Plutona?
Szedł za nią y do piekła: gdzie trwa noc na wieki/
Nie bał się Cerberowey trojakiy pászki.

Duże nągie jego stron żalofnych słuchały:
Piekietne iedze dobrze że z nim nie płakały:

A kamień stał/ y kolo/ stały rzeczne brody/
W ten czas głodny Tantalus załąpił kęs wody.

Owa tak długo śpiewał muzył on obogi/
Ze musiał mieć na koniec po swej myśli bogi:
Jdzie nie patrząc na zad/ a tuż po nim żona/
Bo mu ią tym sposobem dała Persephona.

A gdy już był w mierzchu/ gdzie naprzykrzała skała/
Jal sobą trwożyć/ by mu iako nie wstała:
Jednym razem miłość mu baczenie odiała:
Stała/ y obejrzał się: pami w tym zniknęła.

Wiec dopiero chce gonić/ a ona nieboga:
Cożes y mnie/ y sobie uczynił prze Boga:
Nieszczęśliwyś ty/ y ią biedna białogłowa:
Ostatniego nieborak niedosłyszał słowa.

A chciał się znowu przewieść/ ale Charon srogi/
Na prośbe nic niedbając/ bronił gwałtem drogi:
Już na zad nie chodź/ Orpheu/ nieumiałeś chować/
Jeś się sam wrócił/ możesz Bogu podziękować.

Cały tydzień nieborak tam na brzegu siedział/
A o żadnym pokarmie/ y o śnie niewiedział:
Trością/ y płacz serdeczny/ iego karmie były/
Po tej szkodzi/ już nigdy świat mu nie był miły.

Leż ią niewiem przezcz na te śmierć tak narzekamy/
Gdyż iednak nic na ziemi wiecznego nie znamy.
Bo na koniec y Państwa ferokie wstaia/
A znamienite nic sta z gruntu wpadaia.

Gdzie dziś bogata Troia? gdzie mocne Miceny?
Gdzie Karchago/ y Korynt? gdzie sławne Atheny?

Gdzie się ona gwałtowna Rzymska moc podziela :
Wszystko śmierć niecierpliwa z ziemią porównała.

A jeśli y ta światłość tak pięknego słońca/
A ten okrag niebieski czeka swego końca :
Żeby się człowiek mniemał godniejszym żywota/
Ktorego wlepiono/niewiem iako/ z błota :

Co nieśie przyrodzenie/ zbierać się nie godzi :
Człowiek aby raz umarł/ z tym się na świat rodzi :
A jeśli ięże k temu śmierć na czas trafia/
Rychleć dobrze/ niżli źle słowo zasłużyła.

Czego nie dostawało/ Zrabia/ oycu twemu
Ku szczęściu (jeśli tu jest które) nawyższemu :
Wrodził się w Tarnowskim zasłużonym domu :
W zachowaniu/ nie dał się wprzejdzić nikomu.

Znające posługi czynił Rzeczypospolitey/
Z cnotliwych spraw swych/ dostał sławy znamięnity :
Był wziętym w wszech ludzi/ nioś pierwsze wrzedy/
A według przystoieństwa zachował się wśedy.

W tej sławie y mniemaniu/ przyśedł ku starości/
Ktore on snadnie nośił/ krom żadney przykreści :
Nakoniec pelen wieku/ y przystoynę chwały/
Sam się prawie położył/ iako kłos dośtały.

A tak może nie płakać oycowskiej przygody/
Bo taka śmierć nie nieśie z sobą żadney szkody :
A kiedyby umarli znami mówić chcieli/
Tak byśmy go do ciebie mówiąc wysłyszeli.

Synu/niewiem przez płaczę : mnie się dobrze dzieie :
Prożenem y boiaźni/ y wszelkiej nędzy :

Przeby

Przebyłem iako ma bydz niebezpieczne wody/
Wszedłem strogich wiatrów/ y zley niepogody.

Teraz w porcie bezpiecznym siedzę bez kłopotu/
Dostałem za doczesny wiecznego żywota:
Nie utrafi mnie starość/ ni przykre niemocy/
Śmierć okrutna nademna daley nie ma mocy.

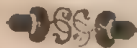
Człowiek na świecie mieśka/ iako wywołany/
A nie ma tu na ziemi żadney pewney ściany:
W niebie iego oczyszna: szczęśliwy to będzie/
Kto tam potym pielgrzymstwem kiedykolwiek siedzie.

Alle w tey mierze/ synu/ nie na samey chuci/
Jesli sie kto do tego sam prawie nie rzuci:
Trzeba wzgardzić roskoszy/ niedbać o pieniądze/
Porzucić prozne myśli/ mieć na wodzy żądze.

Trzeba praca wycierpieć/ niewczas podejmować/
Prze oczyszne nakoniektwie swey nie żalować.
Tak do nieba przychodzi: kremlu synu miły/
Obroć wshytko staranie/ y twe wshytkie siły.

O mie sie już nie staray/ folguy zdrowiu swemu/
Wnieś już dosyć uczynił/ nie tylko żywemu/
Alle y zmarłym gościom/ ktore chcié twa czuia/
A za to niechay cie Bog/ y ludzie miłuią.

Tą jest myśl oycá twego/ iesli o czym myśli/
Pátrzac na szczerą istność wiekuiſtey myśli:
A ty nie plącz: twoy smutek Bog zinać nagrodzi/
Po niepogodney żunie piękna wiosna chodzi.



P A M I A T K A I A N A K O C H A N O W S K I E G O :

Wszystkimi cnotami hojnie obdarzonemu Ja-
nowi Baptyście, Hrabi na Tęczynie, Belskie-
mu Woiewodzie, y Lubelskiemu
Stároście, &c.

Z Obie niechay ta karta będzie poświęcona/
Zacny Ztabia/ z Tęczyną. Ktorego Krópie na
I niespodziewana śmierć/ ludzi zasmuciła/
A lamentem y płaczem w sytko napelniła.
Beda drudzy twym kościom grob zacny budować/
A twarz twoje w miedzi lać/ y w marmorze kować:
Miedzy ktoremi snadź też miejsce beda miały
Rymy moje: na liście bogin aby trwały.
Wiodles swoy rod w sytki z domu Tęczynskiego/
Zład vsiawicznie/ iako z konia Trojańskiego/
Jeden po drugim ludzie wieley wychodzili/
Ktorzy domá/ y w polu/ godni w Polsce byli.
Pomni tu Pruskie pola/ pomni nieszcześliwa
Warna/ gdzie nieśmiertelney chwały cnota chciwa/
Nie tak ostrożnie/ iako śmieie sie potkala/
A zwycięstwo poganom z siebie sławne dała.
Tycheś ty niechciał wydać/ a na swoje lata
Dostć młode/ zwiedziłeś część niemala świata.
Przypatruiac sie pilno wielkich Krolow sprawie/
Tak w polu/ iako y w żołnierskiej zabawie.

A chociaś

A chociaż był nieprawie ięszce dorost woyny/
 Szedłś między lud Króla Francuskiego zbroyny:
 Gdy synowie oycowskiej wiary popierali/
 A dawşy sobie po łbū/potym się iednali.
 Rochales się w naukach/ y w piśmie wczonym/
 Nie przestając na szczęściu z oycow zostawionym.
 Ale iako cie znacznym fortuna czyniła/
 Takę y dowcipem miał przed infemni siłą.
 przeto skoroś doiachał krajū oyczysiego/
 Obianęś posłem zaraz do Króla Szwedzkiego:
 Godzię wszytko wedle myśli Pána swego sprawił/
 Siebieś poprawdzie troski niemáley nabawił.
 Nie dziwuię się Panno/ zacnego rodziū/
 Żeć się ten gość podobal z dalekiego krajū.
 Godzien był za wroda swoia/ Tytonowe/
 Godzien był miejsce zaśięś Endymionowe.
 Morście Timphy/ po pierśi wydaşy się z wody/
 Wzdychały/ patrząc na twarz/ y wiek iego młody.
 Nieśmiertelnemi łaty kupować ie chciały:
 Prożno/bo wieczne czaśy gdzie indziej mu stały.
 Tak przed łaty Tezeus chceć strogiego pożyć
 Minotaurā/ á ciężka dań z oyczyny złożyć/
 Płynął na przedkiej Nawię przez głębokie morze/
 A stawił się na Króla Gortynskiego dworze.
 Tam skoro go Krolewska dziewka ośladała/
 Ktora na wonnym lożu przy mārce siedziála.
 Jakie Mirthy na chłodnym Eurota się rodza/
 Abo kwiatki rozlicznych farb na wiosne wschodza:
 Nie dziewicy oń z niego chciewego spuściła/
 Aż ognia nieobacznym sercem zachwyciła.
 Ktory w niej wszytkich członkow zmacał aż do kości/
 A rospalił niebożę w ekrutney miłości.

Wenus/ktora bogatey Antonie panuiesz/
 A strąsunkami ludzkie rostkosy fałsuiesz:
 Jakowaś nawalnością/ dziewkę zapalona
 Miotala/ wrodzimy goscieniem wshalona?
 Jakiey ona boiazni w sercu wzywala?
 Jako czestokroc bledsja nad zloto bywala?
 Gdy przewazny Tezeus pragnac reki podniec/
 Na stogi dzim/abo smierc/abo czesc mial odniec.
 Jednak nie bzydkie Bogu icy obiady byly:
 Bo iako na Krepaku wiatr ze wszytkiey sily
 Burzac/dab stary wyparl/ a ten wykrecony
 Padl/y dobra czesc lasu starl na wszytkie strony.
 Takiec mezny Tezeus/ miehancą frogiego
 Obalil/ rogi na wiatr prozno miecacego:
 A wyszedl z wielka slawa po nici rozwitey/
 Z Labiryntowych bledom/ y zbrady zakrytey.
 Teczynski byl twoy Tezeus/ nowa Aryadno/
 Ktory sercem y sila mogl porownac snadno/
 Z Bohaterstkiemi syny/ lubo piekny woyny/
 Lubo pragnal na koniu nieprzyziaciel zbroyny.
 Ten znaiac twarz lastawa/ y chuc przecim sobie/
 Sklonil takze cnotliwe swe serce ku tobie:
 Tak/iz iednaki ogien obiemą panowal/
 Jesli tobie silen byl/ iemu nie solgowal.
 Czy pierwsze poselstwa cicho sprawowaly/
 A serdecznych tajemnic sobie nie zwierzaly.
 Potym y zobopolna mowa przystapila/
 On twoim sluga chcial bydz/ a tyś nie gardzila.
 Ale kiedy czas przyszedl/ ze posel wzciwy
 Mial zagle wiatrom podac/twoy glos zalosciwy
 Tym go potkal: Gosciu moy/ a iesli nie byly
 Omylne twoie slowa/ y moy mezu mily:

Nie rada cie zjad puszcjam / a zwłaszcza bez siebie /
 Ale iz pospolitey wstąpić potrzebie
 Swoia własna rzecz musi: Jedz w dobra godzinie /
 A byway zaś / po ki sie łzami nie rozplyne.
 Daley žal nie dopuścił / y płacz znakomity
 Ktorey iey z oczu plynal / iako deszcz obfity.
 A Tęczynski lzy także własnie ocierając /
 A iako mogł / serdeczna żalosc okrywając:
 Panno / bac dobrej myśli / bo by wszystkie siły
 Wietrzne y morskie zaraz na mie sie zmowily/
 Nie zatrzymają mego żadna miara biegu /
 A ia sie w rychle musze stawić na twym brzegu.
 Toriekt: a całowawszy rękę iey wzięcia /
 Wsiadł prosto na okręt swoy: tamże kotew krzywa/
 Żeglarze y pobrzeżna line odwiązali /
 A od brzegu wysoka nawa odbili.
 Teraz sie napatrz panno / kogo widzieć żadaś /
 Kto wie / iesli go potym na wieki ogladaś.
 Siła nieszczescie moze: a nasze rozmysły/
 Na wyroku niepewney fortuny zawisły.
 Po ki go widzieć mogła / oczy w nim trzymala /
 Potym na same tylko iuz żagle patrzała.
 Niekonieć / kiedy y on / y żagle znikneli /
 Ledwie na polu żywa sludzy z brzegu wziali.
 A ty Tęczynski / nosząc swoy zastrzał w skrytości /
 Szedłś łodzią po wierzchu morskiej głębokości:
 A za przyjaźnia wiatrow / y dobrej pogody /
 Wsiadłś na brzeg Pruski / krom wpełakiej floty.
 Jechaleś potym ziemia / tam gdzie Wilna cicha
 Gore z wieku sadzona / potajemnie spycha/
 Czyniac sobie gościniec cichy do sie strzyce /
 Ktorey sumny bieg słyhy przez wąskie granice.

Tameś y Pána zastał/ y poselstwa swego
 Słuchny poczet uczynił: á z przyiaźdu twego/
 Dwor/ od małych do wielkich/ wšytek sie radował.
 Bo ktoby cie był prze twą ludzkość nie milował?
 Skoro zaś polá śniegiem/ á głębokie bredy
 Mroźna zima przykryła ciepłiwemi lody/
 Niedlugos sie ná mieyscu towarzysztwem bawił/
 Bo cie do Silándiey Pan znówu wyprowadil:
 Ná droge niebezpieczną: boś musiał iść morzem/
 Nie takim/ iakie krzywym okretem wíac porzem:
 Ale/ ktore dziś mrozy lodem vgruntuia/
 Jutro wiatry śalone zetra y zwoiuią.
 Rtemu nieprzyiacielskie woysko tuż leżało:
 Ciebie iednak Bog przewiodł przez zle mleyścá cáło.
 Ták jes przecie ogladał náznáczone kraie/
 A Pána/ ktory rancym ziemiam Piáwá dáie.
 Ten z swey dawney nádzieie/ nie cierpieć odwłoki/
 Wztał cie zá wodzą sobie: y swoy dwor wysoki
 Pożegnawszy/ siedł morzem ku Polskiey gránicy/
 Mýślac zacna Krolewne widzieć w swey lożnicy:
 A Bog mu tego życzył. Lecz o pánno świata/
 Nie prawiés z oyczyny swey w szczęśna chwile wzięta.
 Ale zdarzy tenże Bog/ że tego Stolica
 Osiedzies/ v ktoregoś dziś zá niewolnice.
 Rychło po tym weselu/ cny Zrąbiá z Teczyná/
 Wiáchałs ná Stárostwo swoje do Lubliná
 Wšem poządny: á temu nie wyszedł czas dlugi/
 Żes wziął y Woiewodztwo zá swoje posługi.
 Ale pomni/ coś przyrzekł piękney Cecylii/
 W on czas kiedyś ná morze wsiadał do Szweciei.
 Trudno nie pomnieć: miłość w Dyamencie ryle:
 Swe sławne obietnice y pod serce kryie.

Skoroš tedy Dyczysie služby zložyl z siebie /
 Wziatels przed sie swe rzeczy / z ktorých tá v ciebie
 Przodek miała / abyś byl / imie Pánskie swiete
 Wziawšy ná pomoc / Konal Malženstvo záczete.
 Przeto zebrawšy pozet przyiaciol niemaly /
 Tam gdzie ku niebu pátrza Rázmierskie skály:
 Puściles sie do Gdánřká po glebokiey Wiśle/
 Morze / y dalsza drogę máiac ná vmyśle.
 Niewie głowiek co dobrze: á czásem tak zbládzi /
 Ze swe szczęście zá wielką niefortune sádzi.
 Pan twego przedsięwzięcia z lástką nie przymował:
 A przejazd był niepewny: á tyś sie frásował.
 Przejazd niepewny bowiem ná morzu pulnocnym
 Temi czasy / Krol Dunřki plywał z woyskiem mocnym /
 Czekaiać ná sásiada / chciałby sie skóřtować/
 Komu także silny Mars y szczęście pánować.
 Zwycięzył wieczny wyrok / y niešťczęście twoie/
 Żeś ty / o zacny Zrábia / nie pomniac ná swoje
 Nieprześpieżenřstwo / przedsięś wsiadł w okret wysoki:
 Miłość rzadziła / ktora nie cierpi odwołki.
 Trzykroć z portu ná morze Tawá wychodziła /
 Trzykroć záśie do brzegu náзад sie wrocila:
 Posła potym przez dzieki / ryiac morskie wály/
 A żagle rořtoczne pochop z wiátru bráły.
 Jeszże byly wieczorne nie zágařły zorze /
 Riedy nie ránierzony wicher wpadł ná morze.
 Szum powstał / y gwałtowna zwiérzchu niepogoda /
 Wály zá wálni pedzi poruřona wodá.
 Krzył w okřecie / á chmury nocy przydawáia /
 Świátá nie znáć / wiátry sie sobie sprzeciwiáia.
 Wóřtuie Zachodny przeciwo Wřchodniemu:
 Wóřtuie Poludni przeciwo Pulnocnemu:

Morze huczy: a nawa miecz nawalności/
 Raz się zda/ iako w przepaść/ poyrzec z wysokości:
 A kiedy się zaś walty rozstepuia / ani
 Młasia widać wielkiego / z głębokiey odechlani.
 Piasék z woda się miecha: a w poboczne ląwy
 Bie sęturn niebezpieczny / nawa żadney sprawy
 Nie słucha/ ale w morskim rozgniewaniu plywa
 Samopas/ a mokra śmierć zewszad się dobywa.
 Cała noc ta okrutna niepogoda trwała:
 Wazaiutr/ kiedy zorza z wody powstawala /
 Roschodziły się chimury / wiatry wcihały /
 A pienie z nienagla walty wpadały.
 Już było Słońce weszło / już zagiął rospierz
 Wawy znówu prowadził: kiedy dwa okręty
 Z boku się okazały: Żej Panowie moi /
 Szyper głosem zawola / mieymy się tu zbroi:
 Ludzie mamy nad sobą / a niewiedzieć kogo/
 Co iesli co Szwed umie / wtopliwa / nam błogo:
 Jesliż tej Dunicył / czego się barzicy obawam /
 Bez trudności nie bedziem/ wczas wam to znać dawam.
 Przysław Król Szwedzkiego przedsię dobrze ruszył:
 Bo (powiada) niżej ja do Gdańska się ruszył/
 Już były przeciw tobie wysłane okręty:
 Nie toli są/ o Zrabia / niech ja bede ściety.
 To iego/ a potym Teczynskiego słowo:
 Kto badz/ ten badz/ nam nie lja/ ieno być gotowo:
 Koniec v Bogu w mocy: my bracia o sobie
 Czuyemy przedsię / ja z wami w szczęściu y w żalobie.
 Jeseze mowił: a każdy już stał w swoim rzędzie
 Pogotowiu/ czekając / co nakoniec będzie.
 A tym czasem proporzec Dunski podnieciono /
 Tamże się okazało/ wczym dawno wtopiono.

Mużo: co dalej powieś: to/ co dawno wola
 Przypowieść: dwiema y sam Zerkules nie zdola.
 Zagiel y syr utracon: narwa ystrzelana:
 Nałoniec/ gdy iuz miała tonąć/ poimana.
 Jako potym dał to Krol w moc Pánu násemu/
 Co miał z Teczynskim czynić: bo przeciwo Szwedzkiemu
 Spólna mieli: iako też Pan náš z drugiey strony/
 Scaral sie/ aby Zrabiá byl wolno puszczony/
 Prožno y przypominac: bo niźli do skutku
 Tá rzecz przyśła/ Teczynski od wielkiego smutku
 Wpadł w niemoc/ z ktorey mu iuz (ách wieści płagliwa)
 Wstać nie obiecowala/ Kłoto za zdróściwa.
 Częstoć / on nieszczęsny / dla ludzkiego dąsa
 Włzenia / w ciężkim płaczu strawił noc niespąną.
 Chciałli też ná czas zaśnąć / porwał sie strwożony/
 Sny nádzwyczajy dziwne z snu przebudzony.
 A febra wziawszy raz moc / wstawnie gorzala/
 Suszac krew y wilgości strośkanego ciała.
 Smak zfałszowany/ wszystko odpadło od chęci/
 Niyeli trapią/ tu miłość/ tu nieszczęście smęci.
 Testność z miary wychodzi / sił znacznie ubywa/
 A to iego przed śmiercią skargą obciążliwa:
 Boże moy: y tym ięszce starześ mnie smutnego/
 Ze więziem vmrzeć musie Krola okrutnego?
 Czemu mie przedtym ráczey stogie nie pożarły
 Morskie wody? czemu mie ostre try nie starły/
 Kiedym fedł w obce kraie: á tuż za mną w tropy/
 Lamaly lod/ polnocne ogromne zatopy?
 Sroga śmierć: lecz bym wolnym zginal był głowiekiem/
 Nie czekając tym swoim niefortunnym wiekiem
 Ostatniego nieszczęścia: Boże niezmierzony/
 Jakom od swey nádzieie daleko rzucony.

Nie myśl mātko o śiatach drogim złotem tkanych/
 Na moy/ y twey niemniasty przyiazd obiecanych:
 Rączey mi mąry gotuy: tak sie podobalo
 Nieśczęściu/ ktorec syna żywego zarzęzalo.
 A ty moia Krolewno/ gdzieś teraz? niestety/
 Na ktorey ślicznych reku/ bylbych Bogu wziety/
 Pragnalem dusze podac/ gdybykolwiek byly
 Nie przeiednane siostry przedze swey dowity.
 Nie bylem tak szczęśliwy: a me prosby prozne/
 Rozniosł nieunoszony wiatr na morze rozne.
 A musze ja (co iednak ewa hanba miłości)
 W tym nieznaíomym kraiu vmrzeć od żalości.
 Wzruc w morze/ kto przyiaciel/ prozne dusze kóści:
 Opa mie tam/ choć martwo/ bystre nawałności
 Doniosa/ gdzie żywego szczęście mieć niechciało:
 A bedzie fortunniejszy śmiereć/ niż żywe ciało.
 Wiecey nie mowil: ale wzdychał bez przestania/
 A w tey zbytney testnicy przyszedł do skonania/
 Pamięci y śil zbrywşy: iako wiec kwiat leże/
 Ktorego przy wvroci ostry plug dośięże.
 Jego śmierci polnocne Boginie plakały/
 Plakały ciemne lasy/ y wymiosłe skały.
 Ciało iednak do Polski morzem przypławiono/
 A między sławne dziady pocziwio włożono.
 Trzysłowa śrzodek nieśie nagrobney tablice:

TV MIASTO OBIECANET KROLEWSKIEY LOZNICE,
 IANIE TECZYNSKI, LEZA TWE KOSCI VSPIONE:
 O PROZNE TROSKI LVDZKIE, O NADZIEIE PLONE.

Niech wieczny odpoczynek / o słachetne ciało /
 Duszę / wiem / że przez cnotę dobrze się dostało.
 A jeśli w takiej cenie będa rymy moje /
 Nie wynidzie z ludzkich ust sławne imię twoie.

W T A R G N I E N I E
 Do Moskwy.

Krzysztoph Rádzivitá, Polnego Hetmána W. X.
 Litewskiego, Roku 1581.

I. K.

Głko wiec Orzeł młody na gniazdzie wysokiem
 Siedząc / za oycem patrząc nie spuszczoneym okiem /
 Kiedy albo wysoko buja pod obłoki /
 Albo przedki zwierzę goni / y drapieżne smoki /
 Aż się y sam za czasem wylecieć ostraży:
 A oto na cien jego wśhytek rodząy ptąży /
 A polne wciekają stada: ten swej broni
 Jeszcze nie prawie świadom / bez obrazy goni /
 Strzydlami poglądając po grzbiecie pierzchliwym /
 A porym zaufany / y sam żywie żywym.
 Tak ty przypatrując się oycowskiej dzielności /
 O zachw R A D Z I W I L E / za pierwszej młodości /
 Myślisz zawsze sławy domowej poprawić /
 A o miła oż zrznie śmieie się zastawić.
 Aniś ty wieku czekał słusznego do zbroie /
 Pierwey dzielność dojrzała / niżli lata twoie /
 Dla tego świadoma: gdzie Moskiewskie rotę /
 Za sprawą oycá twego / meżá wielkiej cnoty

W dzielno-

I dzielnosci / poległy. Tameś ty swej sily
 Probie napierwey podał: a iuz znaczne były
 Twego mestwa poczatk. Kto sie przypatrował /
 Kądyć w te słowa / abo tym rowne winshawal:
 Bogci / powiada / pomoz / mlody Rądzimile /
 Nie schodzi tu na sercu iuz / ani na sile /
 Nie wydaś / widze / oycá / zanego Hetmana /
 Także szodrze y tobie łaska Pánska dána.
 Patrzej / gdzie sie obroci / a bron swoje skloni /
 Jako na obie strony Moskwa leci z koni.
 Tak tam ieden drugiemu w wojskie wskazywał /
 A oćiec w sercu swoim wielce sie radował.
 I iuz było Moskwie wojsko rozgromione /
 A polá pobitemi trupy napelnione /
 A Szurski iuz był zabít: iuz był Hetmanowe
 Wszytke władza položyl / ale y swą głowe.
 Wiec przed Hetmański namiot wieźnie przywiedziono /
 A korwóć z nieprzyiaciól pobitych kładziono:
 Tam kiedyś y ty stánal w pośrzód wielkiej łupy
 Rycerskiej / przyrodzianej Moskwiejskiej łupy /
 Oćiec twoy tak cie wital: Rad cie tak / moy drogi
 Synu / widze: y tak sie w te wojenne trwogi
 Oycu swemu popisli: tak twoi przodkowie
 Slawy wielkiej dostáli / cni Rądzimilowie:
 Nie na bieśiadách / ani między taneczniki /
 Ani wšom przyiemney sluchając muzyki:
 Ale w polu pod niebem goniac Moskwicína /
 Abo niespokojnego strzelcá Tarárzyná.
 Tych torem / iakós poczał / chodz moy synu miły /
 Ani chćiey bydz pośednim między Rądzimili.
 Nnie iakókolwiek widzisz w tym siedziwym lecie /
 Przedaśie doład mie będzie Bog chował na świecie /

Oczy-

Oczyszcz srey chce służyć: a ty wiec w nie spieray
 Masz nastąpić na potym/ iako dziedzic piąty.
 To rzekłszy/ oblał cię: a zatym każdemu/
 Jako sie kto popisal/ dary dawał: temu
 Szate złotogłomowa/ temu lancuch złoty:
 Czasę drugiemu/ mistrzom damnieyszych roboty/
 Rostowna/ odlewana: tobie białonogi
 Kon Turcki/ a na nim siódło y rząd drogi/
 Rutas y syie biały/ na czele zaponą
 Drogim smalcem/ y drogim kamieniem sędzoną.
 Do tego przyłożono Suykiego bulawe/
 A to iuz wrożka była na Zermianska sprawie.
 Takieś na ten czas dary/ zacny Rádziwile/
 A pochwale w dzielności/ y w swej odności sile:
 To/ co daley prowadzić myśla moie strony/
 Wieku stalszego będzie: kiedyś przyłożony
 Woysku króla wielkiego/ wprzek/ y wzduż/ bogaty
 Kray Moskiewski woiował/ y wielkie powiaty.
 Czyli temu dawny czas/ kiedy szczęściu swemu
 Cár Moskiewski wfałac/ chciał światu wszytkiemu.
 Groźnym bydy: wprzekie lekce króle Chrześciańskie
 Wważając prw sobie/ także y pohánskie.
 Tá dobra myśl go wfał / gdy Polocká dostał/
 A w Inflancy chwał pánem wilczym prawem został.
 Czwarternasty potym/ z Rzymkiego Cesarza
 Augusta: kłótnie/ gdzie wziął tego kronikarza.
 Bogu lácno hárdy / kłócić/ który nosi
 Szczęście w swym / y niešťczęście reku: ten wynosi/
 Ale tenże y składa: Delphin plenie/
 Prędko y Orzeł lata: Bog obudwu minie.
 Ten Moskiewski / kłócić/ kiedy wstrómić/
 Arog króla / potrzebował/ przelomić.

Podał nam król z Węgier/ dzielnego Stephana /
 Pátrajże/ iáko wielka w krótki czas odmiána:
 Młostkiewski komu grozić/ sam sie teraz boi /
 A pragnął wsty cudzego/ w swym sie nie zostoi.
 Strácił naprzód Polocko: Sokół z perzynami/
 Aż pod niebo wyleciał wespół z obróncami.
 Susza wyschła: Sitna zbył/ Krasne pádły ściány /
 Turawa już nie iego/ Wieszczierda/ Kościány/
 Z Wielkich Łuków nie strzela: sądał mu y strzały /
 Ogniem króla Polskiego wшыtki wygorzały.
 Z Wielizą/ y z Oświętą/ z Nowłą wyrzucony/
 Jezierzyczu/ Zawłóciu/ nie mogli dać obrony.
 Teraz o Psów sie boi: Psów mu w głowie czwala /
 Widzi że wшыtko strácił/ iesli ten nie zdala.
 Ty też o Rądzinile/ stráchu mu z swey strony
 Dodawał/ rospuszczając potężne zagony /
 Zagony/ ktore zboja draczom nie noszą /
 Rychley siable/ y ogień/ co miasta pustoszą.
 Tyś odnowił zárosłe Witultowe płaki /
 A ia ná świeże pátrzac twego woystká znáti/
 Pióro puszcza zá toba: á w ktoraś siedl strone/
 Rzeki/ ieżiorá/ dwory/ miasta/ przypomina.
 Już sie był Król ku Psówu ruszył z ludźmi swemi /
 A po nieprzyiacielskich strách sie szerzył ziemi.
 Wiechciales y ty dlugo w Witepsku sie báwić /
 Alés wolal co przedzy z woytkiem sie wypráwić:
 A siedles ku Wielizy pewnemi nocegi /
 A zamtades przeważne wypráwował spiegi
 W ziemie nieprzyiacielska: duudzy drogi stali /
 A w mieyscach nieprzybranych przescia gotowali.
 Ty zá nimi z ludem swym: Już twoie namioty
 Zá dzwina widác/ y twe niezwalczone rotý.

Tam mniąc głębokie jezioro Lutoie /
 Przez które ma postrzodkiem Dzwina ścieżki swoje /
 Puściles lud w zagony / a wnet dymy wstaly
 Gęste ku niebu / a wsi budowane gorzały.
 Idąc dalej / Turcyno twoie konie pily /
 Ale zaś na Starynie drogi zły wzięły /
 Topiąc się na Niedzwiedzyn niebezpiecznym błocie /
 Rzadko tam było w której bez chromego rocie.
 W Drogożowieś odpoczał / y koniom / y sobie:
 Nazajutrz Gilon Rmita / na posilek tobie /
 A Zaráburda przyszedł: tam Miosa w swym biegu
 Niehamowana płynie / a Cerkiew na brzegu
 Światek Pokrowy stoi. Gdyś w tym miejscu leżał /
 Posel przedki z nowina do ciebie przybieżał /
 Pewny nieprzyjacielski lud opowiadając /
 A pewne wrożytko: a ty nie mieszkając
 Kazales pod nie ciągnąć: a już na odprawie /
 Wzgniles rzecz do swych temi słowy prawie:
 W Bojy czas towarzysze moi wyjeżdżajcie /
 A szczęściu Pana swego prowadźcie duszajcie /
 Za muremci Moskwicin iakołkolwiek meżny /
 Ale kiedy przyjdzie wręcz / już tam niedoleżny.
 Azci v muiow słabo w Polocku bronili:
 A potym iako wiele zamków porzucili:
 Stracili już y serce: y tak go nie mieli /
 Pomnicie iako byli pod Sokołem śmieli.
 Szesnaście miał tysięcy ludu ku boiowi
 Przebranego Seremet: strzelcow Miskitowi
 Osmnaście set służyło: tam się wazyl z temi
 We dwanaście set koni potykać w skrytkami.
 A tak mi Bog tam zdarzył / że Moskwy nabrószy /
 Wielką wielkość w przeko py drugich napędziwszy /

Meżni żołnierze twoi: tegoż dnia z swym ludem
 Byleś/ o Radziwile/ za głębokim Tudem:
 Tam Monaster (Preczystoy Ruśin zowie) leży/
 A Wolhą rzek polnocnych można rieżną bieży:
 Te przepłynawszy/ ludzie twoi sili w zagony
 Pod Staryce/ gdzie sam Rniaż na ten czas strwożony
 Z woyskiem swoim wległ/ y z milymi syny.
 A widząc gestę ognie y bliskie perzyny/
 Tęże nocy żone swa/ y Rniażia Siedorą
 Z żona iego/ y z bracia/ z Staryckiego dworą
 Do Moskwy wysłał: y sam barzo soba trwożył/
 A już był tylko w nogach nadzieie położył:
 Zwłaszcza gdy Dánił Murzja od niego z Staryce
 Do ciebie był wiachał/ stroż iego lożnice.
 W ten czas sekow budowny do czysta spalono/
 Dworow y wsi kilka set w popioł obrocono.
 Od Staryce w kilku mil: po Włodymirowe
 Drugie zagony zaśie zabiegaly Rżowe.
 Zamtad sedles ku Chelmu/ a około ciebie/
 Ledwie słonce znąc było przed dymy na niebie.
 Tam Preczyster Okonce zgorzały parkany/
 Tenże Selizarowu gość był obiecany.
 Nie pomogła nic Wolhą płynac miastą szkodkiem/
 A miasto/ y ozdobnych Cerkwi/ w czasie krotkiem
 Trzydzieści wygorzało: pod tenże czas prawnie
 Trzy stał koni Moskiewskich sło z Toropca w sprawie
 Do Cára przeswietnego: ci w kilku zagonach
 Tatarow petmali/ a widząc na koniach
 Tuż za soba pogonia/ na błota wciekli:
 Tak żywot zachowali/ y śmierci odwiekli.
 Tobie y Cerkwie świętey Preczystey swa głowa
 Prayślo leżeć/ wiachawszy na gore Pawłowa.

Tam na cztery sta strzelcow Moskiewskich trąsili
 Twoi Kozacy / z ktorey liczby nie żywili
 I jednego: pospólstwa moc pomordowali /
 Tobie znacznego tylko więźniā zachowali.
 Z tamtadeś nad Żukope przyszedł: a stronami
 Ogniem kray Moskiewski niszczał / y siablami
 Daley idac / na Rżowstkim rubiesiu namioty /
 I twoie spracowane odpoczely roty.
 Drugiego dnia w Rżniowie / tedy Mikulina
 Cerkiew stoi / a pod nie bystra plynie Dżwina.
 Od tego miejsca we trzech milach tylko zdroie /
 Z ktorych dwie wielkie rzecze biora tryby swoje /
 Dżwina / y można Wolhā: owā ku Gdańskiemu /
 A ta zaś ku morzu plynac Chwaleńskiemu.
 W tymes miejscu kłk dni leżał / zejszłaiac
 Szpiegi / a ze wszystkich stron ieżyka dostaiac.
 Potymes woysko ruszył / y wšedł dwie mili
 Do dubnā: tamże przed cie dwu więźniow stāwili.
 Litewscy Tatarowie: y Kozacy śmieli
 Z Toropieckiem syny / na tenże dzień mieli
 Potrzebe nie bez teowie: ciż plāc otrzymali /
 I z tej liczby niemało więźniow nāwiazali.
 Szmāilā też przypominie / ktory Tatarzynā
 Sześniakā / y drugiego Boiārskiego synā
 Tamże przywiódł do ciebie: przy tym stānowisku /
 Nābrzegu przedkley Dżwiny / Cerkiew była blisku /
 Witulowych rak pāmieć: w gāiu zaś sosnowym
 Zdroy możny btić / ktory także Witulowym
 Kłuzem po dziś dzień zowia. z tego tam noclegu
 Wyprāwileś / Hetmānie / dwu świadomych spiegu:
 Jednego do Toropca / drugiego gdzie czāty
 Moskiewskie przelożony rzadził / o zdżomāty:

A samś tu Toropcu pośedł z ludem swoim /
 W wieczor w Żaborzni konie / w Scibutem napojem
 Drugiego dnia w Libińcach: ztąd iedno dnie mili
 Do Toropca gdzie twoi ludzie popalili
 Żbożą w kolo wśelacie: y ták czyniac skody
 Wielkie/ niezmierne / przyšli do Sierzeży wody.
 Potym do Kuniaszowki: wiec gdzie między dwoma
 Świetey Preczystey Cerkiew świeci sie rzekomá /
 Kunieią a Sierzeżą: Ztadeś pod Chelm ciągnal/
 A támeś swe wojenne namioty rościagnal/
 Tákże między rzekami: Kunieią z tej strony /
 Z drugiey Lowoci płynal strumien niewściagniony.
 Nad rzek Lowocia woysko kilka dni ciągnelo /
 A dopiero w Kolomney zroba odpoczelo.
 W drodze z Ruszy diała ná imie Putyla/
 Czulych Rozaków przedta reka załapila.
 Potym cztery stał koni pod stara ciągnelo /
 Russe/ aby wiadomość tam o ludziech wzięło.
 Ci piętnaście set koni Moskwy porażili /
 A Woiewode tegoż woyska zączapili
 Kniazia Obolinskiego. Ruszywszy sie z Kolo-
 mney/ položyleś woysko/ Szotem zowia Siolo/
 Cerkiew świetey Piątnice tamże: Ale droge
 Pisać twoie/ ani ia Czernisowa moze/
 Ani Cerkwie świetego przepomniec Mikuly
 W Kanišowie: w obu był mieyscu twoy lud czuly.
 Pod Ruszą słudzy twoi Moskwe pogromili/
 A więzniow do namiotu twego náwodzili.
 Stamtąd idac stawiłś woysko w Orzechowie /
 Wiec w Vskiey nad Dziżą / a potym w Dukowie/
 Gdzie twoia straż poboczna tobie swoje dary
 Oddawała/ przynane w cymborze Tatarsy.

Najaiutrz Jemienia rzekł cie witała /
 A ta y Wsi tamieczney imie swoje dala.
 Tu sie żołnierze twoi do kosa wrocili /
 Rtorzy pod woysko Tatar Moskiewskich chodzili.
 Lezales w Michalowie potym / kedy byla
 Archanyola swietego Cerkiew Michaila.
 Nie minales Zaktima / ani Karasiewicz /
 Preczysta tam jest we czi kwiat faleznych dziewic.
 Porchowa nie zamileze / gdzieś też nie proznowal /
 Ales na dzielnych koniach pod zamkiem harcował /
 Wabiac / ktobykolwiek smial a vsal swej sile /
 Aby zwaami rycerstwiey wyl krotosile.
 Zamtad szedles na Krzesow / a potym z Krzesowa
 Na swietego Mikula: ostatnis od Pskowa
 W mili tylko nocleg mial / gdzie Cerecha blisko
 Pochadzaiac / lizala twoie stanowisko.
 Najaiutrz kedy słońce z morza wychadzalo /
 Twoie woysko z okopu swego sie ruszalo.
 Przeciwno tobie wshyscy / o zacny Zermanie /
 Wyiachali żołnierze / y wshyscy dworzanie:
 Wshyscy Senatorowie: y on twoy laskawy
 Ociec z niemi / z postępu kazdego Pan prawy.
 Ci wshyscy ztoba w oboz pospolu wiachali /
 A Krolowi wielkiemu czolem vderzali.
 Szczesliwy ktory sluchal twoiey wdziejczney mowy /
 Gdys tam swoje poslugi ozdobnemu slowy /
 A wshytkego rycerstwa przypominat cnoty /
 A dzielność osobliwa y chec kazdey rotty.
 Jeslibys wiec / o Krolu / mnie wiary nie dawal /
 Tychze (powiada) pyray: zacyms oddawal
 Wieznie twar w surowych / wrodziwe ch'opy /
 Pierasiste / iakobys też patrzal na Tyflopv.

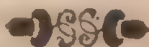
R O T V L Y

M I K O L A I A

K O C H A N O W S K I E G O ;

Do synow swych.

*Ktore Małżonka iego KATHARZYNA
z IASIENCA Kochánowska, po
śmierci iego wydała, Roku
Páńskiego, 1584.*



Prawa twoie/moy Pánie/ piosnkami moiemi
Były/pokim tu mieskał na tej nędzney ziemi.
Wszystkie twoie wstawy/ skryłem w serce swoje/
Aby cie nie gniewało to mdle ciało moje.

R O T V Ł A I.

Cnotá.

NJe zawżęze bogactw nikomu/
Ani kosztownego domu:

Niedbam o wsi/gumna wielkie/
 Ani o wrzedy wszelkie.
 Milsa mi z cnota chudoba/
 Nizli z niecnota ozdoba:
 Bo mi juz z ta wszytko mlo/
 Z owa y szczescie nie mlo.
 Maia bogactwa lotrowie/
 Maia zamk: Tyrannowie:
 Ale gdy cnoty nie maia/
 Szczescia w nich madzzy nie znaia.
 Wszytkie rzeczy z cnota dobre/
 A bez niey y dobre podle:
 Bo nic po bogatym wienie/
 Gdzie niecnota bedzie w zenie.
 Z cnoty wieczna slawa slynie/
 A bogactwo marnie ginie:
 Cnota ozdoba mozności/
 A chloda w doległości.
 Cnota kleynot niestracony/
 Cnota starb nie przeplacony:
 Trudniey zarwie cnoty dostac/
 Nizli wielkim Panem zostac.
 Cnota sie na niebie rodzi/
 Ktora z Bogiem zarwidy chodzi:
 A temu ia Bog darwie/
 Kogo na swiecie miswie.
 Cnota krolestwa budwie:
 Cnota miastu naprawwie:
 Cnota czyni dom szczesliwy/
 Gdy w nim kazdy jest zyczliwy.
 Cnota tu nas z Bogiem iedna/
 A do nieba droga pewna:
 Cnota smy tu sa szczesliwi/
 Z cnoty bedziem zarwidy zywi.

Boiazin

Boiażń Boża.

Boga sie bać dziatki trzeba/
Kto sie chce dostać do meba;
A po iego woli chodzić/
A nikomu nic nie škodzić.

Alle sie my tym chlubiemy/
Ze sie tu Boga boiemy:
A onosmy wszyscy posli
Za światem/ mǎli/ y roski.

Ktoć sie dziatki Boga boi/
Ten na iego drogách stoi:
A przestrzega woley iego/
Nie czyniac nic wferecznego.

Słowo Boże.

Kogo z łaski sam Bog rzadzi/
Słowem swym ten nie zabładzi:
Słowo Pǎńskie iásno świeci/
Gdy ie Pan Bog w sercu wznieci.

To nas drogi iego uczy/
To nas sweywoley oduczý:
Te światá obledliwosci/
Prowǎdzi w Pǎńskie światłosci.

Dobrym ludziom Pǎńskie drogi/
Nigdy nie uczynia trwogi:
Poyda nimi dobrze śnǎdnie/
Alle złośnik ná nie pǎdnie.

Duch Boży.

Bog swoje dziatki milnie/
Swego Ducha im dǎruje:

W którym już są pierwsze nieba/
 I ratunku gdy potrzeba.
 To ie dziećmi jego czyni/
 A nie ma tego nikt inny:
 I komu to Pan Bog daie/
 Nieśie jego obyczaje.
 Już go sprosny świat nie rzadzi/
 Ktory co złe dobrym sadi/
 Już y ono byrne ciało/
 Duchowi sie pod moc dało.

Wieczny żywot.

Żadne oko nie widziało/
 Żadne ucho nie słyśało/
 Ani myśl człowieka żądnie/
 Co na dobrego przypadnie.
 Żywot wieczny w drogim niebie/
 Chowa mu Pan Bog w siebie:
 Pelen pociech rozmaitych/
 I roskoszy znamienitych.
 O wielbi go wieczna chwala/
 Był znący w swoim powiecie:
 Dził lat swoich w radości/
 Służąc Bogu w pobożności.

Napominanie I.

Siatki moje idźcieś tedy/
 A miaycie świecckie błedy:
 Chodźcie droga oycá swego/
 Portka was wiele dobrego.
 Takci też wasi oćiec chodził/
 A też mu Bog dobra rodził:

Był w dostatku y w pokoju/
Nie znał trwogi ani boju.
Nie wżul złego na świecie/
Był znaczny w swoim powieście:
Dził lat swoich w radości/
Służąc Bogu w pobożności.

II.

Nadając dziatki/ wyżywienie/
Macie wielkie dobre mienie:
A kto nad to wiecey żada/
W niebie Boga nie oglada.
Nie widziałem bogatego/
Jeżeli nigdy szczęśliwego:
Bo tam niedostatek gości/
A frasunek barzo częsty.
Niech mi brojeł do nowego/
Wedle stanu moiego/
Doda zboża y żywności/
Dla czeladzi y dla gości.
Niech mi ogień wielki gore/
A ksiąg mam pełną komore:
Niechay skrzynka mnie samemu/
Pożycza a nie insemu.
Jeden a dwa y trzy wiele/
Niechay beda przyjaciele:
Ostatka w przyszłym żywocie
Czekam w radośney ochocie.

III.

Dziatki moje/ światá tego/
Jako pochlebce chytręgo/

W domki wasze nie puszczajcie/
 Ale przed nim zawierajcie.
 Bo kto człowiek sie z nim zbrać/
 Ten już wieczny żywot traci:
 I będzie chodził w ciemności/
 Jako ślepy po światłości.
 Nie doina drogi pokoiu/
 Ale zawsze trwogi/ boiu:
 Straci wczas roski/swoboda/
 I zdrowie puści na wodę.
 Tam sie niedostatek mnoży/
 Tam dług Pana w noy trwoży:
 Tam przyjaciel coś z nim piął/
 Bedzie cie w przygodzie mial.
 Zamtad słaba roski plynie/
 I pociecha zaraz zgynie:
 Już tam nie masz nic pewnego/
 Oprocz piekła przekletogo.
 Cnota wam da przyjaciele/
 I przyniesie roski wiele:
 Tam nieprzebrana komora/
 I piwnica y obora.
 Dostaniec wam do nowego/
 W domkach wszytkiego dobrego:
 Jedno sie wy Boga boycie/
 I swiata nie naśladowcie.

IV.

Siatki/ toć wam prorokuje/
 I za pewne obiecuje:
 Ktory z was dom zamiluje/
 Ze przedko nedze weznie.

Miedzy bracia napodleyhy
 A naniedostatecznieyhy/
 Bedzie zawždy żył na świecie/
 Nieznaiomy w swym powiecie.
 Muśi we zley sukni chodzie/
 Zle sie maige wiele robie:
 Czasem strawy nie dostanie
 A bydłu/ y tobie Panie.
 Muśi mieścić w dymnym chyzie/
 Łada sie go co nagryzie:
 W małej wadze y każdego
 Bedzie sąsiada swiego.
 Nie potka go z wianem żonā/
 Ani w przypadku obronā:
 Do szczęścia droge zagrodzi/
 Ktore za plugiem nie chodzi.

V.

¶ Le kto ma świat przestrony/
 Ten dostanie z wianem żony.
 Łatwie sie na statek zbierze/
 A w dobra suknie vbierze.
 Bada go wszyscy wazyli/
 Żaczym dostanie pochwili/
 Dla swey cnoty y godności/
 A chleba y miastności.
 Bylescie Boga na pieci/
 Żawždy miały moie dzieci:
 Wszyłoc wam poydzie szczęśliw e/
 Jedno mu służcie prawdzi wie.

VI.

¶ Ałki swey/ dziatki pytaście/
 A y niey sie dowiadaście/

Jakom sierzadzil na świecie/
 I od niey spiawe wezmiecie.
 Balem sie z serca prawego
 Zarzody Pana Boga swego:
 Wstawalem zarzody przededniem/
 Abym czynil modly przed niem.
 Chowałem wstawy iego/
 Wedle przemożenia swego:
 Swiátum sie tylko dziwowal/
 Ale go nie náśladowal.
 Z ludzímim sie szczerze obchodzil/
 Chciwością swoia im nie škodził:
 Nie bylo w mym domu darow/
 Ani lupu/ lichwy/ czarów.
 Wsta falsu nie mowily/
 Rece gwałtu nie czynily/
 Serce zdrady nie myslilo/
 Oko ná grzech nie patrzylo.
 Milowalem pobożnego/
 Jako zdrowie serca swego:
 Żli v mnie miejsca nie mieli/
 Reorzy z enota iść niechcieli.
 Towarzystwo z umartemi/
 Wolalem mieć niż z żywemi/
 Reorzy mie w enocie ćwiczyli/
 A zarzody mie wćieszyli.
 Miłsa mi chudoba byla/
 Niżli z praca złota síla.
 Miara dostátki dawala/
 A wielkim panom rownala.
 O niedzni ludzie haleni/
 Przecz was rozum nie odmieni?

W umyslech bogactwo roście /
A nie w szczytni / ani w wiosce.

VII.

N Jechay tak mam iako teraz /
A chociaż mniey ieszcze nie raz:
Przećie ia swoje chudobe
Wole niż drugich ozdobe.
Ja mając umysł bogaty /
A wiodąc stan bez utraty:
Lepiey sie mam niż Krolowie/
Niż wielcy Woiewodowie.
V mnie zawsze do nowego /
Dostanie zboża każdego:
V mnie w brogu/w szczytnce sstawa/
Tym wszytkiego nie dostawa.
Bo mi chciwość nie panuje /
Ani mi świat rozkazuje.
Bog mie smaczego żywota
Nauczyl/ żyć bez kłopotu.

VIII.

G Sludzy Pana głupiego /
Tego świata szalonego:
Indziey już szczęścia szukaycie /
Tu sie go nie nadzieyaycie.
Ten Pan/ was nie ubogaci /
Chociaz razem sila placi:
Bo co od niego wezmiecie/
To mu tedy odeslecie.
Dla niego slugi chowacie/
Dla niego pyšno iadacie /

Kwoli temu sie dluzycie /
 Zdrowie y wioski tracicie.
 Temu kwoli miedzy wami /
 Sa drudzy pitanicami :
 Morderze y wsteczniczy /
 Zardzi y niepobożnicy /
 Skosztujecie dworu inzego /
 Boga błogosławionego :
 Temu gdy sluzyc badziecie /
 Bogacemi zostaniecie.
 Powiedziecie zywot mily /
 Bez kłopotu w kazdey chwili :
 Bo szalenstwo tego swiata /
 Puści sie was y vtrata.
 Badziecieeli pobożnemi /
 Zostaniecie szesliwemi.

IX.

Ale też / dziatki / swe przymioty
 Chudoba / bo bliżej cnoty :
 Niebá także bliżej chodzi /
 Gdy nikomu nie nie szkodzi.
 Strąunkow wielkich nie cznie /
 Myśli trudnych nie kosztuje :
 Nie częste tam wielkie szkody /
 Ani żalostne przygody.
 Nie myślą tam nie o długach /
 O gościach / ani o slugach :
 Na Seymy / wojny / ratuże /
 Niechceli tedy nie klusze.
 Tam mieśka wolność / swoboda /
 Wzrás / rostk / pokoy / ochłoda :

Kto iedno ma rozum w głowie /
 Każdy toż/ co y ia/ powie.
 Bo komu Bog troche daie /
 A on na tym rad przestaje;
 Tego bogatym bydz sadze /
 Abo ia z mądremi blade.

X.

Dziatki/ mieycieś to na pieczy/
 Ze nie iedno to złe rzeczy /
 Ktore ludzie miánowiącie/
 Złemi zowa pospolicie /
 Wbostwo / kłopot/ więzienie /
 Niemoc/ potwarz/ obelżenie/
 Sieroctwo/ zły sąsiad/ żoná /
 Między złemi policzoná.
 Jeszczé to snadź moie dziatki
 Gorsze rzeczy / niż przypadki:
 Bo kiedy kto niecnolimy /
 Już też zaraz niešťżeśliwy.
 Złość/ swawola/ wpor/ chytróść/
 Kłamstwo/ zazdrość/ pycha/ bystrość/
 Opilstwo/ wfieteczność/ zwady/
 A inŝe złości przysady.
 Własne złości ludzi psuia/
 Te im niešťżeście gotnia:
 Stad dziwne przypadki plyná /
 Stad przed czasem ludzie giná.
 Mizerny iest wiek każdego/
 Na tym świecie złośliwego:
 Bo tam niedza/ y kłopoty
 Zawždy/ chć dośc ochoty.

Ale pobożność y cnota /
 Rzadkie przypadki żywota
 Czyny / które cnotliwemu
 Zarwsze lżej się / niżli zlewn.

XI.

O Ogłem być znaczny na świecie /
 I bogatym w swym powieście /
 Dostałoby się też było /
 By się było tym bawiło :

Abo w rzędu iakiego /
 Abo chleba Kapłanńskiego /
 Abo wioski od klasztoru /
 Abo iurgieltu od dworu.

Ale cel mego żywota /
 Nie był zbierać siła złota :
 Ani pánom zastępować /
 Ani uboższe holdować.

Ale służyć Bogu całę /
 I przestawać na swym małe :
 I woleć Pánstwiey pilnować /
 I na on świat się gotować.

Widziałem ludzkie starania /
 Prozna piaca strasowania :
 Nie trwały władze tytuły /
 Wsi / korony / y Insuły.

O które nigdy niedbali :
 Ktorzy Bogu miłowali :
 I ci ktorzy mądrzy byli /
 Takimi rzeczy gardzili.

Wiacem ja też obróć wolal /
 Com lepszego być rozumiał :

Bac się Pana Boga swego /
Przez wszytek czas wieku mego.
Ktory nagroda mey cnoće /
Uczyni w przyszłym żywocie :
Gdzie mie już grzech nie zstrąsuię /
Ani złośnik poholduię.

XII.

Kiedyż ia też Pana swego /
Ogladam w palacu iego :
Kiedyż swego dobrodzieia
Oto wyjrzy / nie nądzicia :
Tego dawno duch moy żada /
Tego z radością wyglada :
A moie też chore ciało /
O ten żywot już dba mało.
Już się światu nie przystodze /
Ktorego drogi obchodze :
Już y w domu moy rząd mały /
Bom na wszystko jest niedbaly.
A sieroctwo dziecię moich /
Dla wiecznych obietnic swoich /
Moy iedyny Bog ogarnie /
Ze żadne nie poydzie marnie.
Bog jest opiekun prawdziwy /
Bog obrońca niesfałszywy :
Na którym się nie omyle /
A z dziećmi we zła chwile.
Jemu w opiekę y w obronę /
Oddawam dziecię y żonę :
A sam z radością do niego /
Jde z światą obłudnego.

*Decipimur votis, & tempore fallimur, & mors
Deridet curas imperiosa hominum.*

Zawot mie był vmorzył / śmierć mie ożywiła /
A wiecznych mie rokoszy niechcąc nabawiła.
Świat ciało zwyciężywszy / y czarta chytrego /
Biore teraz wdzięczny zółd od Hetmana swego:
Żywota nieśmiertelność / rokosz / y wesele /
Ostawiżna pocieche / y inśzych dobr wiele.

Szytko dobrze / co Pan Bog z dobrym czynić raczy /
Bo on lepiey niż człowiek / iego dobre baczy.
A chociaż się złym widzi / co czasem przypadnie /
Bez pochyby dobremu w dobre zawrę padnie.
Ociecć iest / y z serca dziatki swe milnie /
A we wszystkich przypadkach naszych o nas czuie:
Ale złośnik iako wol na zabicie tyie /
Ktoremu wyrachnie / co tak ie hoynie / y piie.
Bo śmierć / y wieczne meki nad syia mu stoia:
A gdzież tam iest szczęśliwość : gdzie się tego boia.

POD OBRAZY KONTER- fetu żywota ludzkiego.

Nie użyte Boginie / dzieciom lata przeda /
Wedle których rachunku żyć na świecie beda:
A ony nie myślac bezpiecznie igraia:
Szczęśliwe / błędow ludzkich że ieſzcze nie znaią.

Pod drugi.

Dz przywiódł czas dnu koniu / wola by wsiadali /
 A w drodze na którym chea żeby wyjeżdżali.
 Prawda powinna Bogu na białego radzi:
 Fałsz wronego zaleca / co w piekło prowadzi.

Pod trzeci.

Rostokami / swawola / y tańcy zwiedziony /
 Leć w przepaść z wronego ten niedziuk śalony.
 Dopiero zdradę widzi / kiedy czart z maskary /
 Wyglądając śmieie się z iego głupiej wiary.

Pod czwarty.

Szdręży iedziec na gore konia swego wiedzie /
 Ta ktorey ludzkie widzac / prosto do nich iedzie:
 Ci sa ktorzy obludy świata podeptali /
 A sami się za cnota y prawda wdali.

Pod piąty.

Swiete cnoty go wioda ieszcze daley w drodze /
 Czart nan z piekła łuk ciągnie / by mu zaślal trwoge:
 Ale niewinność z wiara serca dodawaia /
 Pobożność z nabożeństwem z gory go wolaia.

Pod szósty.

Tv przyśledszy / iuz Bogu kaplanem zostawa /
 A iemu cały rozum y serce oddawa:
 Iuz ten kresu dobieżał / y bierze zaplate /
 Za cnotliwe postępi / nieśmiertelną sate.

NA DRVGIE OBRAZY. Swiat.

Skrągły świat powozi czas z zámitya głowa /
Dwa konia w wożie ida / noc y dzień ie zowa :
Ziemia / Ogien / Powietrze / Woda / cztery siostry :
Eurus / Notus / Zephirus / y Aquilo ostrzy /
Cztery bracia przy wożie ida / skąd pochodzą
Wszystkich rzeczy rodzącie : y do kąd zaś wchodzą.

Pokoy.

Pokoy iedzie / piastując bogactwa na lonie /
Miłość wdzięczna powozi : w wożie ida konie /
Pozytek z woda woża / sprawiedliwość wieczna
Strzeże ie / czystwa pilność / y prawda bezpieczna.

Bogactwo.

Bogactwo iedzie sobie na wożie wysokiem /
Corka iey pycha siedzi przed nią z bystrym okiem :
Fortel woznicą / chytróść y drapieżstwo konie /
A lichwa pám stára z workami na lonie :
Prozne wesela / idzie wsłuteczność y zdrada
Przy wożie / y obludnych rostkosy gromada.

Pycha.

Na złotym wożie iedzie pycha wrodziwa /
Przed nią corka iey siedzi zazdrość nieczystliwa :
Wzgarda konie pogania / wpozem iednego /
A drugiego sztetnością zowa narecznego :

Zarde nieposłuszeństwo podle wozą kroczy/
Chelpliwosc z pośmiewaniem patrzą sobie w oczy.

Zazdrość.

Z zaś przeklęta zazdrość/ matka wojny/ iedzie/
Szkalowanie z potwarzą konie liwor wiedzie:
Niechęśliwość / niepokoy z wstawiczna trwoga/
Przy panicy swej zazdrości idą krokiem droga.

Wojná.

Wojná iedzie/ á mieczem y pochodnią grozi/
Szalona zapalczywość zbroyny woz przywozi:
Na rece skąza iedzie/ pod soba zburzenie:
Przy wozie słudzy idą/ głod/ swar y bluźnienie.

Vbostwo.

Niechęśliwe vbostwo w pulkościach sie wlece/
Stratwienie woz pomóżac środze konie siece:
Jednego chorym zową/ á słabym drugiego/
Ciepłiwosc podle wozą idzie vbogiego /
A niewola lancuchem y petem ściśniona /
A głowieczey natury podłość przyrodzona.

Pokorá.

Nila pokorá iedzie/ á pokoy piastuje /
Woznicá boiażń wozi/ ze wśech stron pilnuie:
W wozie idzie łaskawosc y powolność cicha:
Przy wozie miarą/ miłość/ y nadzieią wzdycha.

Sąd.

Sędzia siedzi/ a przed nim wszyscy się stawimy /
 Ktorzy się na tym świecie omylnym bawimy:
 Który w sprawiedliwości swojej nie zablądzi/
 Ale nas według naszych spraw wszystkich osądzi:
 Złośliki w piekło wepchnie do ognia wiecznego/
 A dobre z sobą weźmie do królestwa swego.

Historia o Abrahámie.

Skazy na Izmaela Sará Abrahánowi /
 Ze się będąc bekarzem/ równa dziedzicowi :
 A prosi/ aby z matką wygnal przez oboje /
 A własnemu synowi chował dobrą swoje.

Pod drugi.

Olgniac Abram żenie/ tudzież Bożej wolej/
 Wygania matkę z synem z domu poniewolej:
 A matka żalostliwa łzami się oblewa /
 Idąc z synem na puszcza/ od strachu omblewa.

Pod trzeci.

Nie może na śmierć patrząc dziecięcia swojego/
 Tędną matką / bez wody umierającego:
 Ale siedząc z daleka/ płacze swej przygody /
 W tym iey Anioł pokazał źródło żywej wody.

Pod czwarty.

Opiero lepiej niżli Żgár niešťżeśliwa /
 Kiedy widzi/ że z ſtołu płynie woda żywa:
 Dáie pić ſynowi z dárú niebieſkiego /
 Mile Bogu potomſtvo ieſt ſpráwiedliwego.

Dończenie.

ZA Przywileiem I. K. M. Ich Mćiom PP. Kochánow-
 skim, Synowcom ſławney pámieci P. Iana Kochánow-
 skiego, dánym, nikomu nie ieſt wolno Piſm żadnych prze-
 rzonego Pána Kochánowskiego Stryd Ich Mći przedtym
 wydanych drukować, bez woli y oſobnego pozwolenia Ich
 Mći PP. Kochánowskich, ani gdzie indziey drukowanych
 w Pánſtwách I. K. M. przedawać: ani pod pretextem Kán-
 cyonalitow ná mała frakturę wydawać, ábo publikować.
 Pod wina piáti ſer czerwonych złotych, y utráceniem wſſyr-
 kich kſiag tákowych. Ktorey winy połowicá iedná do skárbu
 I. K. M. irremiſſibiliter przypada, á druga ſtronie ukrzy-
 wdzoney: iáko ſerzey o tym ſwiádczy Przywilej I. K. M.
 dáný ná Seymie Wálnym w Wárſáwie,

Roku 1611.

